Pismo Komitetu Ochrony Praworządności

PRAWORZĄDNOŚĆ

Nr 8/9

w numerze:

INNY ŚWIAT – rozważania nad procesem toruńskim
TWORZENIE PRAWA – deklaracje i rzeczywistość
PRZESTĘPSTWO POLITYCZNE – podstawowe problemy
KOLEGIA PRZECIW PRAWU
WYBORY – CO TO TAKIEGO
WIĘZIENIA PRL (1)

HELSIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
HR
00-499 Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16

Arch

S P I S T R E Ś C I

OD REDAKCJI 2

Tadeusz Gołębiewski
INNY ŚWIAT 3

TWORZENIE PRAWA W PRL - dokładniejsze
i rzeczywistość 40

ZROBILI TO SAMI 46

dr Jacek K. Kozłek
PRZESTĘPSTWO POLITYCZNE - podstawowe problemy.. 54

MAŁOLAT 72

KOLEGIA PRZECIW PRAWU 75

WARSZAWSKIE ULICE W MAJU 77

WIĘZIENIA PRL /1/
Zamknąć i wyrzucić klucz 80

PORWANIA TORUŃSKIE c.d. 86

WYBORY - CO TO TAKIEGO 88

BEZ KOMENTARZA 96

RECENZJA
"Akty terroru i przemocy" 100

ZA GRANICĄ 107

HELSIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
Biblioteka
00-028 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50

Ten numer "Praworządności", a zapewne i następny to numery podwójne - o większej objętości, a tym samym niestety i cenie. Jest to konieczne wobec umieszczenia w nich podzielonego na dwie części, blisko stustronnicowego tekstu T.Bolesty. Podjęto w nim, na tle procesu zabójców ks. Popiełuszki, próbę ukazania świata MSW - panujących w nim obyczajów, moralnych norm i dążeń. Dwa inne duże teksty teoretyczne - o historii pojęcia przestępstwa politycznego oraz o mechanizmach powstawania obowiązujących w PRL praw ostatecznie przesądziły o objętości numeru.

Zaczynamy druk popularnego opracowania o sytuacji w polskich więzieniach. Opracowanie, złożone z czterech części, zamieszczać będziemy w kolejnych numerach. Więzieniami chcemy zająć się dokładniej wkrótce. Panujące w nich warunki uważamy za jeden z ważniejszych czynników kryminogennych, a wchodzące wkrótce w życie nowe przepisy karne zapełnią zapewne polskie więzienia w stopniu dotąd niespotykanym.

Artykuł o prawie wyborczym poprzedza przewidzianą do umieszczenia w następnym numerze szczegółową analizę ordynacji wyborczej do Sejmu PRL.

Od tego numeru zaczynamy zamieszczanie zapowiedzi wydawniczych i recenzji z ukazujących się w wydawnictwach niezależnych, emigracyjnych i państwowych pozycji związanych z prawami człowieka.

Od chwili zamknięcia poprzedniego numeru do ukazania się go w kolportażu minęły 3 miesiące. Szczęśliwie numer nic niemal nie stracił na aktualności, niemniej rezygnujemy tym razem z zamieszczenia listy więźniów politycznych w obawie, że dotrze do czytelników mało już aktualna.

Redakcja

Tadeusz Bolesta

INNY ŚWIAT

Od autora

Gustaw Herling-Grudziński wybaczyć raczy, że zapożyczyłem tytuł jego sławnej książki dla próby opisu mechanizmu, który zrodził w swych trybach zamysł zbrodni, a także - osobowości ludzi, którzy ów zamysł spełnili. Próbowałem nadać tej pracy różne tytuły, żaden z nich jednak nie oddawał nawet w przybliżeniu tego, co z przerażającą jasnością wyłania się z lektury akt sprawy, z setek stron sprawozdań prasowych z procesu, z wielu godzin reportaży radiowych i telewizyjnych, z rozmów z obserwatorami rozprawy: że oto stanęliśmy twarzą w twarz z i n n y m ś w i a t e m.

Ów i n n y ś w i a t żyje wokół nas, na tej samej ziemi, pod tym samym słońcem, bliski nieraz na wyciągnięcie ręki w autobusie, na grubość cegły dzielącej nas od mieszkania sąsiadów w anonimowym mrówkowcu. Mieszkańcy i n n e g o ś w i a t a mówią tym samym językiem, chodzili kiedyś do tych samych co my szkół, zasiadali w tych samych uczelnianych ławkach. Matematyk, elektronik, socjolog, prawnik; dziecko w w przedszkolu, podstawówce, liceum; niedzielna wyprawa na grzyby, ogródek działkowy, mecz koszykówki, przedstawienie w teatrze - na każdym miejscu i o każdej porze możemy, nic o tym nie wiedząc, otrzeć się o któregoś z mieszkańców tej zimnej planety.

Możemy nawet niekiedy - dowiedziawszy się, kto mieszka za sąsiednimi drzwiami - ulec złudzeniu, że ten usłużny młody człowiek, ten uprzejmy starszy pan, ta zapobiegliwa sąsiadka - nie mogą być ludźmi z i n n e g o ś w i a t a. Świata, którego cechą zasadniczą jest całkowite zburzenie hierarchii wartości rządzącej n a s z y m ś w i a t e m od paru tysięcy lat i skonstruowanie na jej miejsce siatki pojęć dla n a s niepojętej.

O tym, jaki to jest świat, jaki typ człowieka go zamieszkuje, jakich doznaje uczuć gdy przeżywa sukces, a jakich, gdy doświadcza klęski - mówi ta praca.

Winien jestem wdzięczność autorom sprawozdań z procesu toruńskiego, na pierwszym miejscu - sprawozdawcy Biura Prasowego Episkopatu Polski, Jackowi Ambroziakowi. Bez ich trudnej pracy ten opis nie mógłby powstać. Proszę o wybaczenie, że z pracy tej korzystałem bez ich wiedzy i zgody.

O s o b y

Ofiara

Ksiądz JERZY POPIEŁUSZKO, lat 37, kapłan katolicki

Zabójcy

pułkownik ADAM PIETRUSZKA, lat 46, wicedyrektor IV Departamentu MSW
kapitan GRZEGORZ PIOTROWSKI, lat 33, naczelnik wydziału operacyjnego w IV Departamencie MSW
porucznik LESZEK PĘKALA, inspektor w wydziale operacyjnym IV Departamentu MSW
porucznik WALDEMAR CHMIELEWSKI, lat 29, inspektor w wydziale operacyjnym IV Departamentu MSW

Sędziowie

ARTUR KUJAWA, prezes Sądu Wojewódzkiego w Toruniu, przewodniczący składu sędziowskiego
JURAND MACIEJEWSKI, przewodniczący Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Toruniu, sędzia-sprawozdawca
WOJCIECH DĘBKIEWICZ, przewodniczący POP PZPR w Sądzie Wojewódzkim w Toruniu, sędzia dodatkowy
ławnicy

Oskarżyciele publiczni

LESZEK PIETRASINSKI, prokurator Prokuratury Generalnej
ZYGMUNT KOŁACKI, wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu

Pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych

adw. ANDRZEJ GRABIŃSKI z Warszawy
adw. JAN OLSZEWSKI z Warszawy
- dla MARIANNY POPIEŁUSZKO, matki ofiary
adw. EDWARD WENDE z Warszawy
adw. KRZYSZTOF PIESIEWICZ z Warszawy
- dla JÓZEFA POPIEŁUSZKI, brata ofiary i WALDEMARA CHROSTOWSKIEGO

Obrońcy

adw. JANUSZ ILASZ z Włocławka - dla Grzegorza Piotrowskiego /z wyboru/
adw. ZYGMUNT PUBANC z Chełmna - dla Waldemara Chmielewskiego /z wyboru/
adw. EUGENIUSZ GRACZYK z Grudziądza - dla Leszka Pękali /z wyboru/
adw. BARBARA MARCZUK z Torunia -
adw. JERZY KWIETNICKI z Torunia - } dla Adama Pietruszki /z urzędu/

Świadkowie

WALDEMAR CHROSTOWSKI, lat 42, kierowca-mechanik, pracownik CPN
generał ZENON JAN PLATEK, lat 58, dyrektor IV Departamentu MSW
pułkownik ZBIGNIEW JABŁOŃSKI, lat 45, wicedyrektor IV Departamentu MSW
pułkownik WACŁAW GŁOWACKI, lat 50, funkcjonariusz wydziału operacyjnego IV Departamentu MSW
pułkownik STANISŁAW LULIŃSKI, lat 38, funkcjonariusz wydz. operacyjnego IV Departamentu MSW
pułkownik JÓZEF ŻYBURA, lat 45, funkcjonariusz wydz. operacyjnego IV Departamentu MSW
pułkownik JÓZEF MAJ, lat 58, funkcjonariusz wydz. operacyjnego IV Departamentu MSW
major JANUSZ DRÓŻDŻ, lat 43, zastępca naczelnika wydz. operacyjnego IV Departamentu
podpułkownik LESZEK WOLSKI, lat 51, naczelnik wydziału w Stołecznym Urzędzie Spraw Wewnętrznych

major JÓZEF BĄCZYNSKI, lat 38, zastępca naczelnika Wolskiego
MIROSŁAW WROŃSKI, lat 25, funkcjonariusz MSW, kierowca w IV Depart.
WOJCIECH KACZOROWSKI, lat 30, funkcjonariusz MSW, kierowca w IV Depar.
BARBARA IRENA STORY, lat 36, funkcjonariuszka MSW, sekretarka-maszynistka w wydz. operacyjnym IV Depart.
funkcjonariusze i funkcjonariuszki MSW

księża katoliccy

inni

Biegli

prof. dr MARIA BYRDY, lat 75, specjalistka z zakresu medycyny sądowej
dr TADEUSZ JÓŹWIK, lat 53, specjalista z zakresu medycyny sądowej

IV Departament MSW: do spraw wyznań religijnych i mniejszości narodowych. Jego pierwszoplanowym zadaniem jest walka z Kościołem katolickim w Polsce.
Wydział operacyjny IV Departamentu MSW: do jego zadań należą: inwigilacja, rewizje, aresztowania, praca w terenie, współpraca z konfidentami, zbieranie materiałów obciążających itp.

Przepraszam za styl wielu partii tej pracy: starałem się zachowywać jak najwierniej cechy charakterystyczne wypowiedzi oskarżonych i świadków - w myśl zasady: "styl to człowiek".

PROLOG

21 sierpnia 1984 roku - w równy miesiąc po uchwaleniu przez Sejm PRL ustawy o amnestii , w dniu formalnego zakończenia jej wykonywania - w warszawskim kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki odprawiona została uroczysta Msza św. dziękczynna - w podzięce Bogu za zwolnienie z więzień i aresztów śledczych ponad 600 więźniów politycznych. W pierwszych rzędach ławek zasiadło ponad stu przywróconych wolności więźniów sumienia - przede wszystkim z Warszawy i jej okolic, ale także, w małych grupkach lub pojedyńczo, z najodleglejszych krańców Polski; na ławkach za ołtarzem - współpracownicy Prymasowskiego Komitetu Pomocy, pragnący przeżywać radość tego dnia wspólnie ze swymi podopiecznymi. Koncelebrze przewodniczył sufragan warszawski, biskup Władysław Miziołek, przewodniczący Prymasowskiego Komitetu Pomocy; kazanie wygłosił ks. Bronisław Dembowski, rektor kościoła św. Marcina w Warszawie. Wśród księży otaczających ołtarz znajdował się gospodarz świątyni, ks. prałat Teofil Bogucki, duszpasterz więzionych i internowanych, był też rezydent przy parafii św. Stanisława Kostki, ks. Jerzy Popiełuszko. Kościół św. Stanisława, dziedziniec kościelny, placyk przed kościołem wypełniła rzesza wiernych. Panował nastrój głębokiej radości.

26 sierpnia 1984 roku - jak zawsze w ostatnią niedzielę miesiąca - w kościele św. Stanisława Kostki odprawiona została Msza św. w intencji Ojczyzny i tych, którzy dla niej cierpią, z udziałem jeszcze większych rzesz ludzkich. Tego dnia Kościół obchodzi święto Najświętszej Marii Panny Częstochowskiej: ksiądz Jerzy Popiełuszko wygłosił wspaniałe kazanie, poświęcone roli Matki Syna Bożego w dziejach polskiego narodu, a także miejscu, jakie w dziejach tego narodu zajęła - i zajmuje - zrodzona przed czterema laty "Solidarność". Mówił od ołtarza:

"... trzeba więc wreszcie zasiąść do stołu i w szczerym dialogu, mając na uwadze dobro Ojczyzny, szukać właściwego rozwiązania wszelkich problemów. Trzeba zasiąść do stołu z autentycznymi przedstawicielami narodu, z tymi, którym naród zaufał i tego zaufania nie cofnął, a nie stwarzać fikcji rozmów ze sztucznie powołanymi do życia organizacjami. /.../ Trzeba do końca usunąć bariery przeszkadzające dialogowi narodu z władzą. /.../ Trzeba naprawić krzywdy, zwłaszcza moralne, wyrządzone tym, którzy na swój sposób, bezinteresownie ukochali ojczyznę. /.../ Naród polski nie nosi w sobie nienawiści i dlatego zdolny jest wiele przebaczyć, ale tylko za cenę powrotu do prawdy. Bo prawda i tylko prawda jest pierwszym warunkiem zaufania. Naród tak boleśnie doświadczony już nie uwierzy żadnym gołosłownym deklaracjom ...".

28 października 1984 roku Msza św. za Ojczyznę i tych, którzy dla niej cierpią miała mieć szczególnie uroczysty charakter: w tę niedzielę kończyły się trzy lata i rozpoczynał się rok czwarty tej formy modłów w intencji najważniejszych dla kraju i narodu spraw. Msza św. została odprawiona - z udziałem kilkudziesięciu tysięcy wiernych. Ale nie księdzu Jerzemu Popiełuszce dane było ją odprawić.

x x x

11 września 1984 roku księdza Jerzego Popiełuszkę zaatakował moskiewski dziennik "Izwiestia". W brutalnym i napastliwym artykule wyrażono m.in. opinię, że ks. Popiełuszko "najwyraźniej wciąż czuje się bezkarny".

17 września 1984 roku na ręce Sekretarze Konferencji Episkopatu Polski, arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, wpłynęło następujące pismo urzędowe:

Urząd d/s Wyznań 17 września 1984 r.

P r o m e m o r i a

Pomyślny i pokojowy rozwój naszej Ojczyzny jest przedmiotem troski władz i obywateli. Praktycznym wyrazem tej troski jest codzienna aktywność i ofiarna praca zdecydowanej większości obywateli, przestrzeganie prawa i zasad współżycia społecznego.

Z przykrością należy stwierdzić, że dotychczasowe osiągnięcia narodu usiłuje podważyć, stawiając sobie za cel niszczenie jego dorobku w imię obcych interesów, niewielka lecz wciąż aktywna grupa ludzi. Z ubolewaniem stwierdzamy, że nadal do grupy tej należą niektórzy duchowni rzymskokatoliccy.

Władze państwowe wielokrotnie informowały i przestrzegały kierownictwo Kościoła o zgubnych skutkach ich działalności. Mimo to działalność ta nie ustaje. A jest ona sprzeczna nie tylko z interesami i prawem PRL, ale również i deklaracjami Hierarchii, a także z prawem kanonicznym. W ostatnim czasie działalność ta nabrała nowej jakości.

Powstała nielegalna, sprzeczna z prawem PRL i prawem kanonicznym kontrrewolucyjna organizacja duchownych i świeckich o ogólnokrajowym zasięgu. Cele, strukturę tej organizacji oraz jej zasięg, a także metody jej działania ujawnił w dniu 26 sierpnia 1984 r. ks. Jerzy Popiełuszko w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie. Załączamy teksty jego wystąpień. /podkreślenia autora/.

Wystąpienia publiczne należących do tej organizacji duchownych i osób świeckich, którym udostępnia się bezprawnie obiekty sakralne dla działalności antypaństwowej, podważają zasady ustrojowe PRL, burzą atmosferę ładu i porządku, powodują niepokój, częstokroć są nawoływaniem do czynnego lub biernego oporu wobec władz. Nadal wiele nabożeństw, ich przebieg, liturgia, godziny i dni ich odbywania są zarzewiem nielegalnych manifestacji. Tematyka kazań duchownych i wystąpień osób świeckich należących do tej organizacji, kolportaż nielegalnych pism i druków prowadzony także na terenie obiektów sakralnych, szerzenie nieprawdziwych i tendencyjnych informacji, wyjazdy w celach tej organizacji najbardziej zaangażowanych w niej osób po całym kraju, są główną przyczyną pojawiających się tu i ówdzie niepokojów. Działania te odbywają się w ścisłym powiązaniu z Radiem Wolna Europa, które traktowane jest przez tę organizację jako własna rozgłośnia. Poprzez to Radio organizacja pozostaje w kontakcie z ośrodkami dywersji i szpiegostwa przeciwko Polsce.

Kościół p.w. św. Stanisława Kostki w Warszawie stał się od pewnego czasu główną ostoją omawianej organizacji. Działalność organizacji, sprzeczna z prawem obowiązującym w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wyczerpuje treść artykułów 123, 127, 132 KK. Pozostaje także w jaskrawej sprzeczności z Kodeksem Prawa Kanonicznego /kanony 285 ust. 1 i 2, 287 i 1389/.

Mimo uspokajających deklaracji i zapewnień ze strony przedstawicieli Episkopatu, Hierarchia niezmiennie toleruje, a nawet osłania działalność organizacji, co sprzyja rozszerzaniu się jej i podejmowaniu coraz nowych form działania.

Władze państwowe oczekują od Episkopatu, że zostaną niezwłocznie podjęte zdecydowane kroki ku likwidacji omawianej organizacji, oczekują też, że możliwość odrodzenia się tego typu działalności w ramach struktur kościelnych będzie niemożliwa.

Dalsze tolerowanie sprzecznej z Konstytucją i ustawami PRL działalności niektórych duchownych, wykorzystywanie świątyń i obrzędów religijnych w tych celach, a zwłaszcza tolerowanie i osłanianie kontrrewolucyjnej organizacji, o której była wyżej mowa, będzie musiało się kłaść głębokim cieniem na stosunkach między Państwem i Kościołem. Zmusi również władze do podjęcia stosownych działań prawem przewidzianych wobec organizacji i osób do niej należących, a zwłaszcza wobec jej przywódców .

Załącznikiem do Pro memoria był stenogram homilii wygłoszonej przez ks. Jerzego Popiełuszkę na Mszy św. za Ojczyznę w dniu 26 sierpnia 1984 r.

19 września 1984 roku, w warszawskim tygodniku "Tu i Teraz" nr 38 ukazał się felieton Jana Rema zatytułowany "Seanse nienawiści". Jan Rem - publicystyczne wcielenie rzecznika rządu PRL, Jerzego Urbana - pisał w nim m.in.:

"Ksiądz Popiełuszko nie zaspokaja niczyjej ciekawości, nie zapełnia białych plam historii, ani nie przeprowadza politycznych przewodów, od których mózg staje, by odwrócić się w przeciwnym kierunku. Jednym słowem, ten mówca ubrany w liturgiczne szaty nie mówi niczego, co byłoby nowe lub ciekawe dla kogokolwiek. Urok wieców, jakie urządza, jest całkiem odmiennej natury. Zaspokaja on czysto emocjonalne potrzeby swoich słuchaczy i wyznawców politycznych. W kościele ks. Popiełuszki urządzane są seanse nienawiści. Mówca

rzuca tylko kilka zdań wyzbytych sensu perswazyjnego oraz wartości informacyjnej. On wyłącznie steruje zbiorowymi emocjami. Ks. Jerzy Popiełuszko jest organizatorem sesji politycznej zdejmującej ...

20 września 1984 roku w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych odbyła się pierwsza z serii cardes szczególnych narad.

ROZDZIAŁ I: ROZKAZ: ZABIĆ!

Z aktu oskarżenia: "We wrześniu i październiku 1984 roku w rozmowach służbowych z naczelnikiem wydziału w Stołecznym Urzędzie Spraw Wewnętrznych Leszkiem Wolskim i Grzegorzem Piotrowskim, Adam Pietruszka akcentował kilkakrotnie konieczność podjęcia wobec J. Popiełuszki takich działań, aby wyeliminowały one jego destrukcyjną, naruszającą prawo działalność. Równocześnie sceptycznie odnosił się do propozycji L. Wolskiego, które nazywały na dotychczasowych, zgodnych z prawem formach i metodach działalności operacyjno-rozpoznawczej. W czasie jednej z takich rozmów w związku z omawianiem kwestii podróży J. Popiełuszki do różnych miast, w tym także pociągiem, wskazał, że J. Popiełuszko "może wypaść z pociągu". Sugestia ta była nawet przedmiotem rozmów pomiędzy G. Piotrowskim i L. Wolskim oraz Januszem Beżdżem i Józefem Sączyńskim, ale uznano, że jest ona nierealna. Ponieważ L. Wolski nie wyrażał gotowości realizacji zaproponowanych przez A. Pietruszkę działań przeciwko J. Popiełuszce, G. Piotrowski, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom, w rozmowie z A. Pietruszką zaproponował takie działania /.../, z czym A. Pietruszka zgodził się, akceptując bezprawne zatrzymanie i uprowadzenie J. Popiełuszki. /.../ Z kolei w toku prowadzonych rozmów A. Pietruszka otrzymał od G. Piotrowskiego przekonanie, że podejmowane działania wobec ks. J. Popiełuszki mają aprobatę "najwyższego szczebla", bliżej tego określenia nie precyzując.

Ten fragment aktu oskarżenia wymaga szczegółowego rozpatrzenia w świetle wyjaśnień oskarżonych i zeznań świadków.

OSKARŻONY LESZEK PĘKALA:

Na rozprawie przed nadem w Toruniu składał wyjaśnienia jako pierwszy. I w tej pracy jego głos zabrzmi pierwszy. Bo w wyjaśnieniach tego sumiennego funkcjonariusza MSW, o tłoczenie inteligencji znacznie niższym od Chmielewskiego i Piotrowskiego, syna zwykłej rodziny z Rzeszowa, a nie ubeckiej dynastii, jak w wypadku jego wspólników, chłopca, którego droga do SB wiodła poprzez nieznane bliżej grzechy wczesnej młodości - zabrzmią tony i padną określenia, których stawianie wystrzegać się będą znacznie od niego inteligentniejsi, o wiele bardziej pewni siebie Piotrowski i Chmielewski: Pękalę uznać można za lustro, w którym wiernie nie w innych odbija się zerwa i n p e g o ś w i a t a.

Na rozprawie: Po raz pierwszy zetknął się z Popiełuszką i jego sprawą w czasie, gdy brał udział w przeszukaniu mieszkania księdza /grudzień 1983 - przyp. aut./. Poznał też wówczas obecnego przy przeszukaniu Chrostowskiego. Z pozostałych oskarżonych nikt nie brał udziału w tym przeszukaniu.

Ze sprawą Popiełuszki ponownie zetknął się na tydzień przed 13 października 84 r. Wtedy to o zamiarze porwania Popiełuszki powiadomił go /i Chmielewskiego/ naczelnik Piotrowski. Piotrowski po raz pierwszy poprosił Pękalę do gabinetu i zapytał go, czy zechce wziąć

udział w niebezpiecznej akcji. Pękala odpowiedział, że wstępnie się zgadza, ale chce wiedzieć, o co w tej sprawie chodzi. Piotrowski opowiedział szczegóły już wspólnie z Chmielewskim. Wtedy Pękala poproszył o czas do namysłu - do dnia następnego.

Piotrowski powiedział, że chodzi o uprowadzenie ks. Popiełuszki. Oświadczył, że jest na to zgoda jego przełożonych, nawet z ryzykiem utraty zdrowia i życia. Początkowo była mowa tylko o utracie zdrowia, ale drugiego dnia Piotrowski już mówił, że był mowa, że może zaistnieć utrata zdrowia i życia. I ma na to zgodę. To on miał odpowiadać za wszystko przed "górą". Szczegóły techniczne porwania miały należeć do Pękali i Chmielewskiego. Jemu i Chmielewskiemu Piotrowski pozostawił wybór miejsca porwania i miała się zastanowić, czy nie uda się porwać samego księdza. Mieli mniej więcej tydzień czasu na przygotowanie się i dał im na to tydzień wolny od pracy.

Na początku przygotowań nie padały żadne konkretne nazwiska przełożonych. Później Piotrowski kilka razy wymienił nazwisko Pietruszki.

W śledztwie: Piotrowski powiedział, że decyzja dotycząca Popiełuszki zapadła i że jest to decyzja polityczna. Powiedział, że sprawa będzie potrójnie utajniona, nawet działania podejmie Wydział Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, nawet nasz wydział pod kierownictwem zastępcy naczelnika, Grzędzia, a przede nasza trójka. Z tym, że nasze działanie będzie miało charakter wyprzedzający. Tylko, że o nas nikt nie będzie wiedział. Chodziło właśnie o porwanie Popiełuszki i powiedział, że nie zapadła decyzja w sprawie życia /.../ Piotrowski powiedział, że są dwie możliwości - porwanie i zastraszenie, a druga - zniknięcie, że nie wykluczam śmierci. Poinformował, że ma ustną zgodę ... i że są nieograniczone możliwości.

Na rozprawie: Prawdopodobnie ze dwa razy wyraziłem, nie mówiłem, że ma być śmierć i nie mówił Piotrowski, że ma być śmierć, ale mówił, że może być narażenie życia.

W śledztwie: Nie jestem w stanie odpowiedzieć, czy Piotrowski ostatnio rzekł, czy opracował ten plan z kimś innym. We mnie wzbudził przekonanie, że plan taki jest akceptowany bardzo wysoko, nawet fakt, że plan ten nie wyklucza śmierci księdza ... Było kilka przykładów, że to, co planujemy, jest niezbędne dla potrzeb państwa, w sensie polityki wewnętrznej, a także może zagranicznej. I że to ustalono z kimś ... że tego nie wymyślił sam Piotrowski.

Na rozprawie: Ja miałem potem w śledztwie takie ujęcie - oczywiście planie i wielkich zadaniach. Chciałem znaleźć coś logicznego ... takie - jak to przytoczono - wyjaśnienia składałem. Miałem przejęcie, że jestem pod działaniem różnych kontrwywiadów, że nastąpiła wojna światów. Kiedy zaś była ta akcja, to uważałem, że to jest coś wielkiego.

W śledztwie: Przy wyjeździe do Bydgoszczy dowiedział się, że działania te są aprobowane wyżej i że decyzje o tym zapadły na szczeblu wiceministra. Wydawało mu się, że Piotrowski jest za śmiercią Popiełuszki, a po śmierci dojdzie do rozmów z Kościołem i Kościół będzie musiał ustąpić. Zapadła decyzja o śmierci ks. Małkowskiego, ale zmierzano to na Popiełuszkę.

Na rozprawie: Nie potwierdzam tych wyjaśnień. Piotrowski dosłownie tak nie powiedział, że zapadła decyzja o śmierci. Natomiast, że na zgodę na akcję, nawet z narażeniem życia ks. Popiełuszki.

W śledztwie: Piotrowski podał mi nazwisko jednego z wiceministrów innych nazwisk nie podawał. Ja zrozumiałem, że takie działania są podejmowane na szczeblu wiceministra i jedno nazwisko wymienił.

Na rozprawie: Zaprzeczam temu, aby Piotrowski mówił do mnie, że jest zgoda jednego z wiceministrów. W związku z przedsięwzięciem wobec Popiełuszki wymieniał nazwisko jednego z wiceministrów. Mówił o tym w czasie, kiedy jechaliśmy i ja opacznie to zrozumiałem. To mogło być w innym kontekście, raczej w tym, że należy podjąć jakąś akcję przeciwko działaniom Popiełuszki. Ale ja wtedy opacznie to zrozumiałem, że tu chodzi o jakieś bezprawne działania, mogło chodzić o działania legalne, mogłem źle zrozumieć Piotrowskiego.

W śledztwie: Był przekonany, że to co się dzieje w resorcie, da się w resorcie załatwić. Był pewny i był wtedy przekonany, że wszystko to, co robili, jest zaplanowane, reszte da się zatuszować. Sądzili, że jest to realne, ponieważ chodziło nawet o stworzenie takiej sytuacji, aby myślano, że cała akcja jest zaplanowana przez SB, aby takie osoby, jak ks. Popiełuszko i ks. Małkowski bali się, że może ich spotkać coś złego.

Niezmiernie interesujące jest porównanie zeznań Pękali w śledztwie z wyjaśnieniami przed sądem. W tych pierwszych, składanych bezpośrednio po aresztowaniu, w atmosferze paniki i poczucia opuszczenia przez przełożonych, zapewniających poprzednio o pełnej bezkarności, odbija się wyraźnie jak w lustrze motywacja planowanej zbrodni, jaką naczelnik Piotrowski musiał przedstawiać swoim podwładnym. Decyzja polityczna, podjęta na jednym z najwyższych w resorcie szczebli; śmierć człowieka konieczna dla dobra państwa, motywowana potrzebami polityki wewnętrznej, a także, być może, naciskami potężnego sąsiada; próba zmuszenia Kościoła "do ustąpienia" - z czego? w jakich sprawach?; wojna dwóch obozów, której wygraniu stoi na przeszkodzie silny wiernością swoich wyznawców Kościół katolicki, uosobiony w odważnym, bezkompromisowym kapłanie.

I choć Pękala przed sądem, po dwu miesiącach intensywnych zapewne przygotowań, będzie się z wielu swych zeznań wycofywał, osłabiał ich wymowę, skwapliwie podchwytywał podsuwane przez przewodniczącego rozprawy łagodzące interpretacje - pozostaje wrażenie niezatarte: że w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych podjęto decyzję o śmierci człowieka i że wydano jasny, nie pozostawiający pola do domysłów rozkaz: zabić!

OSKARŻONY WALDEMAR CHMIELEWSKI

Drugie pokolenie w służbie SB. Najinteligentniejszy ze wszystkich oskarżonych: przeprowadzone w areszcie śledczym badania psychologiczne metodą Wechslera wykazały wyjątkowo wysoki iloraz inteligencji: 132 - wyższy niż u Piotrowskiego. Toteż i bronić się będzie bardzo inteligentnie i z dużą konsekwencją. Przedstawi siebie jako zdyscyplinowanego pracownika SB, darzącego przełożonych pełnym szacunkiem i zaufaniem, nie mającego zwyczaju kwestionować ich rozkazów i nigdy nie odmawiającego ich prośbom. Po mistrzowsku wykorzysta swoje chwilowe niedomaganie fizyczne - porażenie mięśni twarzy. Będzie umiał w odpowiednich momentach płakać, ukrywać twarz w dłoniach, nawet bledną.

Nie dajmy się oszukać: spod maski grzecznego, chętnego do współpracy z sądem oskarżonego, spoza pochlipywania i stękania - wyłania się twarz człowieka zimnego jak sopel lodu. A niektóre dialogi Chmielewskiego z sądem i stronami są wręcz przerażające, jak choćby ten o pojęciu szczególnego udręczenia, który przytoczony zostanie w dalszym ciągu tej pracy.

Przed sądem w Toruniu Chmielewski, podobnie jak Pękala, przedstawia początki akcji przeciwko ks. Popiełuszce:

Na rozprawie: Gdzieś na przełomie września i października wezwał nas do siebie Piotrowski. Przedstawił nam sprawę, że istnieje odpowiednia atmosfera, że wyrażono zgodę, lub zapadła nawet decyzja na podjęcie działań zastraszających wobec ks. Popiełuszki. Było uzasadnienie do takiej akcji. Takich rozmów było kilka. Motywował to tym, że mimo iż zastosowano dobrodziejstwo amnestii, to ks. Popiełuszko nadal prowadzi działalność niezgodną z sutanną duchownego. Stwierdził też, że zadecydowano lub mówiono, że należy dostosować się do przeciwnika. W sumie uprowadzenie miało się sprowadzić do zatrzymania ks. Popiełuszki samego, chodziło o to, by wydobyć informacje i zastraszyć go, by zaprzestał swojej działalności, a także wydobyć informacje na temat podziemnych struktur. Piotrowski powiedział: zastanówcie się i przedstawcie koncepcje, jak wy to widzicie.

W śledztwie: Zniknięcie ks. Popiełuszki miało wywołać zamieszanie w kręgach opozycji. Na to zniknięcie - jak mówił Piotrowski - ma zgodę, lecz nie wymienił wtedy nazwisk tych osób.

Na rozprawie: Zgadza się, mówiąc o zgodzie przełożonych nie padały nazwiska. Piotrowski mówił tylko o zgodzie przełożonych. W późniejszych fazach padały jakieś nazwiska, ale wtedy tylko padła sugestia ze strony naczelnika, czy nie ma możliwości przetrzymania gdzieś ks. Popiełuszki.

Piotrowski w innych rozmowach mówił, że jest w stałym kontakcie z dyrekcją, że decyzje istnieją.

W śledztwie: Piotrowski mówił im, że ma akceptację swego przełożonego Adama Pietruszki. Wynikało to wyraźnie z wielu faktów. Zresztą z każdej rozmowy, jaką im relacjonował Piotrowski, wynikało, że Pietruszka jest powiadomiony o tych wszystkich działaniach.

Piotrowski mówił także, że mają akceptację bezpośrednich przełożonych, a nawet placet dyrekcji. Mówił także, że sprawa jest "nagrana". Żadnych jednak wtedy dokumentów im nie pokazywał, a oni też nie żądali okazania takich dokumentów. Mieli bowiem do swego naczelnika zaufanie. Sprawa była poufna i zgodnie z sugestią Piotrowskiego nic na ten temat nikomu nie mieli mówić.

Na rozprawie: Piotrowski wzywał nas do gabinetu i tam z własnej inicjatywy relacjonował pewne wydarzenia i rozmowy, jakie miał mieć z dyrekcją.

Sędzia: Z tych rozmów wynikało, że jest akceptacja na uprowadzenie ks. Popiełuszki?

Chmielewski: Tak jest.

W śledztwie: W czasie jazdy do Bydgoszczy brali pod uwagę, że Popiełuszko może umrzeć. Tę ewentualność brali także pod uwagę przy wyjeździe do Gdańska. W kontekście tej rozmowy Piotrowski powiedział, że idzie do przełożonych uzgodnić tę sprawę.

Na rozprawie: Tak. Potwierdzam to. Ze śmiercią ks. Popiełuszki liczyliśmy się.

Piotrowski powiedział, że rozmawiał z dyr. Pietruszką w związku z podejrzeniami o możliwości śmierci ks. Popiełuszki na zawał i powiedział, że zapadła decyzja, że w wypadku śmierci księdza należy się go pozbyć. Powiedział, że tyle czasu to trwało, bo trzeba było porozumieć się z górą. Ja wtedy zrozumiałem, że "góra" to jest albo dyrektor gabinetu ministra, albo któryś z wiceministrów.

W śledztwie: Przed wyjazdem do Gdańska była taka sytuacja, że Piotrowski wrócił do swego gabinetu, gdzie byli Pękala i Chmielewski. Piotrowski był bardzo zadowolony i powiedział, że musiał uzgadniać sprawę z Ciastoniem /wiceminister spraw wewnętrznych - przyp. aut./. Zrozumiałem, że dotyczyło to sprawy ks. Popiełuszki.

Na rozprawie: Sędzia: Czy oskarżony Piotrowski wymieniał i inne nazwiska?

Chmielewski: Na pewno padło zdanie, że Pietruszka musiał uzgodnić sprawę z górą i to było przed wyjazdem do Gdańska.

Przewodniczący: Czy padło sformułowanie "góra", czy było wymienione nazwisko?

Chmielewski: Ja traktowałem to szczegółowo.

Przewodniczący: Komu podlegał dyr. Pietruszka?

Chmielewski: Dyrektorowi Płatkowi.

Przewodniczący: W odczytanych wyjaśnieniach podaliście jednak nazwisko nie dyr. Płatka, a wiceministra.

Chmielewski: Przez "górę" rozumiałem wiceministra. Stąd wymieniłem nazwisko wiceministra.

OSKARŻONY GRZEGORZ PIOTROWSKI

Słyszało się niekiedy w okresie procesu toruńskiego opinię, że Grzegorz Piotrowski to osobowość fascynująca. Wprawdzie to odrażający zbrodniarz, ale ile w tej zbrodniczości demonizmu, co za inteligencja, jaki żar przekonań, jaka podniecająca mieszanina nienawiści do wrogów i ideowego opętania ... Zdumiewały mnie te opinie. Obserwując i słuchając Grzegorza Piotrowskiego widziałem przede wszystkim jedną rzucającą się w oczy cechę: kabotyństwo prowincjonalnego aktora, rzuconego przez przypadek na scenę przyciągającą uwagę milionów. Ileż taniochy było w tych wszystkich minach, gestach, słowach, cóż za kabotyn przezierał spod maski ideowego oficera SB! A poza tym - jaki przeraźliwy cynizm wychodził na jaw za każdym razem, gdy sąd mocniej naciskał "samotnego szeryfa". Uważna lektura jego utrwalonych na piśmie wypowiedzi coraz bardziej utwierdza mnie w tym przekonaniu.

Na rozprawie: Przyszedł wrzesień. Jeszcze to było przed 25 września. W tym wspomnianym okresie przyszedł do mnie naczelnik ze Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych Leszek Wolski i stwierdził, że był wezwany do dyrektora Adama Pietruszki. Pietruszka wezwał mnie i Wolskiego do siebie. Wolski zreferował działalność poamnestyjną ks. Popiełuszki i ks. Małkowskiego. Po zreferowaniu tego Adam Pietruszka stwierdził ekscytując się dość, że dosyć tej zabawy z Popiełuszką i Małkowskim. Trzeba podjąć zdecydowane działanie. Trzeba ich wstrząsnąć aż do granic zawału serca. Tak mniej więcej powiedział: Damy im ostatnie ostrzeżenie.

Adam Pietruszka wyznaczył jako pierwszego ks. Małkowskiego. Powiedział, że najlepiej, by ktoś napadł na ks. Małkowskiego, go poturbował a już idealnie by było, gdyby po paru minutach milicja znalazła jakiegoś bandziora. Ja stwierdziłem, że jeżeli mamy takie działanie podejmować, to kolejność powinna być odwrotna, albowiem znając tych - panów - Popiełuszkę i Małkowskiego - wiedziałem, że Małkowski jest zwykłym małym szczekaczem, a Popiełuszko jest znacznie kimś ważniejszym. Małkowski praktycznie jest sam, a Popiełuszko jest zazwyczaj chroniony. Jeśli więc uderzymy na Małkowskiego, to Popiełuszko wzmocni swą ochronę i będzie dla nas nietykalny przy takich działaniach. Zgodziliśmy się wszyscy na te sugestie. Stwierdziliśmy, że dużo wiemy o Popiełuszce, o jego działalności, ale w ogóle nie znamy godzinowego trybu jego życia. Zgodnie z sugestiami Pietruszki mieliśmy mu przedstawić plan działań przedsięwziętych w tej sprawie. Adam Pietruszka, przydzielając zadanie, mniej więcej powiedział takie zdanie: Nie mam towarzyszom nic do dodania. Ale powiem, że jest to decyzja najwyższego lub wysokiego szczebla. Takich mniej więcej słów użył.

W czasie tej pierwszej rozmowy, gdy była taka chwila, jakby to zrobić, ja powiedziałem, że jeśli mamy myśleć o dokuczeniu Popiełuszce to musimy go mieć w swojej dyspozycji. Pietruszka powiedział: Dobrze, towarzysze, pomyślcie nad tym. Potem Wolski zaczął realizować swoje działanie, większych jednak postępów nie było.

W dniu 25 września planowo Leszek Wolski był wezwany do generała Płatka, celem przedstawienia sytuacji poamnestyjnej i grupy 5 księży warszawskich naruszających prawo. Wpierw przyszedł do mnie, jak to było w zwyczaju, potem poszliśmy na górę. Obecny był Leszek Wolski, ja, gen. Płatek i Pietruszka. Wtedy padło takie stwierdzenie, że w sprawie Popiełuszki nie ma widoków na przyszłość, to padło z ust Pietruszki, także jeszcze inne stwierdzenie, że Wolskiemu idzie to wszystko jak z kulą u nogi. Wolski powiedział, że robi plany, ale że ma trudności kadrowe z ludźmi, ze sprzętem, ze swoimi szefami. Pietruszka powiedział: wy nie planujcie, tylko działajcie.

Zeszliśmy z Wolskim na dół do mnie i tam padły już konkretne sformułowania, ustalające, jak my to widzimy, żeby później przedstawić je Adamowi Pietruszce. Ja mówiłem, że widzę tylko możliwość uchwycenia Popiełuszki w swoje ręce, by mu dokuczyć. Wolski się jakby skłaniał do tego, ale przedstawiał mi dalej swoje kłopoty: nie ma ludzi, nie ma możliwości itp. Nie pamiętam, kiedy Adam Pietruszka na argumenty Wolskiego użył tych słów, bo Wolski tłumaczył się tymi trudnościami obiektywnymi i stwierdził, że ma także swoich przełożonych, do których musi się zwracać po samochody, po radiostacje, oni się pytają, po co. Wtedy Pietruszka powiedział, że niech sobie głowy przełożonymi nie zawraca. Jeśli będą mniej wiedzieli, to ich głowa nie rozboli.

W trakcie tych rozmów wydarzyło się jeszcze inne wydarzenie. Popiełuszko wybierał się do Katowic z p. Szaniawskim, a Pietruszka powiedział mi: jak długo będziemy pozwalać mu na te wyjazdy. Ja powiedziałem, że oni jadą pociągiem, a nie samochodem. Padły wówczas słowa o wyrzuceniu go z pociągu. Wtedy nie wydawało mi się, że Adam Pietruszka myślał o tym na serio. Były też rozmowy w czasie, w którym były znane już zamiary Popiełuszki, że będzie jechał do Gdańska. Wtedy też Adam Pietruszka miał pretensje do mnie, a ja oświadczyłem, że dobrze, podejmiemy to własnymi siłami.

Wiedzieliśmy, że Popiełuszko cierpi na pewne niegroźne choroby. Wiedzieliśmy, że aby nie stawiać się na przesłuchania, jego lekarze da-

Biblioteka
00-028 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62
(tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50

wali mu zwolnienia. Ponieważ wchodziły w grę jednak pewne działania fizyczne, nie można było wykluczyć i śmierci na zawał. Przedstawiłem sprawę dyr. Pietruszce, pytając, co by się stało, gdyby Popiełuszko umarł na serce, na zawał serca z powodu naszych działań, z powodu straszenia. A wtedy Adam Pietruszka odpowiedział - że to jego pech, że ma takie słabe serce. Trochę mnie to zdumiało, ale tego nie komentowałem.

Któregoś dnia Adam Pietruszka wezwał Leszka Wolskiego do siebie, żeby go poganiać, opieprzyć za opieszałość, że do tej pory Wolski nic nie zrobił. Ja powiedziałem, że takie właśnie działania Wolskiego są potrzebne, bo inaczej nasze działania mogą się zderzyć i wtedy może grozić dekonspiracja. Adam Pietruszka powiedział, że nie szkodzi, że się nimi wstrząśnie, bo to będzie konspiracja w konspiracji. Udałoby się wtedy przed Wolskim, że: patrz - wcześniej wyście planowali, myśmy planowali, a ktoś już to zrobił.

Powiedziałem kolegom, że szefowie liczą się z możliwością śmierci Jerzego Popiełuszki. Kiedyś zastanawialiśmy się nad tym, kto to mogłaby być ta "góra", o której mówiłem. Wtedy myślałem, że decyzje nie mogły zapaść tylko na szczeblu departamentu. Powiedziałem, że to musi być ktoś wyżej, ktoś z góry. Moim zdaniem, to ktoś z wiceministrów. I wtedy właśnie wymieniłem nazwisko Ciastonia. Ja znałem przecież sprawę powstawania decyzji u nas w departamencie. Kiedy je wydawano, to zawsze je konsultowano z kierownictwem resortu.

Jeden z obserwatorów procesu zanotował charakterystyczne zdanie wypowiedziane przez Piotrowskiego na rozprawie:

"Ja nie zgłaszałem się samodzielnie, zgodziłem się na wykonanie tego zadania, ale w wyniku nacisku". Kto naciskał na naczelnika? czy tylko dyrektor Pietruszka? Trudno w to uwierzyć po lekturze poprzedniego fragmentu zeznań.

Zapamiętajmy dobrze: w wyjaśnieniach wszystkich trzech bezpośrednich zabójców pojawiają się zdania o "górze" wyższej niż Adam Pietruszka. Ma to być wiceminister - pada nazwisko generała Władysława Ciastonia, może to być dyrektor gabinetu ministra, może ktoś inny jeszcze. Czy więc jest możliwe, że - jak powie z ironią na rozprawie pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych, mec. Jan Olszewski - "góra urodziła jedynie Pietruszkę"? Przed sądem nie stanęli - nawet w charakterze świadków - gen. Ciastoń, nieznany nam z nazwiska dyrektor gabinetu ministra, ani nikt inny z prawdziwej góry resortu spraw wewnętrznych ...

OSKARŻONY ADAM PIETRUSZKA

W tym miejscu raz jeszcze przepraszam za nie nadający się niemal do czytania styl wypowiedzi wicedyrektora IV Departamentu MSW. Nie starałem się jednak korygować go ku wygodzie czytelników: nic bardziej nie obnaża osobowości tego urzędnika zbrodni niż sposób formułowania przez niego myśli; ta przerażająca mieszanina marksistowskich sloganów ćwierćinteligenckiego zadęcia i specyficznego języka resortowego - w połączeniu z wysoką funkcją służbową wykazuje dowodnie jaki typ człowieka preferuje MSW i w czyich rękach spoczywają losy wielu nie zdających sobie z tego sprawy ludzi.

Na rozprawie: Przechodzę do meritum już sprawy. Około 20 września poprosiłem do siebie naczelnika Wolskiego ze Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych i Grzegorza Piotrowskiego. Powodem tego spotkania, nazwijmy to narady, była kwestia wrogich publicznie wystąpień księży, a

precyzyjniej temat spotkania brzmiał: "Skuteczność naszych przeciwdziałań szkodliwym politycznie publicznym wystąpieniom księży na terenie Warszawy". W miesiącu sierpniu i wrześniu stwierdzono wzrost aktywności w głoszeniu tego typu kazań, w organizowaniu tzw. nabożeństw za ojczyznę, organizowanie nabażeństw w związku z rocznicą hitlerowskiej agresji na Polskę. Chcę tu dodać, że te nabożeństwa w intencji ojczyzny, nabożeństwa rocznicowe, miały zwodnicze tytuły, Wysoki Sądzie, te nabożeństwa w zasadzie przekształcały się w quasi wiece polityczne abstrahując już od treści głoszonych z ambony. Nabożeństwom tym towarzyszyły z reguły potem określone agresywne zachowania - nie chcę używać słowa "wiernych", bo nie chciałbym dotykać ludzi autentycznie wierzących - agresywne zachowania ludzi wychodzących z kościoła. Bo rozumiem i zakładam, może zbyt pochopnie, może zbyt a priori, że autentycznie wierzący człowiek w tych ekscesach udziału nie brał. To wszystko składało się na powód tego spotkania czy tej narady.

Swoje rozważania rozpocząłem od kwestii: od konieczności zabezpieczenia publicznych wystąpień Ks. Małkowskiego. Stwierdziłem, że jest potrzeba bardziej aktywnego zabezpieczenia jego publicznych wystąpień, poddania tych kazań ocenie prawnej, wykorzystania tych treści do akcji protestów. Wówczas Grzegorz Piotrowski oczywiście zgodził się z tym poglądem, ale stwierdził, że jego zdaniem akcent należy położyć jednak bardziej na ks. Popiełuszkę. Pogląd Grzegorza Piotrowskiego poparł naczelnik Wolski, z którym i ja się zgodziłem i ustalono, że naczelnik Wolski położy większy akcent na zabezpieczenie publicznych wystąpień ks. Popiełuszki, zwróci uwagę na odnotowywanie potem całej tej scenerii, jaka toczy się podczas nabożeństw, po ich zakończeniu. Ustalono także, że tego rodzaju pomocy udzieli Wolskiemu naczelnik Piotrowski.

Mec. Olszewski: Czy w trakcie tej narady zostały podjęte jakieś konkretne ustalenia o współpracy między wydziałem Wolskiego a wydziałem Piotrowskiego?

Pietruszka: Ta pomoc miała się ograniczać do pomocy intelektualnej.

Mec. Olszewski: Czy nie było żadnych zmian co do pracy wydziału, którym kierował Wolski?

Pietruszka: Nie, ta narada nie wniosła żadnych zmian do pracy tego wydziału.

Mec. Olszewski: W związku z tym, co dla Wolskiego z tej narady wynikało?

Pietruszka: Potrzeba zabezpieczenia politycznych wystąpień ks. Popiełuszki, ocena prawna jego wystąpień oraz organizowanie i występowanie z protestem.

Mec. Olszewski: Wolski przecież to czynił już poprzednio. To co jeszcze mogłoby być na tej naradzie? Przecież to były jego normalne czynności.

Pietruszka: W ogóle metody pracy nie są nowe, a można powiedzieć, metody są archaiczne, ale trzeba było przystosować się i położyć nacisk w związku ze wzmożoną agresywnością wystąpień księdza.

Ciąg dalszy zeznań: Na tej naradzie ustalono także, że w czasie codziennych działań rozpoznawczych naczelnik Wolski ma zwrócić uwagę na uzyskiwanie materiału kompromitującego ks. Popiełuszkę, materiału

w rodzaju tych, które zatruwają. I swoim zdaniem, że ks. Popiełuszko ma, niezależnie od lokum na plebanii, ma także na terenie Warszawy prywatne mieszkanie własnościowe.

Mec. Wende: Co oskarżony miał komunikującego w tym że ksiądz ma mieszkanie własnościowe, spółdzielcze? Plebania nie jest tylko miejscem zamieszkania, jest miejscem pracy. To jest chwilowe tylko miejsce zamieszkania.

Pietruszka: Plebania nie jest tylko miejscem pracy, jest także miejscem zamieszkania. Element kompromitacji w posiadaniu mieszkania to dla mnie element moralności, bo rodziny czekają na mieszkania, są olbrzymie braki, a tu ksiądz posiada garsonierę. To nie jest normalne.

Mec. Wende: Dlaczego oskarżony używa słowa garsonierka.

Pietruszka: Posługuję się tytułem prasowym.

Mec. Wende: Czy ks. Popiełuszko jest jedynym księdzem, który ma mieszkanie spółdzielcze o powierzchni 1[illegible] m²?

Pietruszka: Nie zdecydowałem się na to mieszkań innych księży.

Ciąg dalszy zeznań: Nie było na tej naradzie ani na żadnym innym spotkaniu dotyczącym sprawy ks. Popiełuszki, zaleceń stosowania siły fizycznej, nie było i to z dwóch powodów, które nie są frazesem. Po pierwsze dlatego, że wychowani w rygorach humanizmu socjalistycznego przestrzegamy zasady, że przeciwnika politycznego należy zwalczać, a przy pomocy argumentacji politycznej, społecznej, a więc określonymi środkami, a nie siłą czy pięścią. Po drugie, skoro ten pierwszy powód traktować jako potężny imperatyw moralny, to drugi powód wywodzi się z sfery prawnej zakazów i nakazów podyktowanych podstawowymi zasadami pracy operacyjnej; to pierwsza zasada praworządności, druga zasada obiektywizmu, trzecia zasada - efektywności i czwarta zasada - tajności działań. Choćby z przyczyn tych dwóch sfer nie mogło paść tego typu zalecenia.

Potężny imperatyw moralny ...

Ciąg dalszy zeznań: Na przełomie września i października /25-[illegible] przyp. aut./ odbyła się narada u gen. Płatka z naczelnikami z terenu, na temat sprawy szkodliwości wypowiedzi politycznych księży. W tej grupie był naczelnik Wolski, był Piotrowski i ja. Wykorzystując obecność generała i okazję związaną z naradą, podniosłem element, że relatywnie do postawy i działań ks. Popiełuszki to akcja nie przynosi określonych skutków, jakich by się można spodziewać. Po tych stwierdzeniach gen. Płatek nie stał w opozycji do tego, co powiedziałem i nie reprezentował odmiennego poglądu. Bo jedną z zasad jest zasada efektywności.

Nie chcę uciekać od jednoznacznej odpowiedzi - te kwestie na naradzie były przedstawione jednoznacznie, w codziennych kontaktach jednak musieliśmy podawać stwierdzenia, co dała narada, jak postępuje sprawa. Ale to były takie codzienne, robocze stwierdzenia. Moje stwierdzenia, że trzeba wreszcie skończyć z działalnością ks. Popiełuszki, że muszą być na granicy zawału nasze działania, nie nie w sensie medycznym, czy górniczym, to były stwierdzenia, które padły między 15 a 19 października. Ponieważ ja sam miałem blokadę serca, to określenia przyjąłem z własnego doświadczenia.

Uwaga! dyrektor Pietruszka kłamie: Piotrowski mówi, że zdanie to padło na pierwszej naradzie w sprawie uprowadzenia ks. Popiełuszki, dnia 20 września 84. A poza tym - ten zwykły, roboczy język pracowników resortu: działania na granicy zawału serca, wypchnięcie z pociągu - trudno o lepszy przykład semiologii i n n e g o ś w i a t a.

Ciąg dalszy zeznań: Teraz o konkretnym spotkaniu, które miało miejsce z udziałem Wolskiego /9.X.84 - przyp. aut./. Poprosiłem naczelnika Wolskiego, poprosiłem też naczelnika Piotrowskiego, gdyż to wiązało się z działalnością ks. Popiełuszki, która znalazła tam jakiś akcent. Na tym spotkaniu mogłem używać określeń, że trzeba wreszcie skończyć z działalnością ks. Popiełuszki, że sprawą są zainteresowani przełożeni.

Mec. Olszewski: Czy w trakcie tego spotkania była mowa o wyjazdach ks. Popiełuszki?

Pietruszka: Treścią tej narady był problem, że nasze działania nie nadążają już za wydarzeniami, że nasze reakcje, że nasze protesty nabierają już historycznego charakteru.

Mec. Olszewski: Czy była na tej naradzie mowa o wyjeździe ks. Popiełuszki?

Pietruszka: Nie były te wyjazdy przedmiotem tej narady.

Mec. Olszewski: Gdy oskarżony powiedział, że trzeba skończyć z działalnością ks. Popiełuszki, z czym to wiązał? Czy chodziło o homilie, podróże czy jakieś inne sprawy?

Pietruszka: Chodziło o publiczne szkodliwe wystąpienia ks. Popiełuszki. Inny wymiar zajęć ks. Popiełuszki nas w zakresie służby nie interesował.

Mec. Olszewski: Czy sprawa wyjazdu była na tym spotkaniu omawiana? Czy była mowa na temat wyjazdu ks. Popiełuszki w dniu 13 października do Gdańska?

Pietruszka: Nie była wymieniana data podróży księdza.

Ciąg dalszy zeznań: Materialnym dowodem zainteresowania przełożonych tymi sprawami było to, że w bardziej drastycznych przypadkach tego typu protesty kierowane do Episkopatu czy do określonych biskupów były podpisywane przez wiceministra nadzorującego pracę naszego departamentu. Na takich faktach formułowałem opinię, że sprawą są zainteresowani nasi przełożeni. Nie używałem określeń typu "góra" w rozumieniu swoich przełożonych, bo za górę w resorcie - to znaczy może nieskromnie - uważałem się także i ja. W związku z tym, te wszystkie kwestie oceniające decyzję jako politycznej góry są dla mnie nie do przyjęcia.

Powtórzmy raz jeszcze: "góra urodziła Pietruszkę. Czy istotnie?

ŚWIADEK JÓZEF BĄCZYŃSKI

Podwładny naczelnika Leszka Wolskiego z SUSW; na rozprawie składał zeznania bezpośrednio przed swoim zwierzchnikiem. Wolski przywiózł go ze sobą do MSW na rozmowy w dniu 9 października.

Bączyński: Na wstępie Piotrowski stwierdził, że działania podejmowane w celu ograniczenia szkodliwej działalności księży nie przyno-

szą rezultatów. Leszek Wolski przedstawił koncepcję działań zmierzających do ograniczenia wrogiej działalności ks. Popiełuszki. Była myśl rzucona przez Piotrowskiego, że można by księdza zastraszyć. Pamiętam jedno stwierdzenie, że można by go wyrzucić z pociągu. Nie przywiązywałem do wypowiedzi oskarżonego Piotrowskiego żadnego znaczenia. Sądziłem, że jest to wypowiedź człowieka, który jest zły, który kogoś nie lubi. Następnie Piotrowski i Leszek Wolski wstali i wyszli z gabinetu, a ja z Januszem Drożdżem zostałem w pokoju. Czekaliśmy na ich powrót.

Po upływie 20 minut powrócili obaj do gabinetu. Po powrocie, po wymianie paru słów, otrzymaliśmy pewne dyrektywy, które zakończyły naszą obecność. Opuściliśmy gabinet Piotrowskiego.

Sędzia Maciejewski: Świadek użył słowa zastraszyć. Co świadek rozumiał przez to słowo?

Bączyński: Prawdę mówiąc, nie zastanawiałem się nad tym.

Sędzia Maciejewski: Czy chodziło o jakieś działania fizyczne?

Bączyński: W ciągu wielu lat nie zetknąłem się z działaniem fizycznym. Ja myślałem, że chodzi o zebranie kompromitujących materiałów.

Sąd w związku z tym ujawnił fragment zeznań świadka ze śledztwa, w których powiedział on, że w pewnej chwili, w czasie rozmowy, Piotrowski wspomniał o możliwości zastosowania wobec ks. Popiełuszki przymusu fizycznego w postaci wypchnięcia go z pociągu.

Przewodniczący: Czy padły słowa "przymus fizyczny"?

Bączyński: Nie przypominam sobie, czy te słowa padły.

Sąd w związku z tym ujawnił inny fragment zeznań świadka ze śledztwa, w którym mówił on, iż w czasie rozmowy Piotrowski powiedział, że są naciski". Świadek zrozumiał to jako naciski, że Popiełuszkę trzeba mocno przestraszyć.

Bączyński: Być może, było takie stwierdzenie, że ze względu na brak efektów mogło to wywoływać niezadowolenie przełożonych.

Sąd ujawnił inny fragment zeznań świadka, z którego wynikało, iż z monologu Piotrowskiego odniósł on wrażenie, że jest aprobata wobec projektu zastraszenia Popiełuszki.

Bączyński: Wówczas mogłem tak myśleć. Było brak efektów. Piotrowski miał też przecież przełożonych, którzy mogli na niego naciskać.

Prokurator: Czy świadek odniósł wrażenie, że są to rozmowy służbowe?

Bączyński: Tak. W części przedstawiania koncepcji przez Wolskiego to była rozmowa służbowa, ale ostre słowa Piotrowskiego - to zrozumiałem jako wtręt prywatny. Takie głośne myślenie.

Prokurator: Jak świadek może odnieść się do tego wtrętu z racji służby?

Bączyński: Trudno mi oceniać, zgadzam się tutaj z panem prokuratorem, że tego typu zdania nie mogą mieć miejsca. Uważałem, że są niedorzeczne.

Prokurator: Czy wasze milczenie było wymowne, nie podjęliście tematu?

Bączyński: Oczywiście, nie przywiązywaliśmy do tego żadnej wagi.

A oto, do jakiego to "głośnego myślenia" naczelników Piotrowskiego i Wolskiego nie przywiązywał żadnej wagi ich podwładny, major Józef Bączyński:

Piotrowski: /na rozprawie/: Wcześniej jeszcze doszło do rozmowy z Leszkiem Wolskim, który przybył ze swoim zastępcą. On też prowadził te sprawy. Wcześniej Wolski zgodził się na przygotowanie uprowadzenia. Teraz powiedział do mnie, że tego nie widzi. W moim gabinecie rozmawialiśmy początkowo we czwórkę jeszcze z moim zastępcą, a potem już tylko we trójkę. Wówczas to była najbardziej konkretna rozmowa. Ja mówiłem, że można by zniszczyć samochód, spalić jakimś kwasem. Powiedziałem, że są takie pomysły, żeby wyrzucić Popiełuszkę z pociągu. Była też mowa o samozapłonie samochodu, bo są takie specjalne chemikalia, była też mowa o wlaniu takiego środka do mieszkania. W czasie tej rozmowy był Bączyński - zastępca Wolskiego. Chodziło nam o zniszczenie samochodu po to, żeby uniemożliwić Popiełuszce podróże, a ponadto, żeby narazić go na poważną stratę, bo by musiał zwrócić pieniążki ks. Liniewskiemu za ten samochód. Złożyłem deklarację Wolskiemu w sprawie pomocy, pomocy z ludzi, samochodu, z radiostacji. No i w ten sposób ta rozmowa się zakończyła.

ŚWIADEK LESZEK WOLSKI

We wrześniu i październiku 1984 r. brał udział w conajmniej 3 naradach w IV Departamencie, związanych z osobą i działalnością ks. Jerzego Popiełuszki: 20 i 25 września i 9 października. Zeznawał na ich temat przed sądem w sposób zaiste mistrzowski: mówiąc bez przerwy przez wiele godzin, odmieniwszy w tym czasie setki razy słowa "koncepcja", "dyrektywa" - "koncepcja obejmowała wszelkie optymalne propozycje kierunkowe z mocą dyrektywy" itp. - nie powiedział niemal nic. A jednak nawet z tego mozolnego, wyczerpującego wszystkich obecnych, dialogu sądu i pełnomocników oskarżycieli posiłkowych ze świadkiem - wyłania się zarys "koncepcji generalnej": zbrodni rodzącej się wtedy właśnie w łonie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Na rozprawie: W pierwszej dekadzie października zostałem poproszony, by przyjechać do dyrektora Pietruszki. To wezwanie było - jak to się mówi popularnie - z marszu. Pietruszka poprosił o sprecyzowanie i przedstawienie aktualnego stanu działalności ks. Jerzego Popiełuszki i jakie są z naszej strony działania, które by ograniczyły jego działalność polityczną, bo to tylko było w naszej sferze zainteresowań. Koncepcja przez nas opracowana, która była zaaprobowana przez departament, wykluczała działalność pozaprawną, miała charakter perspektywiczny, długofalowy. Stąd wyniki ograniczenia tej działalności nie miały skutków natychmiastowych, raptownych, ale tego rodzaju działania nie znajdowały zrozumienia w oczach Adama Pietruszki. Zresztą spodziewaliśmy się większego udziału ks. Popiełuszki w imprezach nie mających charakteru religijnego poza terenem stolicy i w tej sytuacji ze strony Adama Pietruszki zostały wysunięte sugestie, by do podjętych decyzji, do kierunków działania, był w miarę możliwości wprowadzony bardziej efektywny sposób działania ograniczający tę pozareligijną działalność ks. Jerzego Popiełuszki. Rozmowa nasza, którą omówiłem, nie miała charakteru narady i nie miała charakteru rozmowy wcześniej przygotowanej przez obie strony. Wynikała z zamierzonych wyjazdów ks.

szą rezultatów. Leszek Wolski przedstawił koncepcję działań zmierzających do ograniczenia wrogiej działalności ks. Popiełuszki. Była myśl rzucona przez Piotrowskiego, że można by księdza zastraszyć. Pamiętam jedno stwierdzenie, że można by go wyrzucić z pociągu. Nie przywiązywałem do wypowiedzi oskarżonego Piotrowskiego żadnego znaczenia. Sądziłem, że jest to wypowiedź człowieka, który jest zły, który kogoś nie lubi. Następnie Piotrowski i Leszek Wolski wstali i wyszli z gabinetu, a ja z Januszem Droździem zostałem w pokoju. Czekaliśmy na ich powrót.

Po upływie 20 minut powrócili obaj do gabinetu. Po powrocie, po wymianie paru słów, otrzymaliśmy pewne dyrektywy, które zakończyły naszą obecność. Opuściliśmy gabinet Piotrowskiego.

Sędzia Maciejewski: Świadek użył słowa zastraszyć. Co świadek rozumiał przez to słowo?

Bączyński: Prawdę mówiąc, nie zastanawiałem się nad tym.

Sędzia Maciejewski: Czy chodziło o jakieś działania fizyczne?

Bączyński: W ciągu wielu lat aż zetknąłem się z działaniem fizycznym. Ja myślałem, że chodzi o zebranie kompromitujących materiałów.

Sąd w związku z tym ujawnił fragment zeznań świadka ze śledztwa, w których powiedział on, że w pewnej chwili, w czasie rozmowy. Piotrowski wspomniał o możliwości zastosowania wobec ks. Popiełuszki przymusu fizycznego w postaci wypchnięcia go z pociągu.

Przewodniczący: Czy padły słowa "przymus fizyczny"?

Bączyński: Nie przypominam sobie, czy te słowa padły.

Sąd w związku z tym ujawnił inny fragment zeznań świadka ze śledztwa, w którym mówił on, iż w czasie rozmowy Piotrowski powiedział, że są naciski". Świadek zrozumiał to jako naciski, że Popiełuszkę trzeba mocno przestraszyć.

Bączyński: Być może, było takie stwierdzenie, że ze względu na brak efektów mogło to wywoływać niezadowolenie przełożonych.

Sąd ujawnił inny fragment zeznań świadka, z którego wynikało, iż z monologu Piotrowskiego odniósł on wrażenie, że jest aprobata wobec projektu zastraszenia Popiełuszki.

Bączyński: Wówczas mogłem tak myśleć. Było brak efektów. Piotrowski miał też przecież przełożonych, którzy mogli na niego naciskać.

Prokurator: Czy świadek odniósł wrażenie, że są to rozmowy służbowe?

Bączyński: Tak. W części przedstawiania koncepcji przez Wolskiego to była rozmowa służbowa, ale ostre słowa Piotrowskiego - to zrozumiałem jako wtręt prywatny. Takie głośne myślenie.

Prokurator: Jak świadek może odnieść się do tego wtrętu z racji służby?

Bączyński: Trudno mi oceniać, zgadzam się tutaj z panem prokuratorem, że tego typu zdania nie mogą mieć miejsca. Uważałem, że są niedorzeczne.

Prokurator: Czy wasze milczenie było wymowne, nie podjęliście tematu?

Bączyński: Oczywiście, nie przywiązywaliśmy do tego żadnej wagi.

A oto, do jakiego to "głośnego myślenia" naczelników Piotrowskiego i Wolskiego nie przywiązywał żadnej wagi ich podwładny, major Józef Bączyński:

Piotrowski: /na rozprawie/: Wcześniej jeszcze doszło do rozmowy z Leszkiem Wolskim, który przybył ze swoim zastępcą. On też prowadził te sprawy. Wcześniej Wolski zgodził się na przygotowanie uprowadzenia. Teraz powiedział do mnie, że tego nie widzi. W moim gabinecie rozmawialiśmy początkowo we czwórkę jeszcze z moim zastępcą, a potem już tylko we trójkę. Wówczas to była najbardziej konkretna rozmowa. Ja mówiłem, że można by zniszczyć samochód, spalić jakimś kwasem. Powiedziałem, że są takie pomysły, żeby wyrzucić Popiełuszkę z pociągu. Była też mowa o samozapłonie samochodu, bo są takie specjalne chemikalia, była też mowa o wlaniu takiego środka do mieszkania. W czasie tej rozmowy był Bączyński - zastępca Wolskiego. Chodziło nam o zniszczenie samochodu po to, żeby uniemożliwić Popiełuszce podróże, a ponadto, żeby narazić go na poważną stratę, bo by musiał zwrócić pieniążki ks. Liniewskiemu za ten samochód. Złożyłem deklarację Wolskiemu w sprawie pomocy, pomocy z ludzi, samochodu, z radiostacji. No i w ten sposób ta rozmowa się zakończyła.

ŚWIADEK LESZEK WOLSKI

We wrześniu i październiku 1984 r. brał udział w conajmniej 3 naradach w IV Departamencie, związanych z osobą i działalnością ks. Jerzego Popiełuszki: 20 i 25 września i 9 października. Zeznawał na ich temat przed sądem w sposób zaiste mistrzowski: mówiąc bez przerwy przez wiele godzin, odmieniwszy w tym czasie setki razy słowa "koncepcja", "dyrektywa" - "koncepcja obejmowała wszelkie optymalne propozycje kierunkowe z mocą dyrektywy" itp. - nie powiedział niemal nic, a jednak nawet z tego mozolnego, wyczerpującego wszystkich obecnych, dialogu sądu i pełnomocników oskarżycieli posiłkowych ze świadkiem - wyłania się zarys "koncepcji generalnej": zbrodni rodzącej się wtedy właśnie w łonie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Na rozprawie: W pierwszej dekadzie października zostałem poproszony, by przyjechać do dyrektora Pietruszki. To wezwanie było - jak to się mówi popularnie - z marszu. Pietruszka poprosił o sprecyzowanie i przedstawienie aktualnego stanu działalności ks. Jerzego Popiełuszki i jakie są z naszej strony działania, które by ograniczyły jego działalność polityczną, bo to tylko było w naszej sferze zainteresowań. Koncepcja przez nas opracowana, która była zaaprobowana przez departament, wykluczała działalność pozaprawną, miała charakter perspektywiczny, długofalowy. Stąd wyniki ograniczenia tej działalności nie miały skutków natychmiastowych, raptownych, ale tego rodzaju działania nie znajdowały zrozumienia w oczach Adama Pietruszki. Zresztą spodziewaliśmy się większego udziału ks. Popiełuszki w imprezach nie mających charakteru religijnego poza terenem stolicy i w tej sytuacji ze strony Adama Pietruszki zostały wysunięte sugestie, by do podjętych decyzji, do kierunków działania, był w miarę możliwości wprowadzony bardziej efektywny sposób działania ograniczający tę pozareligijną działalność ks. Jerzego Popiełuszki. Rozmowa nasza, którą omówiłem, nie miała charakteru narady i nie miała charakteru rozmowy wcześniej przygotowanej przez obie strony. Wynikała z zamierzonych wyjazdów ks.

Popiełuszki, które przyjęły nowe formy i który swoją osobą próbował na innym terenie dowartościować inne imprezy. Z charakteru tej rozmowy wynikało, że jedynym konkretem było to, by przy pomocy pracowników mego wydziału - a nawet w sposób wyjątkowy wydziału Piotrowskiego - spróbować rozeznać w najbliższym czasie godzinowy program zajęć ks. Popiełuszki jak również kontekstu interesujących związków z nielegalnymi strukturami.

Świadek Wolski mówi więc wyraźnie, że jednym z tematów narady była sprawa wyjazdów Księdza. Pietruszka stanowczo temu zaprzecza ...
Prawdziwie interesujący dialog zaczął się później ...

Wolski /na rozprawie/: W gabinecie Grzegorza Piotrowskiego była jakaś rozmowa i sądzę, że temat ten, tzn. ks. Jerzego Popiełuszki był też przedmiotem tej rozmowy. Nie mam uporządkowanego przebiegu tej rozmowy. Była skoncentrowana na tym, co było w gabinecie Pietruszki. Nie uchwyciłem wtedy innych treści, które mogły być przedmiotem rozmów Grzegorza Piotrowskiego. Nie przypominam sobie innych spraw.

Przewodniczący: Czy padło stwierdzenie o wyrzuceniu z pociągu?
Wolski: Ja takiego stwierdzenia nie usłyszałem.
Sędzia Maciejewski: Powiedział pan, że nie ma pan uporządkowanych myśli. Czy sprawa uprowadzenia ks. Popiełuszki jest sprawą codzienną czy bulwersującą?
Wolski: Ta sprawa jest bulwersująca i nie była brana w ogóle pod uwagę.
Sędzia Maciejewski: Czy świadek nie myślał, żeby maksymalnie odtworzyć to, co się przed tym porwaniem działo?
Wolski: Ja byłem zatrzymany, a w czasie zatrzymania próbowałem odtworzyć maksymalnie wiernie przebieg wydarzeń do protokółu.
Sędzia Maciejewski: Co się stało, że co ważniejsze, to świadek tego nie słyszał?
Wolski: Jest to może i ważne z dzisiejszego punktu widzenia, jednak ja wtedy nie miałem obowiązku słuchania, to mnie nie dotyczyło, nie byłem nastawiony na odbiór, bo w tym momencie nie była to odprawa, a oczekiwanie na odprawę.
Sędzia Maciejewski: Świadek nie słyszał, żeby Piotrowski powiedział że ks. Popiełuszkę można wypchnąć z pociągu?
Wolski: Ja tego nie słyszałem.
Sędzia Maciejewski: Czy potem świadkowi ktoś przypomniał, że taka rozmowa miała miejsce i że była mowa o wyrzuceniu ks. Popiełuszki z pociągu ?
Wolski: Wspomniał mi o tym Rączyński. Ja powiedziałem, że nie pamiętam tej rozmowy.
Sędzia Maciejewski: Czy padło stwierdzenie z ust Adama Pietruszki, że należy mniej rozważać, a więcej działać?
Wolski: Nie pamiętam takich słów, ale nie wykluczono, że mogły paść.
Sędzia Maciejewski: Czy padły inne sformułowania, np. o zawale serca, o granicy zawału?
Wolski: Nie wiem, czy Sąd wie, że oskarżony Pietruszka miał charakter dość żywy, impulsywny, stąd tego typu sformułowań nie można brać dosłownie. Ja nie pamiętam takich sformułowań.
Sędzia Maciejewski: To były dość charakterystyczne sformułowania, czy tego typu sformułowań świadek nie pamięta?
Wolski: Nie pamiętam. Chodziło mi o sens, a nie o treść padających zdań.

Sędzia Maciejewski: Świadek był zapoznany z wyjaśnieniami Piotrowskiego w toku śledztwa. Czy mówi on prawdę?
Wolski: Nie mogę podważyć słów Piotrowskiego, ale ja po prostu tego nie pamiętam. Po raz pierwszy spotkałem się z taką sprawą, a w ogóle nie mogło być mowy o sprawach tego rodzaju.
Sędzia Maciejewski: Czy wynikło z tych spotkań, że należy podjąć działania pozaprawne wobec ks. Popiełuszki?
Wolski: Nie, moim zdaniem oskarżony Pietruszka nie miał uprawnień do zmiany podjętych ustaleń.
Sędzia Maciejewski: Czy była mowa o podjęciu działań fizycznych?
Wolski: Nie było żadnych takich rozmów, ja sobie nie przypominam tego.
Sędzia Dębkiewicz: Czy była mowa o działaniach zastraszających?
Wolski: Mogły paść takie sformułowania, ja je musiałem zrozumieć tak, jak to było ustalone w przyjętych ustaleniach. Chodziło o zbieranie materiału kompromitującego.
Sędzia Dębkiewicz: Czy były użyte takie słowa?
Wolski: Mogły, mógł to powiedzieć Pietruszka, ponieważ to w tej koncepcji się mieściło. Nie w sensie przestraszenia fizycznego, chodziło o przestraszenie psychiczne.
Mec. Olszewski: W trakcie tego spotkania, kiedy Pietruszka mówił o zastraszeniu ks. Popiełuszki, czy świadek to zrozumiał jako zbieranie materiałów kompromitujących?
Wolski: Trudno powiedzieć, co w efekcie takie działanie przyniesie.

Wtrąćmy w tym miejscu fragment dialogu sądu z inną osobą:
Sędzia: Czy przed 13 października były projektowane inne działania przeciwko ks. Popiełuszce?
Oskarżony Grzegorz Piotrowski: Tak. Rozważaliśmy inne możliwości i Leszek Wolski rozważał możliwość użycia materiałów samozapalających chemicznych, niszczących ...

Mec. Wende: Zbieraliście materiały na potrzeby Urzędu d/s Wyznań do występowania z pro memoriami czy protestami, czy tak?
Wolski: Tak.
Mec. Wende: Dlaczego nie mogliście się zająć w związku z tym obojma: i ks. Popiełuszką i ks. Małkowskim, a wybraliście tylko ks. Popiełuszkę? Dlaczego ustaliliście taką kolejność, jaki to miało cel i powody?
Wolski: Działania ks. Popiełuszki były w stopniu znacznie większym zagrażające bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu niż działania ks. Małkowskiego.
Mec. Wende: A co stało na przeszkodzie, że nie zostały podjęte działania wobec obu? Chodziło przecież wyłącznie o pisanie protestów do Episkopatu i zbieranie materiałów. Chyba można to było czynić jednocześnie wobec obu księży?

Właśnie. Gdyby w tych wszystkich naradach, spotkaniach, koncepcjach i dyrektywach chodziło tylko o pisanie, nagrywanie, filmowanie...

ŚWIADEK ZENON JAN PLATEK

Generał. Dyrektor IV Departamentu. Bezpośredni podwładny wiceministra generała Ciastonia i bezpośredni zwierzchnik wicedyrektora pułkownika Pietruszki. Zeznawał przez trzy dni, a im dłużej mówił, tym jaśniejsze się stawało, że powinien na tej sali zajmować zupełnie inne miejsce.

Nie sposób cytować w tym miejscu całych długich partii jego zeznań, zaś żaden krótki fragment nie jest w stanie oddać zimnego zakłamania tego wysokiego urzędnika, który przecież od początku "nie stał w opozycji i nie reprezentował odmiennego poglądu" od swego zastępcy, Adama Pietruszki. Po dokonaniu zbrodni, w pierwszych dniach śledztwa, usiłował gorączkowo ukrywać prawdę, kryć swoich podwładnych, kierować śledztwo na fałszywe tory. Kłamał i kazał kłamać innym, nie widział, nie słyszał, nie kojarzył. Przed sądem, przeciwnie: kipiał dobrym samopoczuciem i niewzruszonym zadowoleniem z siebie. Trzy dni zeznań tego wysokiego funkcjonariusza MSW powiedziały więcej o i n n y m ś w i e c i e niż mogłyby to uczynić długie rozprawy.

W śledztwie - zeznania w dniu 29 listopada 1984

Podstawową formą przeciwdziałania sprzecznej z prawem działalności księży, w tym także ks. Popiełuszki, było uzyskiwanie informacji w tym zakresie, które po sprawdzeniu i zweryfikowaniu przekazywane były do kompetentnych organów państwowych, przede wszystkim do Urzędu do Spraw Wyznań.

Jak się orientuję, Urząd do Spraw Wyznań celem wpłynięcia na zdyscyplinowanie ks. Popiełuszki przekazywał je w odpowiedniej formie, często na piśmie, do kierownictwa Kościoła. Sprawy te były również przedmiotem niektórych posiedzeń Komisji Wspólnej. Niektóre informacje o sprzecznej z prawem działalności ks. Popiełuszki zostały przekazane organom śledczym i na tej podstawie we wrześniu 1983 r. wszczęto śledztwo z art. 194 kk, które zostało umorzone na podstawie amnestii.

Powyższa zasada w praktyce realizowana była w ten sposób, że w stosunku do księży naruszających porządek prawny opracowywano informacje dla organów władzy, które w stosownej formie informowały przełożonych - ordynariuszy księży o szkodliwości takiej działalności. Zasada ta obowiązywała w całym resorcie, gdyż była przekazana w odpowiedniej formie do jednostek terenowych.

W świetle przedstawionej wyżej zasady Adam Pietruszka nie przedstawiał mi innych propozycji w sprawie ograniczenia sprzecznej z prawem działalności ks. Popiełuszki. Również żadnych propozycji nie przedstawiał Piotrowski. Stopień samodzielności Pietruszki i Piotrowskiego wynikał z obowiązującego zakresu pracy departamentu. Podejmowanie działalności typowej nie wymagało akceptacji. Jeżeli były rzeczywiście planowane przez Piotrowskiego działania zmierzające do uprowadzenia ks. Popiełuszki, to nie mieściły się one w żadnej z zasad obowiązujących w resorcie spraw wewnętrznych, a przede wszystkim były sprzeczne z zasadami praworządności. Nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek mógł przyjść do mnie z taką propozycją. W przypadku ks. Popiełuszki nie miałem żadnych informacji, aby podejmowano jakiekolwiek działania. Działania takie nigdy nie były przedmiotem dyskusji w kierownictwie departamentu, a zachowanie Pietruszki nie wskazywało na to, aby mógł utwierdzać się w takim zamiarze. Wnioskuję to po jego zachowaniu się w krytycznych dniach /!/.

System szkolenia, a także telekonferencje, odprawy i narady partyjno-robocze ukierunkowane były na zapobieganie łamaniu zasad praworządności. Ponadto w przypadku podejmowania rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych przełożeni prowadzili rozmowy instruktażowe z wyznaczonym do tej czynności funkcjonariuszem, szczególnie w tym zakresie, kiedy funkcjonariusz występował w stosunku do osób duchownych, ponieważ nawet drobne incydenty wywoływały szeroki rezonans społeczny.

W swoim postępowaniu, jak również w postępowaniu podwładnych funkcjonariuszy nie dostrzegam żadnych nieprawidłowości, które umożliwiłyby zaistnienie takich faktów, jak uprowadzenie i zabójstwo ks. Popiełuszki. Nie miałem też w tym względzie zwracanej uwagi przez przełożonych, a istotnym potwierdzeniem tego jest to, że nie było skarg na niewłaściwe postępowanie bądź działanie funkcjonariuszy tego departamentu. Wiele natomiast spraw konfliktowych bądź trudnych rozwiązywano w drodze dialogu i współdziałania ..."

/z zeznań z dn. 29 listopada 1984, protokół podpisano o 21.30/

Na rozprawie:

Mec. Olszewski: Świadek określił, że sprawa ks. Popiełuszki była w sferze zainteresowań oskarżonego Piotrowskiego. Co to znaczy ta "sfera zainteresowań" - jaki był zakres jego kompetencji, jaki sens ma to określenie?

Płatek: W sferze zainteresowań był ks. Małkowski, ks. Jankowski, ks. Jancarz i ks. Popiełuszko. Była ona w sferze zainteresowań w ramach nadzoru, bo bezpośrednio wszystkie te sprawy prowadziły jednostki terenowe. Mówiąc o tym miałem na myśli sferę nadzoru, bo normalnie sprawą ks. Popiełuszki zajmował się SUSW. Była to sprawa, jeżeli tak można określić, "parafialna".

Sędzia Maciejewski: Skoro była to "sprawa parafialna", jak to świadek określił, to dlaczego, może świadek wyjaśni, zrobiono to, co zrobiono?

Płatek: Sam sobie zadawałem to pytanie i nie mogłem znaleźć na to pytanie odpowiedzi. Ja nie mogę zrozumieć, jaki był tego cel. Piotrowski był rzeczywiście w trudnej sytuacji, był naciskany z trzech płaszczyzn: na terenie kraju był problem, mogli też koledzy spoza resortu, szukał też rozwiązań prawnych.

Mec. Wende: Tu świadek użył słów, że oskarżony Piotrowski był naciskany z trzech płaszczyzn. Może świadek wyjaśni, o jakie trzy płaszczyzny chodzi?

Płatek: Ja powiedziałem o tych płaszczyznach, że był naciskany z dołu, z góry i z boku. To są wyłącznie moje odczucia.

Mec. Wende: Na jakiej podstawie świadek odniósł takie odczucie?

Płatek: Trudno mi powiedzieć

W tym fragmencie rozprawy błysnął nagle - i natychmiast zgasł, nie podchwycony przez sąd i prokuratora - trop kto wie czy nie najważniejszy: owa "trzecia płaszczyzna", "koledzy spoza resortu", "naciski z boku". Usiłowali pójść tym tropem pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych - bezskutecznie. A przecież właśnie w tej tajemniczej "trzeciej płaszczyźnie" kryć się może odpowiedź na pytanie, kto - poza samym resortem - zapewniał Piotrowskiemu owo zdumiewające poczucie bezkarności, dawał mu gwarancje, że mordercom nic grozić nie może, że "na pewno nas uratują", że "za granicę zostaniemy wyekspediowani". Za którą granicę? Kto i w jaki sposób uratuje morderców siejących beztrosko ślady swej zbrodni? A jeśli te nadzieje nie zostały spełnione - to dlaczego? Jaki i gdzie tryb zaciął się w tym mechanizmie?

Odpowiedzi na te pytania byłyby z pewnością pasujące - ale nie padły.

I jeszcze jedno: dlaczego świadek Płatek, dobrze na ogół kontrolujący swoje zeznania, pozwolił sobie nagle na otwarcie tej nieoczekiwanej szczeliny, prowadzącej, być może, do ciemnych labiryntów? Do kogo kierował tę dziwną niedyskrecję: czy tylko do obecnych w sali nr 40 Są-

du Wojewódzkiego w Toruniu? Czy nie było to przypadkiem ostrzeżenie, skierowane do zupełnie innych słuchaczy?

ROZDZIAŁ II: "FANTASTYCZNE POMYSŁY"

Oskarżony Grzegorz Piotrowski /na rozprawie/: Pragnę rozróżnić plany od pomysłów, które padały w naszych rozmowach. Nieraz były to pomysły zupełnie fantastyczne. Plany mieliśmy sprecyzowane do momentu zatrzymania samochodu, albo do momentu, jak Popiełuszko znajdzie się w naszym samochodzie. Zaś jeśli chodzi o niektóre myśli, słowa, to do nich nie przywiązywało się uwagi, to były myśli, ale nie żadne konkretne plany".

x x x

Tak więc - po kilku tygodniach spotkań i narad przyszedł czas na realizację powziętej decyzji: rozkaz - zabić! Adam Pietruszka powiedziałby, że "po okresie refleksji położono akcent na działania", Leszek Wolski nazwałby to "przygotowaniem do realizacji kierunkowo przyjętej koncepcji generalnej w formie dyrektywy". Dla Grzegorza Piotrowskiego - zakończenie okresu narad oznaczało początek okresu szybkich, intensywnych przygotowań.

Sprawą pierwszą było znalezienie odpowiednich wykonawców zaplanowanej akcji.

Piotrowski /na rozprawie/: Zastanawiałem się, z kim można się tego zadania podjąć, z którymi z ludzi mojego wydziału, akcja była niebezpieczna. Trzeba było ludzi sprawnych, nie było żadnych ustaleń szczegółowych. Chodziło przede wszystkim o podjęcie pewnych działań fizycznych, związanych z użyciem siły fizycznej wobec Popiełuszki. Formy tych działań nie były wtedy jeszcze ustalone. Stwierdziłem, że działania o takim charakterze może jedynie przeprowadzić z Waldemarem Chmielewskim i Leszkiem Pękalą z uwagi na ich predyspozycje fizyczne, a także byli to bardzo dobrzy konspiratorzy, do których miałem zaufanie.

Piotrowski /w śledztwie - 31.X.90/: Według mojej oceny obaj byli szczególnie przygotowani do zadań zawodowych o dużej skali trudności, co pozwalało przypuszczać, że nie zawiodą w tego typu działaniach. Posiadali właściwe predyspozycje psychofizyczne, sprawnie prowadzili pojazdy mechaniczne i byli wobec mnie lojalni.

Piotrowski /na rozprawie/: Poprosiłem ich do siebie do gabinetu, poprosiłem, żeby zostali, bo chcę z nimi porozmawiać. Po południu to chyba było. Przedstawiłem im krótko rzecz, o co chodzi, że jest taka dyspozycja, że jest upoważnienie Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych w tej sprawie. Poprosiłem ich, żeby się zastanowili, że jak się któryś wycofa, to ja żalu mieć nie będę. Oni wtedy albo zaraz potem wyrazili zgodę na moją propozycję. Przedstawiłem im charakter działań, że są to działania specjalne, których nie praktykujemy na codzień w resorcie, albo w ogóle, że trzeba będzie używać siły fizycznej, że są to działania niebezpieczne. Gdy wyrazili zgodę, powiedziałem, że musimy się zastanowić, jak to zrobić ...

Oskarżony Waldemar Chmielewski /w śledztwie/: Mówił, że z racji swoich służbowych obowiązków był zainteresowany osobą ks. Popiełuszki. Wtedy, gdy naczelnik Piotrowski pytał się, czy weźmie udział w akcji przeciwko ks. Popiełuszce, on wyraził na to zgodę, bo to leżało w jego zainteresowaniach. Nadto, jak stwierdził wówczas, nie chciał odmówić przełożonemu, choć była to tylko prośba, a nie miała ona charakteru polecenia ani rozkazu. Ale on nie ma zwyczaju odmawiania przełożonym.

Oskarżony Leszek Pękala /w śledztwie/: Ja uważałem, że to może być ważna sprawa w moim życiu, że ona może zadecydować o mojej dalszej karierze.

Grzegorz Piotrowski dał nam do zrozumienia, że jeśli ciało nie zostanie znalezione, to w przyszłości będziemy bardzo mocno służbowo wynagrodzeni.

Przełożeni Grzegorza Piotrowskiego nie bez podstaw chwalili zarówno w opiniach służbowych jak i w zeznaniach przed sądem jego samodzielność i inicjatywę: następne strony pokażą, z jaką energią, pomysłowością i wyobraźnią przystąpił do realizacji postawionego mu zadania. Rzucane na naradach szkicowe pomysły wypchnięcia z pociągu, "wstrząśnięcia do granic zawału serca", uprowadzenia, zastraszenia, "zlikwidowania problemu" - rozpisze ze swymi podwładnymi na długi ciąg zbrodniczych "fantastycznych pomysłów".

Oto niektóre z nich:

Uprowadzenie z ulicy, uprowadzenie z pociągu, wypchnięcie z pociągu, uprowadzenie z taksówki itp.

Piotrowski /na rozprawie/: Chodziło nam o uprowadzenie przez porwanie. Myśleliśmy, że uda nam się to zrobić w Warszawie, na ulicach Warszawy. W tym celu Chmielewski i Pękala podejmowali próby obserwacji. W tym celu podjął takie same działania Leszek Wolski zgodnie z dyspozycją Adama Pietruszki. Kwestia porwania zakładała podejście do danego Popiełuszki na ulicy, siłą uchwycenie go pod ręce i wsadzenie do samochodu.

Chmielewski /w śledztwie/: W czasie drogi do Bydgoszczy rozmawialiśmy na różne tematy. Była m.in. mowa o wariancie pociągu, to znaczy co zrobią, gdy ks. Popiełuszko będzie wracał pociągiem. Wówczas postanowiliśmy, że ja z Piotrowskim pojadę pociągiem, a Pękala pojedzie samochodem do Warszawy i stanie przed komisariatem kolejowym. Chmielewski i Piotrowski mieli wyprowadzić ks. Popiełuszkę z pociągu i uprowadzić do samochodu. Piotrowski też chyba mówił, że gdyby była okazja, jakby ks. Popiełuszko szedł do ubikacji, to można by go wypchnąć z pociągu.

Była rozmowa, co zrobić, jeśliby ks. Popiełuszko wracał taksówką. I wtedy postanowili, że mieli zamroczyć kierowcę i uprowadzić księdza.

Chmielewski /na rozprawie/: Nie wykluczam, że mogła być taka rozmowa na temat powrotu księdza taksówką, ale ja teraz sobie takiej rozmowy nie przypominam.

Pękala /na rozprawie/: Był przewidziany wariant powrotu pociągiem ks. Popiełuszki. Ksiądz miał być porwany albo na dworcu w Bydgoszczy albo w Warszawie. Było rozważane też wypchnięcie księdza z pociągu. Wydaje się, że warianty te przedstawił Piotrowski. Nad tym planem nie dyskutowali. Jaki był cel końcowy, nie mówili. Celem było uprowadzenie, jaki końcowy cel, tego jednak nie omawiali. Była jednak przewidziana w tych wariantach możliwość śmierci ks. Popiełuszki.

Piotrowski /na rozprawie/: Nigdy nie traktowałem poważnie sformułowania o zawale serca czy wypchnięciu z pociągu, a traktowałem poważnie to, że Adam Pietruszka liczy się z możliwością śmierci. To wypchnięcie z pociągu, to było niewiarygodne dla mnie.

Uwięzienie w bunkrze, zakopanie w ziemi, szantaż, pozostawienie w w lesie, śmierć z zimna i głodu, itp.

Piotrowski /na rozprawie/: Mój wydział był szalenie pracochłonny. Na przygotowania zupełnie nie miałem czasu i dlatego oni /Pękala i Chmielewski - przyp. aut./ tym się zajmowali. Powiedzieli mi kiedyś, że mają miejsce. Pojechaliśmy tam, zobaczyłem to, właśnie chodziło o bunkier, powiedziałem, że się nadaje do przechowania Popiełuszki przez kilka dni. Po obejrzeniu bunkra ktoś powiedział o niszy, o kamieniach, którą z nich powiedział, że trzeba będzie tę niszę przykryć kamieniami. Jeszcze wcześniej powiedziałem im, że trzeba będzie wszystkie przedmioty łącznie z ubraniami po akcji zatopić. Po to też były wzięte te kamienie, jak również do zamaskowania niszy. Zresztą wiele było nielogiczności w tych naszych wydarzeniach i w tych wszystkich naszych działaniach.

Chmielewski /na rozprawie/: Ja zaproponowałem, aby można wykorzystać do nastraszenia ks. Popiełuszki bunkry, które są w Puszczy Kampinowskiej koło Cybulic, zaraz za Kazunkiem Polskim. Poznałem te bunkry w roku ubiegłym. Byłem tam na obozie harcerskim, to jest na manewrach. Obejrzeliśmy dokładnie jeden z bunkrów i Piotrowski stwierdził, że miejsce jest dobre. Chcieliśmy tam nastraszyć Popiełuszkę. Żeby to lepiej było, to postanowiliśmy: wsuniemy go w niszę i zamaskujemy miejsce. Wskazałem wtedy konkretną niszę. Do zamaskowania tej dziury-niszy zabraliśmy kilkanaście kamieni. Była też mowa o straszeniu kamieniami, ale tylko w bunkrze.

Mec. Grabiński: Jakiej wielkości jest ta nisza?

Chmielewski: Nie potrafię powiedzieć. W przybliżeniu mogła ona mieć wysokość pół metra.

Mec. Grabiński: Czy oskarżony badał, jak głęboka jest ta nisza?

Chmielewski: Naczelnik świecił latarką i stwierdził, że jest odpowiednia.

Mec. Grabiński. Czy tam była jakaś podłoga, piasek, beton, gruz?

Chmielewski: Chyba piasek.

Mec. Grabiński: Czy Ksiądz miał tam być umieszczony wolny czy związany?

Chmielewski: Nie zastanawialiśmy się nad tym.

Mec. Grabiński: Takie umieszczenie w niszy i zasypanie kamieniami, czy to nie jest udręczenie?

Chmielewski: Jest to pozbawienie wolności. Ja nie mówiłem o zasypywaniu kamieniami.

Prokurator: Jakie szanse przeżycia miał ks. Popiełuszko, kiedy miał być trzymany tam przez dwa lub trzy dni?

Chmielewski: No, znaczne, bo byłyby odpowiednie osoby poinformowane.

Prokurator: Jak oskarżony wyobrażał sobie, że w warunkach jesieni, miesiąca października, ksiądz miał to przeżyć?

Chmielewski: Założenie było, że przeżyje w każdej sytuacji.

Sędzia: Czy w bunkrze przygotowano coś do jedzenia, do picia, do spania, do okrycia?

Chmielewski: Nie, takich starań nie było, była tylko narzuta i worki.

Sędzia: Czy ktoś z was miał być razem z księdzem w tym bunkrze?

Chmielewski: Zakładaliśmy, że nie mieliśmy być w tym bunkrze, tylko byśmy poinformowali, gdzie jest ksiądz.

Sędzia: Przetrzymywalibyście człowieka bez pomocy lekarskiej, nawet gdyby był zdrowy, potrzebował tej pomocy?

Chmielewski: Trudno powiedzieć. Nie zakładaliśmy nic o pomocy medycznej.

Pękala /na rozprawie/: Planowali, że zostawią w tym bunkrze Popiełuszkę na moment, żeby odczuł, że może pozostać tam bez pomocy, mieli go tam zostawić związanego. Wyobrażał sobie, że w bunkrze ksiądz nie może dłużej przebywać i żeby skutecznie go przestraszyć mieli powiedzieć mu, że wrzucą go do Wisły. Kamienie wzięli po to, żeby je umieścić w workach, przywiązać Popiełuszce, żeby go postraszyć. Piotrowski powiedział im też, że gdyby Popiełuszko umarł, to mu się przywiąże te kamienie do nóg i wrzuci do Wisły. Piotrowski nie wyjaśniał przyczyn ewentualnej śmierci.

Chmielewski: Gdy umarł ks. Popiełuszko, to jedyną sytuacją było wrzucenie go do wody.

Piotrowski /na rozprawie/: Opowiem, jak widziałem postępowanie z Jerzym Popiełuszką w bunkrze. Były trzy lub cztery koncepcje. Jedna z nich polegała na tym, że kiedyś Adam Pietruszka stwierdził, że można działać aż do granicy zawału serca, aby postraszyć Popiełuszkę, pobić go. Ja takiej możliwości nie widziałem, o czym powiedziałem kolegom. Wtedy powiedziałem, że ja nie potrafię uderzyć unieruchomionego Popiełuszki i nie widziałem też, żeby to mógł zrobić któryś z moich kolegów ...

/ ale będzie [illegible], wielokrotnie, z pasją do śmierci/.

Ktoś wtedy powiedział, że będzie się go straszyć, przyłoży pistolet, aż do złożenie przez niego przyrzeczenia, że nie będzie prowadził swojej działalności. Postraszy się go, że zakopiemy go w dole, że go utopimy. Inna koncepcja to było to, żeby działać z otwartą przyłbicą, że my to jesteśmy my. Ale to mogło wywołać kłopoty z kamuflowaniem tej wiarygodności, kto to zrobił. /!?/ Wtedy powiedziałem, że sam przeprowadzę rozmowę z Popiełuszką, żeby to zostawili mnie, bo ja mam swój plan.

Miałem takie dwie koncepcje. Pierwsza, że wystąpimy tutaj jako funkcjonariusze, po drugie zakładaliśmy, że Popiełuszko nie odniesie żadnych obrażeń, a tylko zniknie na jeden dzień.

Mec. Olszewski: Jaki miał być sens takiego jednodniowego zniknięcia księdza?

Chmielewski: Chodziło o wprowadzenie atmosfery niepewnej, niewiarygodności do duchowego, który wykorzystuje miejsca kultu dla politycznej działalności.

Mec. Olszewski: Na czym miało polegać to zamieszanie, jeśliby tylko został uprowadzony, a potem zwolniony ksiądz Popiełuszko?

Chmielewski: Ja to tak rozumiałem: osoba tak znacząca, w takim środowisku, znika na dwa lub trzy dni. Potem się odnajduje. Nie wiadomo, gdzie i jak. Nie potrafi wyjaśnić, co się z nią działo. Staje się ona niewiarygodna dla środowiska. /.../ Zależało nam na uzyskaniu informacji dotyczących struktur podziemnych. A te informacje można było rozpowszechniać, że to ksiądz powiedział.

Mec. Olszewski: Czy oskarżony znając ks. Popiełuszkę uważał, że ksiądz ujawni je dobrowolnie?

Chmielewski: Ponieważ nie ujawnił w trakcie postępowania karnego, to właśnie do tego celu nasze działania zmierzały.

Piotrowski /na rozprawie - ciąg dalszy zeznań/: Pierwsza koncepcja była w konwencji: zazdrosny mąż. Miałem informacje na ten temat, w związku z tym miałem prowadzić rozmowę jako zazdrosny mąż, [illegible]

miała być nagrana na kasecie, czym mogłem go w przyszłości szantażować.

Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego u Jerzego Popiełuszki zdeponowano kwotę 60 milionów złotych jako fundusz Regionu Mazowsze. Pieniądze były przechowywane krótko przez Jerzego Popiełuszkę i były przez niego wydawane, a potem gdzieś zaginęły. Jedno z pytań miało polegać na tym: No to co, czcigodny księże, porozmawiajmy o tych pieniążkach. Zakładaliśmy, że udamy ludzi z podziemia, że to jest odwet podziemia. Ten wariant zakładał, że przetrzymamy go przez jedną noc. Po naszym odjeździe mieliśmy przetrzymać Popiełuszkę związanego w niszy. Wydaje mi się, że nie udusiłby się. Według mojej oceny nawet w październiku okryty kapą w osłoniętym miejscu mógłby bezwzględnie przeżyć. Gdybyśmy nie zasłonili go kamieniami, to mógłby być łatwo odkryty. Niestety, wówczas popełnialiśmy błędy, nielogiczności, robiliśmy to przecież pierwszy raz, nie jesteśmy fachowcami od porwań. My robiliśmy wiele głupstw i szaleństw, jak to się później okazało.

Prokurator: Co oskarżony zrobił dla przeprowadzenia tej planowanej rozmowy z ks. Popiełuszką?

Piotrowski: Przygotowałem się do uprowadzenia, zebrałem materiały potrzebne mi do tej rozmowy, wziąłem magnetofon.

Pękala /na rozprawie/: Wzięliśmy go na pierwszą akcję, na drugą magnetofonu nie braliśmy.

x x x

Sędz. Wende: Czy 19 października była koncepcja zakopania ks. Popiełuszki w lesie?

Pękala: Nie przypominam sobie tego.

Sędzia: Czy była koncepcja zakopania ks. Popiełuszki po szyję i czy ona była poruszona?

Chmielewski: Ta koncepcja była moim wymysłem w czasie śledztwa. Kierownictwo naczelnik wysuwa? możliwości, żeby wykopać dół w lesie, związać ks. Popiełuszkę, przykryć gałęziami i postraszyć go, że tam zostanie.

Piotrowski: Żeby tym samorkami wykopać większy dół trzeba by kilkanaście godzin.

x x x

Świadek: Po co wam były te dwie butelki wódki?

Pękala: Bo ksiądz miał być ewentualnie upity i porzucony.

Chmielewski: To wiązało się z koncepcją upicia księdza i pozostawienia go w jakimś kompromitującym miejscu. Wszystkie te działania miały skompromitować księdza nie tylko w oczach społeczeństwa. Chodziło o wprowadzenie zamieszania w środowisku antysocjalistycznym, zgromadzonym wokół kościoła św. Stanisława Kostki i wobec osób zgromadzonych wokół ks. Popiełuszki. Ja rozumiałem, że chodzi o naruszenie wiarygodności ks. Popiełuszki jako duchownego i człowieka związanego z opozycją.

x x x

Sędzia Dębkiewicz: Do czego służyć miał łańcuch?

Pękala: Miał służyć do zamknięcia księdza, gdyby ksiądz był gdzieś przechowywany. Wydaje mi się, że łańcucha nie kupowaliśmy, a kłódki już do Torunia nie braliśmy.

x x x

Prokurator: Wasz plan zakładał uprowadzenie. Dlaczego nie uprowadziliście ks. Popiełuszki do bunkra?

Piotrowski: Zaszły nieprzewidziane okoliczności. Podstawowa: to, że zmarł.

Prokurator: Oskarżony mówił coś o delikatności swoich uczuć.

Piotrowski: Nie przypominam sobie takiego określenia.

Spowodowanie wypadku samochodowego, spalenie pasażerów, spalenie samochodu, utopienie księdza i osób z nim jadących

Pękala /na rozprawie/: W drodze do Gdańska /13 października - przyp. aut./ Piotrowski poddał im różne pomysły, np. czy można zastrzelić Popiełuszkę z broni służbowej, po uprzednim przestraszeniu go, lub czy zatrzymać samochód na trasie i spowodować wypadek przez wybicie przedniej szyby kamieniem. Szybę miał rozbić Piotrowski. Pękala i Chmielewski mieli obserwować skutki wypadku. Piotrowski powiedział, że gdyby trafił kamieniem, to można samochód podpalić. Mieli kanistry 20-litrowe z benzyną. Kto to miał zrobić - nie ustalili. Pękala nie pamięta, czy rozważali sprawę, co zrobią, gdy wszyscy jadący z ks. Popiełuszką zginą lub gdy ktoś wyżyje.

Chmielewski /na rozprawie/: Była mowa, że jeśli samochód będzie uszkodzony, to się zatrzyma i mieliśmy spróbować uprowadzić księdza. Skutki uderzenia kamieniem mogą być różne. Pytałem się Piotrowskiego co będzie, jeśli będą ranni. Wtedy Piotrowski powiedział, że "spróbujemy udzielić im pomocy i zaopiekujemy się księdzem". Przez to rozumiałem uprowadzenie księdza. Pozostałe osoby nas nie interesowały. Tego nie omawialiśmy.

Była jeszcze propozycja Piotrowskiego, żeby ewentualnie straszyć ks. Popiełuszkę, że mu się przywiąże worek z kamieniami i wrzuci do wody. Miało to być straszenie słowne i przez demonstrację. Kierownicę mieliśmy tylko pozbawić możliwości pościgu i dalszej jazdy, np. przez przywiązanie do drzewa. Nie omawialiśmy sprawy Chrostowskiego, nie interesował nas wtedy drugi człowiek.

Chmielewski /w śledztwie/: Gdyby z księdzem jechały trzy osoby, to mieli jedynie podjąć działania polegające na uprowadzeniu. Gdyby zaś były dwie osoby, razem z księdzem, to mieli tę drugą osobę ogłuszyć i porzucić. Mieli też wziąć pod uwagę, że jeżeli ewentualnie te osoba by zmarła, to też trzeba by było jej się pozbyć, dlatego właśnie mieli dwa worki z kamieniami.

Chmielewski /na rozprawie/: Nie słyszałem, by ktoś z nas rozważał na temat śmierci osób w samochodzie. Była mowa na temat spalenia samochodu przed wyjazdem do Bydgoszczy, ale nie pamiętam, by o tym mówiono przy wyjeździe do Gdańska. Chodziło wtedy o spalenie pustego samochodu po uprowadzeniu księdza. Nie przypominam sobie, aby było planowane spalenie nawet żywych osób.

Sędzia Dębkiewicz. Czy taki wypadek nie mógł spowodować obrażeń znacznie większych niż te, o których mówi oskarżony? Jak to miało wyglądać konkretnie? Przecież mówiliście ciągle, że udzielicie pomocy?

Chmielewski: O pomocy była mowa, jak naczelnik tak się wyrażał, bo naczelnik przecież też jest człowiekiem. Nie było zresztą wcześniej mowy o jakichś tragicznych skutkach.

Sędzia: Gdyby wypadek był spowodowany rzuconym kamieniem, to byłyby przecież osoby ranne.

Chmielewski: Mieliśmy udzielić im pomocy.

Sędzia: A co z samochodem?

Chmielewski: Nie

Sędzia: Gdybyście zatrzymali osoby, to co zrobilibyście z samochodem?

Chmielewski: Spalilibyśmy go, gdyby nie była znanych osób. W związku z pomysłem spalenia Leszek zaproponował, by nie palić samochodu, bo to nie ma sensu, ale ewentualnie można by podjechać tym samochodem a jeśli nie, to odjechać, a później nawet z niego korzystać, przemalować go, przebić mu numery lub sprzedać na części. Piotrowski zgodził się z tą sugestią, by nie palić samochodu.

Sędzia: Była mowa o spaleniu samochodu. Dlaczego go nie spalono?

Piotrowski: W czasie drogi do Bydgoszczy padła charakterystyczna propozycja, co zrobić z samochodem. Powiedziałem, że się na to nie zgadzam. Doszliśmy do wniosku, że spalenie byłoby zbyt widoczne, obudziłoby większe zainteresowanie.

Sędzia: Czy była mowa o sprzedaży samochodu na części?

Piotrowski: Tak, ale ja się temu stanowczo sprzeciwiłem, określiłem to jako bzdurę, a tego nikt z nas nie robił dla pieniędzy.

Nie bez powodu pan prokurator z taką mocą podkreślać będzie w swojej mowie oskarżycielskiej? obrończej?, że mordercom absolutnie nie można przypisać działania z niskich pobudek ...

Utopienie z przywiązanym workiem z kamieniami

Pękala /na rozprawie/: Koncepcja utopienia ks. Popiełuszki i kierowcy miała powstać przed wyjazdem do Bydgoszczy, wtedy, kiedy kupowaliśmy worki i szykowaliśmy kamienie. Przyznaję, że jedna z wersji zakładała, że ks. Popiełuszko i kierowca zostaną utopieni przez wrzucenie do wody z workami z kamieniami.

Pękala /w śledztwie/: Piotrowski powiedział: lepszy będzie most, bo gdyby Popiełuszko nie zmiękł, to trzeba go wrzucić do wody. Piotrowski powiedział również, że Popiełuszko nie zmięknie i trzeba go będzie wrzucić do wody. Zrobiliśmy na moście przymiarkę, zatrzymałem samochód, włączyłem światła awaryjne, a Piotrowski przyglądał się na lustro wody.

Pękala /na rozprawie/: Tak, chodziło o to, czy woda jest głęboka i czy nie zatamujemy ruchu. To, że Piotrowski przyglądał się wodzie, było związane z ewentualnym utopieniem zwłok ks. Popiełuszki.

Pękala /w śledztwie/: Mieliśmy ogłuszyć Popiełuszkę i kierowcę. Ks. Popiełuszko miał być wrzucony do bagażnika, miał być przywiązany kamieniami i wrzucony do wody. Ta koncepcja nie zakładała nagrań na magnetofon przyrzeczenia Popiełuszki i tylko zakładała wrzucenie go do wody.

Pękala /na rozprawie/: Potwierdzam to wyjaśnienie i dodaję, że taka rozmowa miała miejsce przed wyjazdem do Gdańska. Mogło to być też powtórzone przed wyjazdem do Bydgoszczy. Koncepcja utopienia ks. Popiełuszki miała powstać przed wyjazdem do Bydgoszczy, kiedy kupowaliśmy worki i szykowaliśmy kamienie. Jedna z wersji zakładała, że ks. Popiełuszko i kierowca zostaną utopieni przez wrzucenie do wody z workami z kamieniami.

Chmielewski /w śledztwie/: Była brana pod uwagę koncepcja ewentualnej śmierci ks. Popiełuszki. Wtedy rozważono sprawę wrzucenia ciała do wody. Kamienie były zabrane do obciążenia tych zwłok. Przed wyjazdem do Bydgoszczy planowano, iż kierowcę trzeba będzie ogłuszyć, co może spowodować śmierć i zachodziła potrzeba pozbycia się także drugiego ciała. Stąd mieli dwa worki z kamieniami.

Przewodniczący: Oskarżony mówił poprzednio, że kamienie były w tych dwóch workach dlatego, że się w jednym worku nie mieściły, były za ciężkie. Czy tak było?

Chmielewski: Tak było.

Przewodniczący: W odczytanym fragmencie jest zupełnie inaczej.

Chmielewski: Ja tylko wyciągałem wnioski na podstawie faktów, które się stały. Worek z kamieniami miał służyć do postraszenia księdza lub zamaskowania niszy w bunkrze.

Prokurator: Czy prawdą jest, że dwa przygotowane worki miały przygotowaną dość długą końcówkę i do czego była ona przeznaczona?

Chmielewski: Nie wiem, do czego ta końcówka była przeznaczona. Ta końcówka miała długość około metra. Leszek powiedział, że będzie wygodniej worek przywiązać. Wydaje mi się, że ma to związek ze straszeniem, że trzeba było przywiązać ten worek. Prawdopodobnie było to zrobione i przed 13 i przed 19 października. Nie wykluczam, że mogło to służyć do straszenia.

Sędzia: Jak zrodziła się myśl i potrzeba wyjazdu na most do Modlina? Do czego on miał służyć?

Piotrowski: Któryś z nich powiedział, że to jest dobry most, bo wcześniej mówiliśmy, że musimy natychmiast pozbyć się tych wszystkich rzeczy i przedmiotów. Była też mowa, że Popiełuszkę się postraszy, że przywiąże mu się kamienie i wrzuci do wody.

Sędzia: Czy była mowa o zawiezieniu tam księdza?

Piotrowski: Nie, to jest bardzo ruchliwy most, oświetlony, to bzdura.

Sędzia: Jeśli tak było, jak mówi oskarżony, że most oglądaliście w celu zatopienia rzeczy, to czy zakładaliście taką ewentualność, że gdyby ks. Popiełuszko umarł, to wy go też tam wrzucicie?

Piotrowski: Chyba taki wątek był rozważany, ale nie przyjmowaliśmy do wiadomości, że Jerzy Popiełuszko umrze.

Sędzia: Czy oskarżony miał świadomość ile worków zabiera do Gdańska?

Piotrowski: W drodze do Gdańska nie widziałem worków z kamieniami. Jeśli chodzi o drogę do Bydgoszczy, to widziałem w samochodzie luzem leżące kamienie.

Sędzia: Jaki był cel wożenia kamieni, których przecież w Polsce nie brakuje? Po co było zabierać kamienie z Kazunia, przechowywać je w szafie, wozić prawie po całym kraju? Po co to wszystko było?

Piotrowski: Nie znajduję innych myśli, że po to, by te rzeczy utopić.

Rzeczy?

x x x

Powyższe strony, złożone z fragmentów zeznań oskarżonych w śledztwie i przed sądem - to zaledwie zarys snutych przez nich "fantastycznych pomysłów". Wszyscy trzej kipieli wprost inwencją - i w wymyślaniu coraz bardziej wyszukanych tortur, którym poddany miał być ks. Popiełuszko, każdy z nich ma swój wyraźnie zaznaczony udział. Nie dajmy się zwieść ich zachowaniu na sali sądowej: cichutki Pękala, pociągający nosem Chmielewski, kabotyński Piotrowski, niewzruszony Pietruszka - wszyscy oni wnieśli wkład w mękę, którą zgotowali bezbronnemu człowiekowi. Nie można także zapomnieć, że drugą ofiarą śmiertelną miał być Waldemar Chrostowski, a także inni pasażerowie wracający z księdzem z Gdańska.

Początek października 1984 r. to okres nie tylko "intelektualnych" przygotowań, to także przygotowania konkretne, techniczne, to zakupy i gromadzenie sprzętu, zezwoleń, przepustek, talonów - to cała obszerna logistyka zbrodni.

Piotrowski /na rozprawie/: Ja im pozostawiłem inicjatywę co do zakupu rzeczy, może tylko zaznaczyłem im, że trzeba będzie mieć coś do wiązania, coś do zamaskowania - powie skromnie. - Pierwsze rozmowy na ten temat mogły się toczyć w dwóch etapach. Już dokładnie nie pamiętam. Była mowa o zakupie tych materiałów, których koszty miały się nieliczyć. Używałem twierdzenia, żeby nie liczyli się z kosztami, ale w znaczeniu, że lepiej wydać 1200 złotych niż 1000, ale żeby wszystko kupili, co jest potrzebne do tej akcji. Nie wszystko kupowali na rachunki. W mojej dyspozycji były pewne fundusze i gdy pracownik się rozliczał, to ja mogłem zatwierdzać te rachunki, ale powyżej określonej kwoty, którą miałem wyznaczoną, to te rachunki musiał zatwierdzać dyrektor. Mówiłem kiedyś Pietruszce o tych kosztach, a on: co mi tam mówisz o kosztach. Wiedziałem, że ja mogę napisać oświadczenie, na co wydałem pieniądze, a Adam Pietruszka mi je zatwierdzi. Oczywiście, chodziło o koszta w granicach realnych, które się liczą. Ja rozumiałem, że mogą to być kwoty najwyżej w podwójnych granicach możliwych do zatwierdzenia przez Pietruszkę. W sumie wydatki wyniosły 25.000 złotych i ja nieco tę sumę przekroczyłem.

Pietruszka /na rozprawie/: Te wydatki mogły być pokryte na potrzeby wydziału, ale wymagały one mojego zatwierdzenia, a ja takiego zatwierdzenia nie wystawiałem.

A oto zgromadzone przez morderców instrumentarium zbrodni:

Pękala /na rozprawie/: Zakupy potrzebnych rzeczy zrobili jednego dnia wspólnie z Chmielewskim. Kupili wtedy szpadle, saperki, kłódkę, torbę, potem jeszcze dwie torby, trzy latarki, chyba 10 baterii, natrzutę, litr wódki. On sam nabył trzy pary czapek-kominiarek, dwie pary rękawiczek, dwa worku jutowe i dwa z tworzywa. Z domu Pękala przyniósł latarkę z czerwonym światełkiem, ręcznik frotte, starą podkoszulkę jako szmatę, czarny plaster do przyczepiania tablic, scyzoryk, klej do przyklejania liter i cyfr na tablicy rejestracyjnej. Chmielewski przyniósł sznur do bielizny, plaster leczniczy i gazę. Piotrowski przyniósł parę skarpetek. Te rzeczy miały służyć do uprowadzenia i nastraszenia księdza, a tylko nieliczne z nich miały być użyte na wypadek śmierci ks. Popiełuszki.

Chmielewski /na rozprawie/: Również mieliśmy do dyspozycji minimagnetofon. Piotrowski spytał się, kto to ma, ponieważ ja miałem na stanie służbowym taki magnetofon, więc mieliśmy go wziąć. Wzięliśmy trzy radiostacje typu "Radmor" z jednostki łączności. Piotrowski powiedział, że mam się tam zgłosić i dostałem te radiostacje. Mieliśmy tablice rejestracyjne, które ukradliśmy z samochodu wspólnie z Leszkiem. Jeszcze wcześniej, w sierpniu, była rozmowa na ten temat i Piotrowski stwierdził, że nasz samochód jest dobrze znany, tak numery służbowe jak i cywilne. On powiedział, żeby skombinować tablice. Była też rozważana propozycja, żeby tablice zdobyć normalną drogą służbową. Kiedyś z Leszkiem wracając z czynności służbowych odkręciliśmy tablice z Fiata 126p gdzieś w okolicy ulicy Smoczej. To było jeszcze przed 13 października. To był numer częstochowski, litery CZK. To były numery o dowolnej możliwości kombinacji cyfr, co pokazał mi Leszek, bo sam je przestawiał.

Mec. Olszewski: O te tablice mogliście wystąpić oficjalnie do departamentu, to po co załatwialiście to, mówiąc delikatnie, w sposób niecodzienny?

Chmielewski: Zastanawialiśmy się, żeby w ten oficjalny sposób uzyskać nowe tablice, ale nie do mnie należała decyzja, by tak to uczynić i w taki sposób uzyskać te tablice.

Mec. Olszewski: Jak oskarżony rozumiał decyzję swego szefa? Czy uważał, że to się mieści w normalnych decyzjach służbowych?

Chmielewski: Nie, ale miałem zaufanie do szefa.

Nie wszystkie części składowe zbójeckiego wyposażenia dało się zdobyć drogą kupna lub kradzieży. Niektóre trzeba było pożyczać albo pracowicie organizować samemu: zbierać kamienie, wycinać pałki ...

Chmielewski /na rozprawie/: Piotrowski stwierdził na początku tygodnia, że przydadzą się kajdanki. Zastanawiał się, jak to załatwić. Ja powiedziałem, że mam kolegę, u którego mogę je pożyczyć. Piotrowski powiedział: załatw to. Ja rozmawiałem z kolegą Chojnackim i on mi je pożyczył, chyba na dzień przed wyjazdem /19.X. - przyp. aut./. Ja ich nie sprawdzałem, sprawdziłem tylko, czy się obracają dobrze ząbki. Chojnacki nic nie mówił, że są niesprawne. Prosił tylko, by ich nie zmieniać, bo chce mieć te same. Gdy przyniosłem te kajdanki, Leszek zaczął się nimi bawić. Wtedy Piotrowski pytał, czy jest możliwość zdobycia jeszcze innych kajdanek. Ja zadzwoniłem do Chojnackiego, a on powiedział, że nie jest hurtownią i mogę je kupić sobie na bazarze. Nie wiem, dlaczego Piotrowski nie załatwił tych kajdanek drogą służbową, choć było to możliwe.

Piotrowski /na rozprawie/: Chmielewskiemu powiedziałem, żeby pobrał mundur. Ja mam znajomoego, którego poprosiłem o pewną nieformalność, żeby pożyczył swój mundur. Podałem jakieś błahe przyczyny. Pobrany był mundur z magazynu, ale jednak nieformalnie, bo normalnie trzeba było załatwiać wiele różnych pisemnych formalności. Nie chcę mówić, kto to był. Mówiłem też o kanistrze i mówiłem wtedy o kurtce i czapce. Dlaczego dał biały pokrowiec, nie chciałbym do tego dochodzić ...

Chmielewski /na rozprawie/: Piotrowski dał polecenie, żeby udać się do jednostki mundurowej /na ul. Samochodowej w Warszawie - przyp. aut./, by wziąć mundur milicyjny na mój wzrost. Udałem się tam z Pękalą jego prywatnym samochodem i zgodnie z poleceniem naczelnika udałem się do wskazanej przezeń osoby, a tam skierowano mnie do odpowiedniego człowieka, który wydał mi mundur: bluzę z dystynkcjami sierżanta, czapkę milicyjną z białym pokrowcem i tzw. numer identyfikacyjny, popularnie zwany syrenką.

Mec. Olszewski: Czy oskarżony miał prawo używania takiego identyfikatora?

Chmielewski: Wyjaśnienia dotyczące tej sprawy znajdują się w aktach sprawy. Jest to pismo wystosowane z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przewodniczący: Takie pismo znajduje się w aktach, zostanie ono w odpowiednim czasie ujawnione.

Mec. Olszewski: Rozumiem, że Sąd zwalnia oskarżonego od odpowiedzi

Przewodniczący: Tak, bo w aktach sprawy znajduje się to pismo.

Pismo to, o ile wiadomo, nie zostało jednak ujawnione. Wątpliwe jednak, by - nawet odczytane - przyniosło ono odpowiedź na dwa zagadkowe problemy związane ze sprawą munduru.

Sprawa pierwsza: 3 stycznia 1985 roku, w czwartym dniu procesu, składając wyjaśnienia Chmielewski powiedział m.in.: "Była to dla mnie głupia sytuacja. Pierwszy raz miałem mundur milicjanta na sobie, pierwszy raz kogoś w tym charakterze zatrzymywałem ...". Pierwszy raz!? Wychowanek szkoły milicyjnej nigdy nie nosił munduru milicyjnego? Chyba, że chodziło mu o mundur sierżanta, a nie oficera, ale i w tym wypadku rzecz nie jest jasna: nawet elew Szczytna nie pierwszego dnia nauki otrzymuje oficerskie szlify.

Sprawa druga: 4 stycznia 85 r., w piątym dniu procesu, Chmielewski zeznał: "W domu wysłuchałem komunikatu. W komunikacie wysłuchałem, że został znaleziony orzełek od czapki. Miałem mundur /pożyczony - przyp. aut./ w domu. Sprawdziłem, że orzełka nie ma. Postanowiłem więc pojechać do teściów, gdzie miałem swój własny mundur i z niego wziąć orzełek ...". Dlaczego więc na zbójecką wyprawę Chmielewski pożyczał mundur? Czy w obawie zniszczenia własnego, splamienia krwią ofiary, podarcia w czasie szarpaniny?

Sąd nie próbował rozwikłać tych sprzeczności, dociec prawdy materialnej. Nie powołano także przed sąd uczynnego przyjaciela Piotrowskiego z jednostki mundurowej, który ów mundur wypożyczył, nie dociekano, czy i kiedy mundur został zwrócony, czy fakt ten skojarzono ze znaną już wiadomością, iż wśród porywaczy był umundurowany funkcjonariusz MO. Kolejny krąg cichych lub jawnych wspólników zbrodni pozostał nieujawniony.

x x x

O kamieniach była mowa już wyżej. Przypomnijmy: zebrali je w czasie "rekonesansu" w bunkrach koło Kazunia, załadowali - kilkanaście ciężkich otoczaków o wadze kilkudziesięciu kilogramów - do worka i torby, kupionych z "funduszy dyspozycyjnych" przez Pękalę, wtaszczyli bez przeszkód do pokoju Pękali w MSW, przechowywali bez obawy w jego służbowej szafie. Kamienie - w dwóch workach - towarzyszyły im w obu bandyckich wyprawach. W czasie śledztwa mordercy zeznawali, mętnie i niechętnie, że miały one, wraz z workami, posłużyć do obciążenia zwłok, zwłok dwóch ludzi! - przy wrzucaniu ich do wody; na rozprawie będą uparcie powtarzać, że ich przeznaczeniem było "jedynie" straszenie ofiary, przez przywiązywanie kamieni do nóg, zasypanie nimi otworu niszy w bunkrze, a także - obciążenie nimi worka z rzeczami przeznaczonymi do zatopienia. Nikt jednak, na sali sądowej ani poza nią, nie ma najmniejszej wątpliwości, że od początku miały być one jednym z narzędzi morderstwa.

Pałki drewniane, zabrane przez morderców na obie wyprawy, miały zastąpić mniej od nich skuteczne skarpety wypełnione piaskiem. W tej fazie działań , śmiertelnie wystraszony i bezbarwny przed sądem Pękala, wykazuje wiele inwencji w zbrodniczym rzemiośle:

Piotrowski: /na rozprawie/: W drodze /do Bydgoszczy - przyp.aut./ była jeszcze sprawa kołka i sprawa rozmów na temat miejsca zatrzymania. Potem był zjazd samochodu nagle na lewą stronę jezdni, nie bardzo wiedziałem, co się stało, a Leszek wyszedł i z leżących tam kołków wyłamał dwa lub trzy kołki i przyniósł do samochodu i chyba wtedy powiedział, że tymi skarpetkami to sobie możemy machać, a kołki będą znacznie lepsze.

Były to dwie grube pałki z płotków przeciwśnieżnych o długości 55 cm i średnicy 4 cm - jedno z głównych narzędzi mordu.

Były jeszcze kanistry z benzyną - 20-to i 5-cio litrowy - do podpalenia rozbitego samochodu i uwięzionych w nim ludzi.

x x x

Przed sądem Chmielewski opowie jak to, angażując ich do dokonania morderstwa, Piotrowski zlecił im "zaopatrzenie się w sprzęt pomocniczy. Powiedział też, że fundusze są nieograniczone, że nie trzeba się zastanawiać nad pieniędzmi i kupić, co nam jest potrzebne. Wymienił kilka rzeczy; zdał się na nas co do tych rzeczy".

Poprzednie strony wykazały dowodnie, że naczelnik nie zawiódł się na swoich podwładnych: w ciągu paru dni zdołali oni zgromadzić pełny zestaw narzędzi męki i śmierci - od kamieni po mundur milicyjny, od wódki po specjalne radiostacje. Wydali na to 25.000 złotych.

Piotrowski powie przed sądem, nie bez dumy, że preliminarz zbrodni został tylko nieznacznie przekroczony. Dzięki tej służbowej satysfakcji świat dowiedział się, na ile ocenia się w MSW odebranie życia jednemu z najczystszych ludzi dzisiejszej Polski: na 25 tysięcy złotych z kasy resortu.

Nawet gdy dodamy do tego koszt obiadu z wódką i piwem w sopockim "Grand Hotelu". "Pozwoliłem sobie wtedy na pewną niegospodarność. Powiedziałem, że nam się też coś należy, firma nie zbankrutuje, nie zawali się. Obiad może nie był tak wystawny, choć lokal tak. Zapłaciłem coś około 4 tysięcy złotych. Napiwku jednak daliśmy mało" - powie Piotrowski na rozprawie/, gdy dodamy znacznie zapewne niższy koszt obiadu w zajeździe "Leśniczenka" pod Toruniem, kwotę 10 tys. złotych wręczoną - po połowie - Pękali i Chmielewskiemu jako zaliczka, koszty benzyny pobranej w resortowych stacjach paliw na oba wyjazdy i piwa zabieranego w drogę - tak wydatkowana suma nie przekroczy zapewne 50 tysięcy złotych.

Od czasu procesu toruńskiego wiemy już - bez domysłów i przypuszczeń - jak kształtują się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych PRL koszty zabicia człowieka: wynoszą one około 50 tysięcy złotych. Tyle mniej więcej, ile trzeba dziś wydać na kupno średniej klasy pralki, lodówki, telewizora. Może nawet nieco mniej.

x x x

Tak więc, przed 13 października, przygotowania do zbrodni, ta ich część, która znajdowała się w rękach trójki bezpośrednich morderców, zostały zakończone, narzędzia zbrodni zebrane i bezpiecznie schowane w służbowych szafach. Mniej bezpośrednie instrumenty mordu - nie kamienie, pałki i kneble, lecz papierki - zezwolenia, przepustki, talony - także już czekały na swoją chwilę. Ich przygotowaniem zajął się morderca zza biurka - Adam Pietruszka.

Pozostawało wyglądać sposobnej okazji.

ROZDZIAŁ III: NOCE MORDERCÓW

W dosłownym - procesowym - sensie noc morderców była jedna. Noc, a raczej późny wieczór: w piątek, 19 października 1984 roku, między godziną dziesiątą wieczorem a północą , na szosie między Bydgoszczą a Włocławkiem. Wtedy to trzech bezpośrednich wykonawców i do dziś nieznana liczba ich cichych, ukrytych w gabinetach, obwarowanych za biurami przepustek wspólników dokonała mordu na osobie księdza Jerzego Popiełuszki. Ale dla próby opisu i n n e g o ś w i a t a sobotnia noc 13 października 1984 roku jest również nocą morderców: ta sa-

ma ekipa z tymi samymi rozkazodawcami ukrytymi w głębokim cieniu, o północy, na szosie między Ostródą a Olsztynkiem, próbowała po raz pierwszy zabić Księdza i towarzyszące mu osoby.

Przebieg tych dwu nocy jest powszechnie znany: czytelnicy prasy katolickiej i niezależnej, a także, w pewnej mierze, prasy oficjalnej, wiedzą, w którym miejscu i w jaki sposób próbowano zatrzymać, a następnie zatrzymano samochód, co działo się po jego zatrzymaniu, kto i gdzie bił Księdza, wiązał Go i kneblował, kto i na czyj rozkaz zrzucił Go z wysokości 6 pięter, nie wiadomo: żywego czy martwego, na 4-metrową głębinę Zalewu Wiślanego we Włocławku. Stąd też założeniem tego rozdziału nie jest wierne, chronologiczne odtworzenie przebiegu wydarzeń. Jest nim natomiast próba analizy zachowań, myśli, uczuć mieszkańców i n n e g o ś w i a t a przy próbie dokonania zbrodni i w chwili jej spełnienia.

x x x

13 października 1984 - noc pierwsza

Piotrowski /na rozprawie/: Wtedy, kiedy oglądaliśmy most i bunkier, ja już wiedziałem, że Popiełuszko jedzie do Gdańska. Po obejrzeniu bunkra zreferowałem sprawę Adamowi Pietruszce. Powiedziałem, że jesteśmy przygotowani, powiedziałem, kto to zrobi: że ja, Pękala i Chmielewski. Pietruszka się spytał, czy są pewni, ja mówię, że tak. Gdzie będzie on przechowywany? - ja powiedziałem, że w bunkrze w Kampinosie. A kiedy ma to nastąpić? - ja powiedziałem, że w dniu wyjazdu do Gdańska.

Pietruszka /na rozprawie/: Gdzieś po 7 października, data ta dla nas pamiętna - po święcie MO i SB - przeprowadziłem rozmowę z Piotrowskim o potrzebie wyjazdu do Gdańska w sprawie nie związanej z ks. Popiełuszką i nie mającej z nim żadnego związku. W tym czasie nie było żadnej konkretnej informacji o wyjeździe Popiełuszki do Gdańska. Twierdzenie Piotrowskiego, że pojechał wyłącznie w tej sprawie /uprowadzenia - przyp. aut./ jest tworzeniem przez niego formuły instytucjonalnej akcentowanej nieprawdy. Ta formuła ma służyć przynajmniej do celu, że o pewnych kwestiach wiedziałem bądź je aprobowałem. Po omówieniu tej sprawy powiedziałem: niech rozważy, kiedy mu wygodnie jechać. Powiedział, że dobrze. Przyszedł 12 października ze zleceniem, które mu podpisałem i dałem mu przepustkę "W" zwalniającą od kontroli.

Piotrowski /na rozprawie/: Wyjazd do Gdańska ja bym scharakteryzował, że to był wyjazd rekonesansowy. Wydawało nam się, że trzeba dużo szczęścia, żeby się nasze zadanie udało. Jechaliśmy do Gdańska po to żeby akcję przeprowadzić, ale ja miałem świadomość, a także myślę, że i moi koledzy, że to może być bardzo trudne. Ja nie wierzyłem w to że w Gdańsku uda się nam to zrobić.

W każdym razie, gdy stanęła kwestia wyjazdu do Gdańska, rozmawiałem z Adamem Pietruszką, powiedziałem, że trzeba będzie pojechać. On powiedział: tak, jedźcie do Gdańska, może uda się wam to załatwić. Powiedziałem wtedy, że potrzebna jest przepustka. Powiedział, że dostaniemy ją. Potem wyszła już sprawa tankowania paliwa, bo bez zezwolenia nie można było nabrać do kanistra.

W czasie rozmowy, gdy wypisano to zezwolenie, wyrażałem wątpliwości co do tej operacji, ale Adam Pietruszka wyraził taką opinię, z której jednoznacznie wynikało, że będzie to sprawa bezprzedmiotowa, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. Nie miałem namacalnego dowodu, że jest jakaś góra, ale sposób, w jaki mi to podano, był jednoznaczny.

Chmielewski /na rozprawie/: Wtedy /wieczorem 12 października - przyp. aut./ Piotrowski powiedział, że nie mamy przepustki "W", którą obiecał mu dyrektor. Zadzwonił do domu do dyrektora i przypomniał mu, że miał dostać przepustkę . Na końcu powiedział, że Pękala zaraz przyjedzie. Ponieważ Pękala nie znał drogi, to ja pojechałem z nim. Leszek sam poszedł do mieszkania dyrektora. Zaraz wrócił i zapytałem go: co? Na to Leszek powiedział, że nic. Dyrektor życzył nam powodzenia. O żadnych innych służbowych sprawach w Gdańsku, poza sprawą Popiełuszki, nic nie wiedziałem.

Mec. Kwietnicki: Co znaczyło słowo "powodzenia", które powiedział dyrektor Pietruszka?

Pękala: Ja wtedy oceniłem to jako akceptację, bo dyrektor nie miał zwyczaju życzenia kierowcy "powodzenia".

Piotrowski /na rozprawie/: Przed wyjazdem do Gdańska ja czekałem na potwierdzenie wiadomości od pewnej osoby, czy istotnie Jerzy Popiełuszko pojedzie do Gdańska. Do 8-ej miała dzwonić do dyżurnego oficera na hasło, że pojechał lub nie pojechał, a później do mojej pracy. Jeszcze w czasie wyjazdu dzwoniłem do sekretarki, pytałem się ją, czy była taka rozmowa, a ponadto stwierdziłem, że jak mnie nie będzie, to żeby rozmówca przekazał tę wiadomość do oficera dyżurnego lub do dyrektora departamentu /? - przyp. aut./.

Chmielewski /na rozprawie/: Przed opuszczeniem Warszawy Piotrowski porozumiewał się z ministerstwem pytając, czy są do niego jakieś wiadomości. Okazało się, że nie, a z głosu wynikało, że przy radiostacji był generał Płatek, z głosu go rozpoznaliśmy. Powiedział on wtedy, że rozmawiasz z niewłaściwą osobą, a dla ciebie wiadomości nie ma.

Mec. Grabiński /do świadka/: Proszę świadka, czy była taka sytuacja, żeby 13 października przez radio odezwał się Grzegorz Piotrowski i trafił na świadka, i żeby pytał się, czy nie ma dla niego jakiegoś polecenia?

Świadek Płatek: Dyżurny rano wychodził z sekretariatu załatwić różne bieżące sprawy, a wtedy ja sam zostawałem w gabinecie, uchylając drzwi i mógł ktoś wzywać przez radio i ja mogłem podejść do tego radia. Ale to mogło być tylko przed godziną 8-ą rano i wtedy tylko mogłem przypadkowo odebrać jakieś wezwanie, ale takiego faktu ja sobie nie przypominam.

Pytanie: Jakich wiadomości oczekiwał naprawdę Piotrowski? kim miała być ta "właściwa osoba"? co takiego o niej i o treści informacji wiedział gen. Płatek. że wolał przed sądem nie przyznawać się w ogóle do faktu rozmowy z Piotrowskim?

W tym dniu miał miejsce charakterystyczny incydent, o którym wiele będzie się mówić w czasie rozprawy: ok. godz. 10.30 major Janusz Dróżdż, zastępca Piotrowskiego, otrzymał informację, że ks. Popiełuszko udaje się do Gdańska. Uznał, że należy poinformować o tym przełożonych. Z powodu nieobecności Adama Pietruszki, wraz z płk Józefem Żyburą, odpowiedzialnym za sprawy Gdańska, udał się bezpośrednio do gen. Płatka. W czasie składania mu meldunku o wyjeździe Księdza do Gdańska zjawił się Pietruszka. Zorientowawszy się, o czym jest mowa, w niewybrednych słowach zwymyślał Dróżdża za "rozsiewanie nieprawdziwych informacji", "zajmowanie się sprawami, które do niego nie należą", "brak koncepcji": jego zdaniem ks. Popiełuszko był w Warszawie i żaden jego wyjazd nie był przewidywany. Awanturę kontynuował telefonicznie. Był tak rozwścieczony, że sam Płatek zwrócił uwagę na niewspółmierność jego reakcji.

Pytanie: co tak rozzłościło Pietruszkę? Czy nie obawa, że Płatek wyda Dróżdżowi i Żyburze polecenie udania się za Księdzem do Gdańska, a wówczas nastąpić może zderzenie dwóch ekip i utrudnienie w dokonaniu porwania? Hipotezę tę zdaje się potwierdzać parę zdań z rozprawy:

Piotrowski /na rozprawie/: W poniedziałek mój zastępca powiedział mi o pewnym incydencie: był u Płatka, gdzie przekazywał, że dostał informację, że Popiełuszko pojechał do Gdańska. On nie wiedział o tym, że my działamy ...

Podróż do Gdańska upłynęła ekipie na snuciu "fantastycznych pomysłów"; część z nich przedstawiona została w rozdziale II. Dopracowywano także szczegóły akcji.

Istotną sprawą był wybór miejsca planowanego zatrzymania samochodu.

Chmielewski /na rozprawie/: Takie miejsce zostało wybrane. Był to odcinek zalesiony, z zakrętem w prawo, z drzewami wzdłuż tego zakrętu. Na zakręcie duże drzewa się kończyły i zaczynały się gęste zarośla. Jak się kończył duży las, to potem było pewne obniżenie. Przymierzyliśmy się tam. Wiem, że Piotrowski wyjął jeden kamień z worka. Powiedział, że kamień leży mu w dłoni. Był on większy od pięści.

Pękala /na rozprawie/: Podczas próby Chmielewski i Piotrowski stali na skraju lasu, kilka metrów przed zakrętem. Byli oddaleni o ok. 100 m. Ustalili wówczas, że wracając Pękala wysadzi ich przed zakrętem, a sam zawróci i ustawi się w lesie, żeby ich informować, kiedy będzie jechał Popiełuszko. Właśnie w tym miejscu Piotrowski miał zaatakować kamieniami samochód Księdza.

Piotrowski /na rozprawie/: Pękala jako wytrawny kierowca wybrał to miejsce.

W tym samym miejscu napełnili skarpety piaskiem i saperkami wycięli dwa długie kije. "Miały służyć do obrony, gdyby samochód zatrzymał się i ktoś ich gonił" /!/.

Pobyt w Gdańsku był urozmaicony. Zwiedzili kościół św. Brygidy /"bardzo jest charakterystyczny jak na miejsce kultu" - powie przed sądem Piotrowski/, zjedli obiad w sopockim "Grand Hotelu", po czym, nie krępując się zbytnio, w Łazienkach Północnych zmienili tablice na niejako podwójnie fałszywe: numery KZC miały być wprowadzone w woj. kaliskim dopiero od 1 stycznia 1985 roku ...

Piotrowski /na rozprawie/: Potem ponownie wróciliśmy do kościoła. Była tam impreza, po imprezie także produkował się p. Wałęsa. Popiełuszko także tam miał wiwaty. Po imprezie wyjechał czarny Mercedes ks. Jankowskiego, a za nim Golf. Ks. Jankowski podjechał pod "Heweliusza", a Golf pojechał dalej ...

Przebieg zamachu, mającego na celu zatrzymanie samochodu z księdzem Popiełuszką, Sewerynem Jaworskim i Waldemarem Chrostowskim jest znany. Przypomnijmy go pokrótce w relacjach potencjalnych ofiar:

Świadek Seweryn Jaworski /na rozprawie/: Drzemałem. W połowie drogi nagle samochód gwałtownie jakoś szarpnął, skręcił, ja się obudziłem, zobaczyłem, że przed samochodem stoi mężczyzna z podniesioną w dynamicznym ruchu ręką, z zaciśniętą pięścią. Potem komentowaliśmy to, a Waldemar Chrostowski chciał nawet wrócić. Powiedzieliśmy, że to jest straszne, żeby się ktoś tak zachowywał na drodze. Ja powiedziałem, że nie ma potrzeby wracać, że to był jakiś pijany, miałem takie wrażenie, że to jakiś pijany.

Świadek Waldemar Chrostowski /na rozprawie/: Pasażerowie się obudzili. Powiedziałem im, że był jakiś napad bandycki czy coś podobnego. Zwolniłem. Była godzina 24.00. Powiedziałem, że się wrócę i dam mu nauczkę, ale pasażerowie odradzili mi to, twierdząc, że to może być jakaś zasadzka, żebym dał spokój. Dojechaliśmy potem do Warszawy. Nie zawiadamiałem nikogo o tym wydarzeniu. Myśleliśmy, że to jakiś wariat, chuligan albo pijak. Wydaje mi się, że moi pasażerowie nie bardzo byli przekonani, że ten mężczyzna był zamaskowany, choć mówiłem im, że był w pończosze.

Przewodniczący: Czy jest pan pewien, że rzut został dokonany?
Świadek Chrostowski: Nie widziałem przedmiotu, ale z ruchu ręki byłem przekonany, że rzut został wykonany. Całe to zdarzenie trwało sekundy.

Interesujące dla tej analizy są wyjaśnienia składane przez Piotrowskiego sądowi na temat niepowodzenia zamachu. Odnosi się wrażenie, że walczy w nim chęć ocalenia głowy z urażoną dumą profesjonalisty. Wielokrotnie powtarza, że gdyby chciał, to by trafił, że takie spowodowanie śmiertelnego wypadku drogowego to dla niego drobnostka, że to dla niego żaden problem walnąć kamieniem w pędzący samochód z ludźmi. "Głupio by było, że szef nawalił"; "Było mi bardzo niezręcznie wobec kolegów wykazać, że szef jakoś nawalił"; "postanowiłem ponownie przystąpić do planu wobec kolegów, ale sam faktycznie od niego odstąpiłem"; "jak zobaczyłem, że samochód jest obok mnie, rzuciłem wtedy kamień szerokim zamachem w górę. Nie chciałem go trafić. Gdybym chciał, to bym trafił nawet i wtedy. Naprawdę bym trafił" - będzie zapewniał żarliwie na sali sądowej. - "Odjechaliśmy później wstecz na jakiś leśny parking. Nie chciałbym jednak przekazywać rozmów, jakie mieliśmy na miejscu na tym parkingu" - zeznał wstydliwie.
Jego wspólnicy będą jednak znacznie mniej dyskretni:

Chmielewski /na rozprawie/: Leszek Pękala miał pretensje do Piotrowskiego, że nie trafił. To były takie słowa, że spokojnie z tej odległości można było trafić. Tam, na parkingu, Pękala demonstrował, jak powinien wyglądać taki rzut, że nie trzeba było robić specjalnego zamachu, lecz wystarczyło lekko podrzucić kamień w kierunku samochodu. Piotrowski naśmiewał się z Pękali, wtedy pokazywał, jak rzucał kamieniem. Zrobił wysoki zamach półkolem. Twierdził, że rzucił ten kamień. Zaproponował, żebyśmy wypili piwo na uspokojenie. Tę jedną butelkę wypiliśmy wspólnie. Po całym zdarzeniu na parkingu w stosunku do Leszka używałem niewybrednych słów. Bo ja osobiście byłem zadowolony z rozwoju sytuacji, a Leszek dość gwałtownie zareagował i ja go obrugałem niewybrednymi słowami. Leszek miał pretensje do Piotrowskiego, że to nie wyszło.

Pękala /na rozprawie/: Bał się, że trzeba będzie powtórzyć zamach w następnym terminie, żałował, że to się nie udało i cała sprawa się nie skończyła.

Dobry naczelnik będzie jednak usprawiedliwiał swoich podwładnych, niepomny na awanturę na parkingu:
Piotrowski /na rozprawie/: Pragnę podkreślić, że nikt z nas nie miał instynktów krwiożerczych, nikt, kto siedzi na ławie oskarżonych.

Po prostu byłem przekonany, że oni zbyt dużo włożyli wysiłku w przygotowania. Staraliśmy się to wszystko mieć za sobą. Ja tak to czułem. Dzisiaj to są może moje dywagacje, ale wtedy myślałem, że jednak lepiej będzie zrobić tak, jak to zrobiłem, jak to się stało.

Trzeba jednak było zdać przełożonym sprawę z niewykonania rozkazu:

Piotrowski /na rozprawie/: W poniedziałek Adam Pietruszka poprosił mnie do siebie, żebym mu zdał relację. Opowiedziałem mu o wszystkim, o próbie rzutu kamieniem, która się nie udała. Użył takiego określenia: szkoda, to mógł być taki piękny wypadek. Powiedziałem, że przy okazji wyjazdu do Bydgoszczy ulepszymy swoje działania i będą one skuteczniejsze.

Adam Pietruszka /na rozprawie/: 15 października poprosiłem do siebie Grzegorza Piotrowskiego, żeby zrelacjonował sprawę swojego wyjazdu. Już na wstępie okazało się, że Piotrowski zmienił cel swego wyjazdu. Powiedziałem: Towarzyszu Piotrowski, niezależnie od samowoli, służbowych konsekwencji, to jest naruszenie, ale powiedzcie, jak przebiegł wam pobyt wasz i Popieluszki. Grzegorz Piotrowski nie rozwijał tego tematu. Powiedział, że nie spotkaliśmy, nie zdążyliśmy, nie trafiliśmy, nie ma o czym mówić. Dziś jest to dla mnie czytelne, ale w ówczesnej sytuacji tego typu określenia nie miały takiego znaczenia.

Druga kwestia związana z wyjazdem do Gdańska: mnie można zarzucić wiele rzeczy, niechlujstwo w ubiorze, niechlujstwo w zarządzaniu, ale akceptowanie akcji, która kończy się na wsiadaniu ks. Popiełuszki do samochodu, to z punktu widzenia metodologii jest nie do przyjęcia. Nie mieści się w kardynalnych metodach organizacji pracy.

Ławnik: Czy oskarżony powiedział: "Szkoda, mógł to być taki piękny wypadek"?

Pietruszka: Ja tego nie powiedziałem.

/c.d.n./

TWORZENIE PRAWA W PRL – deklaracje i rzeczywistość

Polityka tworzenia prawa w latach 80-tych

W najnowszej historii prawotwórstwa PRL nagromadziło się już dostatecznie dużo faktów, aby podjąć próbę ich uogólnienia. Najistotniejsze wydaje się być uchwycenie istotnych odmienności mechanizmów tworzenia prawa w okresie od Sierpnia do grudnia 1981 w stosunku do późniejszego, trwającego do dzisiaj okresu.

"Przed wydarzeniami sierpniowymi" - pisze J. Bafia w najnowszym wydaniu swojej książki o zasadach tworzenia prawa - "obserwować można było skromną działalność prawotwórstwa. W 1979 roku wydano tylko 5 ustaw i 1 dekret, natomiast w 1980 roku - 10 ustaw i 1 dekret, choć wśród nich były tak ważne ustawy, jak ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska naturalnego, ustawa o Naczelnym Sądzie Administracyjnym

i nowelizacji k.p.a., ustawa o Najwyższej Izbie Kontroli oraz ustawa o godle, barwach i hymnie PRL. Już porozumienia gdańskie z sierpnia 1980 r. sygnalizowały ożywienie prawodawcze, postulowano w nich potrzebę wydania nowych ustaw o związkach zawodowych, o prawie do strajku i o cenzurze. Następne miesiące przyniosły dalsze propozycje i żądania. Rozpoczęto prace ustawodawcze. Prowadzono je bądź w powoływanych w tym celu specjalnie komisjach, jak np. komisja powołana przez Radę Państwa do opracowania projektu ustawy o związkach zawodowych; komisja powołana w październiku 1980 r. przez Ministra Sprawiedliwości do opracowania propozycji zmian w ustawodawstwie karnym, która projekty nowelizacji k.k., k.p.k. i k.k.w., ogłosiła w sierpniu 1981 r., czy komisja powołana przez Ministra Szkolnictwa Wyższego i Nauki do przygotowania zmian ustawy o szkolnictwie wyższym. Prace nad reformą prawa gospodarczego przygotowano w ramach komisji do spraw reformy gospodarczej. Jeszcze inne metody bezpośredniej konsultacji z zainteresowanymi środowiskami prowadzono w toku przygotowywania projektu ustawy o kontroli publikacji i widowisk. Efekty tych prac nad reformą prawa przyniosły lata 1981-1982 - uchwalono 83 ustawy oraz 5 dekretów. Jeżeli się doda do tych aktów prawnych przepisy wykonawcze /rozporządzenia i zarządzenia/ - to, rzeczywiście, była to lawina nowego prawa".

W cytowanym fragmencie uderza połączenie rzeczy niepołączalnych. Autor łączy lata 1980-81 z latami 1982-83, tak jakby nic się w tym czasie nie stało. W szczególności wiąże prace prawotwórcze z 1981 roku z ustawami wydanymi w roku 1982 jak gdyby były one efektem tych prac. W krótkim i niejasnym ujęciu /nie wiadomo np. ile ostatecznie ustaw wydano w latach 1981-82 a ile z nich w roku 1981/ przechodzi całkowicie do porządku nad istotnymi dla dziedziny prawotwórstwa faktami z lat 1980-81. Czas ten należy przypomnieć, zważywszy, że lawina nowego prawa ruszyła wraz ze stanem wojennym, a w roku 1981 nie uchwalono zbyt wiele ustaw, zwłaszcza najważniejszych, tych o które toczyła się batalia.

Proces tworzenia praw od sierpnia 1980 r. do grudnia 1981 r.

W okresie tym jednym z najistotniejszych wydarzeń były zakrojone na szeroką skalę próby reformy prawa karnego. Problem reformy prawa karnego zasługuje na odrębną, szczegółową analizę, która nie mieści się jednak w ramach niniejszego opracowania. Prócz prac nad reformą prawa karnego i innymi opracowywanymi przez społeczne zespoły projektami zmian prawa /dotyczącymi niezawisłości sędziowskiej, kompetencji milicji i prokuratury itd./ toczyły się też oficjalne prace nad ustawą o związkach zawodowych, ustawą o cenzurze, ustawą o szkolnictwie wyższym, prawem gospodarczym, nową ordynacją wyborczą. Prac tych /z wyjątkiem ustawy o cenzurze, o spekulacji i o przedsiębiorstwach/ nie ukończono w roku 1981. Wiadomo, że uchwalenie niektórych ustaw w tym czasie nie leżało w interesie władz i były one w stanie skutecznie przewlekać procedurę prawotwórczą.

Nie wchodząc w szczegóły prób reform podejmowanych w roku 1981 można wskazać główne cechy procesu tworzenia prawa w tym okresie:

- próby te w przeważającej części stanowiły inicjatywę oddolną, pochodzącą od mniej lub bardziej zorganizowanych grup społecznych, reprezentujących jeżeli nie większość, to w każdym razie bardzo dużą część społeczeństwa,
- w toku prac przyjęta została zasada dyskusji i szukania kompromisu między przedstawicielami różnych grup interesu /władze centralne, par-

tie polityczne, kościół, "Solidarność" oraz związki branżowe i autonomiczne/; główne idee i założenia projektów były przedmiotem sporów, negocjowano poszczególne rozwiązania prawne;
- pracom w dziedzinie tworzenia prawa towarzyszyła szeroka i autentyczna dyskusja społeczna. Wiązało się to z uzyskaniem znacznej swobody przez środki masowego przekazu, z wyjątkiem telewizji. Wypowiedzi na tematy prawne pojawiały się często w prasie i radio /np. na temat reformy prawa karnego sporo pisano w powszechnie dostępnych tygodnikach - "Polityce", "Kulturze", tygodniku "Solidarność"/,
- wreszcie naukowcy - eksperci występowali tak po stronie rządu, jak i po stronie domagających się zmian w prawie organizacji społecznych. Wynikało to z dużo szerszej naówczas swobody wyrażania poglądów, z której korzystało środowisko naukowe.

Opisany proces wykazywał wszystkie podstawowe cechy demokratycznego modelu tworzenia prawa. Władze centralne uczestniczyły w tym procesie, ale nie wiadomo do jakiego stopnia autentycznie. Trzeba pamiętać, że w roku 1981 toczyły się już, prawdopodobnie od marca, tajne prace nad wprowadzeniem stanu wojennego. Uczestnictwo władz w demokratycznym i publicznym tworzeniu prawa musiało być więc - przynajmniej częściowo - zabiegiem taktycznym, obliczonym na zmylenie społeczeństwa.

Mechanizmy tworzenia prawa po 13 grudnia 1981

Do grudnia 1981 roku przepisy prawa stanu wojennego albo w ogóle nie istniały albo tylko nie były opublikowane. Stan wojenny przyniósł ważne doświadczenia z dziedziny prawotwórstwa. Okazało się, że jest możliwe stworzenie w całkowitej tajemnicy głównych aktów prawnych stanu wojennego. Prace nad nimi musiały być długotrwałe, musieli brać w nich udział wykwalifikowani prawnicy. Nic nie wiadomo o tych pracach ani o głównych twórcach prawa stanu wojennego. Dla wprowadzenia w życie tego prawa przygotowano zasłonę dymną, w postaci sugerowania opinii publicznej, że przepisy o "nadzwyczajnych kompetencjach rządu na czas kryzysu" zostaną uchwalone przez Sejm. Projekt takiej ustawy, podpisany przez Z. Rybickiego w listopadzie 81, dotarł - jako tajemniczy "przeciek" z URM - do opinii publicznej.

Po aprowadzeniu stanu wojennego powstały wątpliwości co do jego zgodności z konstytucją. Nie było jednak żadnej szansy obiektywnego roztrzygnięcia tej kwestii. Stan wojenny wprowadziła dekretem Rada Państwa, organ, który od 1976 r. "czuwa nad zgodnością prawa z Konstytucją". Ustawa z 5 grudnia 1983 o stanie wyjątkowym usunęła dotychczasowe braki, a zmiana Konstytucji z 20 lipca 1983 wprowadziła odpowiednie przepisy. Obecnie "stany szczególne" mają już swoje regulacje prawne, tak stan wojenny jak i nieznany dotąd prawu PRL stan wyjątkowy. W okresie stanu wojennego zaznaczyła się wyraźnie wzmożona aktywność Sejmu PRL w dziedzinie ustawodawstwa. Aktywność ta, wspierana szeroką propagandą prowadzi do wniosku, że rozwojowi tzw. socjalistycznego parlamentaryzmu najbardziej sprzyja sytuacja, w której zawieszone są podstawowe prawa i swobody obywatelskie szerzą się działania represyjne oraz nie funkcjonują żadne elementy pluralizmu społecznego i demokracji. W takich warunkach doszło do wydania wielu ustaw, które tylko dzięki stanowi wojennemu są obecnie obowiązującym prawem. Wśród aktów prawnych tego typu wymienić należy przede wszystkim ustawę o związkach zawodowych oraz ustawę o społeczno-zawod. org. rolników z 8.X.1982 a także ustawę z 26.X.1982 o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy. Ustawy te spotkały się z zarzutem, iż sprzeczne

są z konwencjami MOP. Projekt ustawy o związkach zawodowych nie był znany do ostatniej niemal chwili nawet posłom na Sejm. Co do ustawy o tzw. pasożytnictwie należy przypomnieć, że próby jej uchwalenia w Polsce kończyły się dotychczas niepowodzeniem /m.in. w latach 70-tych/, gdy tylko były poddawane szerszej dyskusji. Do 1982 r. Polska była jedynym krajem socjalistycznym, w którym nie było przepisów o "pasożytnictwie społecznym".

4 maja 1982 Sejm uchwalił ustawę o szkolnictwie wyższym. Mimo wyraźnie kompromisowego charakteru ustawy oraz zawieszenia jej podstawowych przepisów na czas trwania stanu wojennego jest ona dla władz centralnych - co ogłoszono oficjalnie - zbyt liberalna. Dokonano już w niej pewnych zmian /ustawa z 21 lipca 1983/, ale istnieje nadal obawa dalszych zmian. Do 31 grudnia 1985 niektóre ważne kwestie z zakresu ustawy o szkolnictwie wyższym roztrzygnięte są w ustawie o szczególnej regulacji w okresie przezwyciężania kryzysu społeczno-ekonomicznego.

W okresie stanu wojennego dokonano także zmian w przepisach prawa karnego, wydano prawo o adwokaturze /26.V.82/, ustawę o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej /14.XII.82/. Ustawą z 18.XII.82 o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego dokonano /wbrew tytułowi/ trwałych zmian w przepisach kk i kpk.

Na tydzień przed zniesieniem stanu wojennego /14.VII.83/ Sejm uchwalił ustawę o urzędzie MSW i zakresie działania podległych mu organów.

W tydzień po zniesieniu stanu wojennego /28.VII.83/ uchwalono kolejne zmiany w przepisach z zakresu prawa karnego oraz zmiany w ustawie o cenzurze.

Z 22.XI.83 pochodzi prawo dewizowe, z 5.XII.83 ustawy o stanie wyjątkowym i o paszportach, z 6.I.84 - 3 rozporządzenia wykonawcze MSW w sprawie zatrzymywania, kontroli, użycia środków przymusu i broni palnej, z 26.I.84 prawo prasowe, a z 26.IV.84 ustawa o zmianie ustawy karnej skarbowej. Na szczególną uwagę zasługuje podobieństwo "losów" ustawy o szkolnictwie wyższym i prawa o adwokaturze. Obydwie pochodzą z wczesnego okresu stanu wojennego /maj 1982/ i pozostały w dużym stopniu oparte na założeniach i rozwiązaniach z roku 1981. Ich wprowadzenie służyło w stanie wojennym za argument propagandowy - dowód liberalizmu władz. Ustawy te dotyczyły społeczności samorządnych i demokratycznych. Obydwie te społeczności stały się wkrótce obiektem ataku władz centralnych. Uchwały Naczelnej Rady Adwokackiej, wskutek skargi Ministra Sprawiedliwości zostały częściowo uchylone, w prasie zaś pojawiły się głosy o konieczności dokonania zmian w ustawie.

Proces wycofywania się władz z praw uchwalonych w 1981 roku lub powstałych na podstawie przyjętych w tym czasie założeń dobrze ilustrują zmiany w ustawie o cenzurze z 28.VII.1983. Zasady kontroli publikacji i widowisk przywrócono do stanu z lat siedemdziesiątych pozostawiając jedynie sądową kontrolę decyzji cenzorskich. Może powstać pytanie, dlaczego dopuszczono w 1981 roku do wydania ustawy o cenzurze? Można przypuszczać, że władze traktowały ją jako pewne ustępstwo propagandowe, którego skutki nie będą poważne i które nietrudno będzie zlikwidować. Wydaje się też, że w dziedzinie cenzury funkcjonowało i nadal funkcjonuje prawo tajne, wewnętrzne, nie publikowane w żadnych organach promulgacyjnych i ono w rzeczywistości stanowi podstawę decyzji cenzury, za fasadą ustawy o kontroli publikacji i widowisk.

Inną dziedziną, opartą również na tajnym prawie /instrukcjach i poleceniach wewnętrznych/ jest prawo paszportowe. Resort spraw wewnętrz-

trznych skutecznie bronił się przeciwko wprowadzeniu sądowej kontroli decyzji paszportowych, używając niezbyt wyszukanej i przekonywującej argumentacji. W kwestii paszportów praw obywateli nie kształtuje ustawa lecz zasady tzw. polityki paszportowej, które nie są powszechnie znane i mogą ulegać najróżniejszym zmianom bez żadnej kontroli społecznej. "Polityka" ta może na przykład bez żadnej zmiany ustawy całkowicie zablokować paszporty, co miało miejsce w okresie np. stanu wojennego.

Jeżeli chodzi o prawo tajne, to można wysunąć hipotezę, że w pewnych resortach ma ono duże znaczenie i może stanowić rzeczywistą podstawę ich działania, poza prawem jawnym i publikowanym. Przypuszczenie to odnosi się poza MSW - do resortu obrony i wymiaru sprawiedliwości, /w szczególności do spraw więziennictwa/. Jedną z istotnych cech tworzonego ostatnio prawa jest jego anonimowość, ukrywająca rzeczywistych autorów projektów. Rozciąga się ona czasem również na jego wykładnię. I tak np. "Rzeczpospolita" wydała broszurkę zawierającą pochodzący od redakcji komentarz do prawa prasowego który przez swą tendencyjność sprawia wrażenie iż prawdziwych jego autorów należy szukać w urzędzie cenzury. Jest to nowe zjawisko w dziedzinie tzw. "rozwijania" świadomości prawnej społeczeństwa.

Zmiany w prawie karnym po 13.XII.81 zmierzały dokładnie w odwrotnym kierunku niż reforma planowana w 1981 roku, a mianowicie w stronę zaostrzenia represji i wzmożenia ochrony interesów państwa. W powiązaniu z przepisami niektórych innych ustaw doprowadziło to do ogólnej rozbudowy prawa represyjnego, opartej - jak się wydaje - na zasadzie wpisywania na stałe do polskiego prawa rozwiązań pochodzących z doświadczeń i osiągnięć stanu wojennego. Przypominając fakt, że władze wielokrotnie podkreślały "normalność" funkcjonowania różnych organów państwa w stanie wojennym można postawić hipotezę, że prawo socjalistyczne jest w ogóle bardziej "wojennym" niż "pokojowym" prawem. Na poparcie tej tezy można przytoczyć dowody, porównując np. dziedziny i sposoby regulacji prawno-karnych z pierwszych lat PRL i czasów obecnych.

Obok nowych przepisów prawa karnego niektóre inne ustawy rozbudowują ogólny system represji. Do ustaw tych należą przede wszystkim, w ujęciu chronologicznym: ustawy z 26.X.82 o postępowaniu z nieletnimi, o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, ustawy z 14.XII.82 o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej, ustawy z 14.VII.83 o urzędzie MSW i zakresie działania podległych mu organów, ustawy z 22.XI.83 o prawie dewizowym, ustawy z 5.XII.83 o stanie wyjątkowym i paszportach, rozporządzenie wykonawcze MSW z 6.I.84 oraz ustawa z 6.I.84 - o prawie prasowym.

Projekty dalszych zmian w prawie karnym - materiał anegdotyczny

Działa jeszcze komisja ministerialna do sprawy zmian w przepisach prawa karnego - ta sama, która wiodła próby reformy w 1981 roku. Skład jej uległ zmianom, a sytuacja komisji jest niezręczna wobec tego, że władze chcą obecnie reformy dokładnie odwrotnej niż planowano to dawniej. Prace komisji są obecnie w cieniu, a min. Skóra oświadczył na spotkaniu w Popowie z członkami komisji, iż mogą się nie spieszyć, gdyż inne organy mają cenne inicjatywy w dziedzinie reformy prawa karnego. Głównymi inicjatorami projektów zmian w prawie karnym są obecnie: Komitet Rady Ministrów do spraw Przestrzegania Prawa, Porządku i Dyscypliny Społecznej oraz Ministerstwo Sprawiedliwości. Komitet zasko -

czył nie tylko społeczeństwo, lecz także środowisko prawnicze projektem zmian, który przewiduje załatwienie sprawy przestępczości "po męsku" i "po wojskowemu" ograniczając m.in. warunkowe zawieszenie kary oraz warunkowe zwolnienie, rozszerzając obowiązkowe tymczasowe aresztowanie oraz tryb przyspieszony w którym można będzie otrzymać karę do 3 lat więzienia. W prasie zaproszono do dyskusji, w celu - jak się wydaje - uaktywnienia psychopatycznej części opinii publicznej. Mimo prośby Instytutu Prawa Karnego projekt nie został wysłany do Wydziału Prawa i Administracji U.W. Dotarł natomiast na zasadzie "szpiegowskiego przecieku" a Rada Naukowa urządziła nad nim dyskusję i podjęła krytyczną uchwałę, wysłaną do Sejmu i prasy. Prof. Murzynowski opublikował swój głos w dyskusji w „Tu i Teraz" i doczekał się reprymendy min. Kiszczaka, jako pięknoduch głoszący poglądy, w których pobrzmiewają czasy anarchii i niepokoju. Mimo tajności prac projektowych, również na zasadzie "przecieku" docierają do środowiska prawniczego informacje o nowym projekcie Ministerstwa Sprawiedliwości. Przewiduje on m.in. istotne rozszerzenie stosowania kar majątkowych: grzywny do 5 mln. zł. i konfiskaty mienia. Projekt ten, w odróżnieniu od "wojskowo-męskiego" rozwiązania Komitetu ma charakter "pazerno-fiskalny". W żargonie biurokratycznym nazywa się to "zaostrzeniem i rozszerzeniem represji ekonomicznej" w czym od lat specjalizuje się wspomniane ministerstwo, zainteresowane w dochodach z wymiaru sprawiedliwości. Należy zauważyć, że projekty te nie wykluczają się wzajemnie, a także nie wykluczają wprowadzenia banicji. Poinformował o tym swego czasu rzecznik prasowy rządu powodując zaskoczenie a nawet objawy paniki, nie tylko w środowisku naukowym. Ponieważ powołał się on na opracowanie o prawie karnym państw zachodnich i przykład Francji, autor tego opracowania dr Koziełł-Poklewski, zbierał niezasłużone gratulacje oraz przygotował sprostowanie, w którym wskazał iż rzecznik wyjął zdanie z kontekstu opuszczając fragment mówiący że przepisy tego typu nie są od ponad pół wieku stosowane i że nie ma Francuza, który mógłby uzasadnić ich istnienie. Sprostowanie to, /wysłane do Polityki/ nie ukazało się, gdyż placet na teksty o banicji miało tylko Życie W-wy i Tyg. Powszechny, a nie miały go pozostałe pisma. W Ż.W. ukazała się notatka Zdzisława Morawskiego przeciwko banicji, a później tzw. list Czytelnika, opowiadającego się za tą karą. Z późniejszych wypowiedzi rzecznika prasowego rządu wynikało, że on sam dobrze nie wiedział, skąd pochodzi projekt. Komitet min. Kiszczaka wyparł się tej inicjatywy, a rzecznik przyznał, że projekt pochodzi z kręgu ekspertów Ministra Sprawiedliwości. Minister Sprawiedliwości w odpowiedzi na interpelację trzech posłów, wskazujących na niecelowość sięgania do wzorów antysocjalistycznej ustawy francuskiej z 1881 roku odpowiedział, że wzoru szukamy nie w tej ustawie, a w kodeksie Napoleona z 1810 roku - zręcznie apelując do pro-napoleońskiej skłonności Polaków. Na tym etapie zatrzymują się, jak na razie wiadomości z dyskusji o banicji.

Nie jest wykluczone, że za hasłem banicji kryje się realna groźba wprowadzenia samoistnej kary infamii /utraty praw publicznych/ na zasadzie złagodzenia czy odstąpienia od poprzednich projektów. Rysuje się tu pewna reguła socjotechniczna: oto wypuszcza się "balon próbny" z projektem, który budzi poważne opory, a nawet objawy przestrachu społecznego. Później przemyca się projekt okrojony z najbardziej ostrych rozwiązań, który społeczeństwo akceptuje z ulgą. Obawa związana z perspektywą większego zła przemienia się w satysfakcję, z tego, iż dokonało się zło mniejsze. Regułę tę można nazwać zasadą "przygotowy-

wania społeczeństwa na najgorsze".

W lutym 1985 okazało się, że Komitet do Spraw Przestrzegania Prawa, Porządku i Dyscypliny Społecznej oraz Ministerstwo Sprawiedliwości połączyły swoje wysiłki i pod firmą tego ostatniego przedstawiły projekt zaostrzenia, uproszczenia i przyspieszenia odpowiedzialności karnej, który umiejętnie łączy zasadę prymitywnej represji lansowanej przez Komitet z fiskalnymi ambicjami Ministerstwa Sprawiedliwości. Informacjom prasowym o najnowszym projekcie towarzyszą stwierdzenia, że został on przygotowany na zamówienie społeczne i że proponowane zmiany "uwzględniają głosy opinii publicznej i wnioski z dyskusji w wielu środowiskach". Wprowadzenie tego projektu w życie, nawet w postaci ograniczonej - zgodnie z regułą "przygotowywania na najgorsze" przyniesie z pewnością dalszą degradację wymiaru sprawiedliwości, znaczne rozszerzenie i tak już prawie nieograniczonych uprawnień organów ścigania oraz olbrzymie przepełnienie zakładów karnych.

Tworzenie praw w PRL - próba podsumowania

Wydaje się oczywiste, że proces prawotwórstwa w PRL narusza zasady tworzenia prawa, formułowane przez teoretyków. Zjawisko to ma charakter trwały, a w różnych okresach przyjmuje jedynie różne rozmiary i intensywność. Ani skuteczne, ani stabilne nie są m.in. normy prawa karnego, ustawodawstwo antyspekulacyjne czy karno-skarbowe. Nie zapewniono dotychczas bezpieczeństwa prawnego w dziedzinie własności prywatnej, indywidualnej własności środków produkcji, a także w sferze prywatnej działalności produkcyjnej i handlowej. Tajność prac prawotwórczych i brak społecznej kontroli nad tworzeniem prawa przeczy postulatowi demokratyzmu, a treść wielu aktów prawnych budzi wątpliwości tak z punktu widzenia moralności jak i zgodności z innymi aktami prawnymi. Można twierdzić, iż doświadczenia w dziedzinie prawotwórstwa w PRL dowodzą fikcyjnego, nierzeczywistego charakteru takich zasad jak: poszanowania i rozwijania wolności obywatelskich, humanizm, oparcie działania aparatu państwowego na zaufaniu do obywatela, stosowania represji tylko, gdy jest to absolutnie niezbędne i wielu innych. Można próbować sformułować katalog rzeczywistych zasad rządzących treścią prawa i procesem jego tworzenia w PRL. Proponuję przyjęcie dziesięciu następujących reguł:

1. prawo podporządkowane jest politycznym celom i interesom grupy rządzącej; polityka dominuje nad prawem i nie jest przez nie ograniczana,
2. prawo jest politycznym narzędziem rządzącej partii, każda jej wola może stać się prawem obowiązującym całe społeczeństwo,
3. grupy społeczne spoza partii rządzącej oraz społeczeństwo jako całość nie mają rzeczywistego wpływu na treść prawa i procesu jego tworzenia,
4. prawa i swobody obywatelskie podlegają ochronie o tyle, o ile nie jest to sprzeczne z interesami grupy sprawującej władzę,
5. władza polityczna nie jest związana prawem i tylko ona może je zmieniać lub naruszać,
6. prawo zachowuje demokratyczną fasadę, nie funkcjonującą w praktyce,
7. prawo tworzy organ ustawodawczy, zdominowany trwale przez rządzącą partię,
8. brak jest niezawisłego organu, orzekającego o zgodności prawa z konstytucją; konstytucja i konwencje międzynarodowe dotyczące praw człowieka traktowane są jako zbiory deklaracji nie mające bezpośredniego zastosowania w praktyce społecznej,
9. prawo przedstawiane jest przez państwową propagandę jako rezultat zgodnej woli większości obywateli lub całego społeczeństwa,
10. studia prawnicze służą uzasadnianiu prawa w świadomości społecznej, a prawnicy obowiązani są do współpracy z władzą i do popierania ich interesów.

W katalogu zasad, przedstawionym powyżej połączono zasady dotyczące treści prawa z regułami odnoszącymi się do procesu jego tworzenia, wychodząc z założenia, że są one wzajemnie powiązane. Sposób tworzenia prawa wpływa bowiem na jego treść, ale również od treści prawa zależeć może wybór sposobu jego tworzenia.

Wydaje się, że doświadczenia prawotwórstwa lat 80-tych są interesującym przykładem na to, w jaki sposób podstawowy konflikt polityczny naszego systemu państwowego może się ujawniać w dziedzinie tworzenia prawa. Rzeczywistość, która rozpoczęła się 13 grudnia 1981 można sprowadzić do trzech podstawowych problemów:

1/ tajności i anonimowości tworzenia praw,
2/ niepraworządnej treści praw,
3/ manipulacji społeczną świadomością prawną.

Tajność prac prawotwórczych jest całkowita lub częściowa, a w pewnych dziedzinach życia społecznego tajne jest nawet samo prawo. Podobnie jest z anonimowością tworzenia prawa, która w pewnych wypadkach rozciąga się również na jego wykładnię. I tajność i anonimowość służą ukryciu przed opinią publiczną treści przygotowywanych rozwiązań oraz osób za nie odpowiedzialnych. Zagadnienie prawa o niepraworządnej treści jest bodajże najtrudniejszym do rozwiązania problemem aksjologii i filozofii prawa. Jedynym jak dotychczas sposobem badania treści praw z punktu widzenia materialnej praworządności jest ustalanie ich zgodności lub sprzeczności z konstytucją oraz normami prawa międzynarodowego. W naszym systemie prawnym nie ma jednak żadnych możliwości uruchomienia procedury prowadzącej do zakwestionowania "nielegalnego" prawa. Prawo jest często w głębokiej sprzeczności z moralnością i poczuciem prawnym społeczeństwa. Trafna wydaje się hipoteza, że im większa jest ta sprzeczność, tym bardziej tajnie i anonimowo przebiega proces tworzenia takiego prawa. I bardziej potrzebna staje się wówczas odpowiednia manipulacja społeczną znajomością i ocenami prawa. W zakresie kształtowania społecznej świadomości prawnej stosowane są m.in. następujące zabiegi:

- całkowite lub częściowe wyłączenie opinii publicznej przez brak wiadomości o nowych, przygotowywanych aktach prawnych, uniemożliwianie swobodnych wypowiedzi tak na temat planowanych jak i obowiązujących praw
- dezinformacja polegająca m.in. na: wprowadzaniu w błąd co do treści i form planowanych zmian w prawie /np. dekret o stanie wojennym/, jednostronnym propagowaniu treści ustaw paralegalnych /"niby-prawo" - jak np. ustawy związkowe oraz ustawy o pasożytach"/, jednostronnej krytyce ustaw, które władze centralne chcą zmienić /ust. o szkolnictwie wyższym, prawo o adwokaturze/, nieujawnianiu istnienia obszarów tajnego prawa /MSW, paszporty, cenzura, więziennictwo/, nieobiektywnym przedstawianiu istoty i wartości systemu prawa, jego poszczególnych gałęzi, zasad i instytucji; oraz
- używanie różnego rodzaju środków z arsenału psychologii społecznej jak zasada "przygotowania na najgorsze", będąca formą umiejętnego

wykorzystania strachu i poczucia bezradności, a także sposoby używane w kampanii antyprzestępczej: uruchamianie lub uaktywnianie nisk - ich pobudek /zawiści, nienawiści/ pod pozorem walki o sprawiedliwość społeczną, wywoływanie postaw rygorystycznych i represyjnego nastawienia wobec współobywateli, odwracanie uwagi społecznej od rzeczywistych problemów itp.

Te nasilone obecnie cechy działalności prawotwórczej były w dużym stopniu zneutralizowane w roku 1981. Tajnie przygotowywano wprawdzie przepisy stanu wojennego, ale w wielu dziedzinach prawa zaznaczała się jawność prac projektowych i brak anonimowości. Toczyły się spory o kierunki zmian i treść prawa, a niemożność wyłączenia opinii publicznej znacznie utrudniała jednostronną manipulację społeczną świadomością prawną. W takiej sytuacji zmniejszona była również możliwość manipulowania postawami i psychiką społeczeństwa.

Końcową część opracowania chciałbym poświęcić refleksji o dwóch modelach czy też "typach idealnych" władzy i prawa, którym odpowiada określony wzorzec prawotwórstwa.

Pierwszy, historycznie późniejszy, tkwiący korzeniami w europejskim antyku Odrodzenia i Oświecenia, a ostatecznie ukształtowany w XVIII-wiecznej myśli europejskiej i amerykańskiej - który nazwać możemy demokratycznym lub zachodnim - opiera się na idei władzy pochodzącej od społeczeństwa i będącej rezultatem społecznej umowy. W modelu tym za najcenniejsze wartości uznaje się wolność, równość, sprawiedliwość oraz koncepcję naturalnych, przyrodzonych praw człowieka. Wartości te odbijać powinno prawo i dlatego wiąże się z nim idea demokratycznego, praworządnego i publicznego procesu prawotwórczego. Model ten w dziedzinie filozofii prawa bliski jest kierunkom prawno-naturalnym i socjologiczno-funkcjonalnym.

Drugi typ władzy i prawa, historycznie wcześniejszy i będący trwałym składnikiem kultury wschodu - to typ władzy absolutnej, której społeczeństwo sobie nie wybiera, a której musi się całkowicie podporządkować. W modelu tym - który nazwać można wschodnim lub despotycznym - przymus, dyscyplina, uległość, podporządkowanie i gotowość służenia są wspieranymi przez władzę i prawo wartościami społecznymi. Nie ma żadnych naturalnych praw człowieka, a przeciwnie - rodzi się on raczej z długiem wobec władzy i obciążają go przyrodzone obowiązki. Wszelkie prawa pochodzą z nadania władzy i zawsze mogą być odebrane. Prawo jest wolą władcy, a więc proces jego tworzenia może być tajny i anonimowy, gdyż toczy się poza społeczeństwem i bez jego udziału. Filozofią prawa, najbliższą temu modelowi będzie z reguły pozytywizm prawniczy.

Jest oczywiste, że współcześnie nie istnieją społeczeństwa, odpowiadające dokładnie jednemu z tych krańcowych, idealnych typów władzy i prawa. Prawo wszędzie jest mieszaniną zgody społecznej i przymusu państwowego, jest szczególną, jeśli ktoś woli - dialektyczną, kombinacją przemocy i dobrowolności. W każdym prawie istnieją normy wspartе całkowicie lub częściowo akceptacją społeczną oraz normy narzucone siłą przez władze i istniejące dzięki tej sile. A więc w każdym systemie powiązania z prawem zawarte są elementy obydwu modeli i dlatego podstawą oceny danego systemu mogą być jedynie ich wzajemne proporcje.

Mam wrażenie, że w świadomości prawnej społeczeństwa polskiego ciągle jeszcze istotnym czynnikiem pozostaje silne przywiązanie do pierwszego z opisanych modeli, natomiast przemiany prawa w PRL po 13

grudnia 1981 roku zbliżają nasz system prawny do modelu przeciwstawnego. Natomiast pracownicy, zwłaszcza naukowcy powinni podjąć decyzję po stronie którego modelu chcą się zaangażować. Milczenie, bierność i obojętność są też wyborem, gdyż ułatwiają zachodzące przemiany.

ZEMURA

ZROBIŁ TO SAM

Opisane wydarzenie tyczą dwóch osób, ściśle powiązanych ze sobą, choć różnych wydarzeniem tragedii - "samobójstwa", które z rąk "nieznanych sprawców" spotkało nauczyciela z podkarpackiej wioski i "samokaleczenia" którego dokonał ustalający wyjaśnienie zagadkę jego śmierci ksiądz.

Ksiądz Tadeusz Zaleski ukończył Seminarium Duchowne w Krakowie w czerwcu 1985 r. W czasie studiów był się poznać jako wyjątkowo gorący zwolennik i orędownik NSZZ "Solidarność". Po trzykrotnej odmowie paszportu na wyjazd do Rzymu, gdzie ks. Zaleski chciał kontynuować studia, wiadze kościelne skierowały go jako wikarego do Zabierzowa Bocheńskiego k/Niepołomic koło Krakowa.

We wrześniu 1985 r. zaprzyjaźnił w zajeżdżających okolicznościach nauczyciela z Zabierzowa, lokalnego działacza "Solidarności" Tadeusza Frąsia. Milicja od pierwszej chwili nie tylko nie prowadziła śledztwa, ale wręcz zacierała ślady tego samobójstwa. Wreszcie 22 maja 1984 r. wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej dla Dzielnicy Kraków - Południe, Zbigniew Sierakowski wydał sprawę umarzając, iż T. Frąś popełnił samobójstwo. Matka zmarłego syna, która tego bezwzględnie zabiegała u władz o wyjaśnienie okoliczności śmierci syna, otrzymała odpowiedzi na spokojny i wyważony w tonie list skierowany do gen. Cz. Kiszczaka otrzymała pismo podpisane przez naczelnika wydziału MSW, płk Franciszka Armatysa w którym czytamy " .. analiza materiałów w przedmiotowej sprawie nie dostarczyła podstaw do zakwestionowania stanowiska WPSW w Krakowie. /.../ Wobec funkcjonariusza wiarogodnych stwierdzonych zaniedbań wyciągnięte stosowne wnioski służbowe". Płk. Armatys nie wyjaśnia jednak, o jakie zaniedbania chodzi, ani czy "wnioski" wyciągnięte wobec funkcjonariusza tyczyły nagrody czy kary. Kończy natomiast pismo jednoznaczną groźbą: "Jednocześnie przypominam, że za pomówienia funkcjonariusza może Obywatelka narazić się na odpowiedzialność karną".

Podczas opisanych wydarzeń wikarym w zabierzowskiej parafii był ks. Tadeusz Zaleski. Włączył się on w tę sprawę, zaczął gromadzić dokumenty, rozmawiać z ludźmi, szukać świadków. Rezultaty swych badań przedstawił w piśmie skierowanym do krakowskiej Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka - Przeciw Przemocy. Oto treść tego pisma:

Ja, niżej podpisany, jestem wikarym parafii Opieki Matki Bożej w Zabierzowie Bocheńskim k/Niepołomic. Działając zgodnie ze swoim sumie-

niem, które nie pozwala mi być obojętnym wobec zła, zwracam się do Komitetu w sprawie zamordowanego przez "nieznanych sprawców" śp. Tadeusza Frąsia, wiernego z tejże parafii. Do poniższego listu dołączam skargę matki zamordowanego, Anny Frąś, która to skarga została wysłana do ministra spraw wewnętrznych, gen. Czesława Kiszczaka a oto wszelkie dane dotyczące tej sprawy, które udało mi się zebrać przy pomocy wielu mieszkańców Zabierzowa Bocheńskiego:

Tadeusz Frąś urodził się 31 lipca 1949 roku. Po ukończeniu studiów inżynierskich na AGH pracował jako nauczyciel w tutejszej szkole podstawowej. Jako dobry pedagog cieszył się dużym autorytetem tak uczniów, jak i innych nauczycieli. Szczególnie był lubianym przez młodzież, której poświęcał wiele czasu. Był również gorliwym katolikiem i prowadził nienaganny tryb życia.

Po sierpniu 1980 roku, wierny swoim patriotycznym przekonaniom, włączył się w niezależny ruch związkowy, będąc założycielem koła "Solidarności" w swojej szkole. Do chwili stanu wojennego pełnił rolę przewodniczącego tegoż koła. W czasach rządów WRON-y prowadził nadal - co już po jego śmierci można ujawnić - niezależną działalność związkową. W połowie 1983 roku zwierzył się jednemu z przyjaciół, że "milicja depcze mu po piętach". Na dwa tygodnie przed zamordowaniem usunął z domu wszelką prasę podziemną.

Przez ostatnie dni swego życia był bardzo podenerwowany. Chociaż nie chciał powiedzieć, co jest powodem tego zdenerwowania, najbliżsi podejrzewali, że spotykają go jakieś przykrości ze strony władzy. W dniu 7 września 1983 roku wyjechał do Krakowa, gdyż był umówiony ze swoim promotorem pracy magisterskiej. Ze sobą wziął brudnopis owej pracy. Ostatnia raz widziano go w tym dniu o godz. 10-tej przy kawiarni na ulicy Pijarskiej. Mimo wcześniejszej zapowiedzi nie zgłosił się do swego promotora, nie do przyjaciela, z którym był również umówiony. Jego zwłoki znaleziono tego samego dnia porzucone na podwórku przy ulicy Różanej 13 w Dębnikach. Pogotowie, które przyjechało o godz. 22-giej stwierdziło zgon w wyniku licznych obrażeń wewnętrznych i zewnętrznych. Zmarły posiadał przy sobie dokumenty, ale rodzinę o śmierci milicja zawiadomiła dopiero po 3 dniach, co wzbudziło duże podejrzenia, gdyż milicjanci nie umieli wytłumaczyć tej zwłoki.

Pierwotna wersja podana przez funkcjonariuszy MO stwierdziła, że Tadeusz Frąś popełnił samobójstwo, wyskakując z okna po pijackiej libacji z meliny, znajdującej się na II piętrze. Miały to potwierdzać tak zeznania trzech mieszkańców meliny, jak i relacja kelnerki z pobliskiego baru, która jakoby miała widzieć Tadeusza Frąsia ok. godz. 20-tej. Wstępne dochodzenia ustaliły jednak ogromną sprzeczność między relacjami poszczególnych mieszkańców meliny. Nie znaleziono również żadnego przekonującego dowodu na to, że Zmarły w ogóle w tej melinie przebywał. Zeznania kilkuletniej córki jednego z meliniarzy, która jakoby widziała ów moment samobójstwa, okazały się - na podstawie badań psychologa - wyuczone na pamięć formułką, którą dziecko klepało pod wpływem zastraszenia. Również relacja kelnerki okazała się fałszywa, gdyż osobnik, który przebywał tego wieczoru w barze wraz z meliniarzami, używał imienia "Andrzej". Kelnerka nie umiała rozpoznać właściwej fotografii Zmarłego, a skojarzyła go tylko dlatego, że "był elegancko ubrany". Co więcej, oględziny okna dokonane przez dwóch milicjantów: A. Sikorę i W. Iniawego stwierdziły, że była otwarta tylko jedna kwatera, a przez cały otwór okna był przeciągnięty na wysokość

ci pół metra nierozerwany sznurek, który całkowicie uniemożliwiał wyskoczenie, bez jego rozerwania!

Wizja lokalna dokonana przy udziale rodziny Zmarłego wykazała jeszcze większe wątpliwości. Otóż okazało się, że protokół ze znalezienia zwłok, wykonany przez porucznika MO, Henryka Buckiego z DUSW Kraków-Podgórze zawiera wiele fałszywych danych. Przede wszystkim inaczej opisał on położenie i układ zwłok, niż zeznali to świadkowie [1]. Poza tym w protokole określił powierzchnię podwórka jako "brukowaną kostkę", podczas gdy była to betonowa wylewka. Wszystko to wskazywało na to, że Tadeusz Frąś nie został wyrzucony z okna przy ulicy Różanej 13, ale jego zwłoki najprawdopodobniej zostały tutaj podrzucone. Huk spadającego przedmiotu, który zwrócił uwagę mieszkańców posesji, a który miał być hukiem spadającego ciała, był najprawdopodobniej hałasem spowodowanym przez dużą doniczkę, którą rozmyślnie ktoś zrzucił z okna. Również niewiązane obuwie czyli popularne klapki, które Zmarły miał na nogach świadczyły, że ciało nie mogło spaść z dużej wysokości, gdyż klapki owe musiałyby pospadać ze stóp.

Mimo tak oczywistych dowodów oraz wspomnianych fałszywych danych w protokole por. Buckiego, funkcjonariusze nadal podtrzymywali wersję o samobójczym skoku, co dla rodziny było oczywistą bzdurą. Tym bardziej, że nic nie dawało powodów do tego, aby Tadeusz Frąś miał popełnić samobójstwo i to właśnie w tym dniu, w którym miał oddać swoją pracę magisterską pisaną z takim trudem od dłuższego okresu czasu. Ogromne zdziwienie wzbudził fakt, że funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej MO oświadczyli, iż sekcja zwłok wprawdzie została natychmiast dokonana, ale że jej opis "zaginął"! Jest to kolejny argument przemawiający za tym, że milicja za wszelką cenę chciała tej sprawie ukręcić głowę. Protokół sekcji wciąż się "nie mógł odnaleźć", a sprawę już skierowano do prokuratury w celu umorzenia z "braku dowodów".

Ustawiczne wysiłki rodziny sprawiły, że pod koniec listopada, a więc po dwóch przeszło miesiącach, "odnalazła się" kopia owego protokołu. W wyniku badań medycyny sądowej stwierdzono szereg obrażeń, które świadczyły nie tylko o pobiciu Zmarłego, ale wręcz o jego t o r t u r o w a n i u. Znaleziono ślady na głowie od uderzenia tępym przedmiotem np. łomem lub kolbą pistoletu. Na podbródku znajdowała się rana od duszenia drutem lub ostrą linką, która to rana nie mogła powstać w żaden sposób w wyniku np. wypadnięcia z okna. Połamane były również żebra i to z obu stron, a także istniały ślady wskazujące na kopanie po udach i klatce piersiowej. Wargi były w ten sposób zaciśnięte, że wskazywały na charakterystyczny skurcz spowodowany ogromnym bólem. Zawartość żołądka jeszcze raz wykluczyła, że zamordowany nie mógł być owym "Andrzejem" zauważonym przez kelnerkę w barze. Znaleziono duże stężenie alkoholu w krwi i moczu, ale efekt taki można uzyskać np. przez wstrzyknięcie odpowiedniej dawki do żyły, tak jak to było w wypadku zamordowanego przez "nieznanych sprawców" Stanisława Pyjasa w 1977 roku.

Rodzina zamordowanego nauczyciela robiła wszystko, aby wyjaśnić całą sprawę. Niestety MO i prokuratura sprawę dwukrotnie umorzyła.

---

[1] MO nie zabezpieczyła na miejscu "wypadku" żadnych dowodów rzeczowych. Nie przeprowadzono nawet całkiem elementarnych czynności /jak sfotografowanie ułożenia zwłok i wykonanie szkicu sytuacyjnego/, które rutynowo wykonuje się na miejscu każdego włamania do kiosku lub wypadku drogowego. /man/

Niezliczona ilość skarg i zażaleń pozostawiła bez odpowiedzi. Instytucje powołane, aby pomóc obywatelom w egzekwowaniu swych praw, wykazały tutaj absolutną ignorancję. Obydwa jej aspekty jest podwójna. Raz, że zamordowano bez żadnych skrupułów człowieka, drugi raz dlatego, że po śmierci zbierano na prasie ot dobrego imienia, a fałszując dowody, rezygnowano z tego dangerata i pijaka.

Wraz z mieszkańcami Łodzi zwracam się Społecznego Komitetu w zmuszeniu władz do wyjaśnienia prawdy.

Łączę wyrazy szacunku i solidarności

/-/

Ks. Tadeusz Zaleski

17.XI.84.

Pismo to ukazało się podziemnego wydawnictwa 13 grudnia 1984 r. przez Inicjatywę Obywatelską Przeciw Przemocy "Komunikat nr 1". W komunikacie powołano się na osobę ks. Zaleskiego, potwierdzono że to on zwrócił uwagę Inicjatywy na tę sprawę. "Komunikat nr 1" przedrukowały liczne pisma niezależne, sprawa stała się głośna.

W grudniu roku 1984 r. ks. Zaleski podczas prowadzenia samochodu stracił przytomność. Nie spowodował tą drogą żadnego wypadku. Ksiądz uczył się jednak badaniom, w czasie których okazało, iż cierpi na zawrotną padaczkę. Otrzymał od władz kościelnych urlop do czerwca br. na leczenie. O tym zmarły ksiądz pisał w liście do siostry z Krakowa przy ul. Hitlera pod datą 10.II.1984 r. jeździł na noworoczne kolędowanie do duszpasterstwa. Tam wraz z ks. Jerzym Dzitkiem w Duszpasterstwie Robotniczym i Chrześcijańskim Duszpasterstwie Robotniczym, brał udział z innymi w [illegible] Ojczyzny. Z grupą nowohuckich robotników jeździł do Tarnowa i do Krzeszowej. Przed tegorocznym Wielkanocnym [illegible] w Bukowcu.

Zanim [illegible] z tego [illegible] Wielkanocnego [illegible] był [illegible] przez [illegible] [illegible] świadkowie.

W Wielką Sobotę 6 IV ks. Zaleski [illegible] z [illegible], szukając części do wózków inwalidzkich. Około godz. 17 [illegible] do Nowej Huty. W piwnicy [illegible] w drodze powrotnej. O godz. 22 [illegible] do domu i wszedł prosto do piwnicy. Światło na korytarzu było wyłączone. Zapalił świeczkę, którą po mszy [illegible]. Na [illegible] jego piwnicy nie było kłódki, na którą zamykał [illegible]. Zostawił na korytarzu walizkę, wszedł do piwnicy i zaczął wyciągać [illegible] z półki. Zmarł [illegible] 15 min., gdy [illegible] na korytarzu [illegible]. Niecierpliwiąc się o pozostawioną walizkę, podszedł do drzwi i przełożywszy [illegible] do [illegible] [illegible] drzwi zmuszeniem do tego, otworzyły się. Do progu stał [illegible] w czapce kaszkietówce z zerwaną górną częścią [illegible]. Dostrzegł przedmiot o kształcie długiej [illegible] 25-30 cm. Ksiądz [illegible] odgłos wydobywającego się pod ciśnieniem gazu i stracił przytomność. Gdy ocknął się. Czuł ostry ból w prawym policzku i silne, świecące w oczy światło. Ponownie stracił przytomność. Gdy ją odzyskał leżał na wznak na kupie węgla. Czuł ból, przez kilkanaście sekund nie mógł się jednak poruszyć. W końcu uniósł się na łokciu, zdusił ogień /palił się prawy rękaw kurtki/ i wczołgał się po schodach na IV piętro, do domu. W piwnicy, gdy ją opuszczał coś jeszcze się paliło. Matka, bezpośrednio po położeniu go na łóżku, zadzwoniła po Pogotowie Ratunkowe i po MO. W tym momencie

został wyłączony telefon, [illegible] telefonu sąsiadów, skąd wezwała Straż Pożarną, zawiadomiła parafię i zakonnice. MO przyjęła telefon matki o godz. 22[50] o czego wynika, że ksiądz Zaleski pozostawał bez przytomności w piwnicy ok. 20 minut. W tym okazało się, że ma rozdartą koszulę i wyciągniętą ze spodni, [illegible] rudzoną podkoszulkę. Na twarzy miał 6-7 [illegible] oparzeń. Można przyjąć, że [illegible] się [illegible] w [illegible] [illegible] kilka oparzeń na [illegible] na [illegible] na brzuchu, razem [illegible] 28 śladów. Oparzenia miały średnicę [illegible] cm. Oprócz [illegible] wyjątkiem [illegible] [illegible] [illegible] się a nie przedmioty [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na korytarzu zawartość walizki.

Na wezwanie [illegible] przybyli [illegible], [illegible] [illegible] MO, którzy [illegible] [illegible]. [illegible] w nim odbywała się przy [illegible] świeczkach, [illegible] [illegible] jest podana przez [illegible] [illegible] MO jakoby ksiądz miał pozostawić [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] pieczęcią. Zamknął się swoją kłódką [illegible] jej [illegible] [illegible]. W Wielką Niedzielę przyjechali [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] że nie może przeprowadzić [illegible] w domu i wezwali księdza do gabinetu Komendy. Pojechali. Oświadczono: przeszukanie [illegible] [illegible] protokole informacja [illegible] [illegible] [illegible] Mucharskiego w sprawie [illegible] [illegible] [illegible] do księdza [illegible] Zaleski, który przedstawił się jako [illegible] [illegible] [illegible] o przyjazd w [illegible] [illegible] lekarzy sądowej Akademii Medycznej. Ksiądz został zbadany tam przez dr Kozielejka, który [illegible] [illegible] i wykonał [illegible]. Nie przeprowadzono natomiast badania krwi, które mogły wykazać ślady gazu. Po ponownej interwencji Kozielejka ksiądz Zaleski został przyjęty przez eksperta medycyny sądowej prof. Marek Sugerowi [illegible] [illegible] gaz a opisanym przez księdza działaniu nie istnieje. Żadnych dodatkowych badań nie przeprowadził, natomiast SB zabrała ze szpitala, w którym leczył się ksiądz Zaleski, całą wyczaja jego choroby dokumentację. Niektórzy z przesłuchiwanych świadków podali do protokołu informacje o stałej inwigilacji księdza w ostatnim okresie.

Pomimo jednoznacznej wymowy faktów /jak np. wyrzucenie rzeczy z kieszeni księdza oraz z pozostawionej na korytarzu walizki, zginięcie kłódki, poparzenia wysoko na torsie pod czystą podkoszulką itd./ prokuratura podjęła 17.IV.1985 r. decyzję o umorzeniu postępowania uznając, iż nikt na księdza Zaleskiego nie napadł. Śledztwo umorzono.

Tak więc Tadeusz Frąś popełnił samobójstwo a usiłujący rozwikłać zagadkę jego śmierci ksiądz dokonał samobójstwa.

I pomimo powagi tematu nie mogę powstrzymać się przed przypomnieniem kursującej przed laty wśród mieszkańców ościennego mocarstwa anegdoty, pochodzącej z długiej listy kierowanych do ormiańskiego radia pytań:

- Jak umarł i jak brzmiały ostatnie słowa Majakowskiego?
- Jak powszechnie wiadomo. Majakowski popełnił samobójstwo, zaś jego ostatnie słowa brzmiały: "Towarzysze, nie strzelajcie!"

MAN

1/ Prof. Marek znany był w latach 70-tych z dyspozycyjności wobec MO, fabrykował na użytek milicji liczne ekspertyzy /np. w sprawie Pyjasa/. Miłą niespodzianką było więc wydanie przez jego zakład obiektywnej, jak się wydaje, opinii o przyczynie śmierci G. Przemyka.

dr Jacek R. Kubiak*
Instytut Badania Prawa Sądowego

PRZESTĘPSTWO POLITYCZNE – podstawowe problemy

1. Geneza pojęcia

1.1. Termin "przestępstwo polityczne" pojawił się w ustawodawstwie i literaturze prawniczej dopiero na początku XIX wieku. Genetycznie wywodzi się on jednak ze znanych już w starożytności przestępstw skierowanych przeciwko osobie panującego i /albo/ państwu.

W Atenach za usiłowanie obalenia rządu przewidziana była kara śmierci. W Sparcie poświęcano bogom w ofierze tych, którzy wypowiadali się lub głosowali przeciwko interesom republiki albo dla osobistych celów[1]. W prawie rzymskim zarodkiem przestępstwa politycznego było pojęcie "perduellio" czyli zdrady państwa obejmujące początkowo: zabójstwo głowy państwa, wszelki zamach na władzę w postaci organizowania rozruchów, spisków, pomaganie nieprzyjacielowi podczas wojny, usiłowanie wcielenia Rzymu do obcego państwa, zaś później: usiłowanie zdobycia władzy, tzw. nocne zgromadzenia, przywłaszczenie sobie władzy zwierzchniej oraz jej nadużywanie, przywłaszczenie sobie uprawnień urzędowych oraz od I wieku naszej ery wyznawanie wiary chrześcijańskiej. U schyłku republiki ukształtowało się pojęcie przestępstwa uszczuplenia majestatu /crimen imminutae maiestatis/, jako czynu skierowanego przeciwko władztwu narodu rzymskiego, zaś w okresie cesarstwa pojęcie to przekształciło się w przestępstwo obrazy majestatu /crimen laesae maiestatis/ stanowiące czyn skierowany przeciwko osobie cesarza utożsamianej z państwem[3]. Przedmiot obrazy majestatu w praktyce był interpretowany nader rozciągliwie. Z jednej strony za obrazę majestatu uważano np. fałszowanie monet, z drugiej zaś symboliczną obrazę cesarza /np. używanie purpurowej barwy, purpurowych sukien/.

1.2. Prawo karne statutów miast-republik włoskich stanowiące wynik zderzenia dwóch kultur prawnych, rzymskiej i germańskiej rozciągnęło szeroko pojęcie obrazy majestatu na przestępstwa przeciwko władzom miejskim. Ustawodawstwo karne miast włoskich stanowiło zresztą pomost, po którym stare idee prawa rzymskiego-silniejsze od germańskich - przeszły do wieków średnich i do czasów nowożytnych.

Przestępstwo obrazy majestatu zostaje przyjęte przez prawo kanoniczne, a później przez prawa niemieckie /Złota Bulla z 1356 r./. Constitutio Criminalis Carolina /1532 r./ nie rozgraniczała jednak obrazy majestatu i zdrady państwa. Specyficzną dla stosunków feudalnych formą obrazy majestatu było naruszenie obowiązku wierności, które mogło dotyczyć zarówno monarchy, jak i kraju i miast. Z biegiem czasu osoba monarchy stała się szczególnym przedmiotem ochrony. Pojęcie obrazy majestatu znikło dopiero w końcu XVIII wieku zastąpione przez pojęcie zdrady głównej i zdrady kraju.

Formą naruszenia wierności wobec króla była angielska zdrada główna znajdująca podstawę w obowiązującym do dziś statucie z 1351 r. W średniowieczu zdrada główna była niemal wyłącznie przestępstwem skierowanym przeciwko panującemu i jego najbliższym. W miarę wzrostu roli państwa pojęcie to rozszerzało się przechodząc ewolucję w kierunku obejmowania nim czynów wymierzonych przeciwko państwu, mających charakter zdrady państwa.

Nieprecyzowany zakres, oparty w znacznym stopniu na wzorach rzymskich, posiadało francuskie pojęcie obrazy majestatu, które zwłaszcza w okresie stosowania go przez komisje nadzwyczajne było wykorzystywane do politycznej nagonki. Cięższe formy obrazy majestatu obejmowały czyny zbliżone do angielskiej zdrady głównej, a więc zbrodnie przeciwko panującemu i rodzinie królewskiej oraz bezpieczeństwu zewnętrznemu państwa. Natomiast lżejsze formy obejmowały czyny niegodzące bezpośrednio w autorytet i bezpieczeństwo króla /np. fałszowanie monet, sprzeniewierzanie pieniędzy publicznych/.

W okresie Oświecenia szeroko konstrukcja obrazy majestatu została bądź to całkowicie odrzucona, bądź też sprecyzowana. Traktując państwo jako rezultat umowy społecznej i w obawie przed daniem władcy narzędzia dla stosowania niczym nie ograniczonej represji karnej, filozofowie Oświecenia kładli nacisk na ochronę państwa, a nie osoby monarchy. Tendencje te znalazły wyraz w niektórych kodyfikacjach oświeconego absolutyzmu.

1.3. W Polsce średniowiecznej i przedrozbiorowej przepisy o obrazie majestatu królewskiego odnosiły się początkowo do wszelkich form nawet pośredniego zamachu na monarchię, naruszenia powagi królewskiej, a w tym do buntu i zdrady kraju. Prawo z 1510 r. stanowiło ponadto, że przedmiotem ochrony w ramach przestępstwa obrazy majestatu był nie tylko król, lecz także senatorzy, posłowie ziemscy i królewscy, sędziowie i doradcy monarchy. W 1539 r. obrazę majestatu ograniczono tylko do osoby królewskiej, zaś w 1764 r. przywrócono moc prawu z 1510 r., a to wobec potrzeby wzmożenia ochrony zgromadzeń szlacheckich w czasach anarchii i bezrządu.

Dość zaskakujące jest, że w tym czasie wątpliwości budził problem słownej obrazy króla, co wynikało z luki ustawowej i ze szlacheckiego pojmowania wolności, w tym także wolności słowa. Wszelkie, choćby tylko pozorne, ograniczenia swobody wypowiedzi były nie do przyjęcia. Z drugiej jednak strony powszechny szacunek, jakim się cieszył w Polsce monarcha, nie pozwalał na przekraczanie pewnych uznanych, a trudnych do określenia granic swobody szlacheckiej[4].

Do zdrady kraju, która w 1539 r. została wyodrębniona z obrazy majestatu, zaliczono w 1588 r. bunty w porozumieniu z nieprzyjacielem, zdradzanie nieprzyjacielowi tajemnic państwowych, poddanie zamku w zmowie z nieprzyjacielem, naruszenie przymierza międzypaństwowego, jak też jakiegokolwiek rodzaju występek "contra Rempublicam". W II połowie XVII wieku przepisy o zdradzie kraju wykorzystywano w walce politycznej między ugrupowaniami dworskimi i opozycyjnymi. Potężni magnaci byli nieusuwalni w inny sposób, a jednocześnie dwór był jeszcze na tyle silny, że mógł takie procesy przeprowadzić.

Rokosze, bunty i rebelie stanowiły rdzeń przestępstw, które obecnie nazywamy politycznymi. Ich sprawcy traktowani byli, jako hostes patriae - wrogowie ojczyzny. Zasadniczą karą było ścięcie, które niekiedy pociągało za sobą też konfiskatę dóbr. Zgodnie z prawem zwyczajowym, poglądami uczonych i zapatrywaniami współczesnych, przestępstwa te należało karać surowo, gdyż godziły w Ojczyznę, która "pierwsze

x Tekst drukowany jest bez wiedzy i zgody autora. Przepraszamy.

po Bogu miejsce dał", przy czym "zdrady dla Polski, najznakomitsze wzgiędem Moskwy zasługę"[5].

Aż do schyłku Rzeczypospolitej wszelkie wystąpienia polityczne, niezależnie od nazwy /rokosz, bunt, rebelia/ nie stanowiły jednak samoistnego przestępstwa. Traktowano je jako zdradę kraju, albo obrazę majestatu. Wyraźne wyodrębnienie takich wystąpień politycznych przyniósł dopiero okres Sejmu Czteroletniego.

Główne pojęcia i zasady dotyczące odpowiedzialności za przestępstwa polityczne w Polsce, niewiele różniły się od przepisów statuujących odpowiedzialność za przestępstwa pospolite. Zasadnicza różnica dotyczyła jedynie odpowiedzialności rodziny /szeroko stosowanej przy przestępstwach politycznych/ oraz uniezależnienia odpowiedzialności sprawcy przestępstwa politycznego od stanu psychicznego. W zakresie postępowania sądowego istotną zmianę przyniosła dopiero Konstytucja 3 Maja, która przekazała sądowi sejmowemu "występki przeciwko narodowi i królowi", podkreślając tym samym z jednej strony wielką szkodliwość tych przestępstw, a z drugiej stwarzając lepsze gwarancje obiektywnego rozpoznania spraw o otoczce politycznej.

1.4. Francuska Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela /1789/ ustanowiła Sąd Najwyższy, w którym przysięgli orzekali w sprawach o przestępstwa dokonane przez funkcjonariuszy oraz w sprawach o przestępstwa przeciwko państwu. W ten sposób powstało pojęcie "przestępstwa przeciwko narodowi" w miejsce "obrazy majestatu".

Niemały wpływ na ukształtowanie się pojęcia "przestępstw politycznych i na sposób traktowania sprawców tych przestępstw, wywarła rewolucja francuska 1791 r., a zwłaszcza działalność sądów rewolucyjnych i terror jakobiński. Wprawdzie późniejszy francuski k.k. z 1810 r. nie zawierał jeszcze żadnych różnic w karaniu sprawców przestępstw pospolitych i politycznych, a nawet nie używał terminu "przestępstwo polityczne", ale koncepcja stworzenia odrębnych zasad karania sprawców przestępstw politycznych, jako reakcja na szafowanie karą śmierci i surowe represjonowanie ludzi mających odmienne poglądy polityczne, coraz śmielej zaczęła dochodzić do głosu w literaturze prawniczej.

W 1830 r., tuż po rewolucji lipcowej we Francji, po raz pierwszy w historii ustawodawstwa karnego zaczęto odróżniać przestępstwa polityczne od pospolitych. Na podstawie konstytucji z 14 sierpnia 1830r. i ustawy z 8 października tegoż roku powierzono sądom przysięgłych orzekanie w sprawach dotyczących przestępstw politycznych wymienionych w granicach kodeksu, zaś w dwa lata później do znowelizowanego k.k. z 1810 r. wprowadzono pod wpływem Guizota tzw. pararelny system kar, inne kary za przestępstwa polityczne, inne za pospolite. W toku rewolucji lutowej /dekret z 28 lutego 1848 r./ zniesiono karę śmierci za przestępstwa polityczne, a konstytucja II Republiki z 4 listopada 1848 r. uregulowanie to podniosła do rangi zasady konstytucyjnej.

Podobne tendencje można obserwować w Belgii. W 1831 r. po uzyskaniu niepodległości przez ten kraj /oderwanie się od Holandii/ zróżnicowano kary za przestępstwa polityczne i pospolite oraz powierzono sądom przysięgłych orzekanie w sprawach o te pierwsze.

1.5. Pod wpływem ustawodawstwa francuskiego i belgijskiego także w wielu innych państwach doszło do zniesienia kary śmierci za przestępstwa polityczne /m.in. w Niemczech, Szwajcarii, Serbii/.

1.6. W prawie międzynarodowym termin "przestępstwo polityczne" pojawił się po raz pierwszy w umowach ekstradycyjnych Francji z Belgią /1834/ i Sardynią /1838/.

2. Traktowanie sprawców przestępstw politycznych

2.1. W II połowie XIX wieku i na początku wieku XX szlachetna idea humanitarnego liberalnego traktowania przestępców politycznych miała już dość rozległy zasięg. W ustawodawstwie krajów większość państw europejskich sytuacja prawna przestępcy politycznego była lepsza od przestępcy pospolitego. Przestępca polityczny był traktowany jako delinquens honestus - przestępca porażony, a jego kara miała charakter custodia honesta - kary nienaruszającej. Pewne uprzywilejowanie tej grupy sprawców polegało w szczególności na tym, że:

a/ sądzeni byli przez ławę przysięgłych, a więc czynnik ludowy, który w praktyce był mało podatny na wpływy zewnętrzne, a jednocześnie często kierował się emocjami i współczuciem dla oskarżonego /częste uniewinnienia/;

b/ stosowano wobec nich inne kary /najczęściej wysłanie do twierdzy, uwięzienie w twierdzy w kraju, zamiast na katorgę, deportację, pozbawienie praw/, bądź też w przypadku stosowania tych samych rodzajów kar co wobec przestępców pospolitych, udzielano im pewnych ulg w sposobie ich odbywania/ oddzielenie od przestępców pospolitych, prawo do przebywania z innymi więźniami politycznymi lub do wzajemnych odwiedzin w celach pojedynczych, brak obowiązku pracy, częstsze odwiedziny i korespondencja, szerszy dostęp do książek i czasopism, prawo noszenia własnej odzieży, obuwia i posiadania własnej pościeli, prawo do częstszego otrzymywania żywności z zewnątrz a w niektórych sytuacjach nawet utrzymywania się na własny koszt, prawo do częstszych spacerów, palenia tytoniu oraz zapuszczania wąsów i brody, możliwość wybierania samorządu z własnego grona/;

c/ niewydawano ich obcym państwom;

d/ skazania za przestępstwo polityczne nie traktowano jako przeszkody do warunkowego zawieszenia kary za inne przestępstwo oraz do odbywania służby wojskowej.

2.2. Przychylny stosunek społeczeństwa do przestępcy politycznego był nierzadko związany z walką o narodowe i społeczne wyzwolenie, z ruchami socjalistycznymi, a także z ugruntowującymi się w niektórych krajach ideami liberalizmu, a w szczególności ideą wolności jednostki i narodów oraz wynikającym z niej prawem do stawienia oporu despotyzmowi i absolutyzmowi. Sympatię tę pogłębiał nieuchronny relatywizm przestępstw politycznych, ich raczej niejasny stosunek do zasad moralnych, czy wreszcie - inaczej niż w odniesieniu do większości przestępstw pospolitych - brak powszechnego ich potępienia. Relatywizm przestępstw politycznych wynikał ze zmieniających się poglądów nie tylko na samo państwo i jego formy, lecz także na faktyczne przesunięcia w obrębie układu państwowego. Skutkiem tego przestępstwom tym nadawano coraz to inne oblicze czy to w drodze zmian ustawowych, czy też interpretacji tekstu ustawy. Znane jest powiedzenie, że zbrodniarzem stanu jest nie ten, kto działa przeciwko państwu, lecz ten komu zamach się nie uda. Po osiągnięciu celu ten, kto atakował podstawy państwa mógł się stać nawet bohaterem narodowym i stanąć na czele państwa. Jeśli jednak zamach się nie udał, prawo wkraczało z całą siłą.

Przestępcę politycznego zaczęto uważać za człowieka o zamiarach chwalebnych, patriotę pragnącego polepszyć ustrój swego kraju, przejętego często dążeniem przyśpieszenia postępu ludzkości, działającego z pobudek altruistycznych. Używając przenośni twierdzono, że wina większości przestępców politycznych polegała na tym, że chcieli iść za

prędko i w celu urzeczywistniania swych zamierzeń używali środków bezprawnych i gwałtownych.

2.3. Przekonanie o potrzebie odmiennego traktowania sprawcy przestępstwa politycznego w toku odbywania kary więzienia opierało się na braku przesłanek do jego resocjalizacji. Sprawca przestępstwa politycznego jest bowiem tylko "inaczej myślącym", przeciwnikiem panującej w danym okresie władzy politycznej. Jest najczęściej jednostką wykraczającą daleko poza tłum zwykłych przestępców. Jeśli sprawca przestępstwa pospolitego to - według określenia Benedikta - najczęściej "l'homme canaille", to sprawca przestępstwa politycznego "homo nobilis", człowiek stojący nieraz na wysokim poziomie etycznym. Dokonał on przestępstwa na skutek swego najgłębszego przeświadczenia; kierował nim nie egoizm, lecz z reguły altruizm. Nie cechuje go nieprzystosowanie do życia w społeczeństwie, lecz nieprzystosowanie do panującej władzy politycznej. Nie bez racji uważano również, że przestępca polityczny jest wyrazicielem nie tylko swych własnych uczuć i dążeń, jako że za nim kryła się na ogół cała grupa społeczna, która go popchnęła do czynu. Sprawia to, że przy przestępstwie politycznym można mówić o swego rodzaju odpowiedzialności zbiorowej; czasami sprawca czynu jest tylko biernym narzędziem swej grupy, częściej jednak jest tylko jednostką bardziej dynamiczną od innych, bardziej od innych uświadomioną. Na tym tle zadawano pytanie: po cóż wychowywać tego człowieka, skoro jest on typem o silnych instynktach społecznych, którego właśnie uświadomienie społeczne pchnęło do czynu? Czyż nie wystarczy jego - długotrwała nieraz - izolacja w więzieniu?

2.4. Wyrazem zmiany stosunku do przestępcy politycznego w prawie międzynarodowym było zagwarantowanie azylu dla uciekinierów zmuszonych do opuszczenia ojczyzny w związku z popełnieniem przestępstw politycznych.

2.5. Jednakże stopniowo dała się zauważyć w ustawodawstwie karnym wielu państw tendencja do ograniczenia przywilejów przyznanych przestępcom politycznym, a nawet powrotu do surowszego ich traktowania. W wielu państwach, które niedawno zniosły karę śmierci sprowadzono ją spowrotem do katalogu kar; doszło do wydania specjalnego ustawodawstwa skierowanego przeciwko anarchistom i terrorystom; zaczęto ograniczać prawa więźniów politycznych; przeważać zaczęła teoria wąskiego ujmowania przestępstw politycznych /tzw. teoria przestępstw społecznych/. Dla uzasadnienia tych tendencji powoływano się bądź to na potrzebę umocnienia państwa pod koniec XIX wieku i na początku wieku XX, a więc w okresie zagrożenia rewolucjami społecznymi, anarchizmem i aktami terrorystycznymi, bądź też potrzebę zrealizowania zasady równości wszystkich wobec prawa zakładającej brak przywilejów dla określonych grup sprawców przestępstw, bądź wreszcie ze względu na "zasady naukowej segregacji więźniów" w coraz większej mierze opierane na kryterium płci, wieku, stanu zdrowia, uprzedniej karalności, rodzaju i wysokości kary itp., ale nie na rodzaju przestępstwa. Podobne tendencje można zauważyć w międzywojennej Polsce.

2.6. W okresie istnienia II Rzeczypospolitej aż do 1932 r. obowiązywały, jak wiadomo, ustawy karne odziedziczone po zaborcach i przystosowane w większości do ochrony państwa o znacznych pozostałościach absolutystycznych. W byłym zaborze rosyjskim obowiązywał kk z 1903 r., w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku - z 1871 r., w Galicji - z 1852 r. Zaborcze kodeksy zostały znowelizowane w latach 1918-1922 i nie przewi-

dywały przywilejów dla przestępców politycznych. Zapowiedzią takiego przywileju w sferze postępowania karnego był natomiast art. 83 Konstytucji marcowej /1921/ głoszący, iż do orzekania w sprawach o zbrodnie zagrożone ciężkimi karami i o przestępstwa polityczne będą powołane sądy przysięgłych. Na tej podstawie art. 22 k.pk. z 1928 r. przewidywał, że sąd okręgowy z udziałem przysięgłych rozpoznaje sprawy o przestępstwa, które ustawa uznaje za polityczne. Zgodnie z art. 5 § 1 przepisów wprowadzających k.p.k. art. 22 k.p.k. miał wejść w życie na obszarach, na których obowiązywały uprzednio kodeksy karne rosyjski i niemiecki w terminie wyznaczonym przez ustawę szczególną określającą, które przestępstwa należy na tych obszarach uważać za polityczne. Ustawa taka nigdy się jednak nie ukazała. W konsekwencji sądy przysięgłych orzekały w sprawach o przestępstwe polityczne jedynie na terenach województw południowych, gdzie obowiązywał austriacki k.k.

W Komisji Kodyfikacyjnej opracowującej projekt k.k. zagadnienie przestępstw politycznych ograniczyło się tylko do luźnej wymiany poglądów między członkami Komisji. Wypowiedziane więc zostały następujące poglądy:

- określenie przestępstw politycznych powinno nastąpić w części ogólnej k.k. /Makowski/;
- przestępstwa polityczne powinny być zgrupowane w części szczególnej k.k. /Kołuźniacki/;
- przestępstwa polityczne powinny zostać omówione w ustawie o ustroju sądów powszechnych /Rapaport/.

Jednak ani późniejszy projekt kodeksu, ani też uchwalony tekst ustawy nie wspominają expressis verbis o przestępstwach politycznych[7].

Ustawy amnestyjne wydawane w okresie międzywojennym nie bacząc na brak pojęcia "przestępstwa politycznego" w obowiązujących ustawach karnych, wprowadzały niekiedy pojęcie "przestępstw popełnionych z pobudek politycznych" /ustawy z 1928 r. i 1936 r./. W zestawieniu z zakresem przedmiotowym amnestii pozwalało to na przyjęcie, iż ustawodawstwo polskie znało pojęcie "przestępstwa politycznego". Pojęcie to występowało ponadto w wielu umowach ekstradycyjnych zawartych przez Polskę.

Jeśli chodzi o wykonanie kary wobec przestępców politycznych, to odziedziczone po zaborcach regulaminy wykonywania kary więzienia na terenach byłego zaboru austriackiego i pruskiego w zasadzie nie czyniły różnicy między przestępcami politycznymi i pospolitymi; w praktyce jednak ci pierwsi odbywający karę na terenach obowiązywania austriackiego k.k. traktowani byli nieco oględniej. Pewne ulgi więźniom politycznym przyznawały jedynie rosyjskie przepisy więzienne[8]. Nowy regulamin więzienny dla byłego zaboru rosyjskiego wprowadzony 8 lutego 1919 r. /DZ. P. 1919 Nr 15 poz. 202/ traktował na równi więźniów politycznych i kryminalnych. W dniu 25 września 1922 r. weszły w życie "Tymczasowe przepisy dla więźniów na obszarze byłego zaboru rosyjskiego" znane powszechnie, jako tzw. regulamin ministra W. Makowskiego[9]. Według regulaminu więźniowie polityczni korzystali z następujących przywilejów:

- prawa palenia papierosów w celach pojedynczych i podczas spacerów
- korzystanie z udzielonych im widzeń w pokoju przeznaczonym do tego, bez krat, w obecności osoby urzędowej

- korzystanie ze spaceru w ciągu 2 godzin dziennie trójkami lub czwórkami, oddzielnie od więźniów innych kategorii, z prawem porozumiewania się ze sobą
- zakaz osadzania ich wbrew woli we wspólnych celach z więźniami innych kategorii
- korzystania z legalnie wydawanych dzienników, tygodników itp. wydawnictw w języku znanym personelowi więziennemu na zasadach wymiany
- prawa wysyłania i otrzymywania 1 listu tygodniowo
- zakupywania za własne pieniądze produktów żywnościowych, korzystania z własnej odzieży, obuwia i łóżka
- możliwości zatrudnienia tylko w razie wyrażenia na to zgody.

Rzecz przy tym charakterystyczna, że regulamin nie używa pojęcia "więzień polityczny", lecz stwierdza, że wymienione wyżej kategorie osadzonych pod zarzutem popełnienia przepisów gwarantujących porządek bunt przeciwko władzy świeckiej lub walki z zwalczającym w państwie ustrojem społecznym popełnienia przepisów o [illegible] oraz przeciw[illegible] ochronie pojedynku, zniesławienia głowy lub przedstawiciela [illegible] obcego.

Nowy regulamin więzienny, który wszedł w życie [illegible] roku, a więc w okresie wzmożonej represji z strony [illegible] wielkich ugrupowań opozycyjnych, zrównał prawa więźniów politycznych z kryminalnymi. Wprowadzono stróży w więzieniach prawo [illegible] się i ustawania na baczność, strzyżenia głów, przeszukiwania w celach więziennych, ustawiania twarzą do ściany. Więzień polityczny, który przez znaczną część życia toczył walkę z istniejącym ustrojem niesprawiedliwości społecznej, w myśl nowego regulaminu zmuszony został stawać na baczność wobec przedstawicieli tego ustroju.

Nowy regulamin więzienny [illegible] też komórkę więzienną - samorząd reprezentujący więźniów danego zakładu karnego aresztowanych za działalność w KPP, ZZMP, CPN, związkach zawodowych i innych organizacjach społecznych.

Poprzednio więźniowie polityczni posiadali własne biblioteki, a najbardziej doświadczeni i wykształceni spośród nich wygłaszali regularnie odczyty i referaty polityczne. Po wprowadzeniu nowego regulaminu zostało to zabronione. Administracja więzienna zlikwidowała 22 biblioteki więźniów politycznych liczące 15 tys. dzieł.

Walka więźniów politycznych o utrzymanie odrębności swoiście ogółu więźniów sprowadzała się głównie do zachowania komuny więziennej, własnej odzieży, wspólnoty gospodarczej i kulturalnej tj. prawa do dzielenia się żywnością, paczkami, gazetami, książkami i materiałami piśmiennymi, nieugodzinnego spaceru, widzenia rodziny bez krat, możliwości korzystania bez żadnych ograniczeń z książek i prasy. Formy walki były bardzo różne. Szczególnie drastyczne to tzw. "czarny lub brudny strajk głodowy" /do głodówki przystępowali wówczas również więźniowie wykonujący pewne prace porządkowe w więzieniu i administracja zmuszona była sama wykonywać te prace/, głodówki "zwykłe", obchodzenie demonstracyjne "dnia więźnia politycznego" /20 sierpnia/ oraz bunty[10].

2.7. Pomijając - ze zrozumiałych względów - okresy wojen i ustawodawstwo państw faszystowskich, wypada generalnie podkreślić, że współcześnie w ogromnej większości państw status przestępcy politycznego jest znacznie gorszy niż w wieku XIX i na początku XX. Monarchia, czy też republika, państwo absolutne bądź konstytucyjne, rząd dyktatorski lub demokratyczny, tzw. lewicowy lub prawicowy, wszystkie na ogół z taką

samą bezwzględnością rozprawiają się z przeciwnikami zagrażającymi ich władzy, zwłaszcza w stanach napięć społecznych.

2.8. Ustawodawstwo i doktryna większości państw zachodnich opowiadają się zdecydowanie przeciwko tworzeniu tej grupy sprawców. Podkreśla się jedynie, by nie byli oni traktowani gorzej od pozostałych grup sprawców. U podstaw tego stanowiska leży - zachodnia koncepcja demokracji z jej prawem do swobodnego zrzeszania się, swobody publicznych wystąpień bez stosowania przemocy itd. Przestępstwa polityczne ujęte w ustawach karnych mają być w tej sytuacji "środkiem obrony demokracji" nie zaś "instrumentem politycznej dominacji".

Jedynie Francja, Belgia i Norwegia tradycyjnie stoją na stanowisku przyznawania przestępcom politycznym pewnych przywilejów związanych z łagodniejszym rodzajem kary, szerszym gwarancjami procesowymi i łagodniejszym reżimem odbywania kary. Niektóre inne państwa dla przestępców politycznych przewidują jedynie odrębny status wykonania kary.

Tak np. francuski k.p.k. z 1959 r. /artykuły od 493 496/ postanawia, że skazani mający odbyć karę natury politycznej korzystają z reżimu specjalnego, zwanego politycznym, który gwarantuje m.in. do: oddzielenia od więźniów innych kategorii /odrębny zakład lub oddział zakładu/, umieszczenie na żądanie w celi lub pokoju indywidualnym; zbierania się w ciągu dnia razem, codziennego pisania lub przyjmowania wizyt; otrzymywania z zewnątrz na własny koszt książek według wyboru pod warunkiem, że nie będą one dotyczyły zagadnień politycznych, a za zezwoleniem Ministra Sprawiedliwości także codziennych gazet; lepszego wyżywienia, otrzymywania paczek żywnościowych z zewnątrz. O przyznaniu całości lub części ulg zawartych w reżimie politycznym decyduje na wniosek więźnia Minister Sprawiedliwości.

Z kolei belgijskie rozporządzenie królewskie z 1965 r. w sprawie ogólnego regulaminu zakładów karnych postanawia /art. 83-94/, iż skazani za przestępstwa polityczne podlegają temu samemu rygorowi, co tymczasowo aresztowani. Nie mają więc obowiązku pracy, mają prawo do codziennych wizyt, nieograniczonej korespondencji, lepszego wyżywienia itp. Jednakże ci więźniowie za przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu zewnętrznemu państwa nie korzystają z dobrodziejstw tego rygoru. Minister Sprawiedliwości może natomiast w drodze specjalnej decyzji rozciągnąć w całości lub w części dobrodziejstwa rygoru na skazanych za przestępstwa prasowe, wykroczenia polityczne, pojedynek oraz wykroczenia ponopolitu, których motywem były żądania natury politycznej lub społecznej.

Także ustawodawstwo brytyjskie zna odrębny status więźniów politycznych, którego istnienie dotarło do wielu osób dopiero wtedy, gdy jego przyznanie zażądali bojówkarze z Irlandzkiej Armii Republikańskiej i podjęli desperacką głodówkę[11].

2.9. Szczególna sytuacja międzynarodowa i wewnętrzna nowopowstałych po II wojnie światowej państw socjalistycznych, jak też tym bardziej wyjątkowa sytuacja towarzysząca w latach dwudziestych utrwalaniu się władzy w Rosji radzieckiej sprawiły m.in., że nie nawiązano w ustawodawstwie do pojęcia i idei tkwiących w koncepcji wyodrębnienia przestępstw politycznych. Wprawdzie ustawodawstwo państw socjalistycznych unika terminu "przestępstwo polityczne", lecz w literaturze prawnokarnej i publicystyce termin ten bywa stosowany[12].

W sferze wykonania kary pozbawienia wolności skazania za przestępstwo przeciwko państwu przeważnie stanowi dość istotną przesłankę klasyfikacyjną rzutującą na rodzaj i typ zakładu karnego oraz rodzaj rygoru odbywania kary np. w ZSRR skazani za szczególnie niebezpieczne

przestępstwa przeciwko Państwu są kierowani do obozu pracy poprawczej o rygorze surowym; w Czechosłowacji skazani za takie przestępstwa, jak: zdrada Ojczyzny, dywersja, akt terrorystyczny, szkodnictwo, szpiegowstwo i przestępstwa przeciwko interesom państw sojuszniczych odbywają karę w trzeciej /najsurowszej/ grupie poprawczo-wychowawczej; w Bułgarii skazani za przestępstwa przeciwko Republice Ludowej nie mogą odbywać kary w rygorze najłagodniejszym, a ponadto mają obowiązek aktywnego udziału w organizowaniu systemu politycznej oświaty, uczenia się zadanego materiału, brania udziału w informacjach politycznych i innych formach oddziaływania wychowawczego.

2.10. Bezpośrednio sprawców przestępstw politycznych dotyczy tylko jeden akt prawa międzynarodowego - konwencja nr 105 Międzynarodowej Organizacji Pracy w sprawie zniesienia pracy przymusowej. Zgodnie z art. 1 tej konwencji więźniowie polityczni nie mają obowiązku pracy. O przestępstwach politycznych i traktowaniu ich sprawców brak jest jakiejkolwiek wzmianki w Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, w Akcie Końcowym KBWE, Regułach Minimalnych ONZ dotyczących traktowania więźniów czy też w innych podstawowych dokumentach prawa międzynarodowego. Rzecz prosta pomijam tu dokumenty odnoszące się do ekstradycji i azylu, jako ec ipso związane z przestępstwami politycznymi oraz sygnalizowane niżej konwencje dotyczące wyłączenia spod pojęcia przestępstwa politycznego /ludobójstwa, piractwa powietrznego i terroryzmu/. W obronę więźniów politycznych zaangażowana jest programowo organizacja Amnesty International.

3. Teorie przestępstw politycznych

3.1. Od 1830 r., kiedy to w ustawodawstwie francuskim użyto terminu "przestępstwo polityczne", lecz nigdzie go nie zdefiniowano, nie ma jasności co należy pod nim rozumieć. Mimo to, termin "przestępstwa polityczne" szybko przyjął się w prawie międzynarodowym w związku z instytucją ekstradycji i azylu, choć najczęściej nie był definiowany, oraz w prawie karnym i w literaturze zwłaszcza w wieku XIX i na początku wieku XX.

W nauce prawa karnego istnieje wiele rozbieżnych poglądów na istotę przestępstw politycznych; począwszy od zdań skrajnych negujących potrzebę ich wyodrębnienia, przez mniej lub bardziej rozbudowane teorie, aż po poglądy zaprzeczające możliwości ich dokładnego określenia. Jest przy tym charakterystyczne, że w ostatnich latach kwestiom związanym z istotą przestępstw politycznych poświęca się coraz mniej uwagi, chyba, żew kontekście różnic z przestępstwami terrorystycznymi.

3.2. Przestępstwa polityczne są czynami wymierzonymi przeciwko dobrom prawnym zbiorowości i w genezie swej przestępstwami przeciwko państwu.

Według teorii podmiotowych o charakterze przestępstwa politycznego decydują pobudki działania sprawcy i /albo/ cel polityczny czynu. Zwolennicy tych teorii różnią się w szczegółach, jednakże z reguły odmawiają uznania przestępstwa za polityczne, gdy sprawca - chociaż swym czynem narusza interesy państwa - czyni to z pobudek osobistych i egoistycznych chęci zysku, ambicji, rozgłosu czy zemsty. Z drugiej strony, za przestępstwa polityczne uznają te czyny, pozornie kwalifikowane jako typowo kryminalne, które były dokonane z motywów politycznych i /albo/ w celu politycznym.

Przeciwnicy tych teorii podnoszą, że charakter polityczny przestępstwa nie powinien być zależny od pobudek działania i celu sprawcy. Przestępstwo polityczne powinno być w ten sam sposób określane co przestępstwo pospolite, np. zabójstwo. Wszak zabójstwo nie przestaje być zabójstwem wskutek tego, że przestępca dopuszcza się tego czynu nie z niskich pobudek, lecz przez współczucie. Podnoszą też zarzut, że liczba przestępstw politycznych nie miałaby zakreślonych granic; każde przestępstwo pospolite zależnie od okoliczności stawałoby się pośrednio przestępstwem politycznym.

Teorie przedmiotowe za element decydujący uważają charakter naruszonego przez sprawcę dobra prawnego. Tak więc, jeśli przedmiot przestępstwa ma charakter polityczny, to i przestępstwo powinno być uznane za polityczne. Kiedy jednak trzeba bliżej wskazać, na czym polega ów polityczny charakter przedmiotu przestępstwa, brak zgody między zwolennikami tych teorii. Niektórzy stawiają znak równości pomiędzy przestępstwami politycznymi a przestępstwami przeciwko państwu, inni dołączają doń przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu, albo prawom wyborczym, jeszcze inni zaś poszerzają je o przestępstwa powstałe na tle gospodarczym /zwłaszcza przestępstwa strajkowe/, religijnym i rasowym oraz w związku z działalnością prasy, określając je mianem przestępstw polityczno-społecznych. Czasami za przestępstwa polityczne uważa się także nadużycie władzy publicznej prowadzące do poważnego naruszania praw człowieka.

Teorie mieszane łączą poszczególne elementy obu powyższych teorii. Za polityczne uznaje się więc takie przestępstwa, które są skierowane przeciwko określonym dobrom prawnym uznanym za polityczne, jeśli ponadto sprawca kierował się motywami politycznymi i /albo/ dążył w ten sposób do osiągnięcia politycznego celu. Także i w tej grupie teorii nie ma zgody w kwestiach szczegółowych. Tak np. w okresie międzywojennym i w odniesieniu do prawa polskiego S. Rozenband twierdził, że przestępca wcale nie musi się kierować pobudkami politycznymi. Wystarczy jeśli będzie się kierował pobudkami godziwymi, a więc także społecznymi, ekonomicznymi, religijnymi czy narodowościowymi".

3.3. W nauce prawa międzynarodowego pojęcie "przestępstwo polityczne" jest interpretowane specyficznie i rozszerzająco w stosunku do tego samego pojęcia funkcjonującego w ramach wewnętrznego prawa karnego. Wynika to z roli, jaką spełnia ono w stosunkach międzynarodowych. Wiążąc się głównie z zewnętrznymi interesami państwa, do którego skierowano wniosek o ekstradycję lub prośbę o azyl, pojęcie to służy zapewnieniu ochrony prawnej sprawcom określonych przestępstw poległonych za granicą. Akty prawa międzynarodowego nie definiując pojęcia "przestępstwo polityczne" w sposób powszechnie obowiązujący, zamieszczają klauzulę stwierdzającą, że zakwalifikowanie przestępstwa do kategorii politycznych stanowi wyłączną kompetencję państwa, do którego wystąpiono z wnioskiem o ekstradycję. Podobna klauzula znajduje się także w aktach dotyczących azylu. Świadczy to o daleko idącej swobodzie państw co do kwalifikacji przestępstw do kategorii politycznych.

Treść klauzul zawartych w umowach stanowi podstawę do wyodrębnienia trzech rodzajów przestępstw politycznych.

Przestępstwa czysto lub bezwzględnie polityczne są to czyny karalne skierowane bezpośrednio przeciwko państwu, przeciwko całokształtowi jego organizacji i funkcjonowania. Sposób rozumienia tych przestępstw pokrywa się z teoriami przedmiotowymi. Niekiedy jednak przewiduje się wyłączenia osób, które działały z pobudek niskich, egoistycznych, albo stosowały powszechnie potępiane, brutalne i odrażające metody działania.

Przestępstwa względnie polityczne są takimi złożonymi stanami faktycznymi, w których przestępstwo polityczne ma niejako dwoisty charakter, zawiera bowiem w sobie przestępstwo pospolite /np. sprowadzenie głowy państwa lub rabunek broni w trakcie politycznej rewolty/. Zazwyczaj przestępstwo takie na gruncie wewnętrznego prawa karnego posiada kwalifikację przestępstwa pospolitego /np. rabunek broni w trakcie rewolty/.

Przestępstwa związane z przestępstwami politycznymi są wariantem, który jest trudny do wyraźnego i jednego wyodrębnienia. Są to przestępstwa pospolite powiązane w pewien sposób z przestępstwami czysto lub względnie politycznymi. Powiązanie takie może być najczęściej trojakiego rodzaju:

- przestępstwo pospolite wyprzedza przestępstwo polityczne /np. [illegible] przygotować /np. kradzież broni w związku z przygotowywaniem zamachu/;
- przestępstwo pospolite jest równoczesne z przestępstwem politycznym i ma umożliwić jego realizację /np. zastraszanie sił porządkowych dla umożliwienia odczytania artykułowej deklaracji przez radio/;
- przestępstwo pospolite następuje po przestępstwie politycznym i ma na celu ochronę jego sprawców /np. fałszywe zeznania w procesie karnym/.

W płaszczyźnie stosunków międzynarodowych zakres pojęcia "przestępstwo polityczne" jest więc tak szeroki, że praktycznie dopuszcza możliwość uznania za przestępstwa polityczne w zasadzie każdego czynu karalnego, o ile wykazuje on jakikolwiek, niekoniecznie obiektywny związek z przestępstwem politycznym.

Pod koniec XIX wieku i na początku XX wieku, w okresie zagrożenia anarchizmem, terroryzmem i rewolucjami społecznymi rozwijała się też teoria wąskiego ujmowania przestępstw politycznych, tzw. teoria przestępstwa społecznego. Wedle tej teorii, czyny przestępne wymierzone przeciwko podstawom jakiegokolwiek zorganizowanego ustroju społecznego, a nie przeciwko konkretnemu państwu lub też ściśle określonej formie rządu, niepowinny być uważane za polityczne. Są one wyrazem zamiaru niszczenia wszelkiej organizacji społecznej i podobnie, jak przestępstwa pospolite, stanowią niebezpieczeństwo dla wszystkich państw.

Charakterystyczne, że teoria ta została wykorzystana nie tylko dla zwalczania anarchistów, nihilistów i terrorystów, lecz także dla dyskredytowania ruchu komunistycznego.

3.4. Współcześnie, w prawie międzynarodowym spod pojęcia "przestępcy politycznego" wyłączeni są, w sposób mniej lub bardziej precyzyjny, sprawcy ludobójstwa, zbrodni wojennych, bezprawnego zawładnięcia statkami powietrznymi i innych czynów skierowanych przeciwko bezpieczeństwu lotnictwa cywilnego oraz aktów terrorystycznych /regulowane konwencje państw - członków Rady Europejskiej z 1976 r./.

3.5. O ile funkcja pojęcia "przestępstwo polityczne" jest w prawie międzynarodowym dość jasna /uprzywilejowanie sprawców pewnych przestępstw przez ich niekaranie, niewydawanie innym państwom, udzielanie prawa azylu/, zaś samo pojęcie jest powszechnie stosowane, mimo braku zgodności na jednolite jego rozumienie, o tyle w prawie karnym kwestie te są bardziej skomplikowane. Tylko w ustawodawstwie karnym francuskim, belgijskim i włoskim termin "przestępstwo polityczne" jest pojęciem prawnym, z którym łączą się określone przywileje dla ich sprawców. W niektórych innych ustawodawstwach mimo, że nie znają pojęcia przestępstwa politycznego przywileje odmiennego /łagodniejszego/ rygoru odbywania kary, dotyczą osób skazanych z określonych artykułów ustaw karnych. W przeważającej liczbie ustawodawstw karnych pojęcia "przestępca polityczny", "przestępstwo polityczne" nie są pojęciami prawnymi, lecz kryminologicznymi.

3.6. Podobnie, jak pojęcie "przestępstwo polityczne", nieostre znaczenie posiadają dwa pojęcia pokrewne: "proces polityczny" i "więzień polityczny. Nie są to również pojęcia ustawowe, lecz kryminologiczne.

Najczęściej pod pojęciem "proces polityczny" rozumie się postępowanie karne związane z przestępstwem politycznym. Niekiedy jednak pod pojęciem tym rozumie się także nadużycie władzy publicznej w celach politycznych przez doprowadzenie bądź to do niesłusznego skazania oskarżonego za jakiekolwiek przestępstwo, bądź też do szczególnie surowego ukarania go. Rozumienie to eksponuje więc polityczne cele nadużycia władzy.

Z kolei pod pojęciem "więzień polityczny" rozumie się skazanego na karę pozbawienia wolności bądź to ze względu na popełnienie przestępstwa politycznego /więzień polityczny sensu stricto/, bądź ze względu na skazanie w procesie politycznym /więzień polityczny sensu largo-ofiara represji sądowej/.

4. Przestępstwo polityczne jako pojęcie ustawowe w polskim prawie karnym

4.1. W zawieranych współcześnie przez Polskę umowach ekstradycyjnych nadal występuje pojęcie przestępstwa politycznego. Popełnienie tego przestępstwa stanowi przeszkodę dla wydania sprawcy. Norm takich nie znają jedynie umowy między Polską a innymi państwami socjalistycznymi.

4.2. W polskim ustawodawstwie karnym pojęcia tego dotąd nie używano. Jednakże w nauce na oznaczenie przestępstw zgrupowanych w rozdziale XIX k.k. /przestępstwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL/ i niektórych przestępstw zgrupowanych w rozdziale XXXVI k.k. /przestępstwa przeciwko porządkowi publ./ niekiedy posługiwano się tradycyjnym określeniem "przestępstwa polityczne".

4.3. Z chwilą wydania dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r. o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń /Dz.U. 29 poz. 158/ należy uznać, że analizowane pojęcie z pojęcia kryminologicznego, historycznego, czy wręcz potocznego, stało się pojęciem ustawowym. W preambule do tego dekretu, jak też w art. 3 ustęp 1 mówi się bowiem o "przestępstwach popełnionych z powodów politycznych", co w zestawieniu z przedmiotowym zakresem przestępstw, do których stosuje się abolicję /art. 1 dekretu/ wskazuje na to, że ustawodawca dla określenia czynów podlegających abolicji zastosował teorię mieszaną. Za polityczne uznał więc takie przestępstwa, które są skierowane przeciwko określonym w dekrecie dobrom prawnym, jeśli ponadto sprawca kierował się powodami politycznymi.

Akt o abolicji stanowi pierwszą wskazówkę sposobu interpretowania pojęcia "przestępstwo polityczne" w całym ustawodawstwie karnym.

4.4. Obierając za kryterium przestępstw politycznych czyny skierowane przeciwko ustrojowi konstytucyjnemu państwa, organom państwa, sojuszom międzynarodowym oraz porządkowi prawnemu z tym związanemu wydaje się, że w obowiązującym stanie prawnym do przestępstw politycznych należałoby zaliczyć co najmniej następujące przestępstwa:

- przeciwko podstawowym interesom politycznym państwa określone w art. 122 i 123 /tylko w części dotyczącej zamachu stanu, nie zaś bezpieczeństwa zewnętrznego państwa/, 126, 127, art. 128 w związku z art. 122, 123, 126 i 127, art. 129, 130, 132, 133 k.k.;

- przeciwko porządkowi publicznemu określone w art. 270 §1, 271, 272, 273 §1 i §2, 274, 275, 276, 278, 279, 280, 281. 282, 283, 284, 285 k.k.;
- przeciwko rygorom stanu wojennego określone w art. 46-48 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym;

jeśli ponadto były popełnione z powodów politycznych.

4.5. Przekonania lub wartości ideologiczne sprawcy sprzeczne z obowiązującymi racjami mogą dotyczyć zarówno założeń ogólnych, jak i konkretnych mechanizmów sprawowania władzy. W tym ostatnim przypadku stosowany do niedawna w doktrynie socjalistycznej termin "przestępstwa kontrrewolucyjne" nie wydaje się adekwatny. Sprawca nie zamierza bowiem obalić ustroju socjalistycznego i przywrócić ustroju kapitalistycznego, lecz przestępczymi środkami dąży do zmiany konkretnych mechanizmów sprawowania władzy w ramach ustroju socjalistycznego.

Pobudki polityczne z reguły wykluczają "pobudki niskie" w rozumieniu art. 40 §2 k.k., a zatem nie mogą pociągać za sobą pozbawienia praw publicznych. Jednakże obligatoryjność kary dodatkowej pozbawienia praw publicznych w sytuacji określonej w pkt. 2 art. 40 §1 k.k. /tzw. za zbrodnie przeciw podstawowym interesom PRL/ zrównuje sprawcę działającego z pobudek politycznych ze sprawcą działającym z pobudek niskich.

Przestępca polityczny zwykle nie działa we własnym interesie, lecz z motywów altruistycznych. Staje przed nim dylemat wyboru między dwiema wartościami: lojalnością wobec prawa i poświęceniem dla sprawy, o której słuszności jest przekonany. Bez wewnętrznej walki o pogodzenie tych wartości nie można go traktować, jako prawdziwego przestępcy z przekonania.

4.6. Wprowadzenie w dekrecie o abolicji pojęcia "przestępstwa politycznego" do polskiego ustawodawstwa karnego, stworzyło precedensową sytuację prawną. Precedens ten jest dodatkowo wzmacniany charakterem przestępstw przewidzianych przez dekret o stanie wojennym, inną - nawet w porównaniu ze"zwykłymi" przestępcami przeciwko Państwu i ich etiologią oraz osobowością sprawców.

Wydaje się, że nawet gdyby dekret o abolicji nie wprowadzał pojęcia "przestępstwa politycznego" do polskiego ustawodawstwa, to po 12 grudnia 1981 r. konieczne byłoby jego wprowadzenie. Specyficzna sytuacja społeczno-ekonomiczna i polityczna naszego kraju, szereg wynaturzeń oraz wypaczeń poprzedzających przeobrażenia roku 1980 i następnego, a także stan prawny zaistniały po 12 grudnia 1981 r. stanowiłyby wystarczające przesłanki do tego, aby istniejący stan faktyczny usankcjonować prawnie.

4.7. Konsekwencją prawnego bytu pojęcia "przestępstwa politycznego" powinny być szersze gwarancje procesowe dla osób oskarżonych o ich dokonanie oraz odrębny status sprawców tych przestępstw w czasie odbywania kary pozbawienia wolności. Za tym ostatnim rozwiązaniem przemawiają również tradycje historyczne /w tym także tradycje polskie do 1931 r./, cele wykonania kary pozbawienia wolności i cały szereg argumentów wynikających z całości niniejszych rozważań. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest zarządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 8 marca 1978 r. w sprawie zwolnienia niektórych skazanych odbywających karę pozbawienia wolności od obowiązku pracy /Dz. Urz. Min. Spraw. 2 poz. 9/[15]. Po grudniu 1981 zarządzenie to rozciągnięto na szerszy krąg skazanych oraz wprowadzono praktykę oddzielania sprawców przestępstw politycznych/ skazanych z dekretu o stanie wojennym/ od sprawców przestępstw pospolitych. Konieczne wydaje się jednak przyznanie więźniom politycznym szerszych uprawnień. Doświadczenia historyczne i prawnoporównawcze sugerują, iż uprawnienia te powinny dotyczyć m.in. prawa do przebywania z innymi więźniami politycznymi lub do wzajemnych odwiedzin w celach pojedynczych, zachowania własnej odzieży, szerszych kontaktów ze światem zewnętrznym, szerszego dostępu do książek, stworzenia możliwości lepszego odżywiania, prawa do tworzenia własnego samorządu, rezygnacji z formalnych wymogów dyscypliny więziennej /stawanie na baczność, meldowanie się/ na rzecz obowiązku kulturalnego odnoszenia się do administracji więziennej itp. Wydaje się, że celowe byłoby stworzenie możliwości korzystania z części lub całości tych szczególnych uprawnień także skazanych za wykroczenia polityczne, przestępstwa prasowe oraz wszelkie inne przestępstwa popełnione z pobudek politycznych lub na tle konfliktów społecznych.

4.8. Szczegółowy zakres tych uprawnień i ewentualnych innych odrębności w wykonaniu kary, a także sposób i zasady postępowania przy ich przyznawaniu /decyzja sądu orzekającego, sądu penitencjarnego czy też decyzja administracyjna Ministra Sprawiedliwości, reguły postępowania w razie zbiegu skazań za przestępstwa pospolite i polityczne/ oraz forma prawna tych odrębności, to kwestie wymagającego osobnego opracowania.

Przypisy:

1. Typowo polityczny charakter miał proces Sokratesa. Został on oskarżony o publiczne występowanie przeciwko prawnym urządzeniom państwowym, o podważanie zasad ustroju ateńskiego, o podrywanie powagi władzy, a także o "psucie młodzieży". Być może z punktu widzenia ówczesnego ustawodawstwa karnego skazanie Sokratesa było zasadne, jednakże pobudki jego działania były szlachetne i nie miał on zamiaru wyrządzenia szkody państwu. Wyrokiem sądu ludowego skazany na śmierć /otrucie cykutą/, nie skorzystał z możliwości ucieczki i mężnie wypił truciznę. Opis wykonania kary śmierci na Sokratesie podaje Platon.

2. Przykładem procesu politycznego jest proces Chrystusa. Walka Rzymu z chrześcijaństwem w pierwszych wiekach to szereg ogniw jednego łańcucha procesów, których przedmiotem były zarzuty czynów przeciwko państwu.

3. Np. za Augusta uwięziony został pod zarzutem obrazy majestatu pewien obywatel, który z ogrodu swego usunął statuę cesarza.

Za Tyberiusza zastosowano najwyższy rodzaj kary wobec kogoś, kto "zrzucił głowę z posągu Augusta, aby włożyć czyjąś inną", traktując czyn ten, jako obrazę majestatu. Odtąd, jak podaje historyk rzymski Swetoniusz, "z wolna ów rodzaj skarżeń tak się rozszerzył, że wreszcie takie oto drobiazgi stały się sprawą gardłową: zbicie niewolnika lub zmieniać ubrania koło posągu Augusta, posiadanie przy sobie w ustępie lub w domu publicznym wizerunku Augusta /na pieniądzu lub pierścieniu/, krytyka jakiegokolwiek jego czynu lub powiedzenia: Wreszcie, zginął i ten, który pozwolił się wybrać urzędnikiem w swej osadzie tego samego dnia, w którym niegdyś uhonorowano Augusta.

4. Kiedy np. w 1562 r. w sejmie marszałek izby A. Zamoyski w obecności króla i senatu powiedział: "Niech W. Kr. Mość pamięta, że w Rzeczypospolitej prawo, a nie król panuje", król odezwanie to potraktował jako naruszenie swej godności, co groziło Zamoyskiemu utratą głowy. Kiedy indziej znów /w1780 r./ list Rzewuskiego wystosowany do

Stanisława Augusta w obronie uwięzionego Sołtyka wywołał wnioski w Radzie Nieustającej o pozwanie hetmana za obrazę majestatu. /A. Lityński: Przestępstwa polityczne w polskim prawie karnym XVI-XVIII wieku.

5. Kiedy Reytan i kilku innych posłów protestowało przy otwarciu sejmu w kwietniu 1773 r. m.in. przeciwko nielegalnemu ich zdaniem, konfederowaniu tego sejmu, skończyło się to dla Reytana skazaniem przez sąd konfederacki "jako naruszyciela pokoju powszechnego i buntownika przeciwko ojczyźnie". Twórca i główny spiritus movens owego sejmu Poniński skazany został później m.in. za nielegalne i sprzeczne z prawem zawiązanie konfederacji i skonfederowanie sejmu, a jednocześnie uchylono wyrok na nieżyjącego już Reytana i przywracając mu cześć uznano skazanie nie tylko za nieważne, ale za przestępcze.

O tym, czy związek został uznany za legalną i posiadającą najwyższą w Rzeczypospolitej władzę, czy też za związek przestępny, rokosz, decydował układ sił politycznych po zakończeniu walk. /A. Lityński: Przestępstwa polityczne w polskim prawie karnym XVI-XVIII wieku.

6. Prawo o ustroju sądów powszechnych przewidywało jednak możliwość zawieszenia działalności sądów przysięgłych ze względu na porządek publiczny i bezpieczeństwo publiczne. Z tego uprawnienia wiele razy korzystano na terenie Galicji.

7. S. Rozenband: Polityczne przestępstwa, s. 1337.

Po odzyskaniu niepodległości przestępstwa polityczne były ścigane i karane m.in. w oparciu o art. 100 znowelizowanego rosyjskiego k.k. /zamach na ustalony w drodze praw zasadniczych ustrój państwowy Polski, na całość jej terytorium oraz dążenie do usunięcia przemocą ludzi sprawujących władzę, zagrożony dożywotnim pozbawieniem wolności /i art. 102 tegoż kodeksu /oryginalny tekst tego przepisu był podstawą skazań przez sądy carskie całych rzesz rewolucjonistów polskich i rosyjskich na długie lata katorgi/ przewidujący odpowiedzialność za udział w spisku zawiązanym w celu dokonania zbrodni przewidzianej w art. 100. Orzecznictwo SN rozumiało pod pojęciem "spisku" związek, który miał na celu obalenie istniejącego ustroju środkami przemocy. Zwykłe zachęcanie do takich czynów poprzez nawoływanie do zmiany ustroju drogą odczytywania publicznie mowy lub utworu podburzającego podczas wiecu lub umieszczenie hasła na transparencie, na parkanie, na drutach, karane było z art. 129 §1 i 2 k.k. /zagrożenie od roku do 4 lat ciężkiego więzienia podczas, gdy branie udziału w spisku zagrożone było karą więzienia do lat 8/.

Przepisy te, jak też odpowiednie przepisy austriackiego i niemieckiego k.k., miały zastosowanie m.in. wobec osób oskarżonych o przynależność do KPP i innych organizacji uznanych za nielegalne.

Po wejściu w życie k.k. z 1932 r. w procesach politycznych najczęściej miał zastosowanie art. 93 §2 k.k. /usiłowanie zmiany przemocą ustroju państwa polskiego, zagrożone więzieniem na czas nie krótszy od 10 lat albo dożywotnio/. Działaczy KPP początkowo karano z art. 166 k.k. /branie udziału w związku mającym na celu przestępstwo, zagrożone karą więzienia do lat 5/, jednakże już w 1933 r. SN przyjął, iż odpowiadają z przewidującego surowszą karę art. 97 k.k. Na tej podstawie w 1934 r. skazani zostali m.in. Buczek na 10 lat więzienia, Nowotko na 12 i Lampe na 15 lat. W zwalczaniu strajków w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej /kolej, telegraf, poczta, wodociągi, gazownie/, w których strajki były zakazane, wykorzystywano art. 223 i 224 k.k. /kara więzienia do lat 5/. W zwalczaniu strajku okupacyjnego - art. 252 k.k. /kara aresztu do lat 2/. Za sporządzanie, przechowywanie, przeważnie w celu rozpowszechniania druków propagujących strajk na podstawie art. 155 k.k. groziła kara więzienia lub aresztu do lat 3.

8. Historię walki więźniów politycznych w carskiej Rosji o odrębny status, rozwój ustawodawstwa i praktyki w zakresie traktowania tej grupy sprawców omawia w obszernej monografii /pięć tomów/ M. N. Gernet: Istoria carskoj tiurmy, Moskwa 1961.

9. Czymś innym od stanu prawnego /regulaminowego/ było faktyczne traktowanie więźniów politycznych. W 1924 r. na skutek licznych protestów Czerwonej Pomocy w Polsce, Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wybitnych polityków lewicowych, pisarzy i uczonych, pod wpływem silnego nacisku kół postępowych Francji, Belgii i USA sejm powołał specjalną komisję dla zbadania stosunków panujących w więzieniach polskich. Komisja sejmowa podczas lustracji więzień stwierdziła, że w większości przypadków stosunek pracowników więziennictwa do uwięzionych działaczy politycznych był wręcz wrogi. Więźniowie byli często ordynarnie wymyślani, wobec nieposłusznych stosowano przymus fizyczny.

W latach 1925-1928 propagowane było hasło walki o amnestię dla więźniów politycznych. W czerwcu 1926 r. powstał w Warszawie Międzypartyjny Sekretariat Walki o Amnestię dla Więźniów Politycznych. Do Piłsudzkiego wpływały liczne uchwały i rezolucje żądające amnestii. Do Polski przyjeżdżały delegacje zagraniczne walczące o uwolnienie więźniów politycznych. M.in. w październiku 1926 r. w Warszawie przebywali reprezentanci Komitetów Walki o Amnestię dla Więźniów Politycznych w Polsce, utworzonych we Francji i Anglii. W lipcu 1926 r. posłowie i senatorzy wystosowali list otwarty w sprawie uwolnienia więźniów politycznych. Wprawdzie wydana w dwa lata później /22 czerwca 1928 r./ amnestia przewidywała w art. 8 darowanie kary w określonych granicach "jeżeli przestępstwo popełnione wyłącznie z pobudek politycznych, narodowościowych, religijnych, społecznych lub społeczno-gospodarczych", ale zgodnie z art. 9 lit. "k" amnestia nie miała zastosowania do przestępstw ujawniających dążenie do rozpowszechniania zasad ustroju komunistycznego lub ułatwiania wprowadzenia takiego ustroju w Rzeczypospolitej Polskiej. Dopiero amnestia z 2 stycznia 1936 r. w art. 4 darowywała lub łagodziła w określonych granicach kary "w sprawach o popełnione z pobudek politycznych zbrodnie i występki" nie wyłączając przestępstw komunistycznych. Na tej podstawie zwolniono z więzień 3500 więźniów politycznych, lecz kilka tysięcy skazanych na kary długoterminowe pozostało w więzieniu /amnestia nie obejmowała kar powyżej 10 lat więzienia i więźniów Berezy/. Znaczna też była liczba więźniów politycznych, którzy w ramach wymiany wyjechali do ZSRR. Ogółem w latach 1918-1939 wyjechało około 5000 zwolnionych więźniów politycznych.

10. Warto wskazać, że Autor ten w oparciu o materiały archiwalne /głównie sejmowe/ wymienia szczegółowe liczby więźniów politycznych w latach 1918-1937. Ogólnie można powiedzieć, że w latach 1918-1920 kształtowały się one na poziomie 5000 rocznie, w latach dwudziestych 7-8000 /lecz w 1928 r. 9158/, zaś w latach trzydziestych 14-16000 /w 1937 r. 6285/.

11. Kilkuset bojówkarzy Irlandzkiej Armii Republikańskiej skazanych za przestępstwa kryminalne /morderstwa lub usiłowania morderstwa/, lecz z pobudek politycznych, od kilku lat prowadzi kampanię na rzecz przyznania im przez władze brytyjskie statusu więźniów politycznych.

Od 4 lat stosują w tym celu tzw. "brudny protest" /odmowa użytkowania ubikacji, ubieranie się w pledy więzienne/ oraz głodówki. W 1981 r. w wyniku trwającego aż 217 dni strajku głodowego w więzieniu Maze w Irlandii Północnej /Ulsterze/ zmarło 10 więźniów jako, że prawo brytyjskie zabrania sztucznego, przymusowego odżywiania więźnia. Proby doprowadzenia do przerwania strajku drogą mediacji podejmowane m.in. przez specjalnego wysłannika papieża, Europejską Komisję Praw Człowieka, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, zakończyły się **niepowodzeniem**. Dopiero, gdy jeden z więźniów zrezygnował z kontynuowania strajku, a rodziny kilku innych głodujących zwróciły się do władz więziennych o uratowanie ich krewnych poprzez odpowiednie żywienie i lekarską kurację IRA nakazało pozostałym głodującym więźniom przerwanie strajku. Kilka dni później rząd brytyjski zapowiedział szereg reform wychodzących **naprzeciw** żądaniom IRA. Tak więc więźniom przyznano prawo do: noszenia własnych ubrań /pod warunkiem, że nie będą to mundury IRA/:, zmniejszenia wysokości wymierzonej kary do połowy w przypadku nienagannego zachowania się; większej częstotliwości listownych i osobistych kontaktów z rodzinami. Ulgi te mają dotyczyć wszystkich więźniów w Ulsterze, bez względu na ich przynależność organizacyjną. Zapowiedziano również większe możliwości kontaktowania się ze sobą więźniów oraz zmianę zakresu prac obowiązkowych w więzieniu. Rząd brytyjski nie traktuje tego jednak, jako zapowiedzi przyznania bojówkarzom IRA statusu więźniów politycznych. Nadal chodzi o pełne prawo stowarzyszenia się więźniów i w więzieniu Maze trwa protest pledowy /Dokumentacja Prasowa 14-15 /1981/.

12. Przestępstwa te w prawie radzieckim były długi czas określane mianem "przestępstw kontrrewolucyjnych". Sposób rozumienia tych przestępstw - począwszy od pierwotnej redakcji art. 45 k.k. RFSRR z 1922 r. - zmieniał się obejmując coraz to nowe stany faktyczne. W okresie stalinizmu pojęcie "przestępstw kontrrewolucyjnych" było tłumaczone rozszerzająco i znajdowało szerokie zastosowanie w praktyce /stanowiło np. uzasadnienie masowych represji jakie miały miejsce w 1934 r. - po zabójstwie w **niewyjaśnionych** dotychczas okolicznościach - S.M. Kirowa, członka Biura Politycznego i sekretarza KC WKPB/. Terminem publicystycznym i mającym szerokie zastosowanie w literaturze w odniesieniu do sprawców tych przestępstw był "nieprzyjaciel narodu". W obowiązujących obecnie w ZSRR kodeksach karnych nie używa się pojęcia "przestępstw kontrrewolucyjnych", lecz "przestępstwa szczególnie niebezpieczne przeciwko Państwu".

W prawie polskim z pozaustawowym określeniem przestępstwa kontrrewolucyjnego i pobudki kontrrewolucyjnej spotykamy się po raz pierwszy w Opinii Zgromadzenia Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 18 grudnia 1951 r. Według tej opinii, kwalifikacji prawnej z art. 1 m.k.k. podlegają tylko takie akty przemocy, które zostały podjęte z pobudek wrogich Polsce Ludowej. Pobudki te w uzasadnieniu opinii nazwano kontrrewolucyjnymi. Opinię tą uzasadniono szerzej w Wytycznych Zgromadzenia Sędziów NSW z dnia 19 grudnia 1952 r. Określono w nich pojęcie przestępstwa kontrrewolucyjnego wskazuje, że przedmiotem przestępstwa kontrrewolucyjnego może być w zasadzie każdy czyn, w którym zły zamiar sprawcy wynika z pobudek politycznych, wrogich ustrojowi Polski Ludowej, a celem działania sprawcy jest działanie zmierzające do osłabienia lub obalenia tego ustroju w jakikolwiek sposób.

Obecny k.k., jak wiadomo, nie przewiduje pobudki kontrrewolucyjnej. W niektórych przepisach /np. w art. 126 kk/ wprowadza jednak ustawowo pobudkę wrogości.

13. Art. 1 konwencji nr 105 MOP /ratyfikowanej przez Polskę w 1958 r./ stanowi: "Każdy członek MOP, który ratyfikuje niniejszą konwencję, zobowiązuje się znieść pracę przymusową lub obowiązkową i nie korzystać z niej pod jakąkolwiek postacią:

a/ jako środka nacisku lub wychowania politycznego, albo jako sankcji w stosunku do osób mających lub wypowiadających pewne poglądy polityczne, albo manifestujących opozycję ideologiczną wobec ustalonego ustroju politycznego i społecznego lub gospodarczego;

b/ jako metody mobilizowania albo wykorzystywania siły roboczej dla celów rozwoju gospodarczego;

c/ jako środka dyscypliny pracy;

d/ jako kary za udział w strajkach;

e/ jako środka dyskryminacji rasowej, społecznej, narodowościowej albo religijnej.

14. S. Rozenband w odniesieniu do polskiego prawa karnego okresu międzywojennego proponował następującą definicję przestępstwa politycznego: "Przestępcą politycznym jest ten, kto popełnia czyn wymierzony przeciwko niepodległemu bytowi państwa, całości jego obszaru, jego ustrojowi konstytucyjnemu, naczelnikowi państwa, organom państwa, jego interesom zewnętrznym i stosunkom z innymi państwami, nie powodując się niskimi pobudkami" /s. 1333/. Jego zdaniem, powyższe określenie powinno być zamieszczone w części ogólnej k.k. bądź szczególnej ustawie, która zawierałaby zestawienie przestępstw o różnych stanach faktycznych przewidzianych w części szczególnej k.k. lub odrębnych ustawach, a uważanych za polityczne.

15. W zarządzeniu tym stwierdza się, że "skazani odbywający karę pozbawienia wolności za przestępstwa, których dotyczą postanowienia art. 1 Konwencji nr 105 o zniesieniu pracy przymusowej, przyjętej w Genewie dnia 25 czerwca 1957 r. /DZ.U. 1959 r. Nr 39 poz. 240/ nie podlegają obowiązkowi pracy". Bardzo ogólna treść art. 1 tej konwencji /por. przypis 36/ sprawia, że interpretacja zakresu przedmiotowego zarządzenia Ministra Sprawiedliwości może być bardzo różna. W piśmie okólnym nr 1 Dyrektora CZZK z dnia 13 lipca 1979 r. dotyczącym wykonania zarządzenia Ministra Sprawiedliwości przyjęto, że w praktyce przestępstwami, których mogą dotyczyć postanowienia art. 1 Konwencji nr 105 są przestępstwa określone przede wszystkim w art. 127, 128, 133, 194, 237, 270, 271, 273, 276, 278-281 i 282 k.k. Fakt, że skazany dopuścił się przestępstwa zakwalifikowanego na podstawie przepisu objętego powyższym wyliczeniem nie przesądza jednak o zaliczeniu go do kategorii skazanych nie podlegających obowiązkowi pracy. Czyn określony w ustawie, jako przestępstwo może mieć rozmaity charakter. Stąd też oprócz kwalifikacji prawnej, pismo okólne zaleca uwzględnienie okoliczności działania sprawcy. W razie wątpliwości ich roztrzygnięcie powinno być wyjaśnione przez sąd w trybie art. 14 §1 k.k.w. Skazanego nie podlegającego obowiązkowi pracy można zatrudnić jedynie za jego zgodą wyrażoną na piśmie. Zwolnienie od obowiązku pracy nie obejmuje jednak wykonywania przez skazanego na zasadach ogólnych obowiązku utrzymywania czystości osobistej oraz dbania o należyty stan i czystość pomieszczeń, w ktorych przebywa.

MAŁOLAT

Początkowo oświadczenie Dariusza Bogdana chciałem umieścić w rubryce "Bez komentarza". Byłaby to wówczas opowieść o tragedii, jaka spotkała młodego chłopca. Oświadczenie to jednak stwarza okazję, by na jego marginesie przedstawić prawidłowość, którą od lat obserwuję w działaniu milicji i o której jak sądzę należy napisać.

Otóż stopień, w jakim brutalna jest milicja jest różny wobec różnych grup społecznych. Najczęściej są bici przy zatrzymaniu, w komisariacie, podczas przesłuchań ludzie bardzo młodzi. Spotyka to i starszych, ale wobec młodzieży bicie i zastraszenie milicja stosuje nagminnie. Nie potrafię powiedzieć, czy jest to rezultat jakichś wewnątrz-resortowych instrukcji czy też wynika z psychiki milicjantów, którzy wobec młodych ludzi czują się bardziej bezkarnie sądząc, że ich ofiary nie będą umiały dochodzić swych praw, a jeśli nawet spróbują, to oświadczenia ich mniej będą wiarygodne i łatwiej będzie przypisać je młodzieńczej przesadzie i fantazji. W rachubach tych funkcjonariusze rzadko się, niestety mylą i trzeba wypadków takich, jak sprawa G. Przemyka, by pobicie chłopca zyskało rozgłos i w konsekwencji uderzało jakoś w oprawców. Być może też w świadomości niskich stopniem milicjantów a ci biją najczęściej samych młodych wiekiem pobicie młodego człowieka jest mniej naganne moralnie od uderzenia kogoś wyraźnie starszego. Z drugiej strony np. publikowane nasłuchy milicyjnych rozmów radiowych prowadzonych podczas manifestacji ulicznych dowodzą, że przełożeni z reguły kierują aktywność podległych im milicjantów przeciwko młodym ludziom - ich właśnie polecają wyłapywać i zatrzymywać.

Brutalność milicji wobec starszych osób zależy wyraźnie od statusu społecznego zatrzymanego. Wyraźnie częściej bici są robotnicy niż inteligencja, nigdy niemal nie spotyka to tzw. intelektualistów.

Opisane różnice są bardzo wyraźne i sądzę, że w oparciu o niezależne archiwa można byłoby pokusić się o ilościowe ich określenie.

A oto oświadczenie urodzonego w 1967 r. Dariusza Bogdana, ucznia II klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ZNTK we Wrocławiu.

O ś w i a d c z e n i e

W dniu 27.09.1984 r. ok. godz. 20 po rzuceniu słoiczka z farbą w kierunku radiowozu uciekałem w kierunku domu. Przeskakując przez płotek ogradzający kwietnik uderzyłem nogą raniąc sobie nogę poniżej kolana. W domu założyłem prowizoryczny opatrunek. Ponieważ noga mnie bolała 28.09 rano udałem się do przychodni przy ulicy Sienkiewicza. Po opatrzeniu rany wróciłem do domu, przebywając w nim ze względu na bolącą nogę.

Około godziny 15 usłyszałem dzwonek w drzwiach. Podczas otwierania drzwi zostałem nimi uderzony, a następnie wepchnięty do swego pokoju, po czym do pokoju wszedł dzielnicowy wraz z trzema funkcjonariusz:ami w cywilnych ubraniach. Po sprawdzeniu tożsamości i pobieżnym obejrzeniu pokoju zostałem odprowadzony na komendę DUSW przy ul. Grunwaldzkiej, gdzie przystąpiono do przesłuchania mnie. Jeden z przebywających tam funkcjonariuszy w mundurze oświadczył, że to na powitanie i uderzył mnie w szczękę w ten sposób, że przeleciałem przez stojące obok krzesło. Następnie kopnął mnie kilkakrotnie w plecy oraz żołądek. Zacząłem wymiotować. Wtedy dwóch innych funkcjonariuszy w mundurach śmiejąc się wytarli mną wydzieliny oświadczając, że na milicji musi być ład i porządek. Następnie wepchnęli mnie do łazienki. Wpadając tam uderzyłem twarzą o ścianę. W łazience starłem ze siebie wymiociny oraz zmyłem krew płynącą z rozbitego nosa. Po pewnym czasie zabrali mnie stamtąd i z pomocą kopniaków w pośladki i uda doprowadzili mnie z powrotem do pokoju przesłuchań. Tam popchnęli mnie na krzesło stojące pod ścianą i zaczęli dalsze przesłuchanie. Po każdej odpowiedzi bili mnie pięściami i rękami po twarzy oświadczając, że i tak stosują ulgę dla małolatów.

Po pewnym czasie wróciła ekipa przeprowadzająca rewizję w moim domu. Podejrzewając moją współpracę z podziemiem rozpoczęli następną turę pytań. Kazali mi wstać z krzesła i jeden z milicjantów kopnął mnie w skaleczoną nogę. Na oświadczenie, że ta noga mnie boli, kazał mi podwinąć nogawkę, a zobaczywszy bandaż uderzył mnie pałką w zranione miejsce. Gdy z bólu spadłem z krzesła uderzył mnie jeszcze kilkakrotnie, starając się trafić w zranione miejsce. Następnie klęknął mi kolanami na piersi przytrzymując moje ręce. W tym czasie inny z przebywających tam milicjantów szarpnięciem zerwał bandaż rozrywając też ranę. Po chwili podnieśli mnie sadzając na krześle i rozpoczęli dalsze przesłuchania. Gdy nie mogłem na któreś z pytań odpowiedzieć podchodzili do mnie łapiąc mnie za włosy i bijąc moją głową o ścianę. Ponieważ po kilkukrotnym uderzeniu z ust i nosa od nowa zaczęła płynąć krew, przerwali przesłuchanie i podstawili mi papier do podpisania. Nie wiem co to był za papier, ale podpisałem ponieważ nie mogłem wytrzymać zadawanych mi ciosów. Odprowadzając mnie do celi oświadczyli, że i tak wrócę, bo muszę zlizać krew, która pozostała na dyżurce.

Następnego dnia rano doprowadzono mnie do prokuratora Zbigniewa Tuczapskiego. Gdy oswiadczyłem, że byłem bity otrzymałem odpowiedź, że za mało dostałem, bo mogę usiedzieć na krześle, gdyby on przesłuchiwał to bym już wyjechał nogami do przodu. Więcej już przesłuchiwany nie byłem.

Ponieważ noga zaczęła mi puchnąć i sinieć tego dnia tj. 29.09 po południu zawieziono mnie na pogotowie przy ul. Traugutta. Po opatrzeniu rany zgłosiłem lekarzowi, że mam uszkodzoną szczękę, guzy na głowie oraz siniaki na rękach i nogach. Eskortujący mnie milicjant wypchnął mnie na korytarz, skuł z tyłu ręce i doprowadził do radiowozu marki "Nysa". Następnie popchnął mnie do samochodu. Ponieważ ręce miałem skute z tyłu, nie mogłem przytrzymać się ręką drzwi lub poręczy. Wobec tego milicjant złapał mnie za nogi i wrzucił do środka zatrzaskując drzwi. Następnie w szybkim tempie samochód ruszył z miejsca. W tym czasie podnosiłem się z podłogi i od tej jazdy upadłem w kierunku drzwi uderzając głową o poręcz siedzenia. Po wyjeździe na ulicę kierowca wykonał kilka ostrych zakosów po ulicy, śmiejąc się, że im głową karoserię rozmontuję. Po przywiezieniu mnie na komendę DUSW przy ul. Grunwaldzkiej wprowadzono mnie na dyżurkę, gdzie zostałem uderzony trzykrotnie pięścią w twarz, abym nie zapomniał, że znajduję się na komendzie, a następnie odesłany do celi.

Przez następny dzień tzn. niedzielę, dano mi spokój, a w poniedziałek 01.10.84 przekazano mnie do aresztu śledczego przy ulicy Świebodz-

kiej 1. Na prośbę doprowadzenia mnie do lekarza nie uczyniono tego, tłumacząc, że jeszcze kości trzymają się kupy, a więc nie ma potrzeby.

Po około 2 tygodniach przekazano mnie z aresztu śledczego do WUSW we Wrocławiu. Podczas przekazywania mnie do tamtejszego aresztu, milicjant pełniący służbę spytał się konwojentów czy to ten malarz. Gdy otrzymał twierdzącą odpowiedź uderzył mnie pięścią w twarz, a gdy upadłem kilkakrotnie kopnął mnie w żołądek i klatkę piersiową. Potem zapytał, czy już wszystko oddałem, a gdy powiedziałem, że pozostał mi tylko bandaż na nodze, zerwał mi go wraz ze strupem mowiąc, że mógłbym się na nim powiesić a następnie złapał mnie za włosy i pchnął w kierunku celi dodając przy tym kilka kopniaków na przyspieszenie. Milicjant, który to uczynił pełnił służbę na dyżurce aresztu WUSW.

Przez okres dwóch tygodni, gdy tam przebywałem byłem kilkakrotnie doprowadzany do oficera śledczego. Za każdym razem na dyżurce i po drodze byłem bity i kopany. W jedną stronę dlatego, abym sobie przypomniał o wszystkim, a z powrotem, abym nie zapomniał co było mówione. Dwukrotnie gdy wchodziłem do oficera śledczego pokrwawiony na twarzy po pobiciu, powyższy oficer śmiał się, że ja zamiast przez drzwi zrobiłem pomyłkę i wchodziłem przez ścianę. A że ściana się nie otwiera wobec tego takie chodzenie musiało być dla mnie bolesne. Natomiast on mnie nie bił i to co się dzieje poza jego pomieszczeniem wcale go nie interesuje, nie będzie sobie tym głowy zawracał.

Po zakończeniu śledztwa w dniu 01.11.84 podczas przekazywania mnie z powrotem do aresztu śledczego na pożegnanie zostałem jeszcze raz pobity. Ze względu na to, że nie posiadam ojca użalili się nade mną pokazując na czym polega tzw. ojcowska ręka bijąc mnie i kopiąc do tego stopnia, że przez okres ok. 2 tygodni nie mogłem ugryźć chleba, wyjść na spacer, ani też utrzymać cokolwiek w rękach, ponieważ włożyli mi palce na krawędzi szuflady a następnie jeden z milicjantów dwukrotnie kopnął w szufladę.

Po doprowadzeniu mnie do aresztu zostałem zbadany przez lekarza. Zgłosiłem mu o rękach i szczęce. W odpowiedzi jakiej udzielił mi lekarz dowiedziałem się, że jedzenie mogą mi przeżuwać koledzy i karmić mnie łyżką, te sprawy go nie interesują.

Od czasu przeprowadzenia przesłuchań miewam zawroty głowy, a także krótkotrwałe zaniki pamięci, a także zacząłem się jąkać. Często też mnie bolą uszy. Kilkakrotnie też stwierdziłem, że wypadają mi przedmioty trzymane w palcach, a potem przez dłuższą chwilę miewam skurcze palców. Przy zgłaszaniu się do lekarza często nie zostaję do niego doprowadzony, natomiast, gdy już się do niego dostanę zbywa mnie słowami mówiąc, że to przejdzie na moje dzieci, a wtedy o tym zapomnę. Dlatego też nie podpisałem zakończenia śledztwa, ponieważ nie wpisano do akt zgłaszanych przeze mnie oświadczeń.

Bogdan Dariusz

W dniu 8 stycznia 1985 r. D. Bogdan został skazany za rzucenie słoikiem z farbą w radiowóz MO na karę 15 miesięcy pozbawienia wolności i umieszczony w Zakładzie Karnym w Strzelinie. Wyrok, jako zbyt łagodny został zaskarżony przez prokuratora i w rezultacie rozprawy rewizyjnej Sąd Wojewódzki we Wrocławiu skazał go na 1 1/2 roku pozbawienia wolności.

Obecnie D. Bogdan przebywa w Zakładzie Karnym w Wałbrzychu.

MAN

KOLEGIA PRZECIW PRAWU

Wielokrotnie zwracano uwagę na sprzeczne z prawem działania kolegiów d/s wykroczeń. Pozaprawne działania kolegiów są szczególnie widoczne podczas masowych rozpraw przeciwko osobom oskarżonym o branie udziału w nielegalnych manifestacjach, choć nie brak ich i w codziennej, rutynowej pracy kolegiów. Rozprawy przeciwko "manifestantom" z reguły toczą się z pogwałceniem zasady jawności przewidzianej w art. 49 § 1 kodeksu postępowaniu w sprawach o wykroczenia. Niekiedy, jak w przypadku sprawy A. Gwiazdy, dochodzi nawet do tego, że rozprawa toczy się poza siedzibą kolegium, w jakimś ad hoc zorganizowanym lokalu do którego dowozi się oskarżonego i skład orzekający podczas gdy fałszywie informowani obrońcy i świadkowie oczekują w budynku kolegium przed salą rozpraw. Kolegia z reguły nie próbują nawet dociekać prawdy, automatycznie uznając fakt zatrzymania kogoś w dniu manifestacji przez MO za dowód winy.

Praktyki te były opisywane wielokrotnie, najszerzej w Raportach Komitetu Helsińskiego nr 1 i nr 2. Warto jednak zwrócić uwagę na inny, co najmniej równie istotny sposób deptania prawa przez "niezawisłych i podległych tylko ustawom"[1] członków kolegiów.

W kodeksie wykroczeń znajdują się dwa artykuły represjonujące gromadzenie się ludzi - art. 50 i art. 52. Pierwszy z nich tyczy zgrupowań określonych jako zbiegowiska, drugi nazwanych zgromadzeniami. Przez 3,5 roku od wprowadzenia stanu wojennego kolegia stosują wobec rzeczywistych lub domniemanych uczestników manifestacji art. 50 kw. Oto jego treść:

"Kto nie opuści zbiegowiska publicznego pomimo wezwania właściwego organu, podlega karze aresztu lub grzywny".

W Komentarzu do kodeksu wykroczeń podano definicję zbiegowiska: "Zbiegowiskiem jest samorzutne, przypadkowe, niezorganizowane zgrupowanie ludzi /tłum/. Nie ma ono z góry określonego celu ani składu. Z reguły pozostaje w związku z jakimś wydarzeniem. Biorą w nim udział przypadkowi uczestnicy i skład jego jest zmienny. Tłum zebrany na ulicy, z okazji wypadku drogowego lub pożaru, skupienie się przechodniów z prostej ciekawości, gdy ktoś zasłabł, to typowe przykłady zbiegowiska". Kilka wierszy dalej czytamy: "Od pojęcia "zbiegowisko" należy odróżnić pojęcie "zgromadzenie" /art. 52/, gdyż w przeciwieństwie do zbiegowiska zgromadzenie urządzone jest w określonym celu, jest wynikiem świadomego działania".

Szczególnie absurdalnie brzmi zarzucanie uczestnikowi manifestacji organizowania i kierowania "samorzutnym, przypadkowym, niezorganizowanym zgrupowaniem ludzi". A przypadki takie nie należą do rzadkości.

Natomiast 52 artykuł kodeksu wykroczeń brzmi następująco:

"Kto:

1/ zwołuje zgromadzenie bez wymaganego zawiadomienia lub zezwolenia właściwego organu administracji państwowej, użycza pomieszczenia w celu odbycia takiego zgromadzenia albo kieruje takim zgromadzeniem lub zgromadzeniem zakazanym;

---

[1] Art. 3 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia

2/ zwołuje zgromadzenie lub nim kieruje wbrew warunkom zezwolenia;
3/ kieruje zgromadzeniem po rozwiązaniu go przez przewodniczącego lub przedstawiciela właściwego organu administracji państwowej albo przez organ Milicji Obywatelskiej;
4/ nie czyni zadość wezwaniu osoby lub organów określonych w punkcie 3 do opuszczenia miejsca zgromadzenia albo nie opuści miejsca zgromadzenia po rozwiązaniu
/.../[3]

podlega karze grzywny albo karze nagany".

W Komentarzu do kodeksu wykroczeń[2] wyjaśniono pojęcie zgromadzenia. Zgromadzeniem jest wszelkie zgrupowanie osób /zarówno w lokalu jak i pod gołym niebem/ zwołane w celu wspólnych obrad lub w celu wspólnego zamanifestowania swego stanowiska w związku z pewnym zagadnieniem lub zjawiskiem. Przykładowo zjazdy, wiece, manifestacje, pochody, prelekcje, odczyty, procesje i pielgrzymki są zgromadzeniami /art. 1 ust. 2 cyt. w. t. 1 ustawy z dn. 29.III.1962 r./

Wymienione w powyższej definicji elementy zgromadzenia /w szczególności cel, jakim jest wspólne wyrażenie poglądów zgrupowanych osób, ich uczuć lub stanowiska w związku z pewnym zagadnieniem lub zjawiskiem/ pozwalają odróżnić zgromadzenie od różnych innych zgrupowań osób, zwoływanych dla różnych celów, np. zgrupowania zwołanego przez organizatora imprez artystycznych, rozrywkowych lub sportowych albo kursów szkoleniowych. Również zbiegowisko nie jest zgromadzeniem /art. 50/".

Niewątpliwie niezależne manifestacje uliczne, które miały miejsce podczas ostatnich lat były więc zgromadzeniami, nie zbiegowiskami. Jednocześnie kolegia d/s wykroczeń z reguły stosowały tyczący zbiegowisk art. 50 kw. Przyczyna tego jest prosta. Kodeks wykroczeń dawał możliwość skazania na karę aresztu uczestnika zbiegowiska, który "nie rozszedł się". Uczestnika zgromadzenia można było skazać tylko na karę grzywny lub naganę. Powszechność tej praktyki nasuwa podejrzenie, iż kolegia otrzymały instrukcje w tej sprawie. Nie należały do rzadkości absurdalne orzeczenia kolegiów, którymi skazywano ludzi za organizowanie lub kierowanie "samorzutnym, niezorganizowanym zgrupowaniem ludzi".

Skazywanie uczestników manifestacji na podstawie art. 50 kw to z punktu widzenia prawa to samo, co skazanie np. sprawcy wypadku za kradzież, albo bimbrownika za gwałt tylko dlatego, że sędziemu bardziej podobają się kary przewidziane za drugie z tych przestępstw.

Władze zdawały sobie cały czas sprawę z tego, iż łamią prawo i zamykają w więzieniach ludzi za czyny w myśl prawa niekaralne. Stąd wśród uchwalonych przez Sejm PRL w maju br przepisów wprowadzających poprawki do kodeksu karnego i kodeksu wykroczeń zmieniono prawo tak, by można było zamykać już zgodnie z nim uczestników manifestacji /teraz już nie tylko za "nierozejście się" ale nawet za sam udział w zgromadzeniu, co dotąd nie było w ogóle karalne/.

Pozostaje jednak faktem, że Frasyniuka, Piniora, Gwiazdę, Kuronia, Jaworskiego i kilkuset innych kolegia d/s wykroczeń samowolnie pozbawiły wolności depcząc prawo. Pozbawiono ich wolności za czyny, za które orzec można było co najwyżej grzywnę.

Art. 165 kodeksu karnego głosi:

"§ 1. Kto pozbawia człowieka wolności, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

§ 2. Jeżeli pozbawienie wolności trwało dłużej, niż 14 dni lub łączyło się ze szczególnym udręczeniem albo w innych szczególnie ciężkich wypadkach, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do 10 lat".

"Niezawiśli i podlegli tylko ustawom" członkowie kolegiów d/s wykroczeń poza prawem, a właściwie wbrew niemu pozbawili wolności w ciągu kilku ostatnich lat kilkuset rzeczywistych lub domniemanych uczestników zgromadzeń. Ich postępowanie wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 165 § 2 i w praworządnym kraju, a takim w myśl zapewnień gen. Cz. Kiszczaka jest i będzie Polska, stanąć powinni przed sądem. Czekamy.

MAN

[2] Kodeks Wykroczeń. Komentarz. J. Bafia, D. Egierska, I. Śmietanka Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1980

[3] Opuszczono tu kilka dalszych punków o mniejszym znaczeniu praktycznym.

WARSZAWSKIE ULICE W MAJU

1 maja

Zatrzymania. Dysponujemy informacjami o zatrzymaniu w dniu 1 maja 47 osób, z których 46 zostało skazanych przez Kolegium do Spraw Wykroczeń przy DRN - Żoliborz, a 1 osoba /niewidomy/ wypuszczona z "więźniarki" po uprzednim pobiciu. Liczba ta obejmuje 7 kobiet w wieku od 20 do 35 lat. Wśród zatrzymanych mężczyzn przeważają ludzie młodzi /znany wiek 30-tu zatrzymanych: 16-tu z nich liczy od 19 do 22 lat, 10-ciu od 26 do 36 lat, 2-ch - 40 i 41 lat/.

Podobnie jak w latach poprzednich, większość zatrzymanych to studenci /11 osób/ warszawskich uczelni, uczniowie /3 osoby/ i robotnicy /10 osób/, prócz tego 1 rzemieślnik, urzędniczka, pracownica Ambasady USA, pielęgniarka.

Tylko 1 osobę zatrzymano rano, przed godz. 10-tą, w drodze na Mszę św. do kościoła p.w. św. Stanisława Kostki, pozostałe zatrzymano już po rozwiązaniu pochodu. Najwięcej osób schwytano na ul. Jana Kasprowicza oraz w okolicy Huty Warszawa między godz. 14-tą a 15-tą. Około godz. 14.30 chwytano kogo popadnie u zbiegu ulicy Jana Kasprowicza z ulicą Przy Agorze W relacjach powtarzają się informacje o współzatrzymanych, którzy twierdzili, że wzięto ich z własnego podwórka, z klatki schodowej, spod kiosku, w którym zamierzali kupić papierosy /jedna z zatrzymanych, 20-letnia sprzedawczyni, wyszła w "wieczorowej" sukni kupić ojcu papierosy, kiosk znajdował się niemal pod jej domem, kolegium to zresztą w jakiś sposób wzięło pod uwagę, bo skazano ją "tylko" na 10 tys. zł. grzywny z 3-dniowym terminem płatności i zwolniono zaraz po osądzeniu - /jedyny przypadek/. Zgodność adresów z miejscem zatrzymania kilku innych osób niejako potwierdza te relacje.

Areszty. Większość osób zatrzymanych przewieziono do DUSW na ul. Żeromskiego, niektóre zostały potem przewiezione do aresztu DUSW Praga Północ na ul. Cyryla i Metodego. Z relacji wynika, że w różnym czasie w tzw. przejściówce aresztu na ul. Żeromskiego znajdowało się od kilkunastu do 40 osób.

Wszystkie osoby zatrzymane przed sprowadzeniem do aresztu właściwego /tzw. dołek/ były poddane przesłuchaniu. Przesłuchania te, jak można sądzić na podstawie relacji, nie były aż tak brutalne jak w u-

biegłych latach. Tylko jedna osoba była uderzona przez funkcjonariusza podczas przesłuchania, niektóre jednak przesłuchiwano bardzo długo /1,5 - 3 godz./. Większość zatrzymanych wskazywała na to, że przesłuchujący krzyczeli na nich, obrzucali wyzwiskami, obelgami, niekiedy grozili /np. wyrzuceniem z uczelni/. Groźby stosowano chyba częściej wobec kobiet. 2 młodych mężczyzn poddano podczas przesłuchania oględzinom, jakiś funkcjonariusz w cywilu /lekarz?/ dokładnie oglądał ich ręce, piersi, brzuch, być może szukał śladów ukłuć sądząc, że są narkomanami.

Po przesłuchaniach zatrzymanych porozmieszczano w celach aresztu milicyjnego. Na ogół w celach 3-osobowych umieszczano 7-8 osób. Warunki w areszcie oceniane były różnie przez poszczególne osoby. Większość uważała, że cele były brudne. Mężczyźni na ogół nie otrzymali żadnej pościeli, kobietom natomiast dano koce, które skwitowały się "zawszone". Większość zatrzymanych skarżyła się na zimno, zwłaszcza w nocy. 1 maja zatrzymani nie dostali żadnego posiłku, nawet nie do picia. Dopiero następnego dnia rano dostali śniadanie /kubek czarnej zalewanej kawy i po 2 grube kromki chleba z niewielką ilością dżemu/.

Niektórzy zatrzymani wskazywali na "bałagan" panujący w areszcie, na jego złe przygotowanie do tej "akcji" /aresztanci nie mogli odszukać dokumentów, myliły osoby/.

Kolegia. Wszyscy umieszczeni w aresztach milicyjnych DUSW na ul. Żeromskiego i w DUSW na ul. Cyryla i Metodego byli postawieni przed Kolegium do Spraw Wykroczeń przy DRN - Żoliborz na ul. Słowackiego. Na podstawie uzyskanych informacji wiadomo, że 2 maja sądziło ono co najmniej 22 osoby, a 3 maja co najmniej 13 osób. Jako świadkowie oskarżenia występowali funkcjonariusze MO. Zarzuty najczęściej brzmiały: nieprzejście się na wezwanie milicji, wrzaszenie antypaństwowych okrzyków, a czasem nawet rzucanie kamieniami /raczej rzadko/. Większość zatrzymanych zwraca uwagę na niezgodność zeznań świadków - milicjantów z rzeczywistymi okolicznościami zatrzymania /np. milicjant twierdził, że wyprowadził chłopca ze 150-200 osobowej grupy, gdy faktycznie był on zatrzymany na niemal pustej ulicy, inny podawał czas zatrzymania o godzinę - półtorej późniejszy niż odnotowany w protokole itd./ a także na to, że często jako świadek zeznawał zupełnie inny funkcjonariusz niż ten, który zatrzymywał. Jeden z sądzonych zaobserwował w przerwie przed ogłoszeniem wyroku "jak oskarżający oficer milicji pokazywał milicjantom następnego oskarżonego i wyjaśniał, gdzie był zatrzymany".

Z reguły Kolegium nie brało pod uwagę zeznań oskarżonych, a - jak się wydaje - również obecność adwokata miała niewielki wpływ na wysokość orzekanych kar /znaczna większość oskarżonych pozbawiona była zresztą możliwości obrony/. Według posiadanych informacji najczęściej wymierzano karę grzywny w wysokości 20 tys. zł. z ew. zamianą na 80 dni aresztu /16 osób/, 18 tys. zł. /2 osoby/, 15 tys. zł. z zamianą na 50 dni aresztu /4 osoby/ i w jednym przypadku 10 tys. zł. grzywny. Ponadto co najmniej 3 osoby zostały skazane na 3 miesiące aresztu, 20 tys. zł. grzywny oraz opublikowanie informacji o wyroku w prasie, a 1 osoba - na 2 miesiące aresztu.

Niektóre osoby złożyły odwołania od wyroków Kolegium.

3 maja

Zatrzymania. Do dnia 6 maja wpłynęły informacje o zatrzymaniu 16 osób. Wśród nich znajdowały się 4 kobiety /jedna była już zatrzymana 1.V. [illegible] r./. Większość zatrzymanych to studenci /20 - 27 lat/ - 9 osób, 1 wychowawca Domu Dziecka /nauczyciel/, 1 pracownica Zamku, 2 pracowników fizycznych, 1 niewidomy szczotkarz oraz ok. 75-letni mężczyzna /zwolniony po spisaniu danych personalnych na Wilczej/.

Większość osób, jak się wydaje, zatrzymano bezpośrednio po Mszy św. w Katedrze, ale np. 2 osoby zatrzymano ok. godz. 21-ej. Zatrzymania odbywały się na tyłach kościoła św. Anny, w pobliżu ul. Trębackiej, na ul. Bednarskiej, na ul. Senatorskiej przy pl. Teatralnym, na rogu ul. Świętokrzyskiej i ul. Kubusia Puchatka /przystanek autobusowy/. Z miejsca zatrzymania do aresztu niektórzy byli dowożeni nyskami /po kilka osób/, a 2 osoby nawet radiowozem.

Na podstawie niewielkiej liczby relacji trudno ocenić ile osób zatrzymano, wydaje się jednak, że sposób i przebieg zatrzymań był znacznie brutalniejszy niż 1 maja, częściej bito, używano pałek, w akcji brała też udział znaczna liczba cywilnych funkcjonariuszy oraz oddziały ZOMO wyposażone w pałki i tarcze.

Areszty. Spośród odnotowanych 16 osób większość /a może wszystkich/ po zatrzymaniu odwieziono do aresztu DUSW - Śródmieście na ul. Wilczej, a niektórych przewieziono następnie do aresztu DUSW Praga Północ na ul. Cyryla i Metodego. Zbyt mała liczba informacji nie pozwala na formułowanie opinii na temat traktowania zatrzymanych w aresztach, należy jednak odnotować ordynarne traktowanie kobiet oraz przypadki namawiania do współpracy.

Kolegia. O wszystkich 16 osobach wiadomo, że 4 maja zostały przewiezione do Kolegium do Spraw Wykroczeń przy DRN - Śródmieście na ul. Nowogrodzkiej. Co najmniej 10 osób ukarano grzywną w wysokości 20 tys. zł. 3 osoby zostały skazane na 3 miesiące aresztu, 1-na na 2 miesiące. Z jednej relacji wynika, że 4 maja do Kolegium przywieziono ok. 30 - 40 osób.

Podsumowanie. Uzyskane informacje o zatrzymaniach w dniach 1 i 3 maja są wprawdzie niepełne /dotyczy to zwłaszcza 3 maja/, ale na ich podstawie można wnosić, **że w porównaniu z poprzednimi latami zastosowano represje na mniejszą skalę. Wprawdzie zgromadzono dużą liczbę sił porządkowych, ale użyto ich w ograniczonym zakresie. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza 1 maja, kiedy to - jak się wydaje w zasadzie nie używano pałek, raczej rzadko bito przy zatrzymaniu, a akcję zatrzymywania przeprowadzili przede wszystkim milicjanci mundurowi.**

Zupełnie inaczej przebiegało zatrzymywanie 3 maja. Do akcji tej użyto znaczną liczbę funkcjonariuszy cywilnych /tzw. tajniaków/, którzy nie tylko wprowadzali elementy prowokacji przy próbach sformowania pochodu po zakończeniu Mszy Św. w Katedrze, ale też sami chwytali i często brutalnie bili "upatrzone" osoby, zwłaszcza młodych mężczyzn /nie wykluczone, że 1 maja byli oni użyci do "zabezpieczania" oficjalnego pochodu, stąd nie było ich tylu na Żoliborzu/.

Z relacji osób nie zatrzymanych, zwłaszcza starszych, wynika, że przypadków brutalnych pobić było sporo /np. "bili i łapali młodzież. Jedna z pań wołała: nie bijcie, to Polacy, wówczas doskoczył do niej oficer i zdzielił pałką przez twarz", albo "chłopak był kopnięty w twarz, całe oko granatowe, krew lała się z nosa"/.

W oparciu o zgromadzone relacje, a także na podstawie faktu, że aresztowanych trzymano co najmniej w dwóch aresztach /1 maja - na ul. Żeromskiego oraz na ul. Cyryla i Metodego/ 3 maja - na ul. Wilczej oraz na ul. Cyryla i Metodego/ **można przypuszczać, że zarówno 1 jak i 3 maja zatrzymano po kilkadziesiąt osób /1 maja - co najmniej 47/. Tak jak w latach ubiegłych w większości byli to młodzi mężczyźni.**

Podobnie jak to było w latach poprzednich organy porządkowe obok faktycznych uczestników demonstracji zatrzymywały również osoby, które przypadkowo znalazły się w miejscach, gdzie dokonywano zatrzymań.

Jak się wydaje, wzrosła w porównaniu z ubiegłymi latami - liczba osób skazanych na bezwzględny areszt. Łącznie co najmniej 6 osób skazano na 3 miesiące i 2 osoby na 2 miesiące aresztu.

WIĘZIENIA PRL (1)

ZAMKNĄĆ I WYRZUCIĆ KLUCZ !

Dane dotyczące polskiego więziennictwa, zarówno te "ścisłe", statystyczne, jak i "swobodne", publikowane przez dziennikarzy, zmieniają się w zależności nie tylko od przemian w stanie faktycznym, lecz także od intencji i celu, w jakim zostają ujawnione. Ujawnione lub - utajnione . Na przykład w 1972 r. podjęto /poza resortem sprawiedliwości/ decyzję o niepublikowaniu podstawowych danych z zakresu więziennictwa. Ale i wówczas, gdy pozwala się te dane publikować, bynajmniej nie zawsze są wiarygodne. Ujmując rzecz najporściej, informacje są tu odzwierciedleniem dwóch tendencji, dwóch skrajnych postaw wobec problemu sprawiedliwości, ustawodawstwa, praworządności. Z jednej strony mamy do czynienia z tymi, których władze dość pogardliwie nazywają "teoretykami", a którzy wyrażają pogląd, iż stałe nasilanie represji nie tylko jest mało skuteczne, ale również społecznie szkodliwe. Z drugiej strony mamy po prostu władze. Z jednej strony tych, którzy uważają, iż prawo karne nie nadaje się do rozwiązywania problemów społecznych i którym marzy się kontrola społeczna nad poczynaniami władz. Z drugiej strony po prostu władze. Pośrodku jesteśmy my wszyscy. A wśród nas są więźniowie. Ilu ich jest?

Roczniki Statystyczne końca lat 70-tych, korzystając ze źródeł Ministerstwa Sprawiedliwości, posiadającego monopol informacji, wykazywały stopniowy wzrost liczby więźniów: w 1975 było ich 90 463, w 1976 - 98 287, w 1977 - 92 287, w 1978 - 93 557, w 1979 - 105 205, w 1980 - 105 509. A zatem w r. 1980 przekroczono, według danych oficjalnych, liczbę 100 tysięcy, raczej alarmującą. Tymczasem autorzy "Raportu Madryckiego" z r. 1981 oceniają tę liczbę na minimum 200 tysięcy! Podobnie ocenił rzeczywistą sytuację mec. Jacek Taylor na Ogólnopolskim Zjeździe Adwokatów. Doprawdy, władze nie zawsze muszą zakazywać publikacji na ten temat - wystarczy trochę zakłamania albo po prostu odmienna definicja słowa "więzień". I tak w statystyce w ogóle nie uwzględnia się recydywistów z ośrodków przystosowania społecznego /izolacja po odbyciu orzeczonej kary więzienia, w warunkach dużo gorszych niż u ogółu więźniów/ ani tymczasowo aresztowanych - choćby to "tymczasowe" aresztowanie trwało lata. /Jeśli do tego dodać trochę zakłamania .../ Spośród licznych dowodów fałszerstw ujawnionych przez Siermapień można tu przytoczyć przykład informacji, przesłanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości sędziom penitencjarnym w maju 1980 - informacji, w której liczba więźniów jest już o ponad 30 tysięcy wyższa od podanej w powszechnie dostępnych źródłach /powyżej 138 tysięcy/. A więc - ilu ich było naprawdę?

Łatwiej odpowiedzieć na pytanie, dlaczego te liczby są taką tajemnicą. Oto na przykład rekord udziału kary pozbawienia wolności wśród wszelkich orzeczonych kar padł w 1974 - 41%. W ogóle w latach 70-tych wskaźnik ten wynosił ponad 30%, spadł tylko w 1980 - 25,3%. Podobny wskaźnik miały, owszem, Niemcy w latach 80-tych, tyle że w .. XIX wieku! Obecnie liczba skazań na karę pozbawienia wolności jest

Przejdźmy do zasad prawa wyborczego. Musimy zatrzymać się nad samym pojęciem nad słowem - zdawałoby się jednoznacznym - "wybór", "wybory". Powszechnie wiadomo, że to słowo, jak i wiele innych gruntownie zafałszowano. Gdybyśmy stanęli w sklepie przed półkami, nad którymi widniałby napis, że jest tam niezwykle szeroki wybór towarów, a okazało się, że możemy tam wybrać sól i tylko sól, bo nic tam innego nie ma to odczulibyśmy, że ktoś z nas kpi, że w żadnym wyborze mowy nie ma.

To samo odnosi się do życia publicznego. Wybory muszą oznaczać wybór między różnymi możliwościami co najmniej dwiema by słowo "wybór" miało jakikolwiek sens. Jeżeli w społeczeństwie istnieją różne siły społeczne, to każda z nich musi zaprezentować swój program, a obywatele powinni móc wybrać ze którym programem się zgadzają. Wybór musi być pomiędzy programami, bo w skali państwa chodzi o wielomilionowy elektorat i żadne mówić o wyborach, gdyby był to wybór tylko między osobami. Wybory takie - personalne - oczywiście doskonale dadzą się pomyśleć w organizacji, w której ludzie się dobrze znają, dadzą się może pomyśleć jako wybory samorządowe w niewielkich ośrodkach wiejskich, ale już na szczeblu w wielkich miastach taki wybór nic nie oznaczał: musi to być wybór między programami, nie tylko osobami. Jeżeli bowiem staną przed nami dwie osoby i obie będą reprezentować idealnie ten sam program, to właściwie powstaje pytanie, co ma decydować o wyborze jednego lub drugiego - czy to np. że podoba się nam blondyn a nie brunet? A przecież w/g obowiązującego dziś w PRL systemu nie mogą oni reprezentować różnych programów, nawet w szczegółach, nawet w kwestii ściśle określonej muszą prezentować ten sam pogląd

Przejdźmy do zasad prawa wyborczego. Mówi się o wyborach czterech przymiotnikowych i pięcioprzymiotnikowych. O jakie przymiotniki chodzi?

Pierwszy i chyba najważniejszy to powszechność wyborów. Wybory powszechne. Każdy obywatel ma prawo głosowania , a więc czynne prawo wyborcze oraz prawo kandydowania, czyli bierne prawo wyborcze. Tutaj od razu odwołam się do uchwalonej 13.11.1984 r. ordynacji wyborczej do rad narodowych. Ordynacja nie kwestionuje powszechności prawa czynnego, prawa wrzucania do urny kartek, natomiast jeśli chodzi o prawo bierne to wyraźnie zasadę powszechności przekreśla. Oto, co mówi art. 1 tej ordynacji: "Lud pracujący wybiera na swoich przedstawicieli do rad narodowych obywateli o nieposzlakowanej postawie moralno-politycznej, zaangażowanych w działalności społecznej, dających rękojmię prawidłowej realizacji zadań wynikających z mandatu radnego oraz w pełni aprobujących zasady socjalistycznego ustroju PRL". A więc ordynacja wprost mówi, że te osoby, które nie aprobują w p e ł n i zasad socjalistycznego ustroju PRL, pozbawione zostają biernego prawa wyborczego. Pozostaje jeszcze problem, kto ma oceniać to czy dana osoba aprobuje te zasady czy nie. W istocie odpowiedź jest prosta, oczywiście ci, którzy zgłaszają listę, a więc kolegium wyborcze decyduje kto posiada prawo wyborcze. I od tej niejawnie zapadającej decyzji o pozbawieniu człowieka tak ważnego prawa, jak prawo wyborcze nie ma odwołania do żadnego sądu, żadnego jawnego trybunału. Muszę powiedzieć, że gdy prawnik czyta ten art. 1, ogarnia go przerażenie. Tak więc bierne prawo wyborcze w PRL nie jest powszechne.

Przy okazji sprawa bardziej marginalna lecz charakterystyczna. Polska ordynacja wyborcza z okresu międzywojennego, jak również współczesne ordynacje krajów zachodnich przyjmują zasadę, iż prawa głosowania, a więc czynnego prawa wyborczego nie mają wojskowi w służbie czyn-

pędzą bimber, fałszują pieniądze lub kartki żywnościowe, drukują ulotki, organizują nielegalne manifestacje itd. itd. Ci "obrońcy" potrafią podawać liczby - zarówno w prasie podziemnej, jak i oficjalnej /gdy tylko odkręci się nieco wentyl wolności pisania. I tak na przykład publicysta "Polityki" twierdził, że co czwarty Polak siedzi, siedział lub będzie siedział w więzieniu. Według autorów "Raportu Madryckiego" co siódmy mężczyzna przed 21 rokiem życia ma za sobą skazanie sądowe. Prawnik twierdzi, że u progu lat 80-tych liczba więźniów na 100 tys. mieszkańców przekraczała 300, co plasowało nas na pierwszym /jeśli nie liczyć ZSRR/ miejscu w Europie.

A przecież można liczyć inaczej. W przededniu uchwalenia przez Sejm ustaw o szczególnej odpowiedzialności karnej dyrektor Departamentu Spraw Karnych Ministerstwa Sprawiedliwości, dr Zenon Jankowski, zapragnął zmusić czytelników "Życia Warszawy" /6.V.85/ do myślenia przy pomocy "innej metody statystycznej" i oznajmił: "Wskaźnik przestępstw stwierdzonych na 100 tys. mieszkańców wynosił w 1980 r. - 949, w 1981 r. - 1 057, w 1982 r. - 1 204, w 1983 r. - 1 274, a w 1984 r. - 1 460". I dodał rozbrajający komentarz: "Nie rozumiem, dlaczego niektórzy widzą w projektach ustaw automatyzm i wiązanie rąk sędziemu, a nie dostrzegają apelu, wielkiej propozycji skierowanej wobec osób umyślnie naruszających prawo. Propozycji nie do odrzucenia, bowiem każde przestępstwo jest aktem woli i wyboru człowieka. Nie ma dziś w Polsce sytuacji zmuszającej kogokolwiek do popełniania przestępstw. Każdy obywatel doskonale wie, co wolno, czego nie wolno czynić. I może to zabrzmi cynicznie - będzie miał prawo wyboru".

W dwa dni później, 8 maja, na konferencji prasowej zorganizowanej przez Biuro Prasowe Rządu, dopowiedziano resztę. Gen. Czubiński, wiceminister spraw wewnętrznych, nie mógł powstrzymać się od zdziwienia, "dlaczego projekty nie budzą aprobaty części uczestników dyskusji na temat kształtu prawa karnego". "Min. Czubiński uważa, że osoby te albo nie zgłębiły problemu, albo przeciwstawiają się projektom celowo, a tym samym solidaryzują się z potencjalnymi burzycielami prawa, ośmielają przestępców. /.../ Generał przyznał, że wprowadzenie w życie nowego prawa zwiększy liczbę osadzonych w aresztach i zakładach karnych. Jednak - jak podkreślił - surowe normy będą skierowane przeciwko zdecydowanej mniejszości społeczeństwa, a ludzie uczciwi nie mają podstaw do jakichkolwiek obaw".

Jednym słowem - zamknąć i wyrzucić klucz! I tak szczęśliwie gen. Czubiński zamierza zamknąć mniejszość społeczeństwa, nie zaś wszystkich - chociaż, przy takim założeniu dziwnie nie na miejscu wydają się zapewnienia, że uczciwi nie muszą się bać.

Pozostaje jeszcze tylko wyjaśnić, kto mianowicie solidaryzuje się w Polsce z potencjalnymi burzycielami prawa i ośmiela przestępców. W odpowiedzi na to pytanie /oczywiście inaczej sformułowane/ minister sprawiedliwości, Lech Domeracki, wymienił ni mniej ni więcej tylko .. Prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich, PRON, zespół doradców sejmowych, część naukowców Uniwersytetu Warszawskiego oraz Episkopatu. Na miejscu wszystkich wyżej wymienionych osób i instytucji czułabym, że są podstawy do pewnych obaw, ponieważ "ośmielając przestępców" wchodzi się niejako w konflikt z prawem. Najlepiej jednak być w PRL niezidentyfikowaną opinią publiczną, rzekomo domagającą się, aby resort działał "rychliwie i sprawiedliwie" /wg L. Domerackiego/, rzekomo przestraszoną gwałtownym wzrostem przestępczości i rzekomo żądającą jak najsurowszych kar. Aż dziw bierze, dlaczego tak szanując opinię publiczną a więc - w domyśle - opinię mas społeczeństwa, resort sprawiedliwości nie usankcjonował samosądów ... Te wolno uprawiać tylko niektórym, na przykład Janowi Remowi. A właśnie: gdyby tak i w tym wypadku bacznie słuchać opinii publicznej, Jan Rem byłby zapewne już wychłostany, a może i powieszony?

Sprawę przypieczętowało sejmowe wystąpienie gen. Kiszczaka, ministra spraw wewnętrznych, który jeszcze raz zawołał: zamknąć i wyrzucić klucz! Tyle tylko, że nie powstrzymał się przed utartym w sferach rządzących zwrotem. Mówiąc o "niebezpiecznym wzroście przestępczości" w Polsce, nie omieszkał zarazem podkreślić, że "wskaźnik zagrożenia przestępczością jest u nas kilka razy mniejszy niż w krajach zachodnich". I w ten sposób powracamy do zagadnienia więziennictwa i liczb z nim związanych.

W maju właśnie we Francji wybuchnął bunt więźniów, wywołany przeludnieniem cel. Informacje radiowe podają, że miejsc we francuskich więzieniach jest 32 tysiące, podczas gdy naprawdę przebywa tam aż ... 45 500 skazanych. A więc, proporcjonalnie do liczby ludności, więźniów we Francji jest zapewne jakieś osiem razy mniej niż w PRL, podczas gdy zagrożenie o wielokroć większe. Ale to tylko dygresja, albowiem demokracje zachodnie jak wiadomo upadają, podczas gdy demokracje wschodnie z roku na rok radzą sobie coraz lepiej. I naprawdę wszystkie możliwe wskaźniki /z wyjątkiem wskaźnika zagrożenia/ mamy dużo większe. Jak na przykład jest z przeludnieniem w więzieniach PRL?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by znać liczbę więzień. Przepraszam, wcale nie więzień - więzienia to są we Francji, w USA, w Niemczech - tylko zakładów karnych. W PRL lubi się słowo "zakład", a niektórzy teoretycy prawa /np. J. Śliwowski/ uważają, że nazwa "więzienie" zubaża pracę penitencjarną, widząc w niej jedynie funkcję izolacyjną". Istotnie, jak zobaczymy, w polskich więzieniach chodzi nie tylko o izolację. I słusznie kodeks karny wykonawczy używa terminu "zakład karny" - ten termin nie eksponuje nadmiernie izolacji, na pierwszym miejscu stawia bowiem k a r ę. Bieda tylko w tym, że jakkolwiek nazwiemy miejsce, gdzie był, jest lub będzie co czwarty Polak, wcale niełatwo określić liczbę tych miejsc i ich lokalizację. To jeszcze jedna tajemnica.

Można by próbować obliczeń na podstawie wątłych danych zawartych w Rocznikach Statystycznych. Na przykład biorąc za podstawę liczbę więziennych bibliotek? W r. 1982 było ich 156. Ale liczba nie wydaje się wiarygodna, ponieważ Roczniki nie podają filii bibliotek. Może więc policzyć izby chorych i ambulatoria? W r. 1982 izb chorych było 202, ambulatoriów - 203. Z tych danych wynikałoby, że więzień w PRL jest ok. 200. Taką liczbę podają na ogół źródła niezależne. "Studencki raport o stanie więziennictwa" /W-wa 1981, do użytku wewnątrzuczelnianego/ szacował liczbę zakładów karnych na 190. "Raport Madrycki", korzystając z wiadomości od więźniów, stwierdzał istotnie ok. 200 więzień. Specjalistyczne publikacje prawnicze milczą. "Prawo i polityka penitencjarna" Śliwowskiego /PWN 1982/ ma na przykład 2 rozdziały o organizacji zakładów karnych, ale ich ilości nie określa nawet szacunkowo.

Zostawmy więc na razie ilość, zajmijmy się jakością.

Zakłady Karne podlegają systemowi hierarchii: kraj jest podzielony na okręgi /po kilka województw/, w każdym okręgu mieści się Okręgowy Zarząd ZK z siedzibą w mieście wojewódzkim, zarządy okręgowe podlegają Centralnemu Zarządowi ZK i Aresztów Śledczych, ten zaś ma nad sobą Ministerstwo Sprawiedliwości. Tyle administracja państwowa. Natomiast w poszczególnych więzieniach aparat administracyjny składa się z dzia-

łów: penitencjarnego, rozmieszczenia i zatrudnienia, ochrony, gospodarczego, finansowego, służby zdrowia. Na czele tego aparatu stoi naczelnik Zakładu Karnego. On też przewodniczy komisji penitencjarnej /ciało zbiorowe, złożone z naczelnika lub jego zastępcy oraz co najmniej 3 funkcjonariuszy z działów penitencjarnego, rozmieszczenia i zatrudnienie oraz ochrony/, która kieruje skazanych do grup kwalifikacyjnych, ustala rygor wykonania kary, współczestniczy w wymierzaniu kar dyscyplinarnych.

Naczelnik ma prawo zakładania w więzieniach samorządów skazanych, sprawuje nad nimi kontrolę, może je zawieszać lub rozwiązywać. Naczelnik może zezwolić na kontynuację nauki. Od naczelnika zależy częstotliwość regulaminowych kontaktów skazanego z rodziną. Naczelnik może pozwolić lub odmówić skazanemu prawa do wkładania dodatkowo prywatnego swetra. Naczelnik wymierza kary dyscyplinarne, decyduje o umieszczeniu w oddziale izolacyjnym /po zgodzie sędziego penitencjarnego - art. 57 § 1 i 2 kkw/, udziela nagród, pozwala na opuszczenie zakładu w razie wypadku losowego. Naczelnik rozpatruje skargi i prośby, decyduje o przeniesieniu skazanego na inne stanowisko pracy itd. Od naczelnika zależy /w teorii i w praktyce/ bardzo dużo. Ale na co dzień jeszcze więcej może zależy od działu ochrony - działu dominującego w każdym zakładzie karnym.

Jak w ogóle można zróżnicować zakłady karne? Kryteria są rozmaite: wieku /dla młodocianych/, stanu zdrowia /dla chorych psychicznie/, zawodu /zakłady rzemieślnicze lub kolonie rolne/, niepodatności na środki wychowawcze /więzienia lub zakłady izolacyjne/, potrzeby dokładnego poznania osobowości skazanych /więzienia obserwacyjno-rozdzielcze/ itp. Pierwszy regulamin /zarządzenie Min. SW z 21.X.55 r./ wprowadził podział na więzienia i ośrodki pracy. Regulamin z r. 1966 /Dz. Urz. Ministerstwa Sprawiedliwości 1966, nr 2/ rozbudował system więzienny, określając podział na: więzienia zwykłe, ośrodki pracy, więzienia przejściowe, więzienia dla młodocianych, więzienia dla recydywistów, zakłady dla skazanych z anomaliami psychicznymi. Reforma prawa karnego, przeprowadzona w r. 1969 /art. 39 § 1 kkw/, podzieliła jeszcze inaczej: zakłady karne zwykłe, ośrodki pracy, zakłady karne przejściowe, zakłady karne dla młodocianych, zakłady karne dla recydywistów, zakłady karne dla skazanych wymagających stosowania szczególnych środków leczniczo-wychowawczych, zakłady karne dla odbywających karę aresztu wojskowego.

Natomiast organizacja i funkcjonowanie służby więziennej opierają się na zasadach określonych w ustawie z r. 1959, w myśl której służba więzienna jest organizacją paramilitarną, formacją jednolitą, uzbrojoną i umundurowaną, sprawującą nadzór nad wykonaniem prawomocnych orzeczeń sądów lub kolegiów d/s wykroczeń. Kto może zostać funkcjonariuszem służby więziennej? Teoretycznie tylko "obywatel polski o nieskazitelnej przeszłości, posiadający odpowiednie wykształcenie oraz zdolność psychiczną i fizyczną do służby w SW" /Dz. U. nr 69, art. 5 ust. 1/. Ale w praktyce przyjmuje się każdego chętnego. Jakie są obowiązki funkcjonariusza SW? Teoretycznie powinien on: 1/ służyć wiernie Polsce ludowej, stać na straży ustroju ludowo-demokratycznego itd., 2/ ściśle przestrzegać dyscypliny służbowej i obowiązki swe wykonywać sumiennie i gorliwie, 3/ podnosić stale poziom swej wiedzy ogólnej i zawodowej oraz swego uświadomienia politycznego, 4/ dbać w zakresie swoich czynności o prawidłowe wykonanie kar pozbawienia wolności i postanowień o tymczasowym aresztowaniu zgodnie z zasadami praworządności i wymaganiami polityki penitencjarnej. Ale w praktyce słowa te można rozumieć bardzo różnie.

W okresie anarchii i postępującego demontażu PRL ujawniono bardzo wiele przypadków, kiedy funkcjonariusze SW obowiązki swe wykonywali aż nadto "gorliwie". Bunty więźniów wprowadziły problem polityki penitencjarnej na pierwsze strony gazet. Zastępca dyrektora CZZK, pułk. Juliusz Petrykowski, odpowiadając dziennikarzowi nieistniejącego już dzisiaj tygodnika "Czas" /25.X.81/ na zarzuty dotyczące postępowania służby więziennej, mówiąc po prostu - na zarzuty dotyczące znęcania się służby więziennej nad skazanymi, odpowiedział melancholijnie: "Zawód pracownika więziennictwa nie cieszy się szacunkiem społecznym. Mamy braki kadrowe, ludzie chorują, wcześniej przechodzą na renty, bywa że trzeba mówić o trwałych zmianach w ich mentalności, sposobie myślenia. To nie jest, proszę pana, łatwa, przyjemna i dobrze płatna praca. A skazani wskazując na pracownika na korytarzu mówią: on też siedzi. I to prawda. W zakładach karnych niejeden z naszych pracowników przebywa na korytarzu, z jednej i drugiej strony otoczony kratami. Podczas służby teoretycznie przez osiem godzin może się przechadzać tylko po tym korytarzu, między kratami. "Doprawdy, trudno się dziwić, że znużony spacerem wśród krat pracownik czasem komuś przyłoży!

Ale problem bicia i innych gorliwości służby więziennej na razie odłóżmy. Kosmetyczne poprawki regulaminów więziennych niewiele znaczą w sytuacji, gdy coraz częściej będzie się zamykać i wyrzucać klucz. O środkach, jakie ma do swojej dyspozycji służba więzienna, warto pomówić obszerniej przy innej okazji. Na razie rzućmy okiem na zakłady karne z zewnątrz, pamiętając o tym, iż termin "więzienie" niepotrzebnie eksponuje funkcję izolacyjną.

Istotnie, trudno mówić o i z o l a c j i w przypadku więzień-molochów. Optimum naukowe określa liczbę 200-300 osób na jeden zakład karny. W ZK Iława i ZK Goleniów przebywa średnio 1 500 skazanych. W ZK Wrocław-Klęczkowska - 2 000. Dziennikarz "Czasu" we wspomnianym już wywiadzie przyciskał pułk. Petrykowskiego do muru: "Cele bywają przepełnione ponad wszelką normę, nie dla wszystkich skazanych wystarczy łóżek i wówczas śpią na siennikach, układanych na podłodze. Czy to prawda?" A płk. Petrykowski przyznaję, że to prawda, sypiąc jednocześnie cyframi /"aktualne normy to 10 m^3 na skazanego w zakładach karnych a 8 m^3 w ośrodkach pracy"/ i argumentami /"niech mi pan pokaże odważnego, który oczekującym na mieszkanie po 10, 12 lat ludziom powie, że muszą jeszcze trochę poczekać, bo przedsiębiorstwo budowlane jest właśnie zajęte budową więzienia, żeby w celach nie było tak ciasno"/. Owszem, są zakłady karne budowane po wojnie /Łowicz, Uherce, Koziegłowy, Białołęka/, z dużymi oknami, kanalizacją, zapleczem sportowym itd. Jest ich mało, ale są. I być może przepełnienie w takich nowoczesnych pawilonach łatwiej znieść niż w innych zakładach - tych bardzo starych, pochodzących często jeszcze z czasów zaborów /Sieradz - więzienie z 1863 r., Wronki - z 1874 r./, nadających się raczej na zabytki architektoniczne dla Ministerstwa Kultury i Sztuki.

W większości zakładów nie ma kanalizacji, czy to w małych /Wołów, Siedlce/, czy w dużych /Wronki, Goleniów/. Brak bieżącej wody to tylko jedna z dolegliwości nie przewidzianych prawem - a dotkliwa dla skazanych. Nie tylko dotkliwa, lecz prowadząca nieuchronnie do konsekwencji w postaci więziennych epidemii, zwłaszcza w więzieniach kobiecych /"Studencki raport ..." wspomina np. epidemię rzęsistkowicy w ZK Łódź/. Kuriozum stanowi więzienie dla kobiet w Grudziądzu, wyposażone, a jakże, w izbę porodową, jednocześnie zaś pozbawione ... kanalizacji.

Jak wyglądają te stare więzienia? Jak to więzienia: wieżyczki strzelnicze, mury, blindy na oknach. Wewnątrz - długie korytarze, metalowe drzwi od cel. Pośrodku otwory na schody z metalowymi barierkami, zabezpieczone siatką. Ściany pomalowane na ciemny kolor. Na ścianach czasem napisy - hasła, gazetki, zdjęcia /regulaminowy sposób słania łóżek/. Zdarzają się hasła wymowne. Na przykład: "Przez pracę do wolności!"

To hasło zapewne często decyduje o lokalizacji więzień, otoczonej tak wielką tajemnicą. Bo więzienie w PRL to nie tylko izolacja, nie tylko resocjalizacja. To resocjalizacja przez pracę - a więc zakład karny jest jeszcze jednym, specyficznym zakładem pracy, więźniowie natomiast to jeszcze jedno, typowe dla systemów totalitarnych, stale się powiększające źródło siły roboczej.

Ale i o tym należy pomówić oddzielnie. Zwłaszcza teraz, po sejmowych naradach nad nową ustawą. Bo w więzieniach PRL siedzą i będą siedzieć ludzie skazani rzekomo na pozbawienie wolności - "tylko" wolności. W istocie bywają pozbawieni czegoś jeszcze. A niedługo, jak zapewnia w wywiadzie dla "Życia Warszawy" dr Zenon Jankowski, dyrektor Departamentu Spraw Karnych, nowe przepisy /które oczywiście "w żadnym fragmencie nie są sprzeczne z Ustawą Zasadniczą i Paktami Praw"/ mogą doprowadzić do sytuacji, w której kumulacja kar pozbawi sądzonego "niemalże wszystkiego ... oprócz rąk do pracy i prawa do normalnego, uczciwego życia w społeczeństwie".

Mums

PORWANIA TORUŃSKIE c.d.

Wiosną i latem 1984 r. funkcjonariusze toruńskiej SB porwali i torturowali co najmniej 10 osób, które podejrzewali o utrzymywanie związków z podziemnymi strukturami "Solidarności". Od porwanych usiłowano wydobyć informacje o działaniu tych struktur i nakłonić do podjęcia współpracy z SB w kraju lub za granicą.

Cztery osoby spośród porwanych zdecydowały się złożyć do prokuratury wnioski o ściganie sprawców popełnionego na nich przestępstwa. Historię tych porwań szczegółowo przedstawiliśmy w nr 4 "Praworządności". Na podstawie zgromadzonego materiału sugerowaliśmy wówczas, że jednym z porywaczy może być oficer toruńskiej SB Marek Kuczkowski. 31 grudnia 1984 r. decyzją prok. A. Fossa z Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu śledztwo "wobec wyczerpania możliwości wykrywczych" umorzono. Decyzję uzasadniono w dużej mierze niemożnością odnalezienia przez MO budynków, w których więziono porwanych, pomimo przeprowadzenia szerokich poszukiwań.

W numerze 6-7 "Praworządności" podaliśmy więc adres i zdjęcie baraku, w którym porywacze więzili i torturowali Antoniego Mężydłę i Zofię Jastrzębską. Był to rezultat prowadzonych przez nas badań tej sprawy. Przytoczyliśmy też treść oświadczenia przesłanego przez A.

Mężydłę do Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu 31 stycznia 1985 r. W oświadczeniu A. Mężydło informuje, że przeprowadził osobistą konfrontację z Markiem Kuczkowskim, oficerem SB. Zadzwonił do mieszkania w którym w/g spisu lokatorów powinien mieszkać Kuczkowski. W mężczyźnie który otworzył drzwi rozpoznał jednego ze sprawców swego porwania. Mężydło wszedł do mieszkania na dwa - trzy kroki. On i Kuczkowski wylegitymowali się sobie wzajemnie - jeden dowodem osobistym, drugi służbową legitymacją SB, po czym A. Mężydło opuścił mieszkanie. Cała wizyta trwała ok. 3 minut.

W rezultacie wizyty A. Mężydło nie ma wątpliwości, iż M. Kuczkowski brał udział w jego porwaniu i torturowaniu. Już po oddaniu do druku nr 6-7 "Praworządności" nadeszło do A. Mężydły pismo określające stanowisko prokuratury wobec skierowanego do niej oświadczenia. Oto jego treść:

Toruń, dnia 22 kwietnia 1985

Prokuratura Rejonowa
ul. Fosa Staromiejska nr 12
87-100 Toruń
Nr 1 Ds. 556/84

Obywatel Antoni Mężydło
Toruń
ul. Długa 47a m 4

W odpowiedzi na oświadczenie Obywatela z dnia 30 stycznia 1985 r. nadesłane do Prokuratury Rejonowej w Toruniu informuję, że treść tego oświadczenia nie daje podstaw do podjęcia na nowo postępowania w sprawie uprowadzenia Obywatela w dniu 2 marca 1984 r.

Postępowanie w tej sprawie uwzględniło cały szereg okoliczności, w tym również okoliczności dotyczące osoby Marka Kuczkowskiego i zostało umorzone wobec niewykrycia sprawców, o czym został Obywatel zawiadomiony. Okoliczności o których wspomina Obywatel w oświadczeniu, a dotyczące wtargnięcia do mieszkania Marka Kuczkowskiego w dniu 28 stycznia 1985 r. pozwalają na stwierdzenie, że naruszył Obywatel przepis art. 171 § 1 kk. Aczkolwiek ściganie o przestępstwo z art. 171 § 1 kk odbywa się z oskarżenia prywatnego, to jednak ostrzegam Obywatela, że w przypadku powtarzania się tego rodzaju incydentu zgodnie z przepisem art. 50 § 1 kpk objęte zostanie oskarżeniem z urzędu z uwagi na jaskrawe naruszenie przepisów prawa.

Prokurator Rejonowy
/J. Lubomski/

Brak "możliwości wykrywczych" zmusił prokuraturę do umorzenia śledztwa. Bez jej pomocy, społecznymi siłami udało się ustalić miejsce torturowania porwanych. Udało się zidentyfikować jednego ze sprawców. Jednym według prok. J. Lubomskiego "nie daje to podstaw do podjęcia na nowo postępowania". Zamiast tego posuwa się on do pogróżek wobec ofiar. Grozi im więzieniem art. 171 kk, którym straszy A. Mężydłę przewiduje karę do 2 lat pozbawienia wolności za wdzieranie się do cudzego domu/ jeśli nadal będą dążyć do wykrycia prawdy.

Nie potrafię znaleźć pointy do tej historii. Wierzę jednak, iż dopisze ją życie.

MAN

Nie chciałbym, aby teoretyczne rozważania z końcowej części refe - ratu odebrane były jako krytyka umów z Gdańska, Szczecina i Śląska. Były one bez wątpienia znacznym krokiem naprzód. Uznawały bowiem podmiotowość społeczeństwa, które co prawda samo władzy suwerennej nie ma, ale jest już partnerem dla tych, którzy ją sprawują. Tak było w latach 1980-1981 ...

Opracowano na podstawie zapisu magnetofonowego referatu pt. "System prawa wyborczego" wygłoszonego przez dr Stanisława Krukowskiego.

BEZ KOMENTARZA

Ks. Sylwester Zych
Branniewo - więzienie

18.02.1985 r.

Obywatel Minister Sprawiedliwości
Dr Lech Domaracki
Ministerstwo Sprawiedliwości
w Warszawie

O ś w i a d c z e n i e

W nawiązaniu do licznych wypowiedzi - publikacji na swój temat, a także świadomy dezinformacji odnośnie warunków mojego pobytu w Zakładzie karnym w Branniewie oświadczam, że BRACIA KOMUNIŚCI użyli mnie jako parawanu dla usprawiedliwienia zbrodni SB i walki z Kościołem. Nie mylę się pisząc, że tylko z tego powodu Rzecznik Prasowy Rządu poświęca mi dużo uwagi. Jak zwykle jego wypowiedzi zawierają zamierzone nieścisłości. Ostatnio nawet wymyślił "związek mający na celu zabójstwo sierż. Karosa" /z konferencji prasowej/.

Ale co można Ob. Urbanowi, tego nie może czynić prokurator Prokuratury Generalnej Leszek Pietrasiński. Który przekroczył wszelkie granice uczciwości. Z uwagą śledziłem jak dowodził winę oskarżonym i z oburzeniem mówił, że niektórzy z nich kłamią. Nie przypuszczałem nawet przez chwilę, że publicznie może kłamać i prokurator. A jednak tak było! Przytoczę tylko z "Repliki" jego słowa odnośnie warunków mojego pobytu w więzieniu, gdzie stwierdził m.in., że "Ks. Zych ... otrzymuje dary i paczki, ma nieograniczoną możliwość korespondencji i odwiedzin". A później padły słowa o "całej prawdzie" i "nie w pełni obiektywnym występowaniu niektórych pełnomocników oskarżycieli posiłkowych". Jest dla mnie oczywiste, że był to chwyt propagandowy o intencjach łatwych do odczytania. Każdy, ktokolwiek interesuje się problematyką penitencjarną w Polsce powie, że była to czerwona bajka o więzieniu, którego nie ma.

Stanowczo zaprzeczam, że "otrzymuję dary i paczki". Podobnie jest z "nieograniczonymi możliwościami korespondencji i widzeń". W związku z tym żądam oficjalnego zdementowania nieprawdziwych wiadomości, albo

przynajmniej kilkakrotnie wyższa w PRL niż w demokracjach zachodnich, przy czym następuje spadek ilości orzekanych kar "krótkoterminowych" /do 2 lat/, rośnie natomiast liczba skazanych na kary długoterminowe: w 1980 przebywało w więzieniach dwukrotnie więcej skazanych na 5-15 lat niż w 1970, dwukrotnie więcej było też skazanych na 25 lat /karę wg kodeksu orzekaną w przypadkach nadzwyczajnych/. Liczby lepiej ukrywać. Łatwiej można wówczas manipulować społeczną wyobraźnią.

Owszem, w 1981 r. odstąpiono od zasady i wyjątkowo podano do publicznej wiadomości dosyć wyczerpujące dane na temat osób pozbawionych wolności. Wg informacji gen. Jabłonowskiego z Ministerstwa Sprawiedliwości w dniu 1 kwietnia 81 r. w zakładach karnych przebywało 72 tys. skazanych sądownie, 3 580 - "ukaranych" przez kolegia, 30 635 tymczasowo aresztowanych, ao i "około" 1 700 recydywistów pozostawało w ośrodkach przystosowania społecznego czyli tzw. ops. /Cyt. za tygodnikiem "Solidarność" 5/81/. Ale to był rok 1981, wedle jednych - rok anarchii i postępującego demontażu państwa, wedle innych - rok prac nad zmianą prawa karnego, rok słusznego złagodzenia polityki karnej. Znowu dwoistość perspektywy? Jak zawsze. System prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości PRL, zrodzony w epoce stalinowskiej i utrzymujący się w mniej lub bardziej dyskretnej formie po dzień dzisiejszy, da się bowiem opisać anegdotycznie. Wystarczy w tym celu opowiedzieć treść pewnego dowcipu rysunkowego, wziętego - niestety - z prasy zachodniej. Oto rozwścieczony sędzia wskazuje palcem kulącego się oskarżonego i wrzeszczy: "Zamknąć go i wyrzucić klucz!" Demontaż państwa po Sierpniu posunął się do tego stopnia, że próbowano nie tylko odszukać i zatrzymać ów klucz, ale i używać go, to znaczy - zaglądać do więzień i sprawdzać, co kryje się za "ścisłymi" danymi statystycznymi i deklaracjami o poszanowaniu praw człowieka.

Stanowisko KKP do rokowań z rządem w sprawie praworządności było jasne: "Wśród przepisów regulujących sposób wykonania kary szczególnie dużo zastrzeżeń budzi wykonanie kary pozbawienia wolności. Głodowe racje żywnościowe, nadmierne zagęszczenie więźniów w celach, brak indywidualizacji postępowania ze skazanymi nie tylko czyni zakład karny miejscem dalszej demoralizacji, ale prowadzi do łamania podstawowych praw skazanych. Zupełna likwidacja nadzoru społecznego nad karą pozbawienia wolności i nikły nadzór sędziów penitencjarnych czyni egzekwowanie praw więźniów zupełnie niemożliwym" /"Solidarność" 8/81/. Anarchia sięgnęła szczytu: w lipcu 1981 zarejestrowano Stowarzyszenie Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom "Patronat", w grudniu tygodnik "Solidarność" opublikował list otwarty "Patronatu", skierowany do Sejmu PRL, postulujący powołanie przez Sejm specjalnej komisji do zbadania stanu polskiego systemu penitencjarnego. W dziewięć dni później przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia "Patronat", Anatol Lawina, był już internowany. Nie był więźniem. Był po prostu "internowany". I od dnia, w którym więzienia zapełnili internowani coraz trudniej dowiedzieć się, ilu jest w PRL więźniów.

Utrudniają liczenie dobrodziejstwa: amnestie, zwolnienia przedterminowe, zwolnienia na przerwę w wykonywaniu kary. Doprawdy, niełatwo policzyć tych więźniów: to wchodzą do więzienia, to znów z niego wychodzą, a poza tym tak pobieżnie znają prawo - upierają się, że "siedzą", podczas gdy zostali tylko tymczasowo aresztowani dla dobra śledztwa lub tymczasowo przetrzymani w areszcie milicyjnym. Jednym słowem, przysparzają władzom bardzo dużo kłopotów. Kłopotliwi są również ich obrońcy - obrońcy tych wszystkich, którzy zakłocają porządek i ład, kradną, zabijają, gwałcą, oszukują, biją, napadają, spekulują.

nej. Chodzi po pierwsze o to, by armia nie mieszała się do polityki, by nie dzieliły jej poglądy polityczne i by była narzędziem demokratycznie wybranych władz. Po drugie obawiano się, że przeprowadzone wśród poborowych w jednostce wojskowej wybory, nie są wyborami w pełni wolnymi, bo człowiek w instytucji totalitarnej, jaką jest każda armia ma ograniczoną wolność. I gdy czytam w ordynacji z 1984 roku, że mają się odbywać zebrania przedwyborcze w jednostkach wojskowych, to jakoś wątpię by wstawali na nich żołnierze i mówili by np. ich dowódcę wykreślić z listy kandydatów.

Drugim opisującym demokratyczne wybory przymiotnikiem jest równość - wybory równe. Chodzi o to, by każdy głos miał jednakową siłę, a każdy wyborca miał tylko jeden, bądź taką samą liczbę głosów. Wybory nie są równe np. w sytuacji, gdy okrąg liczący 10 tysięcy obywateli wybierałby jednego posła, a inny okrąg liczący 100 tysięcy obywateli wybierałby też jednego posła. Przeciwieństwem wyborów równych - były prowadzone w XIX w. i na początku XX wieku w niektórych krajach tzw. wybory kurialne. Przykładem może być ordynacja obowiązująca w Galicji po roku 1861, a przed 1918. Ordynacja wyróżniała kilka grup społecznych: wielcy właściciele ziemscy, izby przemysłowo-handlowe, kurie miast, kuria wsi. Każda z tych grup wybierała z góry określoną liczbę posłów, nie proporcjonalną do liczebności danej grupy. Dzisiaj tak samo w wyborach do senatu wyższej uczelni oddzielnie wybierają profesorowie, oddzielnie adiunkci i asystenci, oddzielnie inne grupy pracownicze, oddzielnie studenci i dla każdej z tych grup jest z góry zarezerwowana liczba miejsc. A więc dziś tylko w społecznościach tak specyficznych jak akademicka spotykamy się z nierównością tego typu.

Natomiast równość rozumieć można szerzej, każdy głos powinien jednakowo ważyć na wyniku wyborów. I tu dochodzimy do sprawy chyba najtrudniejszej, do proporcjonalności. Wybory większościowe łączą się przeważnie z okręgami jednomandatowymi, po prostu ten z kandydatów, który uzyskał największą liczbę głosów, uzyskuje mandat. Przy tym systemie żąda się niekiedy uzyskania przez kandydata bezwzględnej większości, a więc ponad połowy głosów, w innych przypadkach wystarcza uzyskanie zwykłej większości. Jeśli ordynacja żąda bezwzględnej większości, wybory muszą najczęściej odbywać się w kilku, a conajmniej w dwóch turach. Po pierwszej turze, jeśli nikt nie uzyska bezwzględnej większości, zarządza się powtórne głosowanie, w którym najczęściej kandydują tylko dwie osoby, te które w poprzedniej turze uzyskały największą liczbę głosów. Przy dwóch kandydatach z reguły któryś uzyskuje ponad 50% ważnie oddanych głosów. Bywają też systemy wyborcze, które tylko w 1 turze wymagają bezwzględnej większości, w drugiej zaś zadowalają się zwykłą większością. Taki system obowiązuje we Francji, natomiast uzyskanie zwykłej większości już w pierwszej turze wystarcza by być wybranym w Wielkiej Brytanii. W obu tych krajach istnieje system większościowy. Podstawową wadą systemu większościowego jest to, że znaczna liczba głosów idzie "w powietrze", nie znajduje żadnego wyrazu w układzie sił w parlamencie. Można sobie wyobrazić taką sytuację: w podzielnym na 100 okręgów państwie konkurują ze sobą partie A i B, partia A wygrała wybory w 55 okręgach, ale we wszystkich znikomą większością głosów, zaś partia B wygrała je w 45 okręgach, ale w każdym ogromną większością głosów. Wówczas po podsumowaniu mogłoby się okazać, że partia B w skali całego państwa uzyskała więcej głosów niż partia A, a układ sił w parlamencie będzie: dla partii A - 55 i dla partii B - 45. System większościowy może wypaczać w istocie wolę wyborców nie gwarantuje tego,

by każdy głos miał jednakowy wpływ na wynik wyborów nie gwarantuje więc szerzej pojmowanej równości. Dlatego pod koniec zeszłego stulecia pojawił się system lepiej odzwierciedlający rzeczywisty układ sił w społeczeństwie. Jest to system wyborów proporcjonalnych. Wybory proporcjonalne polegają na tym, że dochodzi do konkurencji list; konkurują ze sobą listy najczęściej zgłaszane przez partie polityczne /choć rzadko ordynacja tak to określa, np. polskie ordynacje z roku 1918 i 1922 mówiły, że aby zgłosić listę kandydatów trzeba zebrać 50 podpisów wyborców danego okręgu/. Przy wyborach proporcjonalnych okręgi wyborcze muszą być wielomandatowe. Weźmy przykład: w dziesięciomandatowym okręgu zgłoszono 3 listy A, B i C; na listę A padło 60% głosów, na listę B - 30%, na listę C - 10% głosów; według systemu proporcjonalnego mandaty będą podzielone następująco: 6, 3, 1. Jak widzimy przy tym systemie partia o dość małych wpływach, która uzyskała tylko 10% głosów też znajdzie się w parlamencie. Można powiedzieć, że system proporcjonalny daje niemalże fotografię układu sił w społeczeństwie. System proporcjonalny polega więc na podziale mandatów między poszczególne listy, proporcjonalnie do liczby oddanych na nie głosów. Wadą systemu proporcjonalnego jest to, że często prowadzi do nadmiernego rozdrobnienia parlamentu, który składa się wówczas z wielu, kilkudziesięciu niekiedy frakcji. Najmniejsze z nich liczą często po trzech, czterech posłów. W takich warunkach utworzenie koalicji obejmującej ponad połowę posłów która zdolna byłaby wybrać rząd robi się bardzo trudne. Często koalicja taka obejmuje niewiele ponad połowę posłów i odejście od niej nawet bardzo małej grupy powoduje przegłosowanie votum nieufności i upadek rządu. Mieliśmy z tym do czynienia w latach 1919-1926.

Dlatego też współcześnie w różnych systemach wyborczych podejmowane są próby pogodzenia zalet proporcjonalności z zaletami systemu większościowego. Klasycznym przykładem jest ordynacja wyborcza RFN. W Niemczech tylko połowa Bundestagu jest wybierana w wyborach proporcjonalnych. Wybory te przebiegają następująco. We wszystkich okręgach danego landu, wystawiana jest jedna lista każdej partii, w każdym okręgu wyborca głosuje na wspólną dla całego kraju listę odpowiadającej mu partii. Żeby jednak uzyskać w ogóle jakiekolwiek mandaty w wyborach proporcjonalnych partia musi uzyskać w skali całej Republiki co najmniej 5% głosów, to znaczy, że jeśli ich nie uzyska, ma wtedy 0 mandatów, jeżeli zaś uzyska tych 5%, to ma od razu dwadzieścia kilka mandatów. Nie ma więc w tym systemie możliwości powstania frakcji złożonych z kilku zaledwie posłów. Druga połowa posłów do Bundestagu jest wybierana w wyborach większościowych. Każdy wyborca niemiecki dysponuje właściwie dwoma głosami. Głosuje w wyborach proporcjonalnych na wspólną dla całego landu listę odpowiadającej mu partii politycznej, a niezależnie od tego wybiera w swoim okręgu wyborczym w wyborach większościowych odpowiadających mu kandydatów. Rzeczą niezwykle ciekawą jest to, że możliwa jest więc sytuacja, w której ktoś w skali całego państwa, mając zaufanie w sprawach ogólnopaństwowych, np. do CDU, będzie głosować na listę CDU, ale w swoim okręgu uważa za najlepszego kogoś np. z SPD, może więc ten drugi głos oddać na tego kandydata. W praktyce jednak wyborcy niemieccy, prawie nigdy tak nie postępują. Niemiecki system wyborczy powoduje, że układ sił w Bundestagu jest zbieżny z obrazem sytuacji w kraju, a jednocześnie zapobiega rozdrobnieniu parlamentu na szereg drobnych frakcji.

Inną, nie tak skuteczną, ale za to mniej naruszającą zasadę proporcjonalności formą było wprowadzenie w II Rzeczypospolitej ordyna-

cji wyborczej z 1922 roku tak zwanych list państwowych. Nazwa ta jest wyłącz, powinny się one raczej nazywać listami ogólnokrajowymi. Każda z partii politycznych poza tym, że zgłaszała swoje listy w okręgach wyborczych, zgłaszała również tzw. listę państwową. Była więc lista państwowa PPS, Narodowej Demokracji itd. Każdy z wyborców oddawał głos na 2 listy. Głosując w swoim okręgu wyborczym np. na PPS, głosował jednocześnie tym samym głosem na listę państwową PPS. Technicznie wybory były tak zorganizowane, że każda lista miała swój numer zarejestrowany w Komisji Wyborczej i głosowało się numerami. Kartki z numerami były w wolnej sprzedaży, po jakichś symbolicznych cenach czy wręcz za darmo. Wyborca przychodził do lokalu z własną kartką, wkładał ją do koperty i wrzucał do urny. System ten jednocześnie znakomicie ułatwiał zachowanie tajności głosowania. Wracając do kwestii list, mandaty z list państwowych dzielono proporcjonalnie do liczby mandatów uzyskanych przez daną partię we wszystkich okręgach wyborczych. Jeżeli we wszystkich okręgach całej Polski PPS otrzymałaby np. 1/4 mandatów, to z listy państwowej otrzymywała też 1/4. Z listy państwowej dzielono 72 mandaty, więc w podanym przykładzie PPS otrzymywałaby poza uzyskanymi bezpośrednio w okręgach dodatkowo 18 mandatów z listy państwowej. System list państwowych uprzywilejowuje partie o ogólnokrajowym zasięgu, bowiem warunkiem uzyskania choćby jednego mandatu z list państwowych było przeprowadzenie conajmniej po jednym swoim kandydacie w sześciu okręgach wyborczych. Stronnictwo, które by w pięciu okręgach zdobywało nawet po 100% mandatów i nigdzie więcej nie przeprowadziło swojego kandydata nie miałoby prawa uzyskania mandatów z listy państwowej. I druga sprawa: chodziło też o uniknięcie fikcji, w której działacze ogólnopaństwowi, nie związani z konkretnym terenem, tuż przed wyborami musieliby udawać, że niezwykle interesują ich problemy jakiegoś miasteczka lub gminy. Lista państwowa przed taką fikcją zabezpieczała i najgłośniejsi przywódcy polityczni znajdowali się właśnie na liście państwowej.

Kolejny niezwykle ważny przymiotnik to tajność. Chodzi o tajność aktu głosowania. Tajność powinna być obowiązkiem i powinna być powiązana z czynnym zachowaniem wyborcy. W autentycznych wyborach nie może być tak, że ktoś bierze do ręki kartkę i jawnie wkłada ją czystą do koperty. Chodzi o to, żeby wyborca zaznaczył w jakiś sposób swoją wolę, żeby wykazał się postawą czynną. Jeśli wyborca nie chce udawać się za zasłonę, to zmuszać go do tego nie należy, natomiast należałoby uznać, że kartka czysta jest kartką nieważną, bowiem nie zaznaczono na niej na kogo wyborca głosuje. Podkreślać czy skreślać to już techniczna sprawa ale na kartce musi znaleźć się wyraz dokonanego świadomie wyboru. Jawne wrzucenie kartek na których niczego nie zaznaczano jest demonstracją, a demonstracje w lokalach wyborczych są zabronione przez wszystkie ordynacje z tą z roku 1984 włącznie.

Ostatni z przymiotników, którymi opisuje się wybory to bezpośredniość. Przyjmuje się na ogół, że wybory bezpośrednie są bardziej demokratyczne od pośrednich. Często jednak w praktyce jest to cecha drugorzędna. Wybory prezydenta w Stanach Zjednoczonych są wyborami pośrednimi, amerykański wyborca wybiera elektorów, którzy dopiero wybierają prezydenta. W praktyce są to właściwie bezpośrednie wybory, a w każdym razie ich pośredniość nie ma znaczenia ponieważ zanim wyborcy przystąpią do wybierania elektorów, znani są już kandydaci dwóch partii. Elektorzy nie mają w praktyce swobody głosu, demokratyczni głosują na kandydata demokratów, republikańscy na kandydatów republikanów. A więc wybierając elektorów, wyborca oddaje już głos na konkretnego kandydata.

Stąd prasa całego świata, w listopadzie każdego roku przestępnego przy wyborze elektorów ogłasza kto został prezydentem, nie czekając na formalne już odbywające się później głosowanie elektorów. Z kolei system brytyjski, doprowadził praktycznie do tego, że w powszechnych wyborach do parlamentu obywatele Wielkiej Brytanii wybierają premiera. System jest dwupartyjny, znani są liderzy obu partii i wiadomo, że z reguły premierem zostaje lider partii, która uzyskała większość w parlamencie, wybory parlamentarne stają się więc w istocie wyborami premiera Wielkiej Brytanii. Jak więc widać, kwestia przyjęcia w ordynacji pośredności czy bezpośredności wyborów często nie jest zbyt istotna. Z reguły pośrednie są wybory w organizacjach tak też było np. w "Solidarności". Lecha Wałęsę wybierał Krajowy Zjazd Delegatów, delegatów z kolei wybierały walne zebrania delegatów regionalnych itd. Widzimy, że kwestia bezpośredności nie rzutuje w sposób istotny na demokratyczność systemu wyborczego. W każdym razie wybory do parlamentu powinny być bezpośrednie. Niemniej wybory do parlamentu powinny być bezpośrednie.

Przyjrzyjmy się teraz jak, historycznie rzecz biorąc, wyglądały systemy wyborcze w II Rzeczypospolitej i jak on wygląda w Polsce współczesnej. Pierwszą naszą ordynacją była ordynacja do sejmu z dnia 28. XI.1918 roku. Była to ordynacja na wskroś demokratyczna, pięcioprzymiotnikowa, prawo wyborcze przysługiwało zarówno kobietom jak i mężczyznom. Kobiety w wielu i to bardzo cywilizowanych krajach ówczesnej Europy tego prawa jeszcze nie posiadały. Polska była w czołówce w tym czasie. Następna ordynacja z roku 1922 niewiele różniła się od poprzedniej, wprowadzono tylko opisane wyżej listy państwowe. Wreszcie w 1922 roku, w związku z wprowadzeniem parlamentu dwuizbowego pojawiła się ordynacja wyborcza do senatu. Senat był wybierany w wyborach niewiele mniej demokratycznych niż sejm, również na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, jedynie przy wyższym cenzusie wieku. Zasadniczą różnicę przyniosła natomiast ordynacja w roku 1935. Porównując ją z ordynacjami z lat 1918 i 1922 trzeba stwierdzić, że była o wiele mniej demokratyczna od wcześniejszych. Partie polityczne pozbawiono prawa zgłaszania kandydatów. W każdym okręgu wyborczym powołano specjalne zgromadzenie okręgowe, do którego należało ustalanie jednej dla okręgu listy kandydatów. Istotny jest skład tego zgromadzenia okręgowego - wchodzili tam pochodzący w każdym razie z wyboru przedstawiciele samorządu terytorialnego, samorządu gospodarczego, samorządu zawodowego, przedstawiciele związków zawodowych. Należy podkreślić, że do samorządów odbywały się wybory, może nie tak demokratyczne jak wybory do sejmu na podstawie ordynacji z 1922 roku, ale były to autentyczne wybory, a więc i wyłaniana przez rady samarządowe reprezentacja była jakimś odzwierciedleniem nastrojów społeczeństwa. Ponadto kiedy mówimy o reprezentacji związków zawodowych, trzeba pamiętać, że oczywiście istniał wtedy pluralizm ruchu zawodowego, były przeróżne centrale związkowe. Wreszcie 500 wyborców miało prawo zgłoszenia jednego kandydata do zgromadzenia okręgowego. Na liście musiały się znaleźć co najmniej cztery nazwiska, a okręgi były dwumandatowe, więc z co najmniej czterech kandydatów wyborca wybierał dwóch, będąc zobowiązany wskazać wyraźnie na kogo głosuje. Wszystko to - i to jest najważniejsze - działo się w warunkach pluralizmu politycznego, partie pozbawiono prawa zgłaszania kandydatów, ale partie opozycyjne działały oczywiście w pełni jawnie, miały własną prasę, partie oddziaływały na związki zawodowe i przez samorząd mogły mieć wpływ na ustalanie kandydatów. Niemniej było to cofnięcie się w stosunku do ordynacji z 1922 roku i wszystkie partie opo-

zycyjne w 1935 roku uznały, że na podstawie takiej ordynacji do wyborów nie pójdą. Opozycja wezwała do bojkotu i wezwanie to przyniosło dość dobre rezultaty, gdyż frekwencja wyborcza wyniosła około 45%. Obóz rządzący zorientował się, że posunął się za daleko, dlatego kiedy w roku 1938 rozwiązano sejm i rozpisano nowe wybory, to hasłem wyborczym senacji było takie sformułowanie: "Zapamiętaj cztery słowa - sejm to ordynacja nowa". A więc zmiana tej ordynacji była naczelną sprawą demokratyzacji systemu. W oficjalnej historiografii Polski współczesnej, ordynacja ta była nazywana ni mniej tylko faszystowską. Z przeprowadzonej wyżej dość dokładnej analizy, jasno wynika, że była ona w wielu punktach bardziej demokratyczna od ordynacji niedawno uchwalonej. Jakże niezasłużone jest nazywanie "faszystowską" ordynacji z 1935 r. skoro aktualna, "najdemokratyczniejsza" z demokratycznych jest jednak trochę mniej demokratyczna.

Okres po II wojnie światowej można podzielić na dwie części: pierwszą króciutką, a drugą bardzo długą. W pierwszej mieszczą się wybory w roku 1947. Niesposób zaprzeczyć, że ordynacja z 1946 roku wzorowana na ordynacji z 1922 roku była ordynacją demokratyczną. Jest to klasyczny przykład na to, co mówiłem na początku, że nie wystarczy najlepsze choćby prawo wyborcze. W warunkach braku swobody politycznej trudno mówić o wolnych wyborach. Ale w roku 1947, choć zastraszanie, cała atmosfera jaką roztoczono wokół PSL miały jakiś wpływ na postawę wyborców, nie to jednak zdecydowało. Czynnikiem decydującym stało się totalne, całkowite sfałszowanie wyników wyborów.

Drugi okres rozpoczął się po uchwaleniu w 1952 roku Konstytucji. Nadal jednak, aż do roku 1975 ani z konstytucji ani z ordynacji wyborczej nie wynikało ograniczenie do jednej listy. Konstytucja mówi krótko: kandydatów zgłaszają organizacje polityczne, społeczne itd. Z tego absolutnie nie wynika, że mają one zgłosić jedną listę, wręcz przeciwnie, można by sądzić, że powinna być dopuszczona wielkość list. A więc lista Frontu Narodowego w roku 1952, a potem listy Frontu Jedności Narodu do roku 1976 opierały się tylko na praktyce a nie na literze prawa. Dopiero ordynacja z 1976 roku wprowadziła, w moim przekonaniu sprzeczne z Konstytucją, ograniczenie do jednej wspólnej listy zgłaszanej przez Front Jedności Narodu.

Wreszcie lata ostatnie - 1980-1981. W latach tych właściwie wszystkie organizacje w tym PZPR, ZSL i SD podkreślały w swoich programach konieczność reformy prawa wyborczego. Inna rzecz, że czyniły to w sposób niezwykle ogólnikowy. Jedynie "Solidarność" wysunęła konkretny program. Już deklaracja programowa uchwalona w pierwszej turze Zjazdu, żeby nie wdawać się tu w uchwały regionalne, głosiła, iż: "oczekujemy demokracji przez wolne wybory do sejmu i rad narodowych". Sprawę rozwijała uchwała w sprawie założeń do projektu ustawy o radach narodowych. Oto jej fragmenty: "W związku z opublikowaniem przez Zespół Rady Państwa założeń do projektu ustawy o radach narodowych i zbliżającym się terminem upływu kadencji rad narodowych stopnia podstawowego, I Zjazd Delegatów stwierdza co następuje: założenia zmierzają do utrzymania dotychczasowej roli FJN, w szczególności przewidują one, że FJN zachowa dotychczasową wyłączność w zakresie opracowywania programu wyborczego i zgłaszania kandydatów na radnych, a radnych zobowiązują do współdziałania z FJN. Uniemożliwia to społeczeństwu zaprezentowanie swej woli, a tym samym narusza podstawową zasadę konstytucji PRL, w myśl której władza w Polsce należy do ludu pracującego miast i wsi. Nie ma praworządności dopóki zasada ta nie jest respektowana. Droga do realizacji suwerenności narodu wiedzie przez demokratyczne wybory do ciał przedstawicielskich. Domagamy się, aby ordynacje wyborcze do ciał przedstawicielskich zapewniły organizacjom społecznym i politycznym swobodę zgłaszania kandydatów. Pozostawanie danej organizacji poza FJN nie powinno ograniczać tego prawa. Prawo zgłaszania kandydatów winny mieć także grupy obywatelskie, liczba kandydatów winna być nieograniczona, tajność głosowania oraz dokonanie aktu rzeczywistego wyboru muszą być obowiązkowe. Wszystkie organizacje i grupy obywateli zgłaszające kandydatów winny mieć swych mężów zaufania w komisjach wyborczych wszystkich szczebli. Wobec nadchodzącego terminu wyborów do rad narodowych, zalecamy Komisji Krajowej powołanie zespołu do opracowania związkowego projektu ordynacji wyborczej. Żądamy wyłączenia z opracowanej ustawy o radach narodowych jakichkolwiek sformułowań determinujących przyszłe zasady wyborcze". W bardziej skondensowanej formie żądania te przyjęto w programie Związku.

Realizując uchwały związkowe dwa regiony Mazowsze i Małopolska opracowały projekty ordynacji, które miały być przedmiotem obrad Komisji Krajowej 11 i 12 grudnia 1981 roku.

System głosowania przyjęty obecnie w krajach naszego obozu niewiele wspólnego ma z wyborami. Używając tylko innych słów, przyznają to wszystkie kontrolowane przez władzę środki masowego przekazu. Nie ma przecież czegoś gorszego, czegoś na co najbardziej się oburzają jak "wolna gra sił". Powtarzają stale: nie dopuścimy do wolnej gry sił, a jeżeli nie wolna gra sił, to w istocie chodzi o jakiś akt plebiscytarnego poparcia z pewnością jednak nie o wybory. Poważniej zaś myślę, że wybory są elementem który w systemie socjalistycznym stanowi kwadraturę koła, że komuś zabrakło tu konsekwencji. Wybory, system demokracji reprezentacyjnej, to system wymyślony, stworzony i istniejący w zupełnie innym systemie politycznym. Konstytucję PRL można interpretować w jej istotnych założeniach dwojako: można bronić zasady, że jej pierwszy artykuł, który głosi iż władza należy do ludu pracującego miast i wsi oznacza zasadę suwerenności narodu. Ale w praktyce ci, do których urzędowo należy interpretacja tej konstytucji przyjmują inną interpretację: władza należy do ludu pracującego, ale ponieważ jednocześnie konstytucja określa, że przewodnią siłą tego ludu jest PZPR, musi więc ona mieć z góry zapewnioną przewodnią rolę. W tych warunkach dla wyborów, dla parlamentaryzmu, nie ma po prostu miejsca. Wprowadzenie do systemu socjalistycznego wyborów przy jednoczesnym założeniu, że wyniki w tak istotnych sprawach, jak podział mandatów pomiędzy PZPR, ZSL, SD itp. musi być przesądzone z góry stwarza problem nierozwiązywalny. To beznadziejna próba wmontowania w system socjalistyczny elementów zupełnie mu obcych, wywodzących się z całkiem innego systemu politycznego, z ustrojów parlamentarnych. Staram się tu nie wartościować, stwierdzam tylko fakt, że chodzi tu o system całkiem inny.

Na zakończenie ostatnia sprawa. Otóż za zgodą obu stron umowy z Gdańska, Szczecina i ze Śląska zostały określone jako umowy między władzą a społeczeństwem. W ten sposób stwierdzono, że art. 1 Konstytucji, głoszący, że władza w PRL należy do ludu, nie jest respektowany, bo gdyby władza należała do społeczeństwa, to wtedy kto z kim w istocie zawierał umowę? Jest to niejako oficjalne stwierdzenie, że ta zasada respektowana nie jest. Niestety powszechnie przyjmuje się obecnie osobowe rozumienie władzy. Władza to jest ktoś, to osoba władzę sprawująca. Tymczasem władza to jest coś co się sprawuje, a nie jest to ktoś. W systemie w którym władza należy do narodu, naród nie zawiera umów ze swoimi reprezentantami.

WYBORY - CO TO TAKIEGO

Pojęcie wyborów ściśle wiąże się z demokracją pośrednią, reprezentacyjną. Demokrację określamy najprościej, jako system w którym władza należy do społeczeństwa. Demokracja może przybierać dwojakie formy. Może być demokracją bezpośrednią, kiedy ogół społeczeństwa sam na codzień sprawuje władzę - taki system w klasycznej postaci występował w starożytnych Atenach. Zrozumiałe jest, jednak że we współczesnych państwach o dużym terytorium i licznej w milionach ludności, takiej formy demokracji niesposób w pełni zrealizować. W wielu współczesnych systemach prawnych przewidziane jednak różne elementy demokracji bezpośredniej. Najczęściej przyjmowaną formą bezpośredniej demokracji jest rozstrzygnięcie pewnych istotnych spraw poprzez referendum. Niemniej, w państwie współczesnym musi dominować demokracja pośrednia, reprezentacyjna. Polega ona na tym, że społeczeństwo wyłania reprezentantów, którzy w jego imieniu sprawują władzę. Widać stąd, jak niezwykle istotny jest sposób wyłaniania rządzących i reprezentantów. Można bez cienia przesady powiedzieć, że od sposobu wyłaniania reprezentantów, zależy czy mamy do czynienia z systemem demokratycznym czy też z takim, w którym demokracja jest tylko pustym zapisem konstytucyjnym.

Nawiązując, gdybyśmy cofnęli się do dawnych stuleci zobaczylibyśmy, że panowała wówczas znacznie większa szczerość niż współcześnie. Władca autokratyczny, władca absolutny, nie posługiwał się pojęciem demokracji, żyli mu oni więc wstrętu. Współcześnie natomiast trudno by było znaleźć taki system na świecie, który bez względu na najdrastyczniejsze czyny, skrajnie antydemokratyczne metody rządzenia nie zechciałby się demokracją czynem, która jest mu rzekomo bliska, którą realizuje. Tak więc znajdując w konstytucjach ogromnej większości współczesnych państw sformułowania - władzy narodu, władzy ludu, wiecu i tak dalej, nadal nie wiemy jaki w tych krajach panuje system.

Demokrację warunkują przede wszystkim zasady prawa wyborczego. Może być jednak doskonała ordynacja wyborcza, a system wyłaniania reprezentantów będzie miał niewiele wspólnego z autentycznymi wyborami. Jakie więc podstawowe elementy muszą być spełnione? Przede wszystkim konieczne jest istnienie pluralizmu. Trudno sobie wyobrazić współczesne społeczeństwo, które byłoby całkowicie jednolite. W łonie każdego społeczeństwa są reprezentowane różne poglądy i poglądy te muszą się swobodnie manifestować, musi być swoboda wyrażania myśli drukiem, na wiecach itd. Wreszcie sprawa kolejna, może najważniejsza - musi istnieć wolność zrzeszania się. Bez wolności zrzeszania się, w skali państwowej trudno sobie wyobrazić przeprowadzenie autentycznych wyborów. To są elementy, które obok ordynacji wyborczej muszą być spełnione by można było mówić o demokracji. Wreszcie musi istnieć atmosfera, w której obywatel miałby świadomość, że dokonuje wolnego wyboru, że nie musi zgadywać jakiego wyboru obecna władza od niego oczekuje i mieć świadomość, że za taki czy inny rozstrzygnięcie wyborcze nic mu nie grozi.

przestrzegania i ochrony praw publicznych mi przyznanych. Aby obraz więzienia był bardziej czytelny dodam i to, że od września 1984 nie przyjmuje się od rodzin żadnej żywności - nawet owoców.

Ks. Sylwester Zych

Do wiadomości:
1. Zakład Karny w Braniewie
2. Prymas Polski, J.E. Ks. Kard. Józef Glemp
3. Amnesty International - Londyn
4. Międzynarodowy Czerwony Krzyż - Genewa

Braniewo, 17.IV.1985 r.

Do Ob. Naczelnika
Zakładu Karnego
w Braniewie

Zwracałem się ostatnio do ob. Naczelnika i mych władz więziennych /CZZK w Warszawie, Wydziału Penitencjarnego Sądu Wojewódzkiego w Elblągu/ podnosząc kwestie praw ludzkich, swobód religijnych i prawnych /prawa do obrony w procesie karnym itp./. Postanowiłem ponownie wystąpić w tej sprawie. W więzieniu tutejszym przebywa prócz nas inny więzień, skazany za czyn z motywów politycznych - ks. Sylwester Zych. Jego sytuacja jest niewspółmiernie gorsza od naszej, bowiem od wielu miesięcy poddany jest izolacji i mimo osadzenia w tutejszym zakładzie mnie oraz p. Jacka Pałubińskiego, skazanych wyrokiem za podobne czyny /"z motywów politycznych" - jak to zwykły aktualnie określać władze państwowe/ ks. S. Zych nie został połączony z nami. Pozostaje nadal odizolowany samotnie w celi. Jest to praktyka niehumanitarna, zwłaszcza gdy osamotnienie i izolacja trwa miesiącami /dotąd 8 miesięcy!/. Wiadomo mi, że osadzenie w "pojedynce" jest szczególnym środkiem karnym stosowanym dotąd w myśl Tymczasowego Regulaminu więziennego i nie może być - ze względu na zdrowie psychiczne - prolongowane w nieskończoność.

Zwracam się z pilnym apelem do władz więziennych o połączenie ks. Sylwestra Zycha i nas we wspólnej celi. Uważam, że wystąpienie w tej sprawie jest moim ludzkim obowiązkiem, takim samym, jak spieszenie z pomocą każdemu człowiekowi, gdy tylko jestem w stanie przybyć na ratunek. Wyrok pozbawienia wolności nie zwalnia mnie z tego obowiązku. Z tych humanitarnych pobudek zwracam się do ob. Naczelnika z apelem o przerwanie izolacji ks. Sylwestra Zycha.

/Józef Śreniowski/

Odpis pisma przesyłam do Centralnego Zarządu Zakładów Karnych w Warszawie za pośrednictwem Naczelnika ZK w Braniewie.

Józef Śreniowski z Łodzi jest skazany z art. 273 w związku z art. 271 kk na 2 lata i 4 miesiące pozbawienia wolności. Jacek Pałubiński z Warszawy skazany jest z tych samych artykułów za kolportaż w wojsku na 2 lata pozbawienia wolności. /red./

O ś w i a d c z e n i e

My niżej podpisani pracownicy SKP w Gdyni, oświadczamy iż zostaliśmy zatrzymani przez funkcjonariuszy USW w dniu 06.03.85 r. o godz. 14.45 po zaprzestaniu prowadzonej przez nas akcji protestacyjnej, która zakończyła się porozumieniem między nami a Dyrekcją SKP reprezentowaną przez dyr. Skowrona, na mocy którego zostaliśmy przywróceni do pracy na poprzednio uzgodnionych warunkach. Funkcjonariusze USW przewieźli nas do Komisariatu Portowego skąd po przesłuchaniu, bez naszej zgody przewiezieni zostaliśmy do Izby Wytrzeźwień gdzie pobrano nam krew do analizy, a następnie przewieziono nas do Aresztu Milicyjnego w Gdyni, gdzie przebywaliśmy w skandalicznych warunkach 45 godzin wbrew ogólnie przyjętym zasadom humanitaryzmu i sprawiedliwości społecznej. Odmówiono udostępnienia nam papieru i przyborów do pisania, pozbawieni byliśmy praktycznie możliwości korzystania z wody /przez cały okres pobytu tylko dwa razy mogliśmy się umyć/. Dwukrotnie nie otrzymaliśmy posiłków - raz pijany strażnik stwierdził, że zabrakło, a drugim razem byliśmy w trakcie obiadu na przesłuchaniu i w związku z tym posiłek się nam nie należał. Również dwukrotnie wzywani byliśmy do lekarzy psychiatrów - wbrew naszej woli i w konsekwencji pod koniec 48 godzinnego okresu zatrzymania przewiezieni zostaliśmy - również wbrew naszej woli i bez jakiejkolwiek decyzji prokuratora o tymczasowym aresztowaniu, czy zatrzymaniu w celu poddania się przymusowej obserwacji czyli innymi słowy bezprawnie - do Szpitala Psychiatrycznego na obserwację. Zaznaczamy, iż nie wyraziliśmy zgody na jakiekolwiek badania, a tym bardziej na obserwację w zakładzie zamkniętym. W świetle prawa jesteśmy przecież wolnymi, nie pozbawionymi praw obywatelami i zgodnie z Konstytucją ordynator szpitala powinien zwolnić nas natychmiast ze szpitala, po naszym oświadczeniu, że nie wyrażamy zgody na jakiekolwiek badania, tym bardziej, iż nie przedstawiono nam żadnego popartego odpowiednim artykułem K.K zarzutu o popełnieniu przestępstwa. Jedynym naszym "przewinieniem" było to, że okazaliśmy się nieprawomyślni i nie byliśmy ulegli wobec władzy, braliśmy udział w strajku zorganizowanym w dniu 28.02.85 r. na terenie SKP w Gdyni, a także to, że odważyliśmy się otwarcie /w demokratycznym kraju!!!/ stwierdzić, iż występujemy przeciw planowanym podwyżkom cen oraz domagamy się uwolnienia więźniów politycznych i wprowadzenia w życie zasad pluralizmu związkowego i innych swobód obywatelskich zagwarantowanych przecież przez Konstytucję PRL. Skandaliczny jest również fakt, iż nie pozwolono się nam przebrać gdy zabierano nas ze stoczni i jesteśmy obecnie w ubraniach roboczych. Niewątpliwym "przeoczeniem" jest także nie zawiadomienie rodzin o naszym ponadterminowym, przekraczającym wszelkie dopuszczalne normy przetrzymaniu. Reasumując podane fakty, protestujemy przeciwko takiemu traktowaniu.

ADAM BOROWSKI, ROMAN ZWIERCAN

A. Borowski i R. Zwiercan zostali zwolnieni po kilku tygodniach ze szpitala psychiatrycznego na skutek rozgłosu jakiego nabrała sprawa. Do pracy jednak nie zostali przyjęci, gdyż "po zawarciu umowy nie stawili się w zakładzie". 5 kwietnia R. Zwiercan został ciężko pobity przez "nieznanych sprawców" /red./

Grzegorz Kucsa
00-034 Warszawa
ul. Warecka 9 m 3

Warszawa, dnia 9 maja 1985

Do
Prokuratury Wojewódzkiej
w W a r s z a w i e

Zawiadomienie o przestępstwie

W związku niniejszym zgłaszam o wszczęcie postępowania karnego przeciwko funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa, którzy w dniu 9 marca 1985 r. w Warszawie przy ul. Chmielnej 128 m 90 przekroczyli zakres przysługujących im uprawnień przez dotkliwe pobicie mnie, aż do utraty przytomności.

Wnoszę również:

a/ o przesłuchanie w charakterze świadków:
- Leszka Moczulskiego, Andrzeja Szomańskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomkę, Dariusza Wójcika, Zygmunta Lenyka, Piotra Węgierskiego i Wojciecha Pęgla;
- dr Sujkowską z Izby Przyjęć Szpitala MSW przy ul. Komarowa w Warszawie;
- kpt. Michała Kotowskiego, który dowodził konwojem, który dostarczył mnie do szpitala;

b/ okazanie mi oraz Leszkowi Moczulskiemu, Andrzejowi Szomańskiemu, Krzysztofowi Królowi, Adamowi Słomce, Dariuszowi Wójcikowi, Wojciechowi Pęglowi, Piotrowi Węgierskiemu funkcjonariuszy, którzy brali udział w opisywanym niżej zdarzeniu, a dr Sujkowskiej funkcjonariusza, który mnie dusił, albowiem ja i oni jesteśmy w stanie rozpoznać tych, którzy mnie bili i obrażali.

Uzasadnienie:

Dnia 9 marca 1985 r. przebywałem w mieszkaniu przy ulicy Chmielnej 128 m 90 w Warszawie w towarzystwie Leszka Moczulskiego, Andrzeja Szomańskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomki, Dariusza Wójcika, Piotra Węgierskiego, Zygmunta Lenyka, Wojciecha Pęgla. Parę minut po godzinie 4 po południu grupa ponad 30 mężczyzn, rozbijając drzwi wejściowe wdarła się do mieszkania i wpadła do pokoju, w którym przebywaliśmy. Zachowanie tych osób wobec nas było niesłychanie agresywne. Spytałem kim są i czego chcą. W odpowiedzi pomachano mi czymś, o czym twierdzono, że jest legitymacją służbową. Zdołałem odczytać tylko nazwisko Pęblec. Odizolowano nas od siebie, zabroniono rozmawiać i poruszać się, groziono biciem. Gdy odchyliłem firankę i wyjrzałem przez okno na podwórze, zostałem pobity. Jeden z napastników schwycił mnie dłonią za gardło i ściskając spytał mi ja. Inni zwalili mi brodę i wąsy, szarpiąc i popychając przewrócili, a następnie kopali w splot słoneczny, brzuch i kręgosłup. Bijących było tylu, że tłoczyli się przy mnie i przeszkadzali sobie nawzajem. Ten, który mnie dusił nie zwolnił uścisku, aż straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, siedziałem na podłodze oparty o ścianę i byłem skuty. Czułem silny ból brzucha, głowy, szyi, pleców, wilności, zaburzenia równowagi i widzenia. Czyjaś pomachano mi przed twarzą i o coś spytano, czego nie rozumiałem. Nie odpowiedziałem bo było mi trudno mówić - w represji wyrwano mi kawałek wąsa.

Po przewiezieniu mnie do MSW zażądałem zbadania mnie przez lekarza. Badania dokonano w Izbie Przyjęć Szpitala MSW przy ul. Komarowa.

Przeprowadziła je lekarz dyżurny Izby dr Sujkowska. Konwojem, który mnie zawiózł, dowodził kpt. Michał Kotowski. Cały czas byłem przykuty kajdanami do funkcjonariusza, który mnie dusił podczas bicia. Był on obecny w gabinecie podczas badania i jak mógł, starał się je zakłócić: komentował nieomalże każde spostrzeżenie lekarza, zarzucał mi symulację i złą wolę, bagatelizował wyniki badań, interpretując je na swój sposób, starał się umniejszyć swój udział w pobiciu twierdząc, że to co robił / "duszenie tętnicze" - jak je nazwał, jest czynnością rutynową w jego służbie. W/w postępowanie funkcjonariusza było jawnym matactwem, a jego zachowanie daje podstawy do powzięcia uzasadnionego podejrzenia, iż po przedstawieniu mu zarzutów będzie je kontynuował. Po zwolnieniu podjęłem leczenie i rehabilitację w Przychodni Przyklinicznej Centralnej Kliniki Akademii Medycznej w Warszawie przy ul. Banacha.

Wobec tego, że użyto względem mnie niedopuszczalnej przemocy, polegającej na dotkliwym pobiciu mnie, niebezpiecznym dla mojego zdrowia i życia oraz poniżeniu mojej osoby, wnoszę o wszczęcie postępowania karnego i pociągnięcia do odpowiedzialności osób winnych.

/Grzegorz Rossa/

Do wiadomości:
1. Adresat
2. Przewodniczący Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej pan Leszek Moczulski
3. Prymasowski Komitet Pomocy
4. Komitet Przeciw Przemocy
5. Komisja Senacka UW Pomocy Społeczno-Prawnej
6. Zarząd Samorządu Studentów UW

RECENZJA

"AKTY TERRORU I PRZEMOCY"

Komitet Helsiński w Polsce przygotował nowy dokument pt.: Akty terroru i przemocy omawiający pogwałcenia Art. 6 /prawo do życia/ i Art. 7 /zakaz tortur i nieludzkiego traktowania/ Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych przez władze PRL w okresie do grudnia 1984 r. W dokumencie tym poza krótkim wstępem historycznym przedstawiono w kolejnych rozdziałach najbardziej typowe przypadki łamania zasad zawartych w wyżej wymienionych artykułach. Zawarty tam materiał obejmuje: 1/ ofiary śmiertelne przemocy policyjnej /XII.1981 - XII.1984/; 2/ Bezkarność zabójców; 3/ Ścieżki zdrowia; 4/ Tortury; 5/ Porwania; 6/ Akty przemocy w stosunku do uczestników pokojowych zgromadzeń; 7/ Akty przemocy w obozach internowania i więzieniach.

W ramach dokumentu zestawiono listy ofiar śmiertelnych. Obejmuje ona 32 ofiary użycia siły przez milicję w czasie strajków i manifestacji, 18 ofiar użycia siły przez milicję w innych okolicznościach, 9 wypadków śmiertelnych w tajemniczych okolicznościach oraz 5 przypadków samobójstw w następstwie represji policyjnych.

Omawiając sprawę bezkarności zabójców autorzy wykorzystali mało znane, a niezmiernie interesujące materiały dotyczące zajść w Lubinie, kiedy to komisja prowadząca śledztwo w sposób jednoznaczny ustaliła odpowiedzialność funkcjonariuszy MO i dopiero w wyniku, zapewne, interwencji zmieniono stanowisko, produkując nieprzekonywujące uzasadnienie umorzenia śledztwa. W rozdziale tym znalazły się również materiały dotyczące sprawy śmierci Grzegorza Przemyka i red. Cieślewicza w Poznaniu.

Szczególnie wstrząsające są fragmenty relacji i skarg omawiające bestialstwo funkcjonariuszy w czasie tzw. ścieżek zdrowia oraz przesłuchań.

W rozdziale dotyczącym aktów przemocy w obozach internowania i więzieniach znalazły szczegółowe omówienie pacyfikacje jakie miały miejsce w Kwidzyniu i Bydgoszczy.

Do największych zalet "Aktów przemocy i terroru" zaliczyłbym ogromną samodyscyplinę i powściągliwość autorów komentarza. Prawie 75% tekstu stanowi wybór dokumentów.

Jednakże lakoniczność ta stanowi równocześnie o niedoskonałości dokumentu w wypadku listy ofiar śmiertelnych. Samo zestawienie daje pewien obraz świadczący o rozmiarach represji. W tym momencie musi się nasunąć pytanie w jakiej mierze jest ono z jednej strony wyczerpujące, z drugiej zweryfikowane. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że lista nie może uwzględniać wszystkich przypadków, jak też może wprowadzać przypadki słabo zweryfikowane. Jest to szczególnie wyraźne jeśli chodzi o wypadki śmiertelne w tajemniczych okolicznościach. Liczba takich przypadków w kraju, rocznie znacznie przekracza przytoczone zestawienie i prosiłoby się o parę słów komentarza dlaczego te, a nie inne przypadki zostały uwzględnione.

Reasumując, przydałoby się parę słów od redakcji omawiających metodę zestawienia listy i krytycznie analizujących jej reprezentatywność dla omawianego zjawiska.

"Akty terroru i przemocy" znajdują się już w druku i chciałbym z jednej strony zachęcić czytelników do zdobycia tej książki, z drugiej zaś podziękować kolegom z Komitetu Helsińskiego za udostępnienie manuskryptu.

Poniżej zamieszczamy fragment "Aktów terroru i przemocy" dotyczący zajść w Lubinie 31.08.1982 r.

Z.Z.

Znamiennym przykładem działań organów ścigania, prowadzących do zapewnienia bezkarności zabójcom był przebieg postępowania w sprawie użycia broni palnej w Lubinie 31 sierpnia 1982 r.

Zabito wówczas Andrzeja Trajkowskiego, Michała Ademowicza i Mieczy-

sława Poźniaka, zaś kilka innych osób zostało rannych. O ustaleniach dokonanych w pierwszej fazie śledztwa informuje następujący dokument:

"Informacja
w sprawie zajść ulicznych jakie miały miejsce
31 sierpnia 1982 r. w Lubinie.

Dnia 31 sierpnia 1982 r. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa we Wrocławiu z oddziałem Prokuratury Śląskiego Okręgu Wojskowego rozpoczęła śledztwo w sprawie zajść ulicznych, jakie miały miejsce w dniu 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie, w czasie których poniosły śmierć 3 osoby, a 31 osób cywilnych oraz 5 funkcjonariuszy MO doznało obrażeń ciała.

W toku dotychczasowego śledztwa przesłuchano 54 funkcjonariuszy MO oraz 50 osób cywilnych. Wszczęto dokonano oględzin miejsca zdarzenia oraz szeregu innych czynności śledczych.

Na podstawie dotychczas zebranego materiału dowodowego stwierdza się co następuje:

W dniu 31 sierpnia 1982 r. w województwie legnickim podziemne struktury NSZZ Solidarność rozpowszechniły ulotkę pod nazwą Solidarność Zagłębia Miedziowego nawołującą do zorganizowania wiecu w celu uczczenia rocznicy podpisania porozumienia w Gdańsku i Szczecinie oraz zaprotestowania na tym wiecu przeciwko utrzymywaniu stanu wojennego. Ulotka ta nawoływały społeczeństwo, między innymi miasta Lubina, do zgromadzenia się w dniu 31 sierpnia 1982 r. o godz. 15.30 na Placu Wolności. Komenda Miejska w Lubinie, na podstawie wcześniej zebranych informacji o mającej się odbyć w dniu 31 sierpnia 82 r. manifestacji opracowała plan zabezpieczenia ładu i porządku publicznego na dzień 31.08.82 r. w Lubinie /k. 76-78/. Podnieść przy tym należy, iż z rozkazu komendanta miejskiego w Lubinie, mjr Franciszka Górnia wynika, że w manifestacji tej wziąć miała udział nieliczna ilość osób. Dlatego też zaplanowano wprowadzenie tylko wewnętrznych sił porządkowych, w ilości około 100 funkcjonariuszy, w tym: - jeden pluton ZOMO, 33 funkcjonariuszy MO uzbrojonych w pistolety P-64 i P-63, 2 kbk AK oraz wyrzutnia RPG, - pozostali funkcjonariusze to ZOMO - 33 osoby i OPMO - 14 osoby, którzy nie posiadali w wyposażeniu broni palnej.

Dowódcami poszczególnych pododdziałów zostali zastępcy komendanta KM MO por. Maj, por. Kłęski, por. Czymański.

W dniu 30 i 31 sierpnia 1982 przeprowadzono szczegółowy instruktaż dotyczący sposobu zabezpieczenia ładu i porządku na terenie miasta, w trakcie którego zakazano używania broni palnej. Około godz. 14.00 dnia 31 sierpnia 1982 r. wymienione wyżej siły porządkowe skierowano na Plac Wolności. W tym też czasie zaczęły się tam gromadzić grupki osób. W tej sytuacji por. Kłęski poprzez urządzenie nagłaśniające z radiowozu MO zaczął wzywać zgromadzonych do rozejścia się, ostrzegając jednocześnie, że w przeciwnym razie zostaną użyte siły porządkowe. Apel ten wywołał agresywną reakcję zgromadzonych i wówczas zaczęło się gromadzić coraz więcej osób, których liczba wg zeznań funkcjonariuszy MO wahała się w granicach od 1 do 2 tysięcy.

W międzyczasie na Plac Wolności wjechała karetka pogotowia "R". Załoga tego samochodu wraz ze zgromadzonymi osobami zaczęła układać na jezdni krzyż z kwiatów. Kwiaty posiadały czarne tasiemki z napisem "Solidarność". Jednocześnie tłum zaczął śpiewać hymn państwowy, nagłośniony poprzez urządzenia karetki pogotowia. Zebrani zaczęli skandować: "Niech żyje Solidarność", "Precz z komuną", "Uwolnić Wałęsę", "Jaruzelski zdrajca i morderca narodu".

Zachowanie się tłumu miało charakter wyraźnie demonstracyjny i zakłócało porządek publiczny. Na ponowne wezwanie rozejścia się tłum zaczął wyzywać siły porządkowe używając słów wulgarnych oraz słów "gestapo". Na czele zebranego tłumu stał między innymi Stanisław Śnieg, były przewodniczący MKZ Solidarność w Lubinie, który do chwili obecnej ukrywa się.

Z zeznań wielu świadków wynika, że z dachu pobliskiego budynku rzucono w kierunku samochodów MO butelki z benzyną oraz fiolki z kwasem siarkowym. Nadto rzucono w kierunku sił porządkowych kamienie i cegły. Mając na uwadze takie zachowanie się tłumu, por. Maj polecił plutonowemu ZOMO użyć ręcznych środków łzawiących. Po ich użyciu tłum stał się jeszcze bardziej agresywny i zaczął ze wszystkich stron okrążać funkcjonariuszy MO.

Ustalono, że w tym czasie wspomniane siły porządkowe nie użyły broni. Ponieważ sytuacja stawała się groźna dla sił porządkowych por. Maj poprzez środki łączności polecił dyżurnemu miejscowej komendy MO by udzielił mu pomocy. W związku z powyższym skierowano w rejon Placu Wolności I Pluton ZOMO z Legnicy, który przybył trzema radiowozami Nysa z Polkowic. Dowódcą plutonu był chor. Jarecki. Pluton posiadał na uzbrojeniu pistolety P-64 oraz kbk AK z amunicją ślepą i bojową. W tym czasie uczestnicy tłumu w dalszym ciągu atakowali funkcjonariuszy MO. W kierunku radiowozów milicyjnych rzucano kamienie, butelki z benzyną i odrzucano środki łzawiące. Od palącej się benzyny zapaliła się opona w samochodzie ciężarowym i jednym radiowozie MO. Ponieważ tłum w dalszym ciągu napierał, a funkcjonariuszom MO kończyły się środki chemiczne, użyto broni strzelając początkowo z amunicji ślepej a później bojowej.

Z ustaleń śledztwa wynika, że strzały były oddawane przez funkcjonariuszy I plutonu ZOMO z pistoletów kbk AK, gdyż po zakończeniu akcji stwierdzono u nich brak około 600 sztuk amunicji bojowej kal. 7,62 mm. Nadto zostało to potwierdzone zeznaniami świadków, jak też znalezieniem wielu łusek w rejonie działania I plutonu ZOMO.

Stwierdzono w wyniku oględzin miejsca zdarzenia, że strzały oddawane były na różnych wysokościach. Świadczą o tym ślady przestrzelin na murach zabudowań, a także na jezdni. Naliczono ponad 100 śladów od oddanych strzałów w różnych rejonach miasta.

Z zeznań naocznych świadków oraz oględzin postrzelin wynika, że użyto broni strzelając między innymi do ludzi - na wprost.

Około godziny 17.00 tego dnia, w rejonie zajść ulicznych przyjechał II pluton ZOMO z grupą specjalną z KWMO w Legnicy. Z relacji tychże funkcjonariuszy wynika, że nie używali broni. W tym czasie akcja interwencyjna sił porządkowych rozgrywała się w różnych rejonach miasta, ponieważ tłum rozproszył się na mniejsze grupy, które nadal atakowały funkcjonariuszy MO. Około godz. 10.00 jeden z radiowozów MO marki Nysa utkwił pomiędzy barykadami zbudowanymi z kamienia budowlanego przy ul. Kopernika i wówczas znaczna ilość osób zaczęła z bardzo bliskiej odległości rzucać kamieniami w tenże radiowóz. Był to radiowóz z komendy miejskiej MO w Lubinie. Załoga radiowozu znajdując się w bezpośrednim niebezpieczeństwie utraty życia lub zdrowia użyła broni służbowej P-63 strzelając ostrzegawczo w górę.

Akcja sił porządkowych zakończyła się w późnych godzinach wieczornych.

W wyniku akcji sił porządkowych 2 osoby poniosły śmierć na skutek ran postrzałowych, natomiast trzecia osoba /Michał Adamowicz/ zmarła w

dniu 5 września 1982 r. o godz. 17.30 w Szpitalu Miejskim w Lubinie w następstwie postrzału w tył głowy.

Rannych w następstwie postrzałów zostało 8 osób cywilnych. Ponad 3 osoby doznały obrażeń w innych okolicznościach akcji. Również 4 funkcjonariuszy ORMO zostało rannych. Nadto uszkodzeniu uległy 4 samochody MO uczestniczące w akcji.

W następstwie zajść ulicznych śmierć ponieśli:

1/ Andrzej Trajkowski ur. 1950, zam. Lubin, ul. Żurawia 31/24, żonaty, 3 dzieci, zatrudniony we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych, Oddział Lubin, na stanowisku brygadzisty, członek NSZZ Solidarność.

2/ Mieczysław Poźniak, ur. 1957, zam. Lubin, ul. Budziszyńska 25/23, kawaler, zatrudniony w Elektromontażu Wrocław, Oddział Lubin, jako elektryk-monter, członek NSZZ Solidarność.

3/ Michał Adamowicz, ur. 1954, zam. Lubin, ul. Orla 53/27, żonaty, 2 dzieci, zatrudniony w Zakładach Górniczych Lubin jako górnik operator, członek NSZZ Solidarność.

Ranni w wyniku postrzelenia zostali:

1/ Ryszard Stefanowicz, ur. 1947, zatrudniony we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego jako ślusarz, żonaty, 2 dzieci, członek NSZZ Solidarność, rana postrzałowa głowy,

2/ Henryk Huzarowicz, ur. 1958, zatrudniony Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane jako malarz, żonaty, dwoje dzieci, niezorganizowany, rana postrzałowa lewego przedramienia,

3/ Ireneusz Lac, ur. 1953, zatrudniony w Zakładzie Remontowo-Budowlanym Lubin jako stolarz, kawaler, członek NSZZ Solidarność, rana postrzałowa prawej nogi,

4/ Szymon Stefiniak, ur. 1947, zatrudniony w Lubińskim Przedsiębiorstwie Budowlanym jako zbrojarz, żonaty, 2 dzieci, członek NSZZ Solidarność, rana postrzałowa lewego ucha,

5/ Andrzej Dudział ur. 1959, zatrudniony w Zakładach Górniczych Rudna jako górnik operator, kawaler, członek NSZZ Solidarność, rana postrzałowa lewego podudzia,

6/ Adam Werka, ur. 1937, zatrudniony w Przedsiębiorstwie Budowlano-Montażowym Hutnictwa w Lubinie, pracownik fizyczny, żonaty, 3 dzieci, członek NSZZ Solidarność, rana postrzałowa prawego podudzia,

7/ Kazimierz Rusin, ur. 1952, zatrudniony w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Legnicy jako mechanik, kawaler, członek NSZZ Solidarność, rana postrzałowa lewego biodra,

8/ Brygida Wieczorek, ur. 1964, zatrudniona w Dolnośląskich Zakładach Białoskórniczych Renifer w Piechowicach jako krawcowa, panna, członek NSZZ Solidarność, rana postrzałowa uda lewego.

Zostali ranni w innych okolicznościach: /doznali obrażeń ciała poniżej 7 dni/:

1/ Mirosław Kwiatkowski, ur. 1964, zatrudniony w Przedsiębiorstwie Budowlano-Montażowym Hutnictwa Lubin jako murarz, kawaler, członek NSZZ Solidarność,

2/ Henryk Tereszkiewicz ur. 1951, zatrudniony w Przychodni Zakładowej Huty Miedzi w Lubinie jako pielęgniarz, żonaty, 2 dzieci, członek NSZZ Solidarność,

3/ Mieczysław Chmielewski ur. 1924, emeryt, żonaty, 2 dzieci, członek NSZZ Solidarność.

Jednocześnie melduję, że w toku śledztwa stwierdzono, iż nie był wydany rozkaz użycia broni oraz nie zdołano personalnie ustalić, który

z interweniujących funkcjonariuszy ZOMO oddał strzały z amunicji bojowej pistoletem kbk AK. Żaden z funkcjonariuszy ZOMO nie przyznał się w czasie przesłuchań by oddawał strzały z amunicji bojowej.

Dotychczas nie zdołano ustalić z jakiego rodzaju broni zostali postrzeleni zabici i ranni, za wyjątkiem Andrzeja Trajkowskiego w zwłokach którego znaleziono pocisk z kbk AK /postrzał w głowę/.

Na podstawie wielu naocznych świadków zdarzenia bezspornie wynika, że strzały oddane zostały do stojących pojedynczo osób lub małych grup ludzi.

I tak np.:

- świadek Brygida Wieczorek /k. 77-78/ zeznała, że w krytycznym dniu około godziny 10.00 stojąc samotnie na ulicy Niepodległości zauważyła jadące w jej kierunku dwa radiowozy MO /Nysy/. Z drugiego wozu siedzący funkcjonariusz MO, "otyły" z odległości 5 m od miejsca jej stania, oddał do niej bezpośrednio strzał, na skutek czego doznała postrzelenia uda lewego. Z tego też miejsca została zabrana przez karetkę pogotowia, co zostało potwierdzone.
- świadek Helena Marcinkowska /k. 49-52/ zeznała, że w rejonie pijalni piwa "Gwarek" zatrzymała się samochodem marki Żuk. W tym czasie w pobliżu jej samochodu stało dwóch nieznanych mężczyzn. Na skrzyżowaniu ulic Odrodzenia i Kopernika zauważyła strzelających funkcjonariuszy MO. Na skutek strzałów wspomnianej wyżej mężczyźni zostali postrzeleni. Przy pomocy innych osób odwiozła tych rannych do szpitala. Ustalono, że byli to Trajkowski i Poźniak, którzy ponieśli śmierć. Świadek ten kategorycznie podniosła, że w tym rejonie nie było żadnych grup ludzi i że nie istniała żadna konieczność używania broni.
- pokrzywdzony Ryszard Stefanowicz /k. 318-320/ zeznał, że sam szedł ul. Zawadzkiego w kierunku Placu Wolności i zauważył, że w tym czasie zaczął na niego jechać radiowóz milicyjny Nysa. Począł uciekać i wtedy radiowóz celowo pojechał za nim, potrącił go samochodem, a gdy upadł został postrzelony, po czym stracił przytomność. Doznał rany postrzałowej lewego przedramienia. Zeznania tego świadka zostały potwierdzone zeznaniami innych świadków. Podkreślić należy, że w tym rejonie został postrzelony w tył głowy Michał Adamowicz, który poniósł śmierć. Świadkowie przesłuchani na powyższą okoliczność także zeznali, że był sam w tym rejonie i uciekał na skutek oddawanych strzałów.
- pokrzywdzony Kazimierz Rusin /k. 89-90/ zeznał, co zostało także potwierdzone zeznaniami innych świadków, że sam z żoną szedł do pracy ul. Ścinawską w rejonie bazy WPH odległej od centrum zajść około 700 m. Wówczas około godz. 17.00 został postrzelony w lewą nogę na wysokości biodra. Stwierdzono, że w tym rejonie nie było żadnych osób.
- pokrzywdzony Andrzej Dudziak /k. 80-83/ zeznał, że w pobliżu Placu Wolności siedział sam na murku i w nieznanych mu okolicznościach został postrzelony w nogi.
- świadkowie Kozłowski i Żelazki /k. 203-204-249-250/ zeznali, że około godz. 17.00 przebywali w mieszkaniu Żelazki przy ul. Mieszka I w centrum działania sił porządkowych. Stali w kuchni przy zamkniętym oknie, zasłoniętym jeszcze firanką. Jeden z funkcjonariuszy, który przechodził tą ulicą, po zauważeniu wspomnianych, strzelił do tego okna. Zostało to potwierdzone oględzinami w toku których zabezpieczono rdzeń pocisku kal. 7,62 mm.
- świadek Edward Kimel /k. 205-208/ zeznał, że widział z okna mieszkania przy ul. Piastowskiej 15, jak któryś z funkcjonariuszy MO oddał serię strzałów jak później ustalono do Michała Adamowicza, który u-

ciekał sam w kierunku mostka na łące. Nadto zeznał, że kiedy znajdował się w piwnicy swojego mieszkania, gdy poszedł po węgiel, funkcjonariusz MO oddał przez okienko piwniczne z bliskiej odległości serię strzałów, co zostało potwierdzone podczas oględzin /k. 214/.

Niezależnie od powyższego został ostrzelany bojową amunicją budynek przy ul. Piastowskiej 15 na różnych wysokościach. Jeden pocisk poprzez okno uderzył w ścianę parapetu, stwarzając zagrożenie dla życia domowników.

Analiza zebranego materiału dowodowego pozwala przyjąć, że:
- użycie broni i strzelanie amunicją bojową było niezasadne. Nie zebrano bowiem dowodów, aby funkcjonariusze MO podczas działań interwencyjnych znajdowali się w stanie bezpośredniego zagrożenia dla życia lub zdrowia. Broni użyto wbrew art. 8 dekretu o organizacji i zakresie działania Milicji Obywatelskiej z dnia 21.12.1955 r. /k. 315-316/.
- w ogóle nie zostały skoordynowane działania miejscowych sił porządkowych z pododdziałami ZOMO, albowiem te ostatnie pododdziały działały samodzielnie na własną rękę: brak było łączności radiowej gdyż radiostacje pracowały na różnych częstotliwościach.
- miejscowe siły porządkowe nie zostały wyposażone w dostateczną ilość środków chemicznych.
- pododdziały ZOMO sformowane zostały na 27 sierpnia 1982 r. i składały się z funkcjonariuszy różnych jednostek MO, nie były dostatecznie przeszkolone i przygotowane do tego rodzaju działań,
- pododdziały ZOMO wyposażono w amunicję ślepą i bojową, którą przechowywano w jednej ładownicy, co w toku akcji mogło doprowadzić do pomyłki przy załadowywaniu broni amunicją.

W świetle zebranego materiału dowodowego zachodzi potrzeba dokonania dalszych następujących czynności:
- badań kryminalistycznych broni pododdziałów MO biorących udział w akcji porządkowej, gdyż zabezpieczono łuski kal. 7,62 i 9 mm od bojowej amunicji, w celu ustalenia z jakiej broni oddane były strzały,
- badań kryminalistycznych pocisku kal. 7,62 mm wyjętego podczas sekcji zwłok z głowy Trajkowskiego, celem ustalenia z czyjej broni został on postrzelony,
- zażądanie z KWMO w Legnicy filmu nakręconego przez funkcjonariuszy MO podczas początkowej fazy zajść w dniu 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie celem uznania go za materiał dowodowy,
- po zebraniu całości materiału dowodowego proponuje się przedstawienie osobom funkcyjnym zarzutu z art. 246 § 1 kk,
- z uwagi na występujące trudności w zebraniu materiału dowodowego należałoby w miejscowej prasie opublikować komunikat wzywający świadków opisanych zajść ulicznych do zgłoszenia się do Wojskowej Prokuratury Garnizonowej we Wrocławiu lub Prokuratury Rejonowej w Lubinie. Byłoby to nieodzowne do wyjaśnienia całej prawdy obiektywnej dotyczącej przebiegu zdarzeń.

por. Milan Senk /podpis nieczytelny/ — mjr Krzysztof Henner /podpis nieczytelny/ — płk. Zb. Szawłowski /podpis nieczytelny/

Dnia 8 kwietnia 1983 r. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa we Wrocławiu wydała "Postanowienie o umorzeniu śledztwa".

ZA GRANICĄ

J. WISZNIEWSKA

STOSOWANIE TORTUR W RADZIECKICH ZAKŁADACH PENITENCJARNYCH

W parę dni po wyjeździe z ZSRR 26 maja 1983 r. były przewodniczący radzieckiej sekcji Amnesty International, pisarz Giorgij Władimow udzielił obszernego wywiadu dla wychodzącego w Paryżu w języku rosyjskim tygodnika "Russkaja Myśl". Informując o sytuacji osób o odmiennych poglądach w Związku Radzieckim, w tym o sytuacji więźniów politycznych, Władimow powiedział:

"Obecnie wszyscy w modzie tzw. prisn-camiery. Jadąc w nich z wywiadami, zwykle dwoma, z ci bije oskarżonych, jest np. aleksiejic Swyrnowa-Kostierina. Mówią się, że zwalczą. Za każdym razem siedzący przy na przesłuchanie i pyta: No cóż, podpiszesz?

Etymologia tego dziwnego, żargonowego słowotworu jest następująca: "cela-prasa" oznacza pomieszczenie, w którym uz więźnia wywierane jest presja. Jest rzeczą znamienną, że w ZSRR to typowe dla kryminalnego targonu określenie jest tak szeroko znane, że w języku literackim używane jest bez cudzysłowu.

Należy podkreślić, że w tym opracowaniu nie zajmujemy się przykrościami zwykłego okrucieństwa jednego więźnia w stosunku do drugiego. Rozpatrywane są tu tylko przypadki sprowadzenia bólu lub doprowadzenia do kalectwa na polecenie oficerów dochodzeniowych lub operacyjnych - w celu wymuszenia zeznań lub okazania skruchy, zmuszenia do wyrzeczenia się swych poglądów, wymuszenia zeznań przeciw innym osobom, lub nawet zmiany zachowania, jeśli to zachowanie nie podoba się administracji. Z tego powodu nie jest to przytoczony szeroko znany przypadek ciężkiego pobicia przez kryminalistę byłego kierownika Moskiewskiej grupy "Helsinki", profesora Jurija Fiodorowicza Orłowa - ponieważ nie posiadamy konkretnych danych, że człowiek ten działał na czyjeś polecenie, a nie z własnej inicjatywy.

TBILISI - GRUZJA

Gruzja była pierwszą ze związkowych republik skąd napłynęły wiadomości o "celach-prasach" dzięki dokumentom zebranym przez gruzińskiego obrońcę praw człowieka Zwiada Gamsachurdia. Dokumenty te zawierają obszerną relację /150 stron/ kryminalisty, agenta KGB i MWD Jurija Cirekidze o tym, jak i na czyje polecenie torturowali więźniów w Areszcie Śledczym Nr 1 w. Tbilisi oraz relację jednej z jego licznych ofiar - byłego przewodniczącego Komitetu Ludowej Kontroli Celadżychskiego rejonu Gruzji, Karlo Kallistratowicza Culaja. Ponadto zawierają one krótkie sprawozdanie z rozprawy sądowej nad Jurijem Cirekidze i drugim agentem - katem, Waliko Usupianem, a także krótką informację samizdatu "O torturach więźniów w Gruzji".

Cirekidze i Usupian to agenci, skazani za uprzednio popełnione przestępstwa, trzymani w areszcie śledczym latami wbrew przepisom nakazującym oddzielne przetrzymywanie skazanych i tymczasowo aresztowanych.

nych znajdujących się w trakcie śledztwa. Cirekidze w latach 1970-73 na zlecenie pracowników KGB, MWD i prokuratury bił i maltretował przebywające z nim w celi osoby, przeciwko którym toczyło się śledztwo. W ten sposób przyczynił się do wykrycia ponad dwustu przestępstw, w tym kilku politycznych. Cirekidze pisze, że cały 2-gi pawilon Tbiliskiego aresztu śledczego Nr 1 "był specjalnym, w każdej celi siedzieli agenci i pracowali nad aresztantami otrzymując odpowiednie polecenia. W zamian za to otrzymywali narkotyki, alkohol, widzenia i paczki /.../, obiecywano im wolność itp.". Sam Cirekidze "pracował" w celi Nr 40, gdzie zetknął się z Karlo Cułajem. Był on skazany w 1973 r. "za przyjęcie łapówki". W swojej samizdackiej skardze Cułaj pisze, że wymuszono na nim przyznanie się do niepopełnionych win torturami jakie na polecenie śledczych Dżubładze i Tortpładze oraz Frołowa stosował w stosunku do niego Cirekidze. "Cirekidze bił mnie kilkakrotnie do utraty przytomności. Administracja była zmuszona do sprowadzenia lekarzy. Bito mnie żelaznymi prętami, krzesłem po głowie, gasili papierosy na moim ciele, grozili żabiciem jeśli nie przyznam się do inkryminowanych mi czynów. Mogę dodać, że morderca Cirekidze na moich oczach torturował innego więźnia Miczitaszwili i zgwałcił go z wyrafinowanym okrucieństwem. W maju 1973 r. Miczitaszwili prawie umierający został przeniesiony do szpitala.

Gwałt lub groźba gwałtu prawie stale występują w relacjach o celach-prasach. Jest to przerażająca groźba, bo w związku ze zwyczajami panującymi w radzieckich obozach, mężczyzna spełniający pasywną rolę w akcie homoseksualnym - choćby tylko raz i nie z własnej woli - staje się pariasem w świecie obozowym. Inni więźniowie nie dopuszczają go do swego towarzystwa, poniewierają nim, zmuszają do najbrudniejszych i poniżających zajęć, do obsługi kryminalistów itd.

Zdarzało się, że po ciężkich pobiciach więźniowie umierali w szpitalach, a szpitale "skreślały" ich wystawiając fałszywe rozpoznania w aktach zgonu. Nie udało się to w przypadku więźnia Ismajłowa, którego 24 października 1973 r. śmiertelnie pobili agenci Cirekidze i Usupian. Po trzech dniach, 27 października Ismajłow zmarł w celi. W tym wypadku zdecydowano się na wytoczenie sprawy sądowej przeciwko agentom, natomiast w stosunku do administracji więziennej ograniczono się do nagany i usunięcia z zajmowanych stanowisk.

9 kwietnia 1975 r. Sąd Ludowy Kurowskiego rejonu m. Tbilisi skazał Jurija Cirekidze i Waliko Usupiana z art. 110 cz. 2 KK. GSRR za "rozmyślne ciężkie uszkodzenia ciała", które spowodowało śmierć ofiary oraz z art. 129 cz. 2 KK RFSRR za "pozostawienie w niebezpieczeństwie". Obaj zostali skazani na 6 lat obozu o surowym reżymie.

Z zeznań Cirekidze, zgodnie z opinią Zwiada Gamsachurdia tortury w Gruzji stosowano za zgodą i nawet z polecenia ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrzynch Gruzji Edwarda Szewardnadze - od 29 września 1979 r. do dnia dzisiejszego 1-go Sekretarza KC Gruzji.

M. UŁAN - UDE - BURIATIA

Doktor nauk technicznych, inżynier lotnictwa Aleksander Aleksandrowicz Bołonkin w czerwcu 1978 r. przekazał na wolność oświadczenie, w którym opowiada o metodach, którymi KGB Buriackiej ASRR usiłowało go zmusić do przyznania się, że popełnił zarzucane mu przestępstwo "przywłaszczenie państwowego lub społecznego mienia".

"W areszcie śledczym w Ułan-Ude, w celi 74 więzień Olejczyk bił mnie i groził zgwałceniem twierdząc, że otrzymał takie polecenie od władz więziennych. Żądał przyznania się do winy. Śledczy Aleksandrow B.F. i Korieniew A.A. wielokrotnie grozili mi pobiciem, zgwałceniem i zabójstwem z rąk kryminalistów jeśli nie przyznam się do zarzucanej mi winy". A.A. Bołonkin, ur. w 1933 r. był więźniem polityczny z artykułu o "antyradzieckiej agitacji i propagandzie", w 1972 r. został skazany na 4 lata obozu i 2 lata zesłania. Na 2 miesiące przed upływem terminu zesłania - ponowny wyrok na 3 lata obozu o surowym reżymie - w związku ze sfabrykowanym oskarżeniem o kradzież własnych poborów. Trzeci akt oskarżenia - na 10 dni przed upływem 2-go terminu kary - za "antyradziecką agitację i propagandę" w obozie. 7 lutego 1982 r. po raz trzeci skazany na 1 rok obozu o surowym reżymie i 5 lat zesłania. 7 kwietnia 1982 r. wystąpił w telewizji potępiając swą działalność dywydencką, jak również działalność innych uczestników ruchu obrony praw człowieka. Twierdził, że są to renegaci, opłacani przez zachodnie wywiady. Wymienił wśród innych nazwisk Sołżenicyna, Sacharowa, Podrobineka i Iwana Kowalowa. /.../[x]

Wzmianki o "celach-prasach" ukazują się w latach 1970-80 w Samizdacie częściej niż wzmianki o stosowaniu przymusu fizycznego przez samych sędziów śledczych lub dozorców. Podobnie władze ZSRR najbrudniejsze zadania za granicą zlecają wojskom i wywiadom krajów - satelitów.

WALERY MARCZENKO

"Winnym mojej śmierci w warunkach obozu będzie pan, obywatelu sędzio" - powiedział Walery Marczenko przed ogłoszeniem mu 15-letniego wyroku 15 marca 1984 roku. Pół roku później, 7 października Walery Marczenko zmarł w leningradzkim szpitalu więziennym.

Siepacze dobrze wiedzieli, że właściwie ten wyrok jest wyrokiem śmierci; Marczenko był tak ciężko chory, że rozprawa sądowa musiała być odroczona, a na pierwsze widzenie z matką po rozprawie Walery nie miał siły przyjść.

Walery Marczenko urodził się 16.IX.1947 r. Ukończył filologię w Kijowie, pracował w redakcji gazety "Literaturnaja Ukraina", tłumaczył z angielskiego i języków wschodnich. Aresztowany po raz pierwszy w 1973 roku, oskarżony o ukraiński i azerbejdżański nacjonalizm /przez pewien czas studiował on na Uniwersytecie w Baku i pisał na tematy ukraińskiej i azerbejdżańskiej kultury/. Wyrok 6 lat obozu o surowym rygorze i 2 lata zesłania odsiadywał na Uralu i w Kazachstanie.

Cierpiał na przewlekłe zapalenie nerek i czynił starania o zezwolenie na wyjazd do Włoch. Zamiast wyjazdu został ponownie aresztowany w 1983 r. Do poprzedniego oskarżenia dodano nacjonalizm kazachski, bo w

[x] W swoim artykule autorka omawia jeszcze przypadki Aleksandra Sołdatowa więzionego w Talinie, Michaiła Ignatiewicza Kukobaki z więzienia w Jelcu, Azadowskiego z Leningradu oraz Aleksieja Ołegowicza Smirnowa z Moskwy. Przytacza również relację anonimowego więźnia z Anidżanu w Uzbekistanie. Wszyscy oni byli osadzeni w celach z kryminalistami, którzy na polecenie władz śledczych poddawali ich torturom i szykanom nakłaniając do przyznania się do winy i wyrażenia skruchy /red./

czasie pobytu w szpitalu w Kazachstanie w prywatnej rozmowie doradzał, ażeby biuletyn medyczny wydawano również w języku kazachskim, bo miejscowi wieśniacy nie znają rosyjskiego.

Matka Walerego, Nina Marczenko pisała w połowie września 1984: "Warunki 55-dniowego etapu /obóz specjalnego reżymu w Kuczyno Permskiego obwodu/, warunki w obozie - lekarz obozowy przy ciśnieniu krwi u syna 240/160 uznał go zdolnym do pracy - doprowadziły do ciężkiej niewydolności nerek leczonej w szpitalu więziennym w Permiu, a od 13.XI. - w Leningradzie". Rozpaczliwe prośby matki aby przewieziono syna do szpitala gdzie jest zatrudniona siostra, aby spróbowano przeszczepić synowi jej własną nerkę, żeby chociaż pozwolono jej przebywać przy łożku umierającego syna, pozostały bez odpowiedzi.

W tym samym obozie w wieku [illegible] lat zmarł Oleksa Pidny, [illegible] następny.

8.X.84 r.

Zagraniczna Przedstawicielstwo
Ukraińskiej Grupy Helsińskiej

Amnesty International

KONWENCJA PRZECIWKO TORTURÓM ZOSTAŁA PODPISANA PRZEZ 21 PAŃSTW

4 lutego w Nowym Jorku podczas uroczystości w ONZ przedstawiciele 21 państw podpisali Konwencję przeciwko Torturom i innym okrucieństwom, Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu lub Karaniu, zapoczątkowując podpisywanie dokumentu. Reprezentowani byli przedstawiciele: Afganistanu*, Argentyny, Belgii, Boliwii, Danii, Ekwadoru, Finlandii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Islandii, Kostaryki, Norwegii, Portugalii, Republiki Dominikańskiej, Senegalu, Szwajcarii, Szwecji i Urugwaju.

Składając swój podpis, państwa te wyrażają swoje uczestnictwo członkowi konwencji w najbliższym czasie. Uznanie się za faktem, kiedy dwadzieścia państw zostanie de facto członkami Konwencji, przez jej ratyfikację /jeżeli poprzednio podpisały/, lub przystąpienie do niej /jeżeli nie podpisały/.

Konwencja określa tortury jako każdą działalność powodującą dotkliwy ból lub cierpienie, fizyczne lub psychiczne, mające na celu wymuszenie od kogoś informacji lub przyznania się do winy, karanie, zastraszanie, ostrzeżenie, dyskryminację każdego typu, kiedy taki ból lub cierpienie jest wymuszone lub jest wynikiem obowiązującej lub odbywa się za zgodą czy przyzwoleniem osoby działającej urzędowo.

* W ONZ Afganistan reprezentowany jest przez przedstawicieli rządu z Kabulu.

WIĘŹNIOWIE MIESIĄCA

LIBIA

W grudniu 1978 roku na podstawie ustawodawstwa, które skutecznie pozbawia praw całą aktywną politycznie opozycję aresztowano i skazano na dożywotnie więzienie ośmiu pisarzy i dziennikarzy.

Ósemka ta należała do grupy 18 osób aresztowanych w grudniu 1978 roku w trakcie lub bezpośrednio po spotkaniu w Benghazi poświęconemu uczczeniu pamięci libijskiego poety Ali Ragi. Informowano o biciu i znęcaniu się na inne sposoby nad zatrzymanymi. Uczestników zebrania izolowano, a następnie więziono przez ponad trzy miesiące bez kontaktu i informacji. Wszystkich oskarżono na podstawie artykułów 2, 3 i 6 Ustawy 71 z roku 1971, która zabrania każdego "gromadzenia się, zrzeszania lub grupowania... opartego na zasadach politycznych, przeciwnych... zasadom Rewolucji Fatah...". Naruszenie Ustawy 71 zagrożone jest śmiercią.

Ośmiu zatrzymanych pisarzy i dziennikarzy oskarżono o tworzenie marksistowskiej komunistycznej organizacji. Oto oni: Idris Juma'Al Mismari, Sa'ad Al Sawi Mahmond, Khalifa Sifaw Khaboush, Muhammad Al Fgih Salih, Ali Muhammad Hadidan Al Rheibi, Omar Belgassim Shelig Al Kikli, Idris Muhammad Ibn Tayeb i Ahmed Muhammad Al Fitouri.

Tak wymienieni jak i pozostali zatrzymani byli sądzeni przez trzyosobowy trybunał w sądzie powszechnym w 1980 r. Obserwator z ramienia AI śledził trzy odbywające się na początku roku procesy. Organizacja otrzymała sprawozdanie, że ośmiu wymienionych wyżej podsądnych oraz pięciu innych skazano na dożywotnie więzienie, natomiast pozostałych pięciu oskarżonych uniewinniono /nie mamy jednak potwierdzenia, że zostali oni zwolnieni/.

Ośmiu pisarzy i dziennikarzy znajduje się przypuszczalnie w Więzieniu Centralnym w Trypolisie i Więzieniu Kuweifiya w Benghazi.

AI uważa, że są oni więzieni za działanie bez przemocy polegające na korzystaniu z prawa do wolności głoszenia swoich poglądów i opinii. Prosimy o kierowanie uprzejmych listów apelujących o ich uwolnienie na adres:

Pułkownik Muámmar al-Kaddafi,
Wódz Rewolucji
Trypolis
Socjalistyczna Ludowa
Libijska Arabska Jamahiriya

Heriberto ALEGRE ORTIZ - Paragwaj

42-letni prawnik został aresztowany we wrześniu 1984 r. i jest trzymany w Więzieniu Tacumbú. AI przypuszcza, że jego aresztowanie jest związane z występowaniem przez niego w charakterze obrońcy więźniów politycznych i zaangażowania w spory z właścicielami dużych posiadłości ziemskich.

Heriberto Alegre pracował dla dwóch lokalnych organizacji zaangażowanych w obronę praw ludzkich: Comité de Iglesias Ayudas de Emergracia /Międzykościelny Komitet Pomocy Zagrożonym, który legalnie udziela pomocy więźniom/ oraz Programa de Ayuda Cristiana /Chrześcijański Program Pomocy, który działa wśród chłopów we wschodnim Paragwaju, gdzie liczba sporów o ziemię wzrasta w ostatnich latach/.

Heriberto Alegre aresztowano 7 września 1984 r., gdy odwiedził grupę chłopów przetrzymywanych na posterunku policyjnym w Puerto Presidente Stöessner. Os-

karzono go o inicjowanie nielegalnego zajmowania ziemi przez chłopów.

W październiku, w czasie oczekiwania na wynik postępowania prawnego w czterech niezależnych sporach o posiadanie własności ziemskiej w regionach Alto Paraná i Canindeyú przewieziono go do więzienia. Dodatkowo zarekwirowano jego majątek, co jest środkiem często stosowanym przez władze w stosunku do ludzi uważanych za przeciwników rządu.

Kościół rzymsko-katolicki w Paranie, z którym Heriberto Alegre konsultował swoje wystąpienia w sprawie chłopskiego prawa do ziemi wezwał do jego natychmiastowego uwolnienia. W oświadczeniu opublikowanym w gazecie codziennej ukazującej się w Asunción, "Ultima Hora", władze kościelne określiły wysunięte przeciw niemu oskarżenia jako "bardzo wątpliwe".

Zdaniem AI kroki sądowe skierowane przeciwko Heriberto Alegre są oparte niemal całkowicie na oświadczeniu chłopów złożonych pod przymusem. Prosimy o wysyłanie uprzejmych listów apelujących o jego uwolnienie do:

Exmo.Sr.Presidente de la
Republika
General Alfredo Strossner
Palacio de Gobierino
Asunción
Paraguay

Kiryl SPASOW - Bułgaria

Kiryl Spasow który skończył 21 lat w marcu br. został aresztowany w 1983 r., wkrótce po ukończeniu szkoły. Odbywa obecnie trzyletnią karę za planowanie opuszczenia kraju bez oficjalnego zezwolenia.

Kiryl Spasow mieszkał z rodziną w Sofii, gdy na początku maja 1983 roku został aresztowany. Wraz z przyjacielem, który był poborowym zostali oskarżeni o czynienie przygotowań do nielegalnego opuszczenia Bułgarii.

Bułgarska Konstytucja nie gwarantuje prawa do wolności poruszania się i jej obywatele rzadko otrzymują zezwolenie na podróż poza Europą wschodnią. Na podstawie artykułu 279 kodeksu karnego temu kto próbuje bez zezwolenia opuścić kraj grozi kara do pięciu lat więzienia.

Według informacj AI Kiryl Spasow był sądzony przez sąd wojskowy w Sofii we wrześniu 1983 roku i został skazany na trzy lata więzienia. Przebywa w dalszym ciągu w więzieniu i nie objęła go ubiegłoroczna amnestia, która przewidywała zwolnienie więźniów skazanych na wyroki do lat trzech za przestępstwa popełnione z premedytacją lub do lat pięciu za inne przestępstwa.

AI uważa, że Kiryła Spasowa uwięziono za próbę skorzystania z prawa do wolności poruszania się, co stanowi naruszenie art. 12 i 19 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ ratyfikowanego przez Bułgarię we wrześniu 1970 roku. Prosimy o kierowanie uprzejmych listów apelujących o jego uwolnienie na adres:

Jego Ekscelencja Teodor Żiwkow
Przewodniczący Rady Ministrów
Republiki Bułgarii
Dondukow 2
Sofia
Bułgaria

POLSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
Biblioteka
00-29 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50